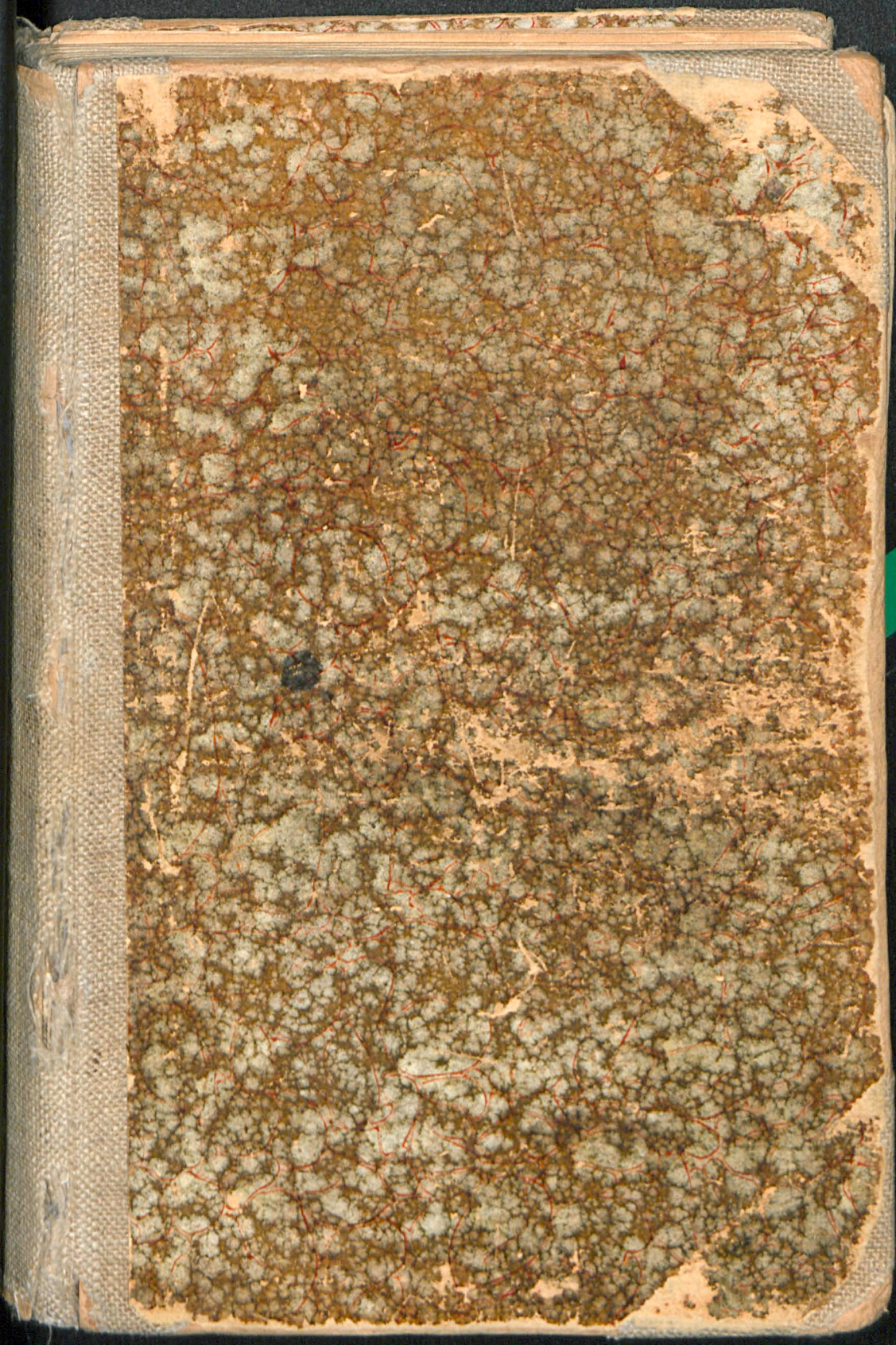




·RADZIWIŁŁOWIE



AUTORA TEJ KSIĄŻKI PRACE HISTORYCZNE
ODDZIELNIE WYDANE:

Zapiski Tymoteusza Lipińskiego, Kraków 1885.
Księga pamiątkowa Konstytucji 3 maja, 2 tomy, Kraków 1891.
X. Paweł Rzewuski, biskup-sufragan warszawski, Kraków 1891.
Rok 1863. Historia na usługach ludzi i stronnictw. 2 tomy, Kraków,
1895—6.
Konstytucja 3 maja. (Bibl. dzieł wyborowych). Warszawa 1906.
Dzieje insurekcji Kościuszkowskiej. Wiedeń 1909 (wydanie
drugie, Wiedeń 1913).
Wojna żydowska w r. 1859. Warszawa 1913.
Odrodzenie Polski za Stanisława Augusta. Warszawa 1914.
Muza margrabiego. Warszawa 1914.
Przyjaciel księcia Józefa. Warszawa 1914.
Tadeusz Ogiński, wojewoda trocki i jego pamiętnik (odbitka
z Przeglądu historycznego). Warszawa 1914.
Antysemityzm w Polsce XV—XVII w. Warszawa 1915.
Utworzenie Królestwa Kongresowego (1815), Kraków 1916.
Dzieje Galicji. Warszawa 1917.
Caryca Praskowja. Warszawa 1927.
Radziwiłłowie. Kraków 1928.

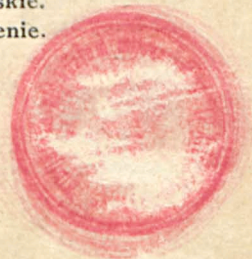
NAKŁAD AUTORA

Pierwsze 13 arkuszy odbito czcionkami
DRUKARNI BYDGOSKIEJ Sp. Akc. W BYDGOSZCZY.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ

RADZIWIŁŁOWIE

Początek i dzieje rodu. Typy i cha-
raktery. Rycerze, zdrajcy, pobożni,
filantropi, dziwacy. Obrazy z życia
domowego. Kobiety Radziwiłłowskie.
Upadek Nieświeża i jego odrodzenie.



W A R S Z A W A — K R A K Ó W
KSIĘGARNIA J. CZERNECKIEGO

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 171935000009

Historje rodzin zespoliły się tak
z całością dziejów, że wsiąkają w nie
jak rzeki do wspólnego morza.

Juljan Bartoszewicz.

Radziwiłłowie, ta wielka, potężna rodzina, wiodąca przez
czteryście lat rej na Litwie, bo Radziwiłłów nawet nazywano króla-
mi Litwy... miała polityczną swą historję. Radziwiłłowie byli repre-
zentantami nie jednej tylko prowincji, ale połowy całej Rzplitej...
Pomimo sejmu unji, pomimo dwustoletniego potem, a dość burzli-
wego wspólnego żywota, Litwa się zawsze trzyma jako Litwa, a na
jej czele zawsze Radziwiłłowie. Żadaa z rodzin litewskich nie zrówna
Radziwiłłom doniosłością historycznego znaczenia.

Tenże.



99350

929.5 P/2: 943.8 P/2

IV C : I D. 1

Książka moja zrodziła się przypadkiem.

Kiedy prasa nadawała doniosłe znaczenie poby-
towi marszałka Piłsudskiego w Nieświeżu, postanowi-
łem napisać fejteton o Radziwiłłach. Redakcja, do której
się zgłosiłem z zapytaniem czy zechce go umieścić,
zażądała w odpowiedzi kilku fejtetonów. Z kilku nie-
niebawem zrobiło się kilkanaście, z kilkunastu kilka-
dziesiąt. Robota, do której tak nie przywiązywałem
wagi, że pod pierwszymi fejtetonami nie położyłem
nawet podpisu, w miarę gdy rosta interesowała mnie
coraz więcej. Zacząłem więc zaglądać do starych
druków, do wydawnictw źródłowych, a wreszcie do
archiwów. Nie była to już zatem przygodna „robota“,
ale praca zabierająca sporo czasu. Przybyło drugie
kilkadziesiąt fejtetonów i utworzyła się książka.

Ta krótka historia jej powstania, wyjaśnia dla-
czego pierwsza jej część jest nierównomiernie trakto-
wana z drugą, dlaczego szkic dziejów domu Radzi-
wiłłowskiego, stał się poniekąd wstępem do galerji
typów i charakterów, a zarazem przyczynkiem do
historji obyczajów naszych „królewiat“.

Sam materiał archiwalny, jaki w czasie pisania
„Radziwiłłów“ zebrałem, wystarczyłby mi do wyda-
nia rzeczy dwa razy obszerniejszej. Nie mogłem

jednak go wyczerpać, ponieważ jednocześnie z drukiem fejtetonów robiłem z nich odbitkę. Rozszerzenie zatem części pierwszej stało się już niemożliwe, a i do części drugiej zużytkowałem zaledwie połowę posiadanego materiału, aby nie przekroczyć rozmiarów jednego tomu.

Dlaczego jednak robiłem odbitkę? Szło mi po prostu o uratowanie rzeczy, w którą włożyłem trudu niemało. Pozostawiona w fejtetonach jednego dziennika, znana tylko „regjonalnym“ czytelnikom, podzieliłaby los jakiejś setki moich większych rozpraw i artykułów, przeważnie źródłowo opracowanych, które spoczywają w dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach, a zatem na cmentarzyskach bibliotecznych. Ba! gdyby choć tam spoczywały, ale każdemu pracującemu na polu naukowym i literackim dobrze wiadomo, że do największych rzadkości bibliograficznych należą nasze czasopisma. Nawet Ossolineum, które z godną pochwałą starannością je gromadzi, bodaj czy dziesiątą część ich posiada. Niektóre stały się prawdziwymi białymi krukami, a wychodziły i takie, których niema w żadnej bibliotece, które tak całkiem przepadły, że dowiadujemy się o nich jedynie z zapisków bibliograficznych.

O oddzielnem wydaniu mej książki, nie przy pomocy odbitki i dodrukowania osobno kilku jej ostatnich arkuszy, nawet marzyć nie mogłem, wobec dzisiejszych trudnych warunków wydawniczych. Na-

kładcy na książkę tego rodzaju, jak moja, znaleźć trudno. Dziś z literatury prawie jedynie powieść, choćby najstabsza, znajduje chętnych nakładców, ponieważ każda wypożyczalnia (a są ich setki) musi się zaopatrywać w nowości powieściowe. Ztąd też można zauważyć ciekawy objaw, że historycy, badacze dziejów literatury, krytycy i pisarze polityczni, zabierają się do pisania... powieści.

Jeżeli moja książka rozejdzie się, to przygotuje przynajmniej dwa razy obszerniejsze jej wydanie, które czekać będzie cierpliwie na litościwego nakładcę.

Kazimierz Bartoszewicz

Skończyłem pisać w lipcu 1927 r.
w 60 rocznicę ukazania się w druku
pierwszej mej pracy literackiej.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU

Str.	wiersz	zamiast	ma być:
8	15	litewskiem	litewskiego
22	7	spis	zbiór
46	3	wiekopolski	Wielopolski
82	19	katolików	akatolików
89	9	Messalska	Massalska
109	5	wodą	wodę
123	25 i 26	nie	nie
133	przypisek	woj.	kaszt.
147	14	10 letniego	14 letniego
163	26	Radziwiłłowie	Radziwiłłowe
168	13	Radziwiłłów	Radziwiłłowych
169	16	Lapula	Lupula
172	33	Olekowicz	Olelkowicz
222	28	1786	1776
261	10	Akardy	Arkadji
274	15	po spadku	spadku po
285	3	Imci	Imć
320	17	Eichhorn wie	Eichhorn nie wie

Na tejże str. 320 mylnie podano, że rozprawa Eichhorna wyszła z druku, ukazała się bowiem w odbitce litograficznej, co najlepszy dowód, że była rodzajem memorjału, napisanego dla potrzeb berlińskiej linii Radziwiłłów.

I.

Bajeczne rodowody. Początek Radziwiłłów.

Chęć wyprowadzenia swego rodu i herbu od czasów najdawniejszych, choćby nawet od początku świata, była wspólną całej prawie szlachcie polskiej i litewsko-ruskiej. Śmieszność ta była przedmiotem żartów ze strony rozumnej szlachty. Już pan Wespazjan z Kochowa Kochowski, dobry historyk i tegi poeta, zapytywał:

Który dom w Polsce starszy? Jest Chamiec od I Abramowicz także jest od Abraama. [Chama, Są, do których pisał listy Paweł Święty; Od Jakuba Minora i Tęcze dom wzięty. Jeśli z nazwisk te domy liczą stare lata, Rajski z Adamowskim są od początku świata.

Tenże Kochowski w innej ze swoich fraszek pisał:

Szukając starożytny skąd jest Topór wzięty, Pomnę, że się nim Józef pieczętował święty. Po nim się Chrystusowi jak po ojcu został, A zaś po Chrystusie Korycińskim dostał.

Kochowski kpil sobie, ale byli tacy, co rzeczywiście w samem brzmieniu nazwisk szukali początku rodu. Prócz panegirystów, celowali w tem i niektórzy kaznodzieje. Jeden z nich np. chcąc pochwalić deputatom trybunalskim Zarankowi i Bohomolcowi, dowodził, że są oni potomkami najstarszych rodów na świecie, kiedy bowiem Bóg, stwarzając świat, wyrzekł: *Fiat lux* (stań się światło) stał się... Zaranek, a Noe, dziękujący Bogu po wyjściu z arki, był pierwszym Bohomolcem.

To humorystyka, ale nie humorystycznie, lecz całkiem poważnie, dla zadowolenia swej próżności, tak zwyczajna brać szlachecka, jak „królewięta“, sami tworzyli lub usługującym genealogistom tworzyć kazali sztuczne rodowody, w które z czasem sami uwierzyli i innym do wierzenia podawali. Gomolińscy wywodzili się od Lecha, Jastrzębscy od 12 wojewodów, Sobiescy od jednego ze stryjów Popiela, Leszczyńscy od brata św. Wojciecha, Firleje i Broniewscy od „margrabiów w Frankonji słynących“. Herburci pochodzili od Witikindów, książąt saskich z czasów Karola W. Rozrodzone było w całej Polsce potomstwo Jaxy, księcia Serbji. Herbem polskich Jelitów pieczętował się Sarus, król Gotów. Przodkowie pol-

skich Grzymalitów walczyli z Rzymianami. Jabłonowscy szli od dawnych książąt pomorskich czyli pruskich (stąd herb ich Prus), Rozrażewscy od książąt bośniackich. Lubomirscy pochodzili w prostej linii od Druzusa i posiadali akt podziałowy wsi Lubomierza z czasów, z których dokument piśmienny jest wyjątkową rzadkością.

Prym w poszukiwaniu swych przodków trzymała jednak Litwa. Całe setki rodzin litewskich wywodziło ród od rozmaitych książąt, a przedewszystkiem od prawdziwych lub legendarnych książąt litewskich i ruskich. Szła im na rękę zwłaszcza bajeczna historia Litwy, którą kronikarze rozpoczynali od owego rzymianina Palemona, potomka króla Pontu, który opuściwszy Rzym „z kilkuset przedniejszymi familjantami“ (wyrażenie Niesieckiego) miał morzem dostać się do Litwy, i założyć miasto Romowe lub Romnowe (Roma Nova), dając początek państwu litewskiemu. Bajeczkę tę powtórzył Długosz i Miechowita „doktor w astrologji i lekarstwie“, który dowodził, że przybysze nowy kraj nazwali Italia, co w ustach ich potomków przeszło na Litalją, poczem zostało „większe odmienienie“: Litwanja! Palemon miał przybyć na Litwę za cza-

sów Juljusza Cezara... na 50 lat przed Chrystusem. Inny z łapisów ozna-
czał czas jego przybycia na połowę
I-go wieku po Chrystusie, podając,
że był krewnym Nerona i uciekł
przed jego prześladowaniem; inny
kazał Palemonowi osiąść na Litwie
dopiero w połowie V. wieku, za cza-
sów najścia Atylli. Wszystkie te po-
dania zebrał sumiennie Maciej Stryj-
kowski, a następnie bardzo uczenie
je rozbierał w rozdziale „O wywodzie
i początku książąt litewskich i żmu-
dzkich“, które to rozdziały dedyko-
wał Mikołajowi Radziwiłłowi, woje-
wodzie wileńskiemu „hetmanowi naj-
wyższemu wojsk w w. ks. litew-
skiem“ i jego synowi „Jego miłości
Christofowi, panu trockiemu, pod-
kanclerzemu i hetmanowi polnemu“.
A nie wierzyć temu, co pan Maciej
podaje, nie można, albowiem z „wiel-
ką pracą“ rzecz całą „jak w zwiercia-
dle“ okazał, nie dbając o zdanie „sto-
rzypiętków“¹⁾ sprośnych, którzy ma-
ło czytają i umieją, i do których „pro-
stym wierszem“ mówił:

Ryj świnię w gnoju, a kalaj się w błocie,
Nie twój, lecz baczących ludzi sąd o zlocie.

¹⁾ Storzypiętka, człowiek chępliwy, popi-
sujący się (błagier).

Mimo tak silnego argumentu dzi-
siejsi historycy nie wierzą w bajecz-
kę o Palemonie i o pierwszych ksią-
żętach litewskich. Ale wierzyli, a ra-
czej chcieli wierzyć panegirysty i ge-
nealogiści, którzy (słowa uczonego
heraldyka Wolffa) korzystali z podo-
bieństwa nazwisk, przydomków, pa-
tronimów, herbów, z błędów kroni-
karskich i omyłek przepisywaczy.
Gdzie nie można się było w żaden
sposób przyczepić, tam poprostu ro-
dowody fabrykowano, co oddawna
badaczom było znane, a co zresztą
szeroko udowodnił wspomniany J.
Wolff w dziele „Kniaziowie litewsko-
ruscy“. Z fabryk tych wyszły urojone
postacie Worony, księcia ruskiego
i Dorsprunga, syna czy towarzysza
Palemona, który miał być przodkiem
dynastji litewskiej.

Chociaż cała ta legenda nie ma naj-
mniejszej podstawy, choć ów Dor-
sprung został sfabrykowany, to prze-
cie od potomków jego wywodzili się
miedzy innymi: Ejdziatowicze, Matu-
szewicze, Pilsudcy, Ostyki, Radziwił-
łowie. Od Giedrusa potomka Dor-
sprunga, mieli pochodzić Zdanowi-
cze i Mickiewicze. Ogińscy szli od
Ognia a Puzynowie od Puzyny, 2-ch
rodzonych braci, kniaziów na Koziel-
sku. Bogdanowiczów wyprowadzano
od Montwilla, księcia żmudzkiego.

Daniłowiczów od Daniła (Daniela) księcia halickiego. Poza granicami Litwy i Rusi szukali swych przodków Zenowicze, mający pochodzić od despotów greckich, Kocielowie, w których płynęła krew książąt słowackich.

Sprytniejsi genealogiści rozumieli dobrze, że najlepiej oprzeć rodowody na znanych postaciach historycznych — ponieważ jednak zachodziła obawa, aby ich żyjący potomkowie nie położyli veta przeciw przyznawaniu się do pokrewieństwa z nimi — przeto uznali za stosowne wywodzić pochodzenie od książąt prawdziwych, historycznych, ale których ród wygaś, lub którzy zmarli bezpotomnie. Takimi byli np. Korybut, Lubart, Narymut, Swidrygiello (Szwitrygajło). Chociaż wygaśli w potomkach (Świdrygiello całkiem ich nie zostawił), przecież doczekali się ich zczasem w Korybut—Daszkiewiczach, Lubart—Sanguszkach, w Narymunt—Sapiehach i Świdrygiello—Świderskich. Pochodzenie Sapiehów (od Sunigajły, syna Narymunta), wynalazł dopiero Jan Fryderyk Sapieha, kasztelan trocki (1716) późniejszy kanclerz, a chcąc je silnie zadokumentować, odnowił grobowce przodków swych w Kodniu, aby położyć na nich odpowiednio skorygowane napisy. Zapew-

ne w tym czasie, jak sądzi Wolff, sfa-brykowano 3 dokumenty o pochodzeniu Sapiehów od Gedymina¹⁾.

Takie fałszerstwa rodowodów i dokumentów spotykamy wciąż od w. XVI. aż do dni dzisiejszych. Pomieśczeni je w swoim czasie w dobrej wierze pierwsi nasi heraldycy. Niesiecki, trzeba mu to przyznać, nie wszystkiemu wierzył i sporo też baśni usunął. Najwięcej sztucznych rodowodów wprowadził najbliższy mu chronologicznie Józef Jabłonowski w dziele „Heraldyka, t. j. osada klejnotów rycerskich“ itd. (1742), za którego przykładem poszli: Kuropatnicki, Wielądsko, Małachowski... Fałszywe dokumenty przedkładano później nawet heroldjom państw zaborczych. Przed 100 laty Józef Gorski, rosyjski radca stanu i wicegubernator kaukazki, złożył heroldji w Petersburgu cały szereg dokumentów fałszywych.

¹⁾ Prawdziwy protoplasta Sapiehów nazywał się Sopeha i był pisarzem kancelarii W. Księstwa, a później króla Kazimierza Jagiellończyka. Jednocześnie z nim byli takimi pisarzami Puzyr, Logwin, Kuszlejko, Iwan Kopot. Stanowisko więc tego protoplasty sapieżyńskiego nie było zbyt wybitne. W archiwum starych aktów we Lwowie przekonał się Kazimierz Stadnicki, znakomity badacz rodu Gedymina, że Sangusko-

na których podstawie wywodził się od wygasłych w w. XVIII. kniaziów Horskich i tytułował się kniazem Druckim-Horskim, hrabią na Myże i Praclawiu. Ale poco się cofać o wieki, kiedy wspomniani wyżej Świderscy za naszych już czasów, koło 1870, uczuli się potomkami bezpotomnego Swidrygielły, a zmarły niedawno malarz Stanisław Tomkiewicz umieścił w „Złotej księdze” usługowego Żychlińskiego fantastyczną genealogję swego rodu, pochodzącego w prostej linii od Woyneki w. ks. litewskim. Wprawdzie o Tomkiewiczach mało kto słyszał, wprowadzić o ks. Woynecie nie wie historia — ale co to komu szkodzi, że na wydrukowaniu tej bajeczki zarobił Żychliński. „Złota księga” szlachty polskiej była dla niego prawdziwie „złotą”, bo

wie dopiero w w. XVIII, piszą się Lubartowiczami, w XVII przybierają czasem nazwę Olgierdowiczów, a w w. XVI i XV nie używają żadnego przydomka. Zygmunt III „urodzonemu” Grzegorzowi Sangoszkowi dał kasztelanję lubaczowską. „Urodzony” Chwedory Sanguszko był arendarzem dóbr Therysko (1573). Toż samo wykazują dokumenty w archiwum Krasickich w Dubiecku. Lubartów, dziedzina Sanguszków w woj. lubelskim, zwała się przedtem Lewartów, i oczywiście nie wspólnego z Lubartami nie miała,

próżność ludzka zawsze się zdobędzie na sporą nawet ofiarność¹⁾.

Nie więc dziwnego, że i potężna na Litwie rodzina Radziwiłłów posiadała w swem archiwum rodzinnem, oprócz olbrzymiej liczby autentycznych dokumentów, i sztuczne rodowody sięgające zamierzchłych czasów historii. Na podstawie ich wysztuchowano nawet olbrzymie drzewo genealogiczne, które widzieć można na jednej ze ścian Ossolineum.

Te „rodowody familijne” wyprowadzały ród Radziwiłłów od owego Narymunta, potomka Dorsprunga, towarzysza Palemona. Narymunt miał posiadać syna Lizdejkę (powszechnie znana i powieściami rozpowszechniona jest legenda o nim i o jego córce Pojacie), a Lizdejko znów syna Syr-

¹⁾ Nie znaczy to bynajmniej, aby w „Złotej księdze” nie było wielu prawdziwych rodowodów. Nie można mieć za złe starym, a nieraz zasłużonym rodom, że pragną przodków swoich przechować w pamięci. Dziwić się jedynie należy, że używają do tego podobnych wydawnictw na ludzką próżność obliczonych. Takim samem wydawnictwem, jak „Złota księga”, był i „Przewodnik heraldyczny” Kosińskiego, który sam się sztucznie wywodził od mniemanego hetmana kozackiego, a właściwie watażki i łupieżcy, noszącego to co i on nazwisko.

pucia, ojca Ostyka, który pozostawił synów Raka, Tokara, Radziwiła, Stanka i Niewiarę...

Ale pozostawmy dalsze bajeczki w spokoju. Pierwszy raz z nazwiskiem a raczej z imieniem Radziwiłł, spotykamy się na akcie pierwszej unji z Polską w r. 1401. Podaje ten akt Łaski w swych statutach (*Commune incliti Polonie Regni privilegium etc. 1506*).

Znajduje się w nim wymieniony między obecnymi *Voischund cum filio radivilo volochlco* (Włodko? Wołoszko?). Kotlubaj (Galerja nieświeska portretów Radziwiłłowskich) zwraca uwagę, że na akcie unji nie użył ów Wojszund z synem Radziwillem tytułu książęcego „co nowym dowodem, że nie pochodził od Narymunta“. Nie przeszkadza to twierdzić Jabłonowskiemu, że Radziwiłłowie już oddawna pisali się: *Dei gratia* (z łaski Bożej).

Według „rodowodu rękopisnego“ archiwum nieświeskiego, ów Radziwiłł miał brać przedtem udział w wyprawie Jagielly na Polskę (1384) i pomógł swym sprytem do zdobycia Zawichosta. Później miał przyjąć chrzest z Jagiellą w katedrze krakowskiej. „Rodowód“ nazywa go hetmanem wojsk litewskich. Strykowski skromnie czyni go tylko do-

wódcą rotty kozackiej. Prawdopodobnie „rodowód“ oparł się na kronice Bychowca, który mówi, że Jagiella do zdobycia Zawichosta pomógł „odin litwyn“. Z owego Litwyna zrobił genealogista nieświeski Radziwiła.

Niesiecki na podstawie aktu unji w Łaskim uważa Radziwiła Wojszundowicza za protoplastę rodu Radziwiłłów.

Kotlubaj na podstawie „rodowodów rękopisnych“ żeni Wojszunda z Praksedą ks. Witebską i również od jego syna rozpoczyna „szereg mężów, którzy czynami swemi, dom swój do takiego znaczenia podnieśli“.

Ale z tym Wojszundem nie udało się Niesieckiemu i Kotlubajowi. Już inny rodowód rękopisny nazywał Radziwiła Synem Syrpucia, a autor panegiryku Bogusława Radziwiła zalicza Wojszunda do innej rodziny i wyprowadza Radziwiłłów od Ostyka syna Syrpucia jego.

Uczeni heraldycy Boniecki i Wolff¹⁾ obalili genealogję Niesieckiego i Kotlubaja. Pierwszy z nich uczynił to szerzej, drugi więcej lakonicznie. Obaj ustalili, że protoplastą

¹⁾ Adam Boniecki. „Poczet rodów w W. Ks. Litewskim w XV i XVI wieku“. (Warszawa 1887). Józef Wolff. „Kniaziowie litewsko-ruscy“. (Warszawa 1895).

Radziwiłłów jest Krystyn Ostyk (Ostik, Ościk) kasztelan wileński (1419—1442) który na zjeździe w Horodle, utrwalającym unję Polski z Litwą (1413), przyjął herb Trąby. Miał on syna imieniem Radziwiłł, którego potomkowie imię to zamienili na nazwisko — od brata zaś Radziwiłła Stanki (Stanisława) poszli Ościkowie. Radziwiłł Woyszundowicz z aktu unji wileńskiej (1401) nie miał nic wspólnego z Radziwiłłem Ostykowiczem i z późniejszymi Radziwiłłami. Ów Radziwiłł Ostykowicz, wymieniony jako świadek „bez żadnego tytułu“, na przywileju Kazimierza Jagiełły z r. 1452, był później wojewodą trockim, marszałkiem ziemskim, a wreszcie kasztelanem wileńskim. Synem jego był Mikołaj, kasztelan trocki, a potem wojewoda wileński i kanclerz, który z Moniwidówny miał czterech synów. Najstarszy z nich, również Mikołaj, wojewoda trocki i kanclerz, otrzymał w r. 1509 od Zygmunta Augusta Goniądz i Rajgród¹⁾.

Tak Boniecki jak Wolff nie uznają Radziwiłłów za potomków książąt litewskich. Boniecki cały ich rodowód

¹⁾ Omyłka Bonieckiego. Powinno być: Zygmunt I, a nie Zygmunt August, który urodził się dopiero w r. 1520.

Lizdejkowo-Syrpuciowy odrzuca a limine, a Wolff umieszcza ich w swem dziele pomiędzy „Pseudokniaziami“.

W ostatnich czasach uczony Semkowicz usiłował nadać cechy prawdopodobieństwa podaniom genealogistów nieświeskich o kniaziowskiem pochodzeniu Radziwiłłów i o ich przodkach Lizdejkach, Wirszyłach, Syrpuciach¹⁾. Zaznaczył wprawdzie z góry, że „odkąd ród ten jawi się w źródłach w końcu w. XV, występuje zawsze jako ród bojarski, i żaden Radziwiłł w ciągu w. XV nie używał tytułu kniazia“, ale zwraca uwagę, że na pieczęci Ostyka około tarczy z herbem Trąby znajduje się napis: **S. + cristini Ostik de + Kiernow.** Ten Kiernow był jednym z najstarszych grodów kniaziowskich; Ostyk był prawdopodobnie właścicielem jakiegoś w nim działu, posiadał tam główne domicillum. Zatem „wolno przypuszczać“, że Ostyk ród swój wiodł od kniaziów kiernowskich. Ponieważ zaś niedaleko Kiernowa była według kronik niemieckich miejscowość Sirputendorf (Syrpuciszki), dziś nie istniejąca, a nosząca imię le-

¹⁾ „Tradycja o kniaziowskiem pochodzeniu Radziwiłłów w świetle krytyki historycznej“. (Kwartalnik historyczny r. 1920).

gendarnego Syrpucia, ojca Ostyka — to „wystarcza“, aby uznać Syrpucia za „historyczną postać“, a raczej dodajmy od siebie, za postać, która żyła, istniała, gdyż do „historycznej postaci“ przywiązujemy ogólnie inne znaczenie. Prócz tego na jednym z dokumentów Olgerda z r. 1359, jakkolwiek ten dokument budzi „pewne podejrzenie co do autentyczności“, znalazł Semkowicz Wirszylla z tytułem kniazia. „Historyczność“ Wirszylli, który według jednego z legendarnych rodowodów był ojcem Syrpucia, mają stwierdzić leżące pod Kiernowem miejscowości: Wirszylli, Wirszuliszki. Na podstawie tego „nasuwa się“ uczonemu badaczowi myśl „wielce prawdopodobna“, że Radziwiłłowie i Ościkowie pochodzili od kniazów Kiernowskich. — Wywód ten sfragistyczno-topograficzny jest bardzo zgrabnie przeprowadzony, ale nie przekonywujący, kruchy jak szkło, słaby jak pajęczyna. Nie zaprzeczając „historyczności“ Syrpucia i Wirszylla, przyznać należy, że więcej chyba historycznymi byli Gedymin albo Lubart, a przecież w pochodzenie od nich różnych rodów litewskich nikt nie wierzy, choć mówią o tem ich „rodowody rękopisne“ i piszą o tem dawni genealogiści. A byłaby też rzecz niesłychanie dziwna i

niewytłumaczona, gdyby Radziwiłłowie i Ostykowie wieku XV, tak bliscy owym „kniaziom“ Syrpuciowi i Wirszyłłowi, (pierwszy był niby ich dziadem, a drugi pradziadem) nie o swem kniaziowskiem pochodzeniu nie wiedzieli, albo wiedząc o niem lekceważyli je i występowali „zawsze“ jako „ród bojarski“. Cóż to byłaby za skromność niesłychana! I to u kogo? U Litwinów, którzy doprowadzali do śmieszności prawie troskliwość o zachowanie swych tytułów i przywilejów, co się nawet (o czem będzie wzmianka) silnie zaznaczyło jeszcze w sto lat później na sejmie unji lubelskiej. Zresztą jak Radziwiłł był imieniem, tak również Syrpuc i Wirszyłł były to imiona, a nie nazwiska. Mogło ich być kilku (wiemy o dwóch odmiennych Lubartach, Radziwiłłach, Trojdenach) — gdzież dowód, że ten, a nie inny Syrpuc z Syrpuciszek był ojcem Ostyka, ten a nie inny Wirszyłł był jego dziadem.

Nie należy też zapominać o tem, że kniazów na Litwie była moc ogromna. Już Karamzin, historyk rosyjski, zwracał na to uwagę. Mamy i współczesne świadectwo Stanisława Górskiego, zbieracza „Tomicianów“. Píše on pod r. 1507 z powodu Glińskiego: „Na Litwie książąt po-

spolitych (**ducum vulgarium**) jest liczba wielka, z tak licznem potomstwem, że majątki ich nie wystarczają na utrzymanie (**ad vitam sustentandam**)... Umieszczeni w stanie rycerskim (a więc zrównani ze szlachtą) nie posiadają żadnej władzy, ale jak inna szlachta służą wielkim książętom. Chociaż ubodzy, dla dawności rodu tytuł zatrzymują..." (Commentarius rerum gestarum a Sigismundo Rege etc. Acta Tomiciana I. 15). Po mału ci kniaziowie schodzili coraz niżej. W niektórych aktach taką np. kolej utrzymywano: Panowie rada (senatorzy), urzędnicy, dworzanie hosiudarscy, znaczniejsza szlachta, kniaziowie itd. Niektórzy też z nich przestali się podpisywać kniaziami ¹⁾.

¹⁾ O uzurpowaniu tytułów książęcych dużo ciekawych szczegółów w rozprawie J. Bartoszewicza „Kniaź i Książę”. (Dziela tom. X. Studjów historycznych i literackich tom III). Tegoż autora artykuł „Tytuły w Polsce” w 28 tomowej Encyklopedji Orgelbranda.

II.

Podwaliny potęgi Radziwiłłów. Ich rozmnażanie się. Tytuł książąt państwa rzymskiego. Przechodzą na kalwinizm. Dygnitarstwa.

Jeżeli heraldycy mają kłopot z pochodzeniem Radziwiłłów, to niemiejszy im kłopot sprawiają pierwsi historyczni przedstawiciele tego domu. Pomieszano ich, popłatano tak ze sobą, że już Niesiecki miał niemałą trudność, usiłując plątani-
nę tę rozwiązać. Z owego Radziwiłła Woyszundowicza, z Radziwiłła Ostykowicza i jego syna Mikołaja zrobiono jedną osobę, tak, że jak mówi Niesiecki, musiałby on mieć lat więcej niż sto pięćdziesiąt, „czego mu jednak żaden nie przyznaje”. Mikołajowi z przydomkiem Priscus „Genealogja sztychowana” każe się urodzić w r. 1391, umrzeć w r. 1508 — żyłby zatem lat 117. Kotłubaj datę jego urodzenia kładzie na r. 1398, a datę śmierci na r. 1509 — jest to nieco



mniej, ale i tak lat 111 wydaje się nieco przesadą.

Ale mniejsza o tych pierwszych Radziwiłłów, bo ród ich był jeszcze in statu nascendi i wpływ jego daleko nie sięgał. Wielkość Radziwiłłowskiego domu rozpoczyna się właściwie od r. 1547, kiedy Zygmunt August po śmierci pierwszej żony Elżbiety pojął za małżonkę Barbarę Gasztoldową z domu Radziwiłłównę¹⁾. Małżeństwo to króla z piękną kochanką (miała nią być już za życia Elżbiety), było przeważnie dziełem jej dwóch braci: rodzonego Mikołaja Rudego i stryjecznego Mikołaja Czarnego. Obaj później zostali wojewodami wileńskimi i kanclerzami w. litewskimi; król bowiem przez pamięć o Barbarze obdarzał ich łaskami i dostojenstwami. O Ra-

¹⁾ Zygmunt August urodził się w r. 1520, w tymże roku według „familijnego rodowodu“ miała się urodzić i Barbara, ale ponieważ stosunek jej z królem przed zawarciem ślubu trwał trzy lata, a była już wdową, przeto bodaj czy nie była starszą od królewskiego małżonka. Postać jej wyidealizowana przez poetów, inaczej się dziś przedstawia w historii. Obrońca jej na sejmie, Jan Tarnowski nie był w tym wypadku... bezinteresownym. — Elżbieta, pierwsza żona Zyg. Augusta, córka Ferdynanda króla

dziwille Czarnym ksiądz Cichocki S. J. powiada: „U króla Zygmunta takie miał względy, że co chciał mógł u niego wyjednać (ten sam monarcha był jego szwagrem). Opieką tą wzniesiony, nie pokazywał się na publikach inaczej, tylko otoczony tłumami szlachty litewskiej. Ledwo z łoża wstał, już co żyło tłoczyło się aby uczcić jego osobę“. W biografii zaś księcia Bogusława Radziwiłła, wydanej ze współczesnego rękopisu, czytamy: „Ilekroć Mikołaj Czarny z liczną asystencją swoją do Senatu Litewskiego wchodził, sam król z tronu powstawał i jemu kilka kroków zabiegał, nie dopuszczał, aby on na zwyczajnem Wojewodom Wileńskim miejscu siedział, ale pod złotą zasłoną swoją blisko tronu sadzał, osobliwym cnotę jego wenerując honorem“.

rymskiego, potem cesarza, była według współczesnych rzadkiej piękności. „Była piękna jak anioł — Helena nie była od niej piękniejsza“ pisał Górski do Dantyszka. — „Sliczna urodą i obyczajami“ mówi Bielski, „pani piękna i pięknych obyczajów“ zaręcza Górnicki. — Zygmunt August jednak prawie z nią nie żył, co wywoływało ogólne zdziwienie, a nawet zgorszenie współczesnych. — Elżbieta zmarła nie mając jeszcze lat 19.

Mikołaj Czarny postarał się o tytuł księcia świętego państwa rzymskiego. Tytuł ten posiadała już przedtem jedna gałąź Radziwiłłów, książąt na Goniądzu i Medelach. Uzyskał go mianowicie od cesarza Maksymiljana Mikołaj III Radziwiłł na słynnym zjeździe w Preszburgu (1515). Cesarze chętnie obdarzali obcych panów tytułami, bo to ich nic nie kosztowało, a jednało im stronników w państwach ościennych¹⁾. Linja jednak książąt na Goniądzu i Medelach wygasła już w r. 1560. Mikołaj Czarny zapragnął zatem zaszczytny ten tytuł przelać na siebie i na innych Radziwiłłów. Wyjednał przeto u

¹⁾ Pierwszy w Polsce tytuł dziedziczny hrabiego na Lesznie miał otrzymać Rafał Leszczyński od Fryderyka III. Była to u-zurpacja, skąd bowiem cesarze mieli prawo stanowić hrabstwa, a potem i księstwa, w obcym państwie. W Preszburgu, oprócz Radziwiłła otrzymał od Maksymiljana tytuł księcia Krzysztof Szydłowiecki, a Firlej i inni tytuł hrabiego. „Rzadko który z panów polskich — pisze Niesiecki — któryby wówczas (z tych co byli w Preszburgu) tytułu nie przywiózł”. Było wówczas w zwyczaju przy podobnych okazjach obdarzać obcych dostojników. Cesarz więc, jak pisze potomek Firleja, podskarbi koronny, „aby nie wydał tyle złota... podług swego zwy-

Zygmunta Augusta, iż ten go wysłał w poselstwie do cesarza Karola V i króla rzymskiego Ferdynanda. Poselstwo to nie miało żadnego celu politycznego, a jedynie cel familijny: otrzymania tytułu. Użył Mikołaj Czarny do tego pośrednictwa jakiegoś Sangusa. Nie mało musiało to kosztować pana Mikołaja, skoro w liście do króla otwarcie pisał: „Tuszy mi (daje mi nadzieję) Sangus spieszną a dobrą odprawę wziąć, bo chociaż jest słuch, że król rzymski wiele pieniędzy nazbierał, tedy przecie więcej ostał dłużen tą wojną. Owa bardzo teraz potrzebuje pieniędzy”.

czaju bez żadnego wydatku ofiarował podobne tytuły szlachetniejszym z orszaku królewskiego”. Następcy Maksymiljana nadali tytuły hrabiowskie Tarnowskim, Górkom, Kościeleckim, Tęczyńskim, Ostrorogom, Rozrażewskim, Latałskim itd. Zamojski nadany sobie tytuł odrzucił. Obdarzeni nie popisywali się tytułami, bo prawo narodowe przyjmowania ich zabraniało. Jedynie Tarnowscy (z linji niehetmańskiej, bo ta wygasła) podupadłszy, nie zajmując wysokich stanowisk, wciąż hrabiemi się podpisywali. W każdym razie Habsburgowie temi tytułami skarbili sobie serca naszych panów, czego dowody i w tym szkicu znajdziemy.

Biografowie Radziwiłłów twierdzą, jakoby ten nadany im tytuł książąt świętego państwa rzymskiego, został potwierdzony przez Zygmunta Augusta na sejmie r. 1549. Jest to bajeczka. Nic o tem nie wiedzą **Volumina Legum**, obejmujące spis wszystkich uchwał sejmowych, a nie wiedzą chociażby dlatego, że sejm w r. 1549... nie było. Zresztą żaden sejm aż do Stanisława Augusta tytułów rodowych ani nie nadawał, ani potwierdzał. Owszem, konstytucje sejmowe zakazywały używania tytułów cudzoziemskich — groziły „infamią“, hańbą tym, co je nosili.

Sam Mikołaj Czarny bardzo się tytułem książęcym nie popisywał. Mamy aż dwa ogromne szczegółowe Dyaryjusze sejmu lubelskiego 1569, na którym ostateczna Unja stanęła — ale choć są w nich wzmianki o książętach i kniaziach Słuckich, Koszerkich, Sanguszkowiczach, Sokolskich, Zbarażskich, Ostrogskich, Koreckich, Kurbskich, a nawet kniaziach Kapustach — Radziwiłłowie występują w nich jedynie jako „wojewodowie wileńscy“ lub „wojewodzice“ bez dziedzicznego tytułu. Co więcej, kiedy wojewoda wołyński Czartoryski (Xiążę Czothorinskie) upominał się o przywileje swego domu, o swój tytuł książęcy, i listem ni-

by Władysława Warneńczyka stwierdzał swe pokrewieństwo z Jagiellonami¹⁾ — nie występował z czemś podobnem żaden Radziwiłł, choć mieli pochodzić od Narymunta (gdyby pochodzili, coby im po tytule cesarskim?). Co prawda, Czartoryski pochodzenie sobie przywłaszczał, co udowodniła krytyka historyczna, ale miał jakieś podejrzané dokumenty, a Radziwiłłowie nawet i takich wówczas nie posiadali. Była to rodzina, która się świeżo na wierzch wybiła. Ustępowała pierwszeństwa wielkim starym rodom Monwidów, Kieżgajłów, Kisków, Gasztoldów. Wojciech Gasztold, kanclerz w. litewski za Zygmunta I, mając żal do któregoś z Radziwiłłów, w liście swym porównywał starożytność swego domu, je-

¹⁾ „Krew Jagiellońska“ Czartoryskich i Stanisława Augusta, zrodzonego z Czartoryskiej, jest prostym wymysłem. Wogóle wszystkie pochodzenia naszych rodzin magnackich od książąt litewskich, z jednym tylko wyjątkiem zubożałych dziś Gedrojciów, nie mają żadnej podstawy. Są to albo zwykłe rody szlacheckie, które wzrosły w potęgę finansową i dostojęstwami się przyozdobiły, albo rody pochodzące od drobnych kniaziów ruskich (waregskich), którzy się ogromnie rozplenili i w walkach o kawałek ziemi wzajemnie tępilli.

go bogactwa i zasługi z Radziwillem dziedzicem szczupłej majątności (Bałiński w polemice z Szajnochą o Barbarę).

Zaznaczyć też należy, że na owym sejmie lubelskim Radziwiłłowie sprzeciwiali się zawarciu Unji, idąc ręką w rękę z innymi możnowładcami litewskimi, którym polska równość szlachecka nie smakowała, gdyż podkopywała ich uprzywilejowane stanowisko. Radziwiłłowie okazali się w tym wypadku niewdzięcznikami, niepomnymi łask Zygmunta Augusta, którego wszak marzeniem, celem życia, było zawarcie wieczystej Unji.

W każdym razie obaj Radziwiłłowie, i Czarny i Rudy, dzięki temu, że byli braćmi królowej, a szwagrami króla, który sypał na nich zaszczyty, wysunęli się na czoło magnatów litewskich. Wkrótce rodzina Radziwiłłów stała się potęgą nie tylko na Litwie, ale i w całej Rzeczypospolitej. Założyli, można powiedzieć, kilka dynastyj, utworzyli kilka ordynacyj, zbudowali sobie kilka stolic... Z bogactwem ich nie zrównał się żaden z domów magnackich polskich i litewskich. Dzielili się na kilka linii, uważali się za udzielnych książąt. Na medalach, wybitych na własną cześć kazali rytować: *Dei gra-*

tia Dux. Za wzorem panujących dynastyj zaczęli się... numerować — więc byli: Mikołaj III, Janusz XI, Jerzy VIII, Albert IV, Stanisław VI, itd. Udzielano im, jak królom, przydomki: Sierotka, Jalmużnik, Stary, Piórunk, Amor, Brodaty, Herkules litewski... Na bramie Nieświeża w wieku XVIII. błyszczał napis *Restauratum regnante principe Carolo secundo* (za panowania Karola II). Już Mikołaj Czarny rozpoczynał swe przywileje majestatem: „My, książę, zapisujem...” itd. (Akty jugozapadnoj Rassii I. 138).

Pycha może w części była przyczyną, że obaj szwagrowie królewscy, Rudy i Czarny, przeszli na wyznanie kalwińskie. Przypuścić można, że nie dogadzał im majestat Kościoła rzymskiego i potężne stanowisko jego hierarchji. Każdy biskup, jako książę Kościoła, więcej znaczył, niż książę z łaski cesarskiej. Cóż dopiero prymas, największy dostojnik po królu, pierwszy senator, który marszałka swego dworu wybierał z pomiędzy kasztelanów. Przyjawszy kalwinizm, Radziwiłłowie w swoim wyznaniu byli jakby biskupami, naczelnikami kościoła. Mikołaj Czarny a po nim Rudy, stali się głową kalwinów, zakładali szkoły kalwińskie, sprowadzali uczonych swego

wyznania, zwoływali synody. „Bez Mikołaja Czarnego — pisze Kotłubaj, biograf domu Radziwiłłowskiego — protestantyzm nie uczyniłby nigdy takich postępów na Litwie, a nawet w Koronie“, a przypominając zgubne następstwa walki religijnej, dodaje: „Zmiana religji księcia Mikołaja była wielkiem nieszczęściem dla kraju“... Aby stawić zapórę szerzeniu się reformacji, sprowadził biskup Protasewicz do Wilna Jezuitów.

Z potęgą i bogactwem rodu Radziwiłłów szło na równi i ich rozrodcenie się. Rozmnażali się jak króliki. Sam Mikołaj Czarny pozostawił cztery córki i czterech synów: Mikołaja Krzysztofa, Stanisława i Alberta, którzy założyli osobną ordynację Radziwiłłów Nieświeskich, Ołyckich i Kleckich — i Jerzego, który został kardynałem.

Oczywiście, jak w każdej rodzinie tak i w radziwiłłowskiej, znaleźli się ludzie różnej wartości i różnego charakteru i temperamentu. Byli pomiędzy nimi źli i dobrzy, wybitni zdolnościami i słabi umysłowo, zasłużeni i szkodliwi. Najwięcej, znowu jak w każdej rodzinie, było obojętnych, to jest takich, o których można było tyle tylko powiedzieć, że się urodzili, ożenili, mieli dzieci i umarli, bo choć każdy z nich prawie

był jakimś dygnitarzem, nie pozostawili po sobie ani złej ani dobrej pamięci.]

Dygnitarstwa spadały na nich siłą rzeczy. Rzeczpospolita była ziemią obiecana dla naszych magnatów. Starostwa (*panis bene merentium*) spadały już na kilkunastoletnich smarkaczy — ten chleb zasłużonych dostawał się ludziom, którzy jeszcze nie mogli, choćby chcieli, położyć zasług dla Rzeczpospolitej.¹⁾ I wielkie dygnitarstwa sypały się w pewnej części na tych, których jedyną zasługą było, że się „bardzo dobrze“ urodzili. Nepotyzm panował w całej pełni: dygnitarze popierali młode latorośle swych rodów. Odbływały się targi i układy. Wchodziły w grę i pieniądze — sprzedawano i nabywano urzędy. Królowie mieli ciężkie życie, chcąc zadowolić wszystkie apetyty. Zyskiwali wprowadzić stronników w rodzie wybranego, ale obrażały się na nich, a nieraz i mściły rodziny odpalonych. Każda z wielkich „familij“ uważała, że członkom jej samo urodzenie dawało pierwszeństwo do noszenia najwyższych godności. Nieraz sejmy, zwoływane

¹⁾ Hieronim Panocci, sekretarz Jana Kazimierza, pisze: „Starostwa (na Ukrainie) były dawane dzieciom w pieluchach...“

dla uchwalenia podatków, dla zabezpieczenia kraju, rwały się wskutek tego, że król jegomość nie obsadzał „wakansów”.

Radziwiłłom godności i dygnitarstwa dostawały się, można powiedzieć, automatycznie. Ledwie się który Radziwiłł upierzył, zostawał krajczym w. litewskim, stolnikiem litewskim, miecznikiem, podstolim, podczaszym. Jan XVII został krajczym w. litewskim w 18 roku życia, Udalryk I miecznikiem w 20 roku — tyleż lat miał i Stanisław Kazimierz I, kiedy król nadał mu stolnikostwo w. litewskie. Ale prawdziwy rekord zdobyli Karol I, Mikołaj XV Krzysztof i Jerzy XIII, w 16 bowiem roku życia pierwszy z nich był już stolnikiem, drugi podstolim, a trzeci podczaszym W. Ks. Litewskiego. Łaska królewska szła na równi z łaską „braci szlachty”, która dla uzyskania znów „łaski pańskiej” płaściła się przed rodami, wybierała posłami nieraz zupełnych gołowąsów. Kilku Radziwiłłów posłowało na sejmy już w 16, a nawet w 15 roku życia. Słynny „Panie Kochanku” został posłem mając lat..... 14.

Z małych urzędów prędko Radziwiłłowie postępowali na wyższe. Zostawali zazwyczaj naprzód kasztelanami trockimi lub wileńskimi, staro-

stami żmudzkimi. Z tego szczebla pięli się wyżej: na kanclerstwa, województwa, hetmaństwa. Było pomiędzy nimi 8 kasztelanów trockich, 4 starostów żmudzkich, 4 podkanclerzych, 8 kanclerzy, 7 kasztelanów wileńskich, 6 wojewodów trockich, 5 marszałków w. litewskich, 13 wojewodów wileńskich, 7 hetmanów wielkich, tyluż polnych.

Nie dochodzili do takich dostojenstw tylko ci, co wcześniej życie kończyli, albo ci (bo i takich nie brakło), którzy nie mając zamilowania do działalności publicznej, przenosili nad nią ciche życie domowe, wolne od trosk i niepokojów.

III.

Radziwiłłowie rycerskiego ducha.

Radziwiłłów, którzy dobrze, lub źle zapisali się na kartach historii, jest tak wielu, że w parotomowym zaledwie dziele możnaby dać każdego z nich życiorys i charakterystykę. W pobieżnym szkicu uczynić tego niepodobna. Trzeba więc poprzestać na kilkunastu postaciach wybitniejszych lub oryginalniejszych.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że ród ten odznaczał się duchem rycerskim. Wprawdzie każda stara magnacka rodzina szczycić się może, że jej przodkowie stawali mężnie w obronie Ojczyzny (z wyjątkiem Wielopolskich, którzy nigdy krwi za kraj nie przelali), ale trzeba przyznać Radziwiłłom, że pod tym względem żadnemu rodowi wyprzedzić się nie dali. Zaczawszy od Mikołaja, który, jako starosta grodzieński prawdopodobnie dowodził chorągwią grodzieńską

pod Grunwaldem, a później wysłany przez Witolda walczył z Tatarami — i od jego synów Jana i Mikołaja, walczących z Moskwą — a skończywszy na Michale, naczelnym wodzu r. 1831 — można wyliczyć kilkadziesiąt Radziwiłłów „bawiących się rycerskim rzemiosłem“. Wprawdzie żaden z nich nie zdobył na polu chwały takiego imienia jak Ostrogski, Tarnowski, Czarniecki, Chodkiewicz, Zamojski, Koniecpolski, Żółkiewski, Sobieski — ale mogli śmiało powiedzieć, że krwią swoją szafowali. Sami wprawdzie odnosili przeważnie mniejsze zwycięstwa, ale do większych się przyczyniali.

Mikołaj z przydomkiem **Amor** brał udział w nieszczęśliwej bitwie pod Wiedroszą (1500), a następnie z innymi Radziwiłłami walczył z Moskwą w r. 1519. Jerzy z przydomkiem **Victor**, jako hetman polny litewski stoczył 30 bitew i potyczek zwycięskich z Tatarami, Moskwą i Krzyżakami. Za Zygmunta I przyczynił się do świetnego zwycięstwa Ostrońskiego pod Orszą (1514), wyparł wraz z Firlejem Krzyżaków z Warmji, opanował szereg zamków krzyżackich, następnie pobił Tatarów za Kijowem (1527), wreszcie z hetmanem Tarnowskim wkroczył w r. 1534 w granice moskiewskie, zdobył Sta-

rodub, oparł się o mury Smoleńska. Król mianował go kasztelanem wileńskim i marszałkiem, a wreszcie po śmierci Ostrońskiego dał mu buławę wielką. Jego to córką była królowa Barbara...

Znany nam już brat jej Mikołaj Rudy, pierwszy „książę św. państwa rzymskiego na Birzach i Dubinkach“, jako hetman polny odznaczył się w Inflantach naprzód w walce z mistrzem zakonu Fürstembergim, a potem z Moskwą, z którą ucierał się długie lata. Głośnem było jego zwycięstwo w 4.000 żołnierza odniesione niedaleko Połocka nad 30 tysięczną armją Szujskiego. Zmiana religii nie mogła mu zaszkodzić w czasach tolerancyjnego Zygmunta Augusta. Po śmierci więc Mikołaja Czarne go objął jego godności, został hetmanem wielkim, wojewodą wileńskim i kasztelanem wielkim litewskim, a oprócz tego gubernatorem Inflant. Była już wzmianka powyżej, że się sprzeciwiał Unji. Po śmierci Czarne go stał się naczelnikiem dysydentów. W bezkrólewiu po Zygmuncie Auguste, za Henryka i po jego ucieczce, prawie rządził Litwą. Za elekcji trzymał stronę Ernesta przeciw Batoremu. W r. 1578 odniósł zwycięstwo nad Moskwą pod Kiesią czyli Wenden, a potem brał czynny udział w wypra-

wach Batorego na Moskwę. Przyczynił się do zwycięstwa pod Wielkimi Łukami, dowodził Litwą przy oblężeniu Pskowa. Zgon jego boleśnie odczuli dysydenci litewscy, był bowiem ich najsilniejszą podporą. Zakładał zbory, sprowadzał uczonych kalwinów, fundował w Birzach szkołę wyższą dla młodzieży swego wyznania...

Syn jego, Mikołaj VII, już w 15 roku życia towarzyszył ojcu w wyprawie przeciw Moskwie w Inflantach, a później bił się pod Pskowem (1568), za Batorego towarzyszył ojcu w trudach wojennych. Umarł młodo na stanowisku wojewody nowogrodzkiego.

Brat jego młodszy, Krzysztof Mikołaj, zwany Piorun, brał również naprzód udział w dziełach rycerskich swego ojca, a wkrótce jako hetman polny stał się urzędowym jego pomocnikiem. Przy oblężeniu Połocka spisywał się tak dzielnie, że miał mu Batory własną szablę turecką ofiarować. Był pod Wielkimi Łukami, pod Pskowem, dotarł do brzegów Wołgi. Na elekcji po Batorym, jak inni Radziwiłłowie, trzymał stronę arc. Maksymiljana. Mimo to Zygmunt III obdarzył go wielką buławą. Opiekował się dysydentami, starał się przeszkodzić unji religijnej.

protegowal opierających się jej dyz-unitów, chciał ich politycznie połączyć z dysydentami... Gdy ks. Sudermański wtargnął do Inflant, książę Krzysztof z Chodkiewiczem dał mu odpór pod Kokenhauzen, następnie oblegał Wenden i zmusił miasto do poddania się. Odnowila się wnet dawno istniejąca, nieprzyjaźń między hetmanami (słynny zatarg o rękę księżniczki Słuckiej, o czem będzie poniżej) i książę Krzysztof odjechał do Litwy. Jest przypuszczenie, że na odjazd jego wpłynęła i duma rodowa, gdyż przybył na pole walki z wojskiem Zamojski, który jako hetman koronny objął główne dowództwo. Fakt jest, że właśnie po jego przybyciu Krzysztof usunął się, a gdy Zamojski opuszczał Inflanty, wypowiedział się od dalszej ich obrony...

Książę Piorun dostał się i do naszej poezji dzięki Janowi Kochanowskiemu, który napisał „Epithalamium” na jego ślub z księżniczką Ostrofską i „Wtargnienie do Moskwy Krzysztofa Radziwiłła”. W pierwszym z tych wierszy poeta „kwiateczki wonne szczypał na gładkie skronie” Radziwiłła, w drugim przebiegał całą wyprawę moskiewską, wspominając i poprzednie trudy rycerskie księcia Krzysztofa przy boku jego ojca, Mikołaja Rudego. Najład-

niejszym ustępem tego poemaciku jest przemowa ojca do syna o obowiązku służby ojczyźnie:

Ojciec twój tak cię witał: rad cię tak mój
[drogi

Synu! widzę, i tak się w te wojenne trwogi
Ojcu swemu popisuj; tak twoi przodkowie
Sławy wielkiej dostali, cni Radziwiłłowie,
Nie na biesiadach, ani między taneczniki,
Ani uszom przyjemnej słuchając muzyki —
Ale w polu pod niebem goniąc Moskwicina,
Abo niespokojnego strzelca Tatarzyna.
Tych torem, jakoś począł, chodź mój synu
[miły!

Ani chciej być poślednim między Radziwiłły.
Mnie jakokolwiek widzisz w tem sędziwem
[lecie,

Przedsię, dokąd mię będzie Bóg chował na
[świecie,

Ojczyźnie swej chcę służyć, a ty więc w me
[sprawy

Masz nastąpić napotem, jako dziedzic prawy.

O synu Krzysztofa, również Krzysztofie (II) hetmanie polnym, posiadamy najwięcej wiadomości, dzięki temu, że pozostały po nim papiery, które weszły do Tek Naruszewicza, a które wydano pod tytułem: „Księcia Krzysztofa Radziwiłła Sprawy wojenne i polityczne 1621—1632” (Paryż 1859). W dziele tem znajdują się dokumenty, tyczące się wojny in-

flanckiej, dyarjusz czynności Radziwiłła w r. 1621—22, dalej jego mowy sejmowe i listy, a na końcu dzieje jego funkcji marszałkowskiej po śmierci króla na konwokacji w roku 1632, spisane przez Jakóba Sobieskiego. Moglibyśmy więc bardzo szeroko opowiedzieć jego „sprawy wojenne i polityczne”. Poprzestaniemy jednak na wzmiankę, że ucierał się ze Szwedami w r. 1621, że walczył z nimi i w r. 1625 (Gustaw Adolf zdobył wówczas Birzę), że w r. 1633 wyruszył na odsiecz Smoleńska, a potem brał przeważny udział przy królu w ataku na Moskwę oblegając Smoleńsk i t. d. Pozatem był gorliwym obrońcą dysydentów. Po śmierci Zygmunta III, chcąc (jak się wyraża jego biograf Kotłubaj) „raz na zawsze zabezpieczyć swoich współwierców od prześladowań” przybył na elekcję na czele kilku tysięcy zbrojnych, a nawet prosił elektora brandenburskiego, „aby dział lekkich kilkanaście blisko granicy ulokował”, któreby w razie potrzeby mógł do Warszawy sprowadzić. O mało nie przyszło do wojny domowej, ale królewicz Władysław uspokoił strony i dał księciu Krzysztofowi „asekurację”, że utrzyma dysydentów przy ich swobodach i wolności wyznania. Zato Radziwiłł podczas elekcji w imieniu wojewódz-

stwa wileńskiego „deklarował” Władysława na króla Polskiego.

⌒ Krzysztof, pan dumny i hardy, nienawidzony był przez hierarchję kościelną, źle widziany przez panów koronnych z powodu buty arystokratycznej. Głośnie było jego zajście z marszałkiem Opalińskim. Zygmunt III-ci do tego stopnia go nie lubił, że po śmierci wielkiego hetmana lit. Chodkiewicza przez kilka lat zatrzymał „wakanse”, aby tylko buława wielka nie przypadła Radziwiłłowi, do której jako hetman polny miał poniekąd prawo. Radziwiłł był tem do najwyższego stopnia wzburzony. W mowie na sejmie w r. 1625, zwołanym dla poborów na grożącą wojnę szwedzką, zaręczał, „że nieprzyjacieli pokoju nam nie wypowie”. Radził tedy, aby sejm zajmował się raczej „wolnością i swobodą szlachecką”. „Nie dotąd — mówił — nie uprosiliśmy od króla (szło o wakanse) szkoda się zjeżdżać na sejmy dla poborów... Gdy nie będzie wakansów, protestację uczyniwszy, stąd pojedę i rozumiem, że siła Ichmościów mi w tem dopomoże!” Groził więc, że zerwie sejm i „do niczego nie przystąpi bez załatwienia wakancyj” — a w sześć dni po tej mowie, ręczącej za pokój, Szwecja wypowiedziała wojnę.

Król dał wreszcie wtedy buławę wielką litewską, ale nie jemu, lecz jego szwagrowi Lwu Sapieżu. Wyprowadziło go to z równowagi. Kiedy Sapieha zawiadamiał go o swej nominacji i prosił, aby z nim „nieprzyjacielowi razem wstręt czynił“ pan Krzysztof napisał do niego list zgryźliwy z wymówkami. Sapieha odpowiedział spokojnie, że Krzysztof sam sobie winien, że go u króla popierał, ale on popsuł sprawę swemi protestami. Perswadował mu zawsze, aby króla nie irytował — „Com ja zeszył, to tyś rozpruł“. Pan Krzysztof nie poprzestał na tem, ale napisał list z wymówkami do króla. Sapieha nie chciał się dalej „certować“, a Radziwiłł na własną rękę zaciągał wojsko. Król, podejrzewając te zaciągi, kazał mu, „aby gromadę zebraną rozpuścił, szkody więcej ludziom nie czynił“. Radziwiłł oczywiście nie usłuchał rozkazu, a ponieważ Szwedzi zniszczyli mu Birżę, zażądał od króla, aby je umocnił. Na to mu król odpowiedział, że Birżę są zamkiem prywatnym „a Rzeczpospolita własnym zamkom nie daje słusznej obrony“. Zresztą Radziwiłła „stać na to, aby swój zamek opatrzył“. Nielaska króla tembardziej wzrosła, że przejęto wówczas jakieś listy, dowodzące, iż istnieje stronnictwo dążące do tego,

aby po śmierci króla zapewnić tron polski Gastonowi księciu orleańskiemu. Oczywiście ubodło to króla Zygmunta III, marzącego o tronie dziedzicznym, a conajmniej pragnącego jednego z synów mieć swoim następcą. W sprawę tę, niezbyt wyjaśnioną, wplątany był ks. Richelieu. W listach królewskich, pisanych z tego powodu do Francji, wymienieni byli jako wysłannicy w tej sprawie Arciszewski i Kochelski, z których pierwszy służył w wojsku pod Radziwiłłem, a drugi był jego sekretarzem i prawdopodobnie autorem dyarjusza. To umocniło podejrzenie królewskie przeciw Radziwiłłowi. Stąd też, kiedy Radziwiłł, wybrany posłem, stanął na sejmie w r. 1629, król mu ręki nie podał. Na uczynioną mu zniewagę skarżył się pan Krzysztof na sejmie w długiej mowie, w której wprawdzie zaręczał swą wierność królowi, odpierał podejrzenia, ale i groził następstwami¹⁾.

¹⁾ Mowę tę umieścił Szajnocha w swym szkicu: „Urazy królewiat“ z rękopisu bibl. Ossolińskich, więcej poprawnego i zupełniejszego, niż ten, z którego korzystali wydawcy „Spraw wojennych i politycznych“ Krzysztofa Radziwiłła.

IV.

Rokoszanin. Zdrajcy. „Ostatni rycerze“.

Brat Krzysztofa Janusz, urodzony z Ostrogskiej (Krzysztof rodził się z Tęczyńskiej) zawiódł nadzieję, jakie do potomstwa jego ojca, księcia **Pioruna**, przywiązywał Kochanowski pisząc swoje Epithalamium. Prosił w nim Boga:

Daj im wdzięczne potomstwo, aby ucieszyli

Swe rodzice i sami uczestniki byli
Tychże pociech...

...a oni nietylko we złocie
Albo w szerokich włościach, ale też i w enocie,

I w prawach sławnych swoich przodków
niech dziedziczą,

A ród nieprzerwanemi stopniami niech
liczą.

~ Książę Janusz po ukończeniu nauk wyższych w szkołach niemieckich i podróżach zagranicą, uprawiał się w sztuce wojennej w Węgrzech, jako o-

choтник pod znamionami arcyksięcia austriackiego Mateusza. Wróciwszy do kraju, otrzymał od Zygmunta III urząd podczaszego w ks. litewskiego (1599). Towarzyszył potem ojcu swemu w wyprawie inflanckiej. Odznaczył się męstwem pod Kokenhauzem i przy wzięciu Wenden. Na tem jednak zakończył swój zawód rycerski w szeregach ojczystych. Jeszcze raz wprawdzie wyjął miecz, ale jako... rokoszanin.

Urażony na Zygmunta III., że mu odebrał starostwo dudzkie, rozjątrzony aresztowaniem swych dworzan podczas tumultu na zamku krakowskim, przyłączył się do Mikołaja Zebrzydowskiego, który zwołał zjazd do Steżycy, aby wnieść skargę na króla o samowładztwo i o niedotrzymanie pactów konwentów. Po Steżycy nastąpił zjazd w Lublinie, na którym książę Janusz obrany został marszałkiem koła rycerskiego. Przebieg rokoshu Zebrzydowskiego jest powszechnie znany, więc wspomniemy tylko, że pod Guzowem książę Janusz, dowodzący prawem skrzydłem rokoshan, uciekł z placu boju. W pozostawionej przez niego szkatułce z pieniędzmi, kosztownościami i papierami, znaleziono kontrakt, zawarty z Gabrjelem Batorym, powołanym przez rokoshan na tron polski. U-

cieklszy na Litwę ks. Janusz znów zgromadził wojsko, ale w końcu przeprosił króla i otrzymał przebaczenie. Mimo to stał zawsze w opozycji i odsunawszy się od posług krajowych zajął się opieką nad dysydentami, zuchwale upominał się na sejmie o ich krzywdy, (1613), wreszcie, ożeniwszy się z Elżbietą brandeburską, córką elektora Jana Jerzego, dał początek związkom krwi Radziwiłłów z Hohenzollernami. — Odtąd najczęściej przebywał w Prusiech, chciał nawet na stałe osiąść zagranicą. Zakładał zbory i szkoły protestanckie. Zmarł w r. 1620.

Nie dziedziczył więc w „cnocie” przodków swoich. Nie spełniło się również i drugie życzenie Kochanowskiego, aby potomkowie ks. Krzysztofa Pioruna ród „nieprzerwanymi stopniami liczyli”, gdyż synowie Janusza i Krzysztofa II, Bogusław i Janusz, pozostawili po sobie tylko córki.

Synem Krzysztofa II był Janusz XI, głośniejszy od ojca w historii — ale niestety nie tyle ze swych zasług rycerskich i obywatelskich, ile ze zdrady, jaką popełnił za najazdu Karola Gustawa (1655). Wprawdzie Kotlubaj, historyk domu Radziwiłłowskiego, w książce: „Życie Janusza Radziwiłła” usiłował dowieść, że

„niesłusznie współcześni historycy i ich zwolennicy, okrzyczeli go zdrajcą kraju i imię jego okryli wieczną hańbą w oczach potomności”, gdyż ks. Janusz nie mógł inaczej postąpić, jeżeli nie chciał uleść orężowi nieprzyjaciół i „kraj na większą jeszcze niedolę wystawić, poddawszy się zaś Szwedowi mógł ocalić dawne swobody i przywileje” — ale te argumenty nikogo nie przekonały. Historycy do dziś dnia ustalonej przez swych poprzedników opinii o Januszu nie odmienili.

Już przy zająciu ojca z Opalińskim w Wilnie okazał swój popędliwy charakter i separatyzm litewski. „Przyjdzie czas — zawołał wówczas — kiedy Polacy do drzwi nie trafią i przez okna ich wyrzucać będziemy” (1636). W r. 1649, będąc już hetmanem, porwał się podczas sejmu ze szablą na 20-letniego Jana Sobieskiego. Biskupowi poznańskiemu zagroził w senacie, że go wyrzucić każe. Na pogrzebie Przypkowskiego, dworzanina ojca — kazał strzelać do klasztoru Dominikanów. Podczas sejmu r. 1652 rzucił się ze swoją służbą na orszak starosty pokrzywnickiego, przyczem kilku ludzi zabito — a przyczyną tego było, że karetą starosty przejeżdżał tamowała. Wywołał ogólną burzę — rozkazawszy wszystkie krzyże i mę-

ki pańskie w swych dobrach pooba-
lać. „Można sobie wyobrazić — pi-
sze Kubala — jakie gwałty wyrabiał
na Litwie, na sejmikach, po dworach
pańskich i szlacheckich”.

Uchodził — pisze tenże Kubala —
za najznakomitszego wodza i męża
stanu. Był niemal królem na Litwie,
rozrzucając pieniądze na prawo i le-
wo, miał mnóstwo oddanych sobie
ciałem i duszą, którzy jego sławę
głosili. Wojsko szło za nim ochotnie,
bo był o nie dbały i hojny. Był głową
kalwinów, którzy w dobrach jego
tworzyli jakby państewko, a działa-
jąc zgodnie z dysydentami w Wiel-
kopolsce, gotowi byli każdego czasu
połączyć się z schyzmatykami, przy-
tem utrzymywali związki z hołdow-
nikami Rzplitej, z księciem pruskim
i kurlandzkim, a nawet z akatolic-
kimi państwami“... Olśniewał prze-
pychem, był „synem pychy“. Dwo-
rzanie i słudzy jego błyszczeli od zło-
ta. Posiadał najkosztowniejsze poja-
zdy i uprząże, ćwiczone kapele i zło-
te zastawy. Zbierał najrzadsze kosz-
towności. Na balach dworskich poja-
wiał się w indyjskiej opończy, cały
w koronkach, haftach i perłach, w
czerwonej czapeczce, na której jaś-
niał djament z napisem: „Eintracht
macht Macht“. Mówił kilku języka-
mi, był świetnym tancerzem. — Na

wjazd do Wilna za bytności w nim
Władysława IV wydał 200.000 zł. Po-
dziw wzbudzał jego orszak na przy-
jęcie królowej Marji Ludwiki w War-
szawie. Z pałacu jego w Wilnie zbyt-
kownie urządzonego, car Aleksy Mi-
chajłowicz zrabował i wysłał do Mo-
skwy kopuły pozłacane, kolumny
marmurowe, meble, podłogi. Kazał
Janusz wybijać złote medale na pa-
miątkę swych zwycięstw i wjazdów...
Skutkiem rozrzutności wpadł w o-
gromne długi¹⁾.

Król Jan Kazimierz, nigdy mu nie-
wierzył i tylko zmuszony okoliczno-
ściami i oświadczeniem się za nim
wojska, izby i senatu, zgodził się od-
dać mu wielką buławę, ale „cum pro-
testatione“. Już pod Żwańcem, kiedy
hetman nie spełnił rozkazu wkrocze-
nia na Ukrainę, obwiniał go król
wprost o zdradę (1653). Wiedział też
zapewne, że ks. Janusz przed śmier-
cią Władysława IV wszedł w kon-
szachty z Jerzym Rakoczym, aby go
osadzić na tronie polskim. Wpraw-
dzie to zdradą nie było, bo wszyscy
panowie polscy mogli mieć i mieli
swych kandydatów, ale Rakoczy —

¹⁾ O wszystkim tem obszernie w świet-
nej charakterystyce ks. Janusza w dziele
Kubali „Wojna moskiewska 1654—5.“

za którym byli oprócz ks. Janusza: ks. Zasławski, Zyg. Lanckoroński i wielkopolski „totus Racocianus“, był popieranym przez Chmielnickiego. — Musiały króla dojść i słuchy o porozumiewaniu się ks. Janusza, Wielopolskiego i innych z Chmielnickim i Zyg. Rakoczym, synem Jerzego, — którego dysydenci z Chmielnickim wzywali do wyprawy na Kraków po koronę (1650). To już była niewątpliwa zdrada. Ale nie koniec na tem. — Kiedy król w roku 1654 ociągał się z oddaniem mu wielkiej buławy — ks. Janusz po zerwaniu sejmu pożegnał króla „z wielkiem wzburzeniem umysłu“ i wyprawił do Rakoczego powiernika z wezwaniem, aby mu przysłał na zaciągi 100.000 dukatów i zbierał wojsko na zajęcie Krakowa. Jednocześnie Janusz ze stryjecznym bratem Bogusławem wysłał Lubienieckiego do cesarza z prośbą o miejsce i głos w radzie Rzeszy, ponieważ pragnął „z **przyrodzonej skłonności** zbliżyć się do niemieckiego państwa i usługami wiernymi spokrewnić się miłością i związkami“. W liście do elektora brandeburskiego obaj Radziwiłłowie prosili, aby wstawił się za nimi do cesarza „unseren allergnädigsten Herren“. Elektor odniósł się w tej sprawie do kurfirsta saskiego, zaręczając mu, że „cesarstwo będzie

miało z tych książąt niemały pożytek“.

Za młodu książę Janusz posłował do Anglii i Holandji, był przy ojcu pod Smoleńskiem. W r. 1646 otrzymał buławę polną litewską i został starostą żmudzkim. Po elekcji Jana Kazimierza walczył szczęśliwie z najazdem Chmielnickiego na Litwę. — W r. 1650 wszedł na Ukrainę, sprawił się dzielnie pod Łojowem (1651) załadował Kijowem, brał przeważny udział w bitwie pod Białą Cerkwią. Po zawarciu pokoju otrzymał na sejmie 1652 podziękowanie od Stanów. W roku 1653 został wojewodą wileńskim, a w roku 1654 hetmanem wielkim. Tego roku pobił zrazu 40 tys. Moskwy pod Szklowem, — ale szczęście się odwróciło i pod Szepiełowiczami doznał wielkiej porażki od przeważających sił nieprzyjacielskich. Regiment jego własny, „cudownie dobrany i potężny, w pień wysieczony“ donoszono kanclerzowi Korycińskiemu. Samego księcia wyrwała z rąk nieprzyjacielskich chorągiew kozacka — ledwie z życiem uciekł z tej klęski. Prawą nogę mu przebito — padł pod nim wilczaty bachmat wołoski.

Gdy burza szwedzka nadciągnęła, a Moskwa podstępiała pod Wilno, — Radziwiłł, jak pisze Rudawski: „szy-

bko zaczął obdzierać obywateli, napadać na kościoły, przetrząsać domy; złupił skarbiec publiczny i uszedł do Kiejdan na Żmudzi obarczony łupami Litwy". Moskale weszli do bezbronno Wilna... i zrównali miasto z ziemią jak drugą Kartaginę".

Nadużycia księcia graniczyły z szaleństwem: głosił się wielkim księciem litewskim, wydawał prawa, — księżom kazał się ubierać po świecku itd. 10 sierpnia książęta Janusz i Bogusław podpisali układ, uznający Karola Gustawa w. ks. litewskim. Książę Janusz, wysławszy żonę i córkę do kurfirsta brandeburskiego, z nielicznym poczetem, bo wojsko zdrajcę opuściło, udał się do Tykocina, w którym stała silna załoga szwedzka. Paweł Sapieha na czele wiernych wojsk obległ Tykocin, a wśród tego oblężenia ks. Janusz — trawiony gorączką — zakończył życie...

Współczesny Rudawski taki sąd o nim wydaje: „Radziwiłł był pierwszym sprawcą klęski Litwy. Zrazu pomsta, potem niedostatek, skierowały ku zgubie Rzeczypospolitej, księcia potężnego, niegdyś bogactwem i godnością; może przytem i od ojców przekazana wiara kalwińska, sprawując próżnię w sercu i głowie —

zachęciła go do szukania w mętnej wodzie obłowu..."

Ale nie tylko jeden Janusz okrył w tych czasach plamą ród Radziwiłłów. Wspomnieliśmy, że razem z nim układ ze Szwedami podpisał Bogusław. Był on synem owego Janusza VI Radziwiłła, który wraz z Zebrzydowskim podniósł rokosz przeciw Zygmuntowi III i ożenił się z córką elektora brandeburskiego. „Z mlekiem matki — pisze Kotlubaj — wysłał Bogusław większe przywiązanie do Niemców, którym wierniej służył, niżli ojczyźnie". Za młodu wojował jako ochotnik w Holandji. Wciąż prawie bawił zagranicą i stał się głośnym ze swych pojedynków. — Powrócił na elekcję Jana Kazimierza, który mu powierzył dowództwo swej gwardji, oraz polecił zbieranie zaciągów do walki z kozactwem. — Brał udział potem w słynnym zwycięstwie pod Beresteczkiem (1654) i jako dowódca prawego skrzydła chorągwi usarskich odznaczył się w atakach. Po przyjęciu protekcji króla szwedzkiego, zaciągnął się do służby Elektora Brandeburskiego który popełnił zdradę, będąc bowiem holdownikiem polskim, sprzymierzył się z królem szwedzkim. „Ten haniebny czyn ks. Bogusława — pisze Kotlubaj — niczem się usprawie-

«dliwić nie daje... wszelkie usiłowania jego biografa dla uniewinnienia są bezzasadne lub fałszywe».

Brał udział w szeregach nieprzyjacielskich w krwawej bitwie pod Warszawą — ocalił wówczas życie Karolowi Gustawowi. Później pod Prostkami dostał się do niewoli — z której go jakiś żołnierz wyswobodził. I w latach 1656 i 1657 nie tylko się trzymał strony szwedzkiej, ale miał związki nawet z kozakami. — Gdy gwiazda Karola Gustawa zaczęła błednać, a elektor skutkiem tego szukał zgody z Janem Kazimierzem, Bogusław mu w tem dopomagał w nadziei, że za wpływem elektora otrzyma przebaczenie. Naznaczono zjazd w Bydgoszczy (30 października), na którym stanął traktat, zwalniający Elektora z hołdownictwa. — Król Bogusławowi ręki nie podał, ale za wstawieniem się Elektora udzielił mu amnestji i przywrócił mu dobra. Elektor mianował go generalnym gubernatorem Prus książęcych. Na czele wojsk elektorskich bił się ze Szwedami i szedł z Czarneckim na pomoc królowi duńskiemu. Później jeszcze przyczynił się do wyparowania Szwedów z Kurlandji... Dziwnem było jego stanowisko, gdyż jednocześnie był urzędnikiem Elektora i dygnitarzem polskim, posłował nawet

do sejmu. Gdy Elektor zaprowadził absolutyzm wbrew Stanom Pruskim, Radziwiłł „popierał go we wszystkich jego środkach podejścia i przymusu”. Jako zaś poseł polski gardłował za wolnością, patronował dysydemtom, starał się nawet o łaskę litewską. Po śmierci Jana Kazimierza popierał postawioną przez Elektora kandydaturę Filipa Wilhelma, księcia neuburskiego. Podczas kłótni Paców z Radziwiłłami wyzwał Paców na pojedynek konny, który jednak nie przyszedł do skutku. Choć zacięty nieprzyjaciel katolicyzmu, który papizmem nazywał, przecież kiedy się żenił z krewną swą Anną Radziwiłłówną, córką zdrajcy Janusza, starał się o... dyspensę w Rzymie. Zmarł nagle 31 grudnia 1669 r.

Był to ostatni z Radziwiłłów linii birżańskiej. Zostawił po sobie trzyletnią córkę Ludwikę, której wychowanie powierzył opiekunom z Elektorem brandeburskim na czele. — O rękę jej, a właściwie o olbrzymie jej dobra, już wcześniej ze wszystkich stron zabiegano. Myślał o niej dla swego syna wojewoda krakowski Potocki, myślał sam król Jan Sobieski dla syna swego Jakóba. Ale Elektor nie dał sobie wydrzeć tego skarbu — i gdy Ludwika doszła do lat 14 wydał ją za swego 15 letniego syna,

margrabiego Ludwika. — Po jego śmierci 20 letnia wdowa była znów celem licznych zalotów. Zareczyła się wprawdzie z Jakóbem Sobieskim, ale go porzuciła dla księcia Karola Filipa, falcgrafa neuburskiego, brata cesarzowej. — Uczyniła to zaś w tak brzydki i niesmaczny sposób, że wywołała ogromne oburzenie w Polsce. Nawet Elektor nazwał ją „bezecną, upodloną osobą“ i więcej jej widzieć nie chciał. Sprawa jej powtórnego zamążpójścia i pozostałych po niej olbrzymich dóbr, była przyczyną długich niesnasek w Polsce, których szczegółowy opis pozostawił A. Z. Helcel w rozprawie: „O dwukrotnem zamęźciu księżniczki Ludwika Karoliny Radziwiłłówny“¹⁾.

Wymieniliśmy zaledwie dziesiątek Radziwiłłów, którzy ze sławą albo niesławą „orężem się bawili“. — Wszystkich przytaczać nie sposób. Opuściliśmy wielu, a między nimi Dominika i Zygmunta, którzy brali udział w wyprawie chocimskiej, — Alberta i Stanisława, walczących pod Wielkimi Łukami, Michała, — czyniącego „wstręt“ Szwedom, Jana, partyzanta Augusta II-go przeciw Leszczyńskiemu...

¹⁾ Ciekawe też szczegóły zebrał i J. Bartoszewicz w „Zamku Białskim“.

Czasy saskie nie dawały pola do popisywania się duchem rycerskim — więc też i Radziwiłłowie miecze do pochwy pochowali.

W Barszczyźnie spotykamy się ze słynnym księciem „Panie Kochanku“, ale jedynie jako z ofiarnym członkiem jej generalności. W czasach sejmu wielkiego był generał-majorem Mikołaj Radziwiłł, — lecz nie brał osobiście udziału w walce r. 1792. Był jednym z pierwszych, co się w roku 1791 wpisali w księgę mieszczan warszawskich. Za Kościuszki według Korzona, miał być członkiem warszawskiej Rady Zastępczej Tymczasowej! Korzon cytuje jako swe źródło „Gazetę Wolną Warszawską“, ale ani w niej, ani w żadnym opracowaniu dziejów insurekcji niema najmniejszej wzmianki o Radziwiłłach, jako członku Rady¹⁾.

Natomiast inny Radziwiłł, a mianowicie Maciej, kasztelan wileński, był przez litewską „Radę narodową rządową“ powołany na członka deputacji skarbu. Miał widać opinię dobrego patrioty, kiedy w roku 1792

¹⁾ Skład Rady bez Radziwiłła podają zgodnie z innemi źródłami i „Dzieje insurekcji Kościuszkowskiej“ K. Bartoszewicza, będące najobszerniejszym opisem powstania r. 1794.

wobec zbliżającej się walki z Moskwą i Targowicą, marszałek Kazimierz Sapieha uznając „potrzebę osoby jednej, któraby (na Litwie) za centralny punkt... służyła“, nie widział „nikogo godniejszego temu zamiarowi, jak kasztelana wileńskiego“, któremu do pomocy radził dodać Sulistrowskiego, Jelskiego i Wawrzeckiego, późniejszego naczelnika narodu po Maciejowicach. Wprawdzie do tego nie przyszło, ale książę Maciej w tymże r. 1792 jako opiekun małoletniego Dominika, „pragnąc zawsze dowodzić, że pierwej ojczyznę — a potem Radziwiłłowski dom widzieć żąda szczęśliwie“, złożył w imieniu swego pupila, amunicję i działa, znajdujące się w zamkach nieświeskim, słuckim, bialskim, ołyckim, wreszcie oddał i „same zamki“.. Wystawił swym kosztem oddziały piechoty i konnicy. Nadał wolność swym miastom taką, jaką nadawała konstytucja 3 maja miastom królewskim. Za Kościuszki wszystkich włościan, chcących iść do powstania uwalniał od poddaństwa i hojne nagradzał. Tutolmin, naczelný wódz rosyjski na Litwie, uważał go za jednego z głównych „podżegaczy“.

Książę Maciej był powszechnie ceniony i lubiany dla swej zacności i parjotyzmu. — Świadczą o tem

współcześni, a między innymi pamiętnikarz Ochocki. W ostatnich dopiero czasach dowiedzieliśmy się, że miał on i pociąg do pióra. Podczas pobytu Stanisława Augusta w Nieświeżu (1784) wystawiono jego trzyaktową operę p. t. „Agatka“, do której skomponował muzykę dyrektor orkiestry w Nieświeżu Jan Dawid Holland. Operę tę, która była poniekąd poprzedniczką „Krakowiaków i Górali“ Bogusławskiego, grano następnie 8 razy w Warszawie (1785—1788). Bogusławski wybrał „Agatkę“ na inauguracyjne przedstawienie we Lwowie w roku 1795. Treść jej była osnutą na tle stosunku dworu do „poddanych“. Autor zaznaczył swój szlachetny pogląd na niedolę ludu. Wspominał w jednym z ustępów o „tyraństwie przemocy tłoczącej ludzi“ — włościanie według niego to „nasi żywiciela, nasi dawcy chleba“. Później operę tę przerobiono na dwuaktową — cenzura usunęła niektóre ustępy, a między innymi i ustęp o tyraństwie. Dano też jej i nowy tytuł: „Pan Dobry jest ojcem poddanych“. Muzykę do przeróbki napisał jakiś Danesi. Wystawiono ją w Warszawie w roku 1799. W teatrach prowincjonalnych „Pan Dobry“ utrzymywał się jeszcze dość długo narówni z „Krakowiakami i

Góralami". Wystawiono go jeszcze w Poznaniu w roku 1825 wobec następcy tronu pruskiego, późniejszego Fryderyka Wilhelma IV. Prócz „Agatki” musiał jeszcze pisać ks. Maciej jakieś wiersze, gdyż źródła bibliograficzne przyznają mu tytuł poety¹⁾.

Patryjotyzm ks. Maciejowi nie wyszedł na dobre. Odebrano mu za sejm grodzieński opiekę nad ks. Dominikiem, spadkobiercą olbrzymiej fortuny ks. Panie Kochanku — ostatnim ze starszej linii Radziwiłłów, ordynatów nieświeskich. Powierzono ją Targowiczaniegowi Michałowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu. Opieka ta była kurą, znoszącą złote jaja panu wojewodzie. To też z ciężkiem zapewne sercem przyszło mu się z nią rozstać, kiedy ks. Dominik doszedł do pełnoletności. A ten ks. Dominik żył „szeroko”, rozrzucał pieniądze na prawo i lewo. Podbijał sobie wszystkich serca swą uprzejmością i przystępnością. Przekonany o niewyczerpalności swego majątku, nie żałował grosza ani dla

¹⁾ Mieczysław Rulikowski: „Poprzedniczka Krakowiaków i Górali”. Warszawa 1924.

siebie, ani dla wszystkich, którzy do jego dobrego serca zapukali. Jego rządcy i „przyjaciele” korzystali z tego i w kilku latach dorabiali się poważnych fortun, które stały się podstawą nowej „arystokracji”. Kochał się w koniach dobrej rasy, miał ich do 300, umieszczonych we wspaniałych stajniach, wyłożonych marmurem, ozdobionych zwierciadłami, — bronzami, zasłonami jedwabnymi. — Wydatek jego na same konie obliczano na 2 miliony złotych rocznie. Drugą namiętnością ks. Dominika były kobiety. — Wydawał dla nich wspaniałe bale, szalał za nimi. — Z pierwszą żoną Mniszchówną rozwiódł się, a jeszcze przed otrzymaniem rozwodu zawiązał stosunek z siostrą swoją cioteczną Teofilą Starzeńską, córką Teofila z Radziwiłłów Morawskiej. Była młoda, ładna, a konno jeździła „cudownie”. On sam był pięknym mężczyzną — a więc „dobrali się”. Rozwiódł ją ze Starzyńskim i ożenił się z nią, kiedy była już matką jego przedślubnego syna, Aleksandra. Ale gwałtowna miłość prędko jakoś przeszła i zakończyła się znowu rozwodem. — Rozwiedziona ks. Teofila wyszła za Czernyszewę, głośnego pośrednika cara Aleksandra pomiędzy nim a Napoleonem.

Ciekawe szczegóły o ks. Dominiku podaje w swym pamiętniku („Wspominania“) renegat Tadeusz Butharyn, głośny powieściopisarz rosyjski, który za czasów napoleońskich wstąpił do Nieświeża w podróż zagranicę. Unosił się nad „sercem anielskim“ księcia, nad jego szlachetnością, łagodnością, dobroczynnością. Przedstawia go jako „zapaleńca polskiego“, który tylko dyszy myślą o powstaniu Litwy dla połączenia się jej z Księstwem Warszawskim.

Ks. Dominik „wyszumiał się“, kiedy przyszła na to pora. Miał w sobie coś z księcia Józefa. Za Księstwa Warszawskiego wystawił własnym kosztem pułk ułanów, został potem pułkownikiem gwardji Napoleona. Przeżył całą kampanję r. 1812, był ranny pod Możajskiem — walczył potem w Niemczech pod znakami upadającego „boga wojny“. Ciężko ranny pod Hanau, zmarł z ran wę Francji (11 listopada 1813). Miał więc i śmierć podobną do ks. Józefa, — gdyż zginął z nim jednocześnie za sprawę narodową. Serce jego sprowadził Wincenty Krasiński, ojciec Zygmunta, i umieścił w murach kościoła w Krasnem...

Pod sztandary Napoleona zaciągnął się, wbrew woli rodziców, i Mi-

chał Radziwiłł, syn wojewody wileńskiego, b. opiekuna Dominika. — Jako pułkownik wojsk francuskich zajmował z nimi twierdzę Kostrzyńską. W r. 1812 wchodził pierwszy na czele brygady do Dynaburga. Potem dzielnie spisywał się pod Połockiem i bronił oblężonego Gdańska (1813). Za Królestwa Kongresowego był senatorem i generałem dywizji. Wystąpił jednak wkrótce z wojska, nie mogąc się pogodzić z samowolą w. ks. Konstantego. Wyprowadziło go znów na widownię powstanie w r. 1831. Kiedy Chłopicki zrzekł się dyktatury, powierzono na jego życzenie dowództwo ks. Michałowi. Sam dobrze czuł, że choć był dobrym żołnierzem i generałem napoleońskim, na głównodowodzącego nie posiada kwalifikacji. Przyjął stanowisko dopiero wówczas, kiedy otrzymał przyrzeczenie, że faktycznym wodzem będzie Chłopicki. Gdy ogłoszono jego nominację, mieszkańcy Warszawy przyjęli ją okrzykami: „niech żyje Radziwiłł“ i „na Litwę! na Litwę!“. Widziano w jego wyborze myśl wskazania kierunku powstania — przerzucenia go na ziemie litewskie i ruskie. Po bitwie pod Grochowem Radziwiłł zrzekł się naczelnego dowództwa, które objął po nim Skrzynecki...

Na tych dwóch postaciach zamykamy szereg wybitniejszych Radziwiłłów „ducha rycerskiego” — boć późniejsi tego rodu Radziwiłłowie, generałowie pruscy i rosyjscy, mało nas chyba obchodzić mogą.

V.

**Radziwiłłowie pobożni
i dobroczynni.**

Oprócz ducha rycerskiego, odznaczali się Radziwiłłowie żarliwością religijną. Ci, co się chwycili „nowinek geneweskich” czynili to może, jak już powyżej zaznaczono, nie tyle z przekonania, ile dla pychy, dla polityki domu, aby się usunąć z pod władzy kościelnej i stać się patronami nie tylko kalwinów, ale wszelkich dysydentów i dyzunitów. Była to ta sama pycha, która Rudemu i Czarnemu kazała się opierać Unji — ta sama, która ich potomków ciągnęła do kurfirstów brandenburskich i do cesarzy niemieckich. Większość jednak tych, co nie zerwali z katolicyzmem, lub do niego się nawrócili, była rzeczywiście głęboko religijna i pozostawiła tego liczne dowody.

Kalwinizm Radziwiłłów był zresztą tylko przejściowy — trwał zale-

dwie wiek jeden i skończył się na obu zdrajcach Januszu i Bogusławie, którzy nie zostawili w synach swych następców. Ale już znacznie wcześniej niektórzy Radziwiłłowie powrócili do wiary przodków. Uczynili to przedewszystkiem wszyscy czterej synowie Mikołaja Czarnego: Mikołaj VIII Krzysztof, Jerzy, Albert i Stanisław.

Początek zrobił najstarszy z nich Mikołaj Krzysztof, zwany **Sierotką**.

Przydomek **Sierotki** otrzymał podobno z tego powodu, że raz, podczas jakiegoś wesela w zamku królewskim, Zygmunt August „naprzykrzywszy się patrzeniem fajerwerków” schronił się do apartamentów Mikołaja Czarnego i jego żony i tam znalazł opuszczonego od wszystkich i rzewnie płaczącego Mikołajka. Zaczął go więc pieścić i nazwał **Sierotką**.

Ojciec w najstarszym swym synu widział nadzieję rodu i przyszłą podporę reformacji. Wysłał go do Akademii lipskiej dla pobierania wyższych nauk. Przy confirmacji miał do niego mowę, w której wyraził się, że „nigdy jego serce nie było napelnione większą radością, jak w chwili, gdy go oddaje „czystej wierze”, w której gdy spędzi swe życie „największej nagrody dostąpi”. Jeszcze

przed śmiercią upominał go, aby trwał w wyznaniu reformowanym i opiekował się jego wyznawcami. — Tymczasem w dwa lata po śmierci ojca młody Radziwiłł przeszedł na łono katolicyzmu. — Świeże badania wskazują, że stało się to w roku 1567 po drugiej podróży zagranicę, kiedy zetknął się w Rzymie z duchowieństwem katolickim, a zwłaszcza z kardynałem Comendonim, który dwukrotnie, bo przedtem i potem, był nuncjuszem w Polsce. Na nawrócenie to miała wpłynąć i choroba, niszcząca jego zdrowie, która, jak mu miano mówić, ustąpi z chwilą, gdy przyjmie katolicyzm. Dość, że wróciwszy do kraju, mając lat 19 — odrzekł się herezji. Są ślady, że w tem nawróceniu brali udział Skarga i Hozjusz. Nie brakło i naiwnej legendy. Sierotka miał pewnego razu, w tydzień wielkopostny jechać z Warszawy do Wilna i kazał sobie w jakiejś przydrożnej gospodzie położyć kapłona, przyczem towarzysze jego stołu szydzili z obrządków katolickich, a jeden z nich drwiąc sobie z tajemnic ołtarzowych odezwał się: „Tak to prawda, co katolicy uczą, jak że ten kapłon upieczony, tu na półmisku postawiony, żyje”. Na te słowa kapłon z półmiska się porwał, i skrzydłami strząsnąwszy za-

piał". Radziwiłł zatem uznał, że go „Bóg cudownymi sposobami ku sobie i wiary świętej ciągnie“.

Nawrócenie swoje jednak utrzymywał **Sierotka** przez pewien czas w tajemnicy, stąd też biografowie jego podają dopiero rok 1570 jako datę przyjęcia przez niego wyznania katolickiego. Pomimo, że był mu wierny, są dowody, iż odznaczał się tolerancją, „był łagodny dla wyznania ojca, dobrotliwy dla innych wyznań“. Po śmierci ks. Pioruna pisał do jego syna Janusza: „Byli niektórzy, — co udawali nieboszczykowi sławnej pamięci ojcowi W. M., że dla religji nie byłem afekt W. M. krwi swojej. Religja... idzie swym trybem; to prawda, że jest dystrakcją konfidencji ludzkiej, ale cnotliwemu nie przeszkodzi **in affectu contra patriam**. „Złote słowa“ — pisze H. Merczyng, który o nawróceniu się ks. Sierotki napisał całą rozprawę¹⁾.

Za młodu **Sierotka** walczył w Inflantach, a potem Romanowi Sanguszce na czele własnych chorągwi dopomógł do wzięcia Uły (1568), za co go król mianował marszałkiem nadwornym w. ks. Litewskiego. Był przy śmierci króla w Knyszynie, a

¹⁾ Kwartalnik historyczny 1910.

następnie wraz z wszystkimi Radziwiłłami popierał Ernesta Rakuskiego, do czego go skłonił Mikołaj Rudy przypomnieniem, że domowi austriackiemu zawdzięczają Radziwiłłowie godność książęcą. Nawiasem mówiąc, Mikołaj Rudy chciał zbrojnie poprzeć wybór Ernesta na w. ks. litewskiego i oderwać Litwę od Polski. Pokątne zabiegi i „podarunki“ austriackie zostały jednak odkryte, co wywołało oburzenie i skłoniło **Sierotkę** do usunięcia się ze stronnictwa cesarskiego. Jeździł po Henryka Walezego do Paryża i w orszaku jego wjechał do Krakowa. Po ucieczce Henryka, cesarz Maksymiljan znów rozpoczął zabiegi o tron polski dla swego syna. Zjednał dla siebie **Sierotkę** pisaniami do niego listami — ale **Sierotka** zachorował i na elekcję nie podążył. Nastąpiła podwójna elekcja: prymas mianował królem samego Maksymiljana, a jednocześnie drugie stronnictwo powołało na tron królową Annę, mającą zawrzeć związek małżeński z Batorym. Dalszego przebiegu wypadków nie podajemy, są to bowiem rzeczy wogóle znane.

Sierotka ciężko chory uczynił ślub odwiedzenia Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Powstawszy z choroby brał udział w wyprawie Bato-

rego na Gdańszczan, trzymających się strony cesarskiej. Następnie walczył ze swym oddziałem przeciw Moskwie, która wtargnęła do Inflant. W szturmie Połocka, w głowę z półhaka raniony, odnowił ślub pielgrzymki, a gdy rana się zagoiła, — wybrał się w przedsięwziętą drogę „gdzie uczciwszy z należytą weneracją te miejsca, które Chrystus poświęcił... zdrów do ojczyzny powrócił”. W Jerozolimie zostawił bogate dary dla Grobu Pańskiego i zapisał corocznie 125 czerwonych złotych dla jerozolimskich Bernardynów na lampę u tego grobu zawsze gorzeć mającą. Podczas tej podróży, był w Trypolis, na Krecie i na Cyprze, — zwiedził Egipt, jego miasta i piramidy. Interesujący opis tej podróży, napisany w języku polskim wydał naprzód Treter w przekładzie łacińskim. Z łaciny przetłumaczono go później na język polski. Przekład ten miał kilka wydań i należał do najpoczytniejszych książek w Polsce — „Pielgrzymka” ukazała się później w języku niemieckim i rosyjskim.

Powróciwszy z podróży ułożył z bratem swoim Stanisławem prawa dla domu Radziwiłłowskiego i utworzył ordynację nieświeską. Po śmierci Batorego stanął po stronie arcyksięcia Maksymiljana, ale wi-

dząc większość za Zygmuntem III, przyłączył się do jego stronnictwa. Popierał go później wszelkimi siłami, zwłaszcza w sprawie unji kościelnej. Król go mianował wojewodą trockim.

Województwo to przyjął niechętnie, odnowiona bowiem choroba nie pozwalała mu oddawać się stale sprawom publicznym. „Żle mam na głowę — pisał w liście w roku 1602 — aż mi sznur przez szyję przewlekli, a nic nie pomaga: jako starą szkapę chromą, tak mnie leczą”. Mianowany w roku 1604 wojewodą wileńskim, za rokoszu Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła przyprowadził królowi zbrojny poczet przeciw rokoszantom. Dostarczał posiłków zbrojnych na wyprawy inflancką i moskiewską, ale sam w tych wyprawach, jak w życiu publicznym, udziału już nie brał. Zamkniętego w Nieświeżu toczyła choroba. Sam pisał o tem, w listach z roku 1612, że słuch stracił, wzrok jego ginie, a mówi z taką trudnością, iż go ledwie ludzie zrozumieć mogą. „Przyjadł mi się ten twardy i ciężki żywot... stałem się prawie półczłowiekiem¹⁾”. Wreszcie

¹⁾ Scriptores rerum poloniarum VIII. Archiwum domu Radziwiłłów (wydawnictwo Akademii Umiejętności).

„po peregrynacji życia tego spoczął w Panu“ w r. 1616. Kazał się pocho-
wać „bez pompy“, w stroju piel-
grzymim, „którego niegdyś w po-
dróży do Ziemi Świętej zażywał“.

Dla Nieświeża wiele uczynił. Mia-
sto umocnił i ufortyfikował. Zbu-
dował zamek i wspaniałe kościół
Jezuitów, jedną z najpiękniejszych
bazylik na Litwie. Ufundował prócz
tego w Nieświeżu 3 kościoły z dwoma
klasztorami. Postawił w swych
dobrach kilka kościołów parafjal-
nych. Wzniósł zamek w Białej. —
Naprawiał drogi, sprowadzał rze-
mieśników z obcych krajów, wysta-
wiał ratusze i szpitale. Nie żałował
znacznych funduszy na cele filan-
tropijne: utworzył posagi dla sierot,
kształcił swym kosztem i przyodzie-
wał ubogich studentów, wykupywał
niewolników... Sam o sobie mówił,
że się nazywa nie Radziwiłł, ale Rad-
Żywiłł, bo biednym chleba nie żałuje.

„Był w geografii i medycynie zna-
cznej umiejętności, w księgach się
kochający, w językach cudzoziem-
skich dobrze biegły“. (Niesiecki). Po
nim to pozostały owe słynne arma-
ty nieświeskie, prawdziwe arcydzie-
ła sztuki ludwisarskiej. Łożył kosza-
ta na wydanie ogromnej mapy Li-
twy, ku czemu sprowadził zdolnego
szytycharza Makowskiego. Tenże szy-

charz ozdabiał jego „Peregrynację“
wydaną po łacinie i pozostawił prócz
innych prac ciekawe sztychy, wy-
obrażające zamki Radziwiłłow-
skie¹⁾.

Drugi syn Mikołaja Czarnego, Je-
rzy, odrzekłszy się za przykładem
brata i wpływem Skargi „błędów
heretyckich“, wstąpił do stanu du-
chownego, poczem wybrał się do Hi-
szpanji pieszo w stroju pielgrzym-
skim, aby odwiedzić grób św. Jakó-
ba w Komposteli. W 24 roku życia
został biskupem wileńskim, chociaż
się od tej godności starał wyprosić.
Batory zrobił go rządcą generalnym
Inflant. (1582).

W dwa lata później za zasługi
w tepieniu herezji, osobiście mu ży-
czliwy Grzegorz XIII „deklarował
go kardynałem“. Na sejmie elekcyj-
nym 1587 stanął po stronie Maksy-
miljana, ale gdy Zamojski pobił nie-
fortunnego pretendenta pod Byczyną,
przystąpił do elekcji Zygmunta III.
Znajdował się dwa razy na conclawe
papieskiem w Rzymie, „kiedy wielu

¹⁾ O Makowskim tym i jego pracach ar-
tystycznych podał ciekawą wiadomość J.
Jakubowski w artykule: „Z dziejów ks.
Sierotki“, umieszczonym w książce zbio-
rowej „Odgłosy“, wydanej przez „Dom
Polski“ w Moskwie (1916).

kardynałów na niego infułę papieską galiło" (Niesiecki). Zygmunt III przeniósł go z katedry wileńskiej na krakowską. Wybrawszy się w r. 1600 na wielki jubileusz do Rzymu, nagle zachorował i w roku 44 swego życia „przeniósł się z ziemi do nieba”. Papież Klemens VI odwiedzał go w chorobie i „odpustem zupełnym na tę drogę uzbroił, a o śmierci jego dowiedziawszy się, zapłakał”. Kardynał Jerzy fundował i restaurował wiele kościołów. W pamiętnikach Niemca Mülera, nieprzyjawnego katolika, czytamy taką jego pochwałę: „Kardynał ten jest to młode, pobożne, uczone a rozsądne książe... Co się tyczy wiary nikomu nie mąci, ani nie jest ciężki, ale każdemu spokojnie pozwala żyć. Owa dla licznych cnót nachwalić się jego dość nie można”¹⁾.

Niesiecki, opierając się na tych, co o nim pisali, podnosi jego filantropję i gorliwość w wypełnianiu obowiązków duchownych, a kończy w te słowa: „Sam co rok przez siebie samego diecezję wizytował, niektóre kościoły w lepszą zakonność klube

¹⁾ Pamiętniki Mülera o Polsce wyszły po niemiecku. Opisywały czasy Batorego. Współczesny ich przekład wydano dopiero w r. 1840.

zaprawował, duchowieństwo i przykładem swoim i przymioną perswazją na tor pobożności kierował: był albowiem dziwnie miłych obyczajów, przyjemności takiej, ze wszystkich do siebie ciągnęła, i pamięci osobliwszej tak, że cudzoziemskimi językami mówiąc (umiał ich kilka) jakby się w każdym z nich urodził, doskonale mógł się rozmówić”. Pamiętnik jego, będący rodzajem kilkoletniej historii Inflant, dowodzi, że tak jak ojciec jego i stryj, był przeciwnikiem Unji, nie lubił Polaków, za to miał skłonności do Habsburgów, i wierzył w ich „roztropność i sprawiedliwość”¹⁾.

Brat Sierotki i Jerzego, książe Albert (Wojciech) również podobno przez Skargę nawrócony, był za Batorego pod Połockiem, Wielkimi Łukami i pod Pskowem. Głównie jego staraniem stanął traktat Zapołski (1582), który przysądził Polsce Inflanty i ziemię połocką. Za Batorego został marszałkiem w. ks. litewskiego. — Przyczynił się wiele do ustanowienia Trybunału W. X. Litewskiego (1581) i z tego powodu zapewne otrzymał przydomek Justyniana litewskiego. On to w imieniu Zygmunta

¹⁾ Pamiętnik kardynała Jerzego Radziwiła wydał Wierzbowski w roku 1899.

III zawarł ślub w Wiedniu z arcyksiężniczką Anną (ślub dawał kardynał Jerzy Radziwiłł) i zwyczajem niemieckim wobec cesarza i krewnych Anny położył się z nią w pełnem uzbrojeniu do łoża małżeńskiego. Było to oczywiście symboliczne **matrimonium consumatum**, któremu się arcyksiężniczki poddawać musiały¹⁾.

(Albert „wszystkie kościoły w dobrach swoich katolikom przywrócił, drugie odnowił, inne z gruntu postawił, osobliwie w Klecku (był pierwszym kleckim ordynatem), i księży przy nich w dochody opatrzył, tamże szpital wyniósł i sownie wyposażył. W wileńskim kościele św. Jana ołtarz wielki i organy jego nakładem stanęły. Sam się nawet dla przymnożenia większej chwały Boskiej na różnych instrumentach na chórze grywać nie wstydził, że w muzyce dobrze wyćwiczony; mszy św. nigdy nie opuścił, ciało swoje róż-

¹⁾ Przedtem Mikołaj Czarny był takim zastępcą, biorąc w imieniu Zygmunta Augusta ślub z Katarzyną księżną mantuańską, córką Ferdynanda króla rzymskiego, (późniejszego cesarza Karola) i Anny Jagiellonki. Choć to była młoda wdówka (kilka tygodni żyła tylko z mężem), a przecież wstydziła się poddać zwyczajowi. Górnicki tak

nemi trapił mortyfikacjami“ (Nieściecki). Przeniósł się na „nieumierające z Bogiem życie“ w r. 1593 w Krakowie.

Najmłodszy z czterech braci, Stanisław, książę na Ołyce, również Skardze miał zawdzięczać nawrócenie. Odznaczył się męstwem pod Wielkimi Łukami, na czele własnych hufców walczył i pod Pskowem. Był marszałkiem w. ks. litewskiego, a potem starostą żmudzkiem. Mało oddawał się życiu publicznemu, a więcej księgom. Był wybitnym polyglotą, znał bowiem języki: grecki, łaciński, słowiański, francuski, włoski, niemiecki, hiszpański, węgierski, turecki i arabski. Z Ołyki kalwinów usunął, postawił w niej nowy kościół. Popierał gorliwie Unję kościołów. Fundował kościół w Nalibokach, w którym wielki post spędzał na modlitwach i dobrych uczynkach. W Ołyce codziennie po wysłuchaniu mszy św. prosto udawał się do szpitala-

to opisuje: „Po tańcach szli do łożnicy, tam król Ferdynand wojewodzie położyć się kazał, tak jak chodził: potem rozkazał córce iżby się podle niego położyła, która zawstydzawszy się, położyć się nie chciała, zatem ojciec wzięwszy ją wpół, położył ją wedle wojewody. Zaraz potym się porwała i uciekla“.

la, „tam ręką swoją ubogich karmił, odziewał, chorych przez domowego medyka ratował...“. Śmierć go zaskoczyła na Węgrzech, podczas pielgrzymki do Loretu (1599). Dano mu przydomek: Pobożny.

Religijnością odznaczał się i Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz w. litewski za wszystkich trzech Wazów. Bodaj czy to nie najpiękniejsza postać domu Radziwiłłowskiego. Opiekunem jego był ks. **Sierotka**, który go wysłał dla nauk zagranicę. On sam znowu był ochmistrem udającego się zagranicę królewicza Władysława. Zostawił bardzo ciekawy opis tej podróży, wydrukowany dopiero w roku 1848 w Ateneum Kraszewskiego. W r. 1626 podczas wojny z Gustawem Adolfem był przy oblężeniu Gniewu — ale wogóle rzemiosłem wojennem mało się zajmował. Za to był „wierną radą“, wypełniał sumiennie swe obowiązki, jakby stworzony na kanclerza. Silnie przestrzegał prawa i z tego zapewne powodu pozyskał przydomek „Stróża praw“. Używany przy wszystkich układach, traktatach, zawsze okazywał umiarkowanie i umiał godzić. Trudno też było znaleźć lepszego nad niego medjatora w zatargach wewnętrznych. Pozostawił po sobie pamiętnik, raczej dyarjusz, napisany

po łacinie, który przełożył wnuk jego Hieronim w w. XVIII, a wydał Raczyński w r. 1839. „Człowiek najpocziwszy, najzacniejszy — pisze o nim Julian Bartoszewicz — do rany go przyłożyć można było, gorliwy, czynny, kochał ojczyznę, ale przytem niezmiernie dom Radziwiłłowski. — Wiek to był, wśród którego ujrzał się nasz kanclerz, bardzo pobożny, ale trudno sobie wystawić nawet w tym wieku, żeby kto mógł być lepszym i świętobliwszym katolikiem od Radziwiłła. Znał kanclerz wszystkie cudowne i święte miejsca, sławne kościoły i głośnie odpusty, jeździł do Rzymu, hojnie rozsypywał jałmużny. Na wszystkich sejmach najgorliwiej stawał zawsze za wiarą katolicką i nie pozwalał ani na włos przyczyniać wolności różnowiercom; jeżeli rzecz szła kiedy o to, a jakoś nie wiodło mu się, zżymał się srodze, gniewał i rzucał, i dopóty pracował, aż zrobił swoje.

„Gryzło to niezmiernie kanclerza, że miał w bliskim krewnym Krzysztofie Radziwille, hetmanie wielkim litewskim, gorliwego bardzo kalwina. Ale i ta bolesna zgryzota ustępowała zawsze przed osobistym familijnym interesem. Otóż, kiedy szło o samą wiarę, ostro opierał się na sejmach z hetmanem i psuł mu szyki zawsze i

wszędzie swojemi wpływami u króla Władysława. Ale jednak kiedy szło o honor domu Radziwiłłowskiego, wtedy kanclerz zapominał nienawiści i zająć wzajemnych i biegł do króla prosić dla hetmana o krzesło, o starostwo, o pierwszą lepszą łaskę, o umizg pański. Poniewierał wtedy kanclerz Tyszkiewiczami i Hlebowiczami, za to jedynie, że współzawodnikami byli hetmanowi do wyższego urzędu. Radziwiłł zawsze był u niego Radziwiłłem, chociażby i szatan, nie tylko kalwin. Namiętności, jak widzimy, nie miały u niego granic. Stąd hetmana nazywa wszędzie kochanym bratem swoim, chociaż go czasami szameruje bez żadnej litości. Dziwna choroba wieku! Naród upadł już tak nisko, że najzacniejszy nawet człowiek, jak nasz kanclerz Radziwiłł, nie mógł i nie umiał poświęcić nic z prywaty swej dla dobra ogólnego, dla spokojności Rzeczypospolitej. Dlatego chociaż był niezmiernie sam z siebie bogaty, miał starostw bez liku po wszech ziemiach koronnych, a ciągle zabiegał i prosił o nowe i nie czuł, że mu to ubliżało, bogatemu i potężnemu panu. Nikt tak nie kochał Jezuitów, jak nasz Radziwiłł, nikt tak nie obruszył się na Piaseckiego, że doradzał królowi za żonę heretyczkę, nikt tak nie dokonywał praktyk religij-

nych, jak Radziwiłł. To nic, że obchodził najściślej posty, że mszy nie opuścił nigdy, że jadąc gdziekolwiek żadnego kościoła nie minął, ale co tam jeszcze umartwienia się, i biczowania dobrowolnego nie było! Za łada występki, za łada grzech, książę kazał się bić dyscyplinami i smagać sługom bez litości. Ugodził wreszcie jednego dworzanina, któremu ufał, i ten miał za główny obowiązek czuwać nad postępowaniem księcia; jeżeli tedy dostrzegł w nim coś zdrożnego, bez ceremonji osądził prawem doraźnem, że grzech wart plag tyle a tyle, kazał się natychmiast panu swemu rozbierać i bił co wlażło; książę nie skarżył się, płakał i prosił o większą karę. Dziwak dobroczynny. Nie wierzą ludzie tym opowiadaniom historyków o Radziwiłłie i komużby tutaj nie zdawało się, że to fałszyż pomyślano na karb księcia, a najrzeczywistsza to jednak prawda. Wiele fundacyj pobożnych zrobił ten Radziwiłł i budował kościoły, czemu już łatwo uwierzyć. Pisał wiele z materji religijnej i historycznej. Tłómaczył dzieło Drexeljusza, sławnego ascety; o Najświętszej Pannie wydał kilka rzeczy, a wszystko po łacinie...

„Pamiętniki Radziwiłła nieocenionem są źródłem; nie jest to wpra-

wdzie historia opowiadana, owszem jest to prosty dyarjusz, który latami miesiącami a nawet dniami opowiada różne fakta i szczegóły z życia i prac Radziwiłła... Nie żadne arcydzieło literatury, pamiętniki są przecież znakomite swoją treścią; dla uczonych mieści się tutaj prawdziwie ruda złota, z której wiecznie kopać można... Skazówek, napomnień, faktów, rysów do dziejów cywilizacji narodu, do charakterystyki znacznych osób w ojczyźnie jest tutaj tak niezmiernie wiele, że nawet z niczem nie można porównywać Radziwiłłowskiego bogactwa.¹⁾

Niesiecki całą kartę poświęca jego pobożności. Opowiada jak codzień 2 albo 3 godziny „dawał nabożnym rozmyślanom“, jak co tydzień przystępował do spowiedzi, pospolicie klęcząc na obadwa kolana modlił się, z czego gdy się jedno z nich skancerowało, nie prędzej jednak leczyć się na nie pozwolił, aż póki oczywiste gangreny niebezpieczeństwo, nie wymusiło na nim ratunku; przecież i wtenczas, gdy na jedno chorował, na drugim klęczeć nie przestawał. Wymyślił taką machinę, w której się

¹⁾ J. Bartoszewicz. Historia literatury, wyd. 2 t. II str. 39-41.

pewnych czasów zamykać kazał; tak misternie zrobiona była, że się w niej ani ręką ani nogą ruszyć nie mógł, i jego samego widzieć nie było, tylko grzbiet jego do biczowania obnażony“... „Na ubogich był prawie rozrzutny, w Wilnie i Pińsku podczas głodu u stołów po ulicach dla nacisku wystawionych przez naszych ojców (Jezuistów) niezmierną zgrają ludzi żywił i sustentował“. Doznawał i cudownych widzeń. Oczywiście w opowiadaniu o nich było dużo naiwnej wiary. Raz pokazał mu się jeden towarzysz z jego chorągwi, która w pień była wycięta, o czym on jeszcze nie wiedział i prosił o ratunek dla dusz poległych, oznaczając sposób, w jaki Radziwiłł dowie się o skutku swych modlitw i dobrych uczynków: dopóki sieć zapuszczona w staw lekko nie przejdzie, dopóty dusze będą potrzebowały pomocy. Innym razem ukazała mu się pierwsza jego żona, która z płaczem prosiła, żeby ją modlitwami z mąk czyścowych ratował, bo jakoś się pomyłono i modlitwy i inne „sufragia“ na rzecz innej zapisano. Co czwartek odprawiał nabożeństwa do Najśw. Sakramentu, poczem ugaszczał paruset ubogich, sam z żoną u stołu im służąc i hojną jałmużną obdarzając. — Ciało św. Augustyna w Rzymie mu

od papieża dane, do kolegiaty Olyckiej sprowadził. Wyliczywszy kilka jego fundacyj, dodaje jeszcze Niesiecki, że testamentem swoim zapisał 25 tysięcy na dobrach swych Colling pod Gdańskiem „na sustentację tych, którzyby z heretyków do kościoła katolickiego nawrócili się”.

Pobożnym był i Zygmunt Karol, syn Sierotki, podczaszy wileński. — Podczas podróży zagranicę, zawitał do Malty i został kawalerem maltańskim; przy mistrzu ich bił się z Turkami na morzu. W wojnie trzydziestoletniej jako kawaler maltański walczył z własnym oddziałem pod Białą Górą. Na wiadomość o klęsce pod Cecorą powrócił do kraju i poszedł pod Chocim. Potem znów wszedł do armji cesarskiej i stanął tytularnie na czele Lisowczyków (właściwym ich dowódcą był Strojnowski). Następnie w szeregach ojczystych walczył przeciw Szwedom i przeciw Moskwie pod Smoleńskiem, gdzie odznaczył się pod Skowronkową Górą. Ostatnie lata życia poświęcił zakonowi maltańskiemu jako jego komandor poznański. Władysław IV, chcąc go odzyskać dla kraju, dał mu województwo nowogrodzkie, ale nowy wojewoda zmarł wkrótce w Asyżu, gdzie i został pochowany. Spisał w Kroszynie, cztery cerkwie uni-

ckie i domek Loretański w Stwołowicach, powstały z jego ofiarności.

Michał Kazimierz, podkanclerzy i hetman polny litewski, szablą „dobrze przytępiał“ Moskwę, Szwedów i Turków. I on był jak Bogusław Radziwiłł w bitwie pod Warszawą i pod Prostkami, tylko nie po stronie najezdników, ale jako obrońca kraju. Z Bogusławem mimo to utrzymywał potem stosunki i wiele dla niego robił, co oczywiście wywoływało złe wrażenie. „Miał do niego słabość“ — pisze Kotłubaj. Przypuścić wszakże można, że była to słabość radziwiłłowska, ta sama, która i arcykatolikowi Albrechtowi Radziwiłłowi kazała popierać swych „familjantów“ kalwinów. Za króla Michała Korybuta należał do malkontentów, na których czele stał prymas Prażmowski i Jan Sobieski — myślano wówczas o zmianie tronu. Radziwiłł był malkontentem, bo się obraził, że nie chciał mu król oddać pieczęci mniejszej litewskiej. Otrzymał ją wreszcie za wpływem Sobieskiego, z którego siostrą Katarzyną „poprzysiągł dożywotnie kontrakty“. Brał udział w świetnym zwycięstwie pod Chocimem, które utorowało Sobieskiemu drogę do korony. Kiedy król Jan pracował nad utworzeniem ligi przeciw Turcji, pragnąc ją

usunąć z Europy, ksiązę Michał Kazimierz był posłem w tej sprawie do cesarza, papieża i rzeczpospolitej Weneckiej i ogromne sumy wydał na świetne „wjazdy“. Wracając z Rzymu do Bononji „ostatni dzień swego życia znalazł“. Był biegły w matematyce, geografji, historii, „w alchemji miał niepospolitą biegłość“. Król Jan Kazimierz trzymał mu do chrztu syna w Białej, będącej drugą stolicą panów na Nieświeżu; ksiązę „pańsko sustentował“ króla z całym senatem. Fundował w Białej klasztor i kościół Reformatów. Położył kamień węgielny pod kościół Jezuitów w Gdańsku — i sam ów kamień niósł pod fundamenta „ze zdumieniem patrzących na to katolików“. Surowo przestrzegał, aby cały dwór jego słuchał mszy św. w dnie niedzielne i świąteczne. Żadnemu włościaninowi w dobrach jego nie wolno było służyć u żydów... On wyjednał w Rzymie beatyfikację św. Jana Kantego.

Syn jego, urodzony z Sobieskiej, Karol Stanisław, towarzyszył swemu wujowi Sobieskiemu w wyprawie na Wołoszczyznę, w której nie znalazł król tronu dla syna, a zgubił rycerstwo polskie, które od tej chwili istnieć przestało. Karol Stanisław otrzymawszy podkanclerstwo, odpowiadające jego spokojnemu, łagodnemu

charakterowi, zawiesił miecz i tak sumiennie pełnił swe obowiązki, że dano mu nazwę Sprawiedliwego. W wewnętrznych zamieszkach, w walce rodzin magnackich między sobą, grał zawsze rolę godzącego pośrednika. Mimo to sam miał zatarg o Birzę z Sapiehami (dalszy ciąg sprawy nemburskiej), musiał zbrojnie odzyskiwać Kopyl przez Sapiechów najechany. Za bezkrólewia po Sobieskim zażegnał wojnę domową między Sapiehami a związkiem szlacheckim, który stanął w obronie nietykalności dóbr duchownych. Na elekcji trzymał stronę Jakuba Sobieskiego, a gdy ten utracił wszelką nadzieję, oświadczył się za księciem Kondeuszem. Nastąpiła podwójna elekcja: Leszczyńskiego i Sasa. Gdy utrzymał się jednak August II, ksiązę Karol przyjmował go hucznie w Białej, kiedy król powracał z wyprawy pod Kamieniec. Mianowany kanclerzem, stał się nie tylko zwolennikiem Augusta II, ale i jego towarzyszem uczt i zabaw. Karol XII w perzynę prawie obrócił Nieśwież i jego zamek; musiał więc zająć się podźwignięciem miasta i odbudowaniem zamku. Był na zjeździe cara Piotra z Augustem II w Toruniu; a potem w Jaworowie, gdzie wydał wielki bal dla monarchów. Wszyscy współcześni

przyznają ks. Karolowi łagodność, szlachetność, łatwość w pożyciu. Był to „pan samą prawie szczerością tchnący, sprawiedliwość kochający”. Matka jego, Katarzyna Sobieska, pozostawiła po sobie piękną pamięć w Białej, gdzie głównie przebywała i dla której poczyniła pobożne i dobroczynne zapisy. Syn szedł w ślady matki: sprowadził Bazyljanów do Mira i Białej, zapisał kamienicę w Wilnie dla kościoła N. M. P. Śnieżnej. Największą jednak po nim pamiątką był instytut Panien miłosierdzia w Białej. Za jego czasów, zapewne więc i za jego przyczynieniem się, sprowadzono do Białej ciało bł. Józefata, biskupa połockiego, zamordowanego przez schyzmatyków patrona unji kościelnej.

Na tem kończymy szereg „pobożnych” Radziwiłłów, lubo było jeszcze wielu innych, na tę nazwę zasługujących.

VI.

Oryginały i dziwacy.

W wieku XVIII Radziwiłłowie przycichli — jakby dobrowolnie usunęli się na plan drugi. Przyczyna tego leżała zarówno w charakterach przeważnie miękkich, pozbawionych energii przodków, jak i w czasach niesprzyjających temperamentowi radziwiłłowskiemu. Posiadał go w części jedynie głośny książę Panie Kochanku, gdyż raz na własną rękę bił się nawet z Moskwą, — ale był to epizod krótki, oderwany, bez wpływu na przebieg wypadków.

Odkąd August II ustalił się na tronie, nastąpiły spokojne czasy Saskie, przerwane raz tylko partyzantką po jednoczesnym wyborze drugiego Sasa i Leszczyńskiego. Był wprawdzie za Augusta III hetmanem polnym, a następnie wielkim litewskim, Michał Kazimierz Radziwiłł zwany „Panie Rybeńku” († 1762), ale przy ogólnym spokoju nie miał całkiem sposobności okazać swych militarnych

talentów, jeżeli je nawet posiadał.¹⁾ Wprawdzie w początkach panowania Stanisława Augusta wybuchła Barszczyzna, ale znów tylko Panie Kochanku brał w niej udział i to nie na polu walki orężnej, lecz popierając ją swem wpływem i pieniędzmi.

Pierwszy rozbiór przeszedł spokojnie, z wyjątkiem małego epizodzik (pułkownik Jan Kraszewski, regimentarz partji wielkopolskiej, stoczył potyczkę pod Elblągiem z Prusakami), ale od tej chwili, aż po rok 1792 szcęk broni nie zakłócił spokoju. Cały więc prawie wiek XVIII nie dał pola do opisu żylce rycerskiej Radziwiłłów.

W wieku tym i dostojęstwa nie sypały się już tak gradem, jak poprzednio, na Radziwiłłów. Inne rody wybiły się na czoło. Z dawnych rej wodzili w Rzeczypospolitej Czartoryscy i Potoccy, reprezentujący sprzeczne kierunki polityczne. Potężny wpływ wywierał hetman w. koronny i kasztelan krakowski, Jan Klemens Branicki, ostatni z rodu Gryfów-Branickich. Wyszli się naprzód Sapiehowie, Sołtyki, Krasińscy, Mnisz-

¹⁾ Konopczyński pisze o nim: wielbiciel liberum veto, stronnik Rosji, fałszywiec, rozrzutnik bez smaku, samolub itd. (Polska w czasie siedmioletniej wojny).

chowie, Małachowscy, Rzewuscy, Ogińscy. Przypomnieli się Zamojscy świetlaną postacią kanclerza Andrzeja, autora „Zbioru praw“. Z nowych rodów doszli do szczytu, bo aż do tronu, Poniatowscy. Smutną pamięć pozostawili po sobie Poniński, Ksawery Branicki, Kossakowscy, Massalscy, Ożarowscy, Ankwicze...

Nawet w końcu w. XVIII, w czasie sejmu wielkiego, kiedy wszystko co żyło i czuło, już to dążyło ku reformie, już to na drogę jej kłody rzucało, o Radziwiłłach prawie nie słychać! Główna ich linja Nieświezka wygasła, poboczne wegetowały w dobrobycie, spoczywając w bezczynności na laurach przodków. Byli jak owo drzewo owocorodne, które z czasem staje się płonne, nieplodne, przytłumione, zagłuszone. Wszak mówiono w Polsce: Im starsze drzewo, tem się bardziej psuje, im wyższe drzewo, tem mniej rodzajne.

Objawy psucia się drzewa radziwiłłowskiego były dwojakie: naprzód przestali się rozmnażać: jedni umierali w młodym wieku, inni schodzili ze świata bezpotomnie, choć mieli zwyczaj dwa i trzy razy „wkraczać w stan małżeński“. Drugim objawem było pojawienie się Radziwiłłów oryginalów, dziwaków, upośledzonych umysłowo, lub w przystępach nie-

okielznanej swawoli, dochodzących do okrucieństwa. Musiało ich być sporo, kiedy „sława“ kilku z nich rozchodziła się szeroko po całej Polsce i przeszła do potomności.

[Pod pewnym względem pierwszeństwo wśród nich należy się Marciniowi Mikołajowi Radziwiłłowi, potomkowi w prostej linii księcia Sierotki. Urodzony w r. 1705 od wczesnej młodości okazywał on zapal do nauk, zwłaszcza przyrodniczych. Wysłany zagranicę w 15 roku życia, zwiedzał akademje, garnął się do ludzi głośnej nauki. Oczywiście, jako Radziwiłł, był już tem samem mężem wielce zasłużonym i miał prawo do wszelkich godności, to też mając zaledwie lat 17 został krajczym w. ks. litewskiego.

Ożenił się w r. 1728 z Aleksandrą Belchacką, kasztelanką biecką, wnuczką (po matce) Wacława Potockiego h. Szreniawa (a więc nie z rodu magnatów), znakomitego autora „Wojny Chocimskiej“. W dwa lata później po śmierci ojca Jana Mikołaja, wojewody nowogrodzkiego, objął ordynację klecką i osiadł w Czarnawczycach (Czerniawczycach) o dwie mile od Brześcia Litewskiego.

Poprzestał na krajczowstwie, o dalsze godności się nie starał, wołał się zajmować medycyną, chemją i doświadczeniami fizycznymi. Był na-

wet alchemikiem i szukał kamienia filozoficznego; posiadał własne laboratorium. Oddawał się również z zapalem muzyce. W r. 1736 umarła mu w Krakowie żona, w tydzień po urodzeniu syna Mikołaja Józefa, późniejszego wojewody trockiego. Zostawiła mu i 6-letnią córkę Antoninę, późniejszą podskarbiną Messalską. Pochowawszy żonę w kościele Franciszkanów w Krakowie, w rok potem zawarł poraz drugi związek małżeński z Martą Trembicką, podczaszanką brzeską.

Brak dokładnych wiadomości kiedy i z jakiego powodu wpadł w obłęd umysłowy. Kotlubaj przypuszcza, że był on następstwem „abstrakcyjnych badań metafizycznych, w które się coraz więcej zapuszczał po śmierci drugiej żony Trembickiej“. Przypuszczenie to posiada tę bardzo słabą stronę, że Trembicka umarła dopiero w r. 1812, a więc w lat trzydzieści po śmierci księcia Marcina¹⁾. W każdym razie rozstrój umysłowy ks.

¹⁾ Kotlubaj nie spostrzegł się, że oznaczając na podstawie genealogij, przechowywanych w Nieświeżu, datę śmierci ks. Marty na r. 1762, a ks. Marcina na 1756, sam zaprzecza swemu przypuszczeniu. Ale i data śmierci ks. Marcina jest mylną, umarł dopiero w 1781 r.

krajczego mógł powstać dopiero po r. 1737, w którym to roku powiat słonimski wybrał go deputatem na Trybunał w. ks. litewskiego. Na trybunale tym marszałkował („trzymał łaskę“), a więc musiał być jeszcze przy zdrowych zmysłach, boć trudno przypuszczać, aby obłąkanemu tak ważną czynność powierzono.

Objawy rozstroju umysłowego ks. Marcina zaznaczyły się w trzech kierunkach: w zwyrodnieniu płciowym, (można to nazwać zresztą grzeczniej: rozpustą, lubieżnością), w dzikich zamachach na życie ludzkie i w wierzeniach religijnych. Czy te objawy wystąpiły razem, czy następowały kolejno po sobie, trudno dociec ze świadectw współczesnych.

Pomimo, że księżna Marta powiła mu pomiędzy r. 1741 a 1748 czterech synów, ks. Marcin utrzymywał na dworze czarnawczyckim¹⁾ cały ha-

¹⁾ Właściwie dwór książęcy był w Turnie pod Czarnawczycami. Turnę zwiedzał Niemcewicz w r. 1819. Widział ogromny drewniany jednopiętrowy dworzec, postawiony w r. 1671 z wielkimi komnatami i sienią, w której możnaby zawrócić kolasa sześciokonną. Na dziedzińcu była ogromna kolekcja starych powozów z czasów przedpotopowych. Za dworcem rozciągał się wspaniały park i zwierzyńiec.

rem. Mieszkanki tego haremu nie rekrutowały się tylko z miejscowej ludności, z „poddanek“ Jego Księżęcej Mości, znajdowały się bowiem wśród nich i obce nabytki „z różnych stanów“. Pewien pleban z pod Dawidgródka dostarczył czarnawczyckiemu lubieżnikowi za 200 dukatów jakąś piękność, ukradzioną rodzicom. Te „damy dworu“ żyły dostatnio, książę pan był na nie łaskawy, obdarzał je za położone zasługi klejnotami. Oprócz nich były jeszcze młodziutkie ładne dziewczęta, „kadetki“ (wyrażenie pamiętnikarza Matuszewicza) kandydatki na miłośnice. Te miały się gorzej, a nawet bardzo gorzej, chodziły w podartych koszulicach, przymierały czasem głodem...

Obłęd religijny polegał na tem, że książę krajczy naprzód uwierzył w metempsychozę, a potem jak niegdyś Włodzimierz kijowski, (zwany świętym), postanowił sobie wyszukać najlepszą religję. Wybór jego padł na judaizm. Zaczął się uczyć żargonu i języka hebrajskiego od sprowadzonych nauczycieli. Wkrótce oddalił z małym wyjątkiem całą służbę chrześcijańską, a dwór swój złożył z samych prawie żydów. Żydzi mu służyli, żydzi gospodarowali w jego dobrach. Głównym jego doradcą, kasperem, wykonawcą jego poleceń był

jakiś żyd Szymon. Co piątek zbierali się u księcia żydy na boruchy, na łokszyn, szczupaki i kugiel (Niemcewicz). Książę zachowywał najskrupulatniej szabasy i koszer. Na szabasach siadał w łapserdaku z orderem św. Huberta na szyi.

Pamiętnikarz Matuszewicz znalazł osobiście księcia Marcina i nawet na jego zaproszenie przybył do Czarnawczyc. Zdziwił się, że go książę zaraz przyjął, gdyż zwykł zaproszonym gościom ukazywać się dopiero po dniach kilku, najwcześniej na dzień czwarty. Poznał też Matuszewicz faworyta Szymona. Znajomiał się wreszcie z doktorem Brzeskim z Lublina, którego książę wezwał do siebie na tydzień i trzymał przez pół roku i nie chciał od siebie wypuścić, wziął w areszt jego konie i kazał go „politycznie” pilnować, aby mu nie uciekł. Brzeski był zrozpaczony, sprzykrzył mu się pobyt u warjata, więc zwierzył się Matuszewiczowi, że szuka sposobności do ucieczki. Ułatwił mu ją Matuszewicz, ale dogonił Brzeskiego podkoniuszy księcia i przytrzymał konie za lejce. Kiedy nadjechał Matuszewicz, podkoniuszy zawstydzisz się, wypuścił doktora. Zabiegł doktorowi i żyd Szymon, ale i ten wobec Matuszewicza nie śmiał przy-

trzymywać koni z doktorem, lecz zamierzał wysłać za nim pogoń. Matuszewicz ostrzegł go jednak, że może ciężko odpowiedzieć za gwałt uczyniony na doktorze, sekretarzu królewskim. Brzeski umknął, ale tuż za nim książę wysłał pogoń. Na szczęście doktor zdołał się schować do kolegium Jezuitów w Brześciu. Stuludzi księcia trzymało kolegium w oślepieniu. Nie było innego sposobu, jak przebrać doktora w suknie jezuitkie i w towarzystwie prawdziwego jezuitę wywieźć z klasztoru...

Faworytem księcia, oprócz Szymona, był jakiś Grabowski, pokorny wykonawca jego rozkazów, nie cofający się nawet przed zbrodnią. Grabowski ten zabił w karczmie Zborowskiego, podsędka brzeskiego, udusił z rozkazu księcia jego metresę wydaną za kapitana Szaterlofa, zabił również z rozkazu księcia szlachcica Kukawskiego z żoną. Prócz tego podpalał dwory i innych zbrodni się dopuszczał; najeżdżał i na wsie Matuszewicza. Zasądzony zaocznie „na gardło” nic sobie z tego nie robił. Dopiero gdy odgrażał się, że zabije Grabowskiego, horodniczego brzeskiego, pan horodniczy zebrawszy z krewnymi ludźmi i „strzelce” schwycił go, skulił i zawiózł do Piotrkowa, gdzie dekret został wykonany.

Bomba pękła, kiedy książę krajczy popełnił gwałt na ks. Suzinie, podkomorzycu brzeskim, plebanie kleckim i czarnawczyckim. Książę podejrzewał, że on to na niego zanosi do konsystorza skargi o nierząd, co księcia Marcina drogo kosztowało, musiał się bowiem „okupywać”. Tymczasem ks. Suzinowi, jak twierdzi Matuszewicz, ani się o tem nie śniło, sam był bowiem pod tym względem nie „skrupulat”. Zaprosił go książę do siebie niby dla zawarcia zgody. Oprowadzał go po ogrodzie i po folwarku, nagle zaczął się oddalać. Ksiądz podążył za nim, a wtem go obskoczyli przygotowani ludzie, suknie na nim poszarpali, i wsadzili do karety. Jeden pacholek wsiadł obok niego z dobytą bronią, drugi na przedzie z pistoletem. W takiej asystencji dniem i nocą dowieziono Suzina do Wilna, aby go „wręczyć” biskupowi wileńskiemu Zienkowiczowi, wraz z listem księcia zawierającym „punkta oskarżenia”. Biskupa nie zastano w Wilnie, przebywał bowiem w Werkach. Tam więc odwieziono „zasnurowanego” Suzina. Biskup, rzecz prosta, kazał go z więzów uwolnić i przedstawił fakt porwania księdza sejmikowi w Brześciu, żądając, aby sprawę włożono do „instrukcji” posłom sejmowym brzeskim Marcinowi Ma-

tuszewiczowi i Stanisławowi Kropińskiemu. Sejmik uchwalił prócz tego wysłać osobną deputację do króla Augusta III, składającą się z brata Suzina, podstolego orszańskiego i Buchowieckiego, pisarza ziemskiego.

Hetman w. lit. ks. Michał Kazimierz „panie Rybeńku” ogromnie się w pierwszej chwili rozgniewał na posłów, gdyż widział w skardze wniesionej do króla zamach na cześć imienia Radziwiłłowskiego. Wpadł jeszcze w większą „cholere”, kiedy się dowiedział, że rzecz przedstawiono pobożnej królowej Marji Józefie, która obiecała swą protekcję oskarżycielom... Co więcej, Suzin miał instrukcję przedstawić sprawy Grabowskiego, jego zabójstwa i najazdy. Wobec tego hetman wdał się w rokowania, ofiarując ze swej strony „satisfakcję”. W tym celu udał się do króla i uprosił o zarządzenie kurateli nad ks. Marcinem. Rzecz natychmiast załatwiono, kuratorami mianowano trzech Radziwiłłów: księcia hetmana, księcia Hieronima, chorążego litewskiego i ks. Jerzego, wojewodę nowogrodzkiego. Kuratorzy postanowili ks. Marcina trzymać pod aresztem w zamku białskim. Wykonanie tego postanowienia polecono ks. Hieronimowi, który prawie stale zamieszkiwał w Białej.

Książę Hieronim wyjechał do Czarnawczyc z 200 ludźmi, którzy oskoczyli dwór w chwili, kiedy ostrzeżony ks. Marcin zabierał się do ucieczki. Wypadł z pistoletem w rękę, ale go ubezwładniono. — Książę Hieronim miał do niego pouczającą przemowę, po której kazał odczytać „instrument“ kurateli. Książę Marcin błagał o litość, obiecywał poprawę, chciał wręczyć znaczną kwotę ks. chorążemu za pozostawienie go na wolności. Oddał klucz od pokoju, w którym zamknięta była jego żona z dziećmi; żyły w smrodzie i brudzie, gdyż książę ogromnie zazdrośny, nie wypuszczał żony z mieszkania, pod którego drzwiami i oknami ustawił strażników (Niemcewicz). Książę Hieronim uwolnił księżnę i rozpuścił harem. Każda z przyjaciółek księcia krajczego musiała jednak przedtem złożyć zeznanie, czy miała dziecko z księciem i skąd się dostała do haremu. Pokazało się, że jedne były porwane, a drugie sprzedane przez rodziców, a zwłaszcza matki. Tu się wykryło i pośrednictwo plebana z pod Dawidgródka. Przesłuchane miały opowiadać rozmaite „horrenda“, a między innemi, że nieprawe dzieci kazał książę zabijać, a później destylować, mając zamiar ten desty-

lat wysłać do Amsterdamu¹⁾. Kurator poodbierał damom haremowym klejnoty i kosztowniejsze suknie, poczem porozsyłał je do rodziców. — Wreszcie zabrawszy depozyty, kosztowności i 200.000 złotych gotówką, kazał księciu krajczemu wsiąść do karety. Książę opierał się, chwycił się za suknie żony, ale go od niej oderwano. „Zasnurowanego“ odwieziono do Białej. Żyda Szymona wsadzono do krytego „karawanu“ i też wwieziono.

W Białej trzymano „książęcego aresztanta“ (tak go nazywał ks. Hieronim) pod silną strażą. Nie dawano mu ani noża ani widelca w obawie, aby się nie targnął na życie; nie goili się, przystrzygano mu tylko brodę.

Ale widocznie ks. chorążemu więzień tego rodzaju nie był w Białej na rękę, kazał go bowiem wkrótce wywieźć do Słucka. Nie powiedziano mu, gdzie go wywożą, a z rozmów, prowadzonych przez służbę wnioskował, że się znajduje na Pradze pod Warszawą. W Słucku trzymał się dalej żydowszczyzny, nie jadał „tref-

¹⁾ Przypuszczać należy, że w tych opowiadaniach było sporo przesady, ale zapisał je zaraz za świeża w r. 1748 Matuszewicz z ust starosty starodubowskiego.

nego". Choć zostawał pod strażą, widocznie umiał podejść jej czujność; kiedy mógł zawiązać stosunki z żydami słuckimi. Dowód na to mamy w liście ks. Hieronima do gubernatora słuckiego Königsecka. Pisał w nim ks. Hieronim: „Obowiązuję M. W. na pocziwość i utratę łaski mej, abyś za dojściem listu tego, jaknajciszej rabina słuckiego w nocy wziąć kazał i żonę i rodzinę jego; a rzeczy zaś wszelkie, które się u niego znajdować będą jaknajszczerzej rejestrem spisał... Potem każ go wsadzić samego i przydawszy 20 kozaków dobrych w komendę p. Laskowskiego, przysyłaj go do Białej; to mu przykazawszy, żeby w żadnem mieście i wsi nie nocował, ani popasał, tylko w polu... Żona tam się w Słucku ma zostać; nie pozwalać jej z rodziną swoją, ani też z obcymi żydami nietylko stać, ale i gadać... Gdy zaś nocą go wyprawisz do Białej, nie wypuszczać przez tydzień żyda żadnego z miasta, aż się odemkną od Słucka o mil kilkadziesiąt z nim...”

W miesiąc później pisał ks. Hieronim do brata swego hetmana Michała Kazimierza: „Wypisać trudno, co za chytróść w wiadomej W. Ks. Mości osobie i co za biedę mam replikować na propozycje, które mi czyni o żonę, by była wpuszczona, o któ-

rej wiem, że pewnie by ją sprzątnął, z ust jego własnych. Dlatego dopuścić nie mogę. Wyznał ongiś sam, że się spowiadał dlatego, by ją mógł mieć. Cholery wielkie wywiera, odkazując się, nam i sobie szkodzić. O Bogu nie myśli, jak o jednych niewiastach dzień i noc dyskurs. Czemu ją radząc (zaradzając) by sobie szkodzić nie mógł, dziennym szyldwachom, którzy wewnątrz stoją kazał bez patrontaszów, pałaszów i nabitej broni stać z skałkami drewnianymi...”

Ks. Hieronim nie bardzo był czuły tak dla obłąkanego brata jak dla jego żony i dzieci, co się okazuje w dalszej części listu. Oskarżał księżnę Marcinową, „że wybrała 1.000 złotych na oporządzenie dzieci“, a mimo to starsze chodzą „w sepetach starych bez wierzchu, a młodsze sypiają w nieckach“. Oskarżenie to czyni dziwne wrażenie, bo księżę chorąży zabrawszy wielką gotówkę i ściągając dochody, mógł dać chyba dostateczne opatrzenie dzieciom więźnia. Księżę Hieronim odwiedzał go czasem, ale na to tylko, aby się z niego naigrawać. Pewnego razu, kiedy potrafił z kpinami sprawę metempsychozy, ks. Marcin powiedział mu, że on, Marcin, sam był niegdyś kulikiem (może dlatego, że miał nos bardzo

duży), a w następnej przemianie zostanie słoniem, na którym wielki arcykapłan po Jerozolimie jeździć będzie, a gdy znowu do człowieczeństwa powróci, siądzie na arcykapłana, który będzie osłem za swoje grzechy. „A czemże ja zostanę? — zapytał książę chorąży, na co otrzymał odpowiedź: „Wieprzem za miłość sromotnych brudów“.

Położenie więźnia poprawiło się nieco, kiedy przybył odwiedzić go w Słucku książę hetman. Kazał go „lepszym stołem opatrzyć“, pozwolił mu przechadzać się po wałach.

Dwanaście lat zostawał pan krajczy pod opieką ks. Hieronima, to jest aż do śmierci swego opiekuna (1760). Śmierć jego miał przeczuć, gdyż w dniu, w którym książę chorąży umarł w Białej, powiedział do służby: Hieronim nie żyje! W dwa lata później (1762) umarł drugi opiekun książę hetman. Trzeci opiekun, wojewoda nowogrodzki, jeszcze przed nim przeniósł się do wieczności (1754). Kto objął opiekę nad więźniem, nie wiemy, — również i o dalszych jego losach nie znajdujemy nigdzie wzmianki. Jedynym śladem jest w archiwum Czartoryskich list jego pisany do Stanisława Augusta w r. 1765, w którym go prosi o wolność, przyrzekając poprawę. List ten nie

dowodzi jakoby książę Marcin był obłąkany, wskazuje raczej na lekkie zboczenie umysłowe. Może miewał „lucida intervalla“, może tylko na pewnych punktach umysł jego ulegał zaćmieniu, może to był więcej dziwak i zły człowiek, niż warjat.

Przypuścić należy, że w ostatnich latach jego życia opieka nad nim przypadła najstarszemu jego synowi Mikołajowi, który w roku 1771 został wojewodą mińskim (później był wojewodą trockim). Z czterech jego synów z drugiej żony, Antoni był kanonikiem wileńskim, Michał wojewodą wileńskim, Dominik nie piastował żadnej godności, a najmłodszy Jakób odziedziczył obłąd po ojcu i w obłąkaniu dożył lat 60. Umarł książę Marcin w r. 1781. Potomkowie jego, po Michale, są dziś panami na Nieświeżu.

Jeżeli książę Marcin był obłąkanym, to za czyny swoje nie odpowiadał. Nie jednak nie usprawiedliwia jego opiekuna ks. Hieronima Florjana, chorążego litewskiego. Darowaćby mu można jego śmieszności i dziwactwa — ale niestety nie poprzestawał na nich i pozostawił po sobie pamięć człowieka dzikiego, złego, a co gorsza — zdolnego do okrucieństwa.

Syn Karola Stanisława, kanclerza litewskiego i Anny Sanguszkówny,

urodził się w Białej (1715). Po pięcioletnim pobycie zagranicą (1730—1735) osiadł w swoich dobrach bialskich. Mianowany podczaszym w. ks. litewskiego, potem chorążym, był obojętnym na sprawy publiczne. Panowanie w Białej, zadowolenie nieraz w sposób śmieszny swych ambicyjek, nieuszanowanie praw Boskich i ludzkich, a wreszcie rozpusta — oto obok polowań, była główna treść jego życia.

Miał rezydencje w Słucku i w Białej, która w w. XVIII. stała się drugą stolicą radziwiłłowską po Nieświeżu. Urządził sobie dwór prawie całkiem niemiecki, służba jego osobista składała się bowiem przeważnie z Niemców — językiem dworu był język niemiecki¹⁾.

Zamek bialski posiadał ogromne lochy więzienne. Książę starał się, żeby zawsze były napelnione „przestępcami”. Wziął w nich i kałował nie tylko służbę i poddanych, ale nawet szlachtę, która nie chciała ulegać jego wybrykom. „Najniebezpieczniejszych” osadzał w wieży, którą potem jako smutną pamiątkę rozkazał zburzyć ks. Maciej, opiekun małoletniego Dominika. Znaleziono w niej ko-

¹⁾ Stanisław Rejtan w Dzienniku literackim 1856.

bylice, łańcuchy i inne narzędzia tortur.

Ks. Hieronim był jednym z najbogatszych Radziwiłłów, a jako skąpy powiększał jeszcze z dnia na dzień swój ogromny majątek. Nie żałował tylko pieniędzy na utrzymywanie licznego wojska. Oprócz garnizonów miał 6.000 porządnie umundurowanej i wyćwiczonej piechoty. Uważał się za udzielnego prawie monarchę. Żadnych rozkazów nie słuchał — ani hetmańskich, ani królewskich. Podatków żadnych nie płacił. „Mam — mówił — wojsko większe niż Rzeczpospolita, gotów jestem służyć niem ojczyźnie — dam je królowi, ale podatków żadnych nie zapłacę”. Zapozywano go wprawdzie, zapadały na niego wyroki, ale nie było ich egzekucji, bo któżby ośmielił przyjąć z egzekucją do człowieka, który miał nie tylko regularne wojsko, ale jeszcze kilka tysięcy kozaków nadwornych i strzelców (Kitowicz).

Lysy, jakaś, z ciałem jak nalanem z rysami ostre, nigdy się nie roześmiał, zawsze był ponury i smutny. Raz go upoił proboszcz bialski ks. Riokur. Kiedy wracał do zamku, zataczając się, sztyldwach rzekł do swego towarzysza: „Patrz, upił się jak świnia, a gdyby się człowiek upił, to by go powiesił”. Książę to usłyszał

i wściekły kazał zawołać szyldwachę do siebie na górę. Wszyscy byli pewni, że go każe powiesić. Żołnierz jednak poszedł z fantazją, a kiedy książę Hieronim, jaskając się, wrzasnął: „Cóż ty po...po...wiedział?”, odrzekł: „Powiedziałem to, co prawda — nigdy W. Ks. Mości pijanym nie widział, więc rzekłem, że W. Ks. Mość spileś się jak świnia i żeby to biedny człowiek tak zrobił...” „Do...do...dobrześ wasan powiedział... — przerwał mu książę — jesteś wasan sierżantem”. Ale może to był jedyny raz, kiedy książę powodował się dobrocią, a raczej kiedy mu zaimponowała odwaga. Innym razem ujrawszy z okna kogoś ze służby ciągle kręcącego się koło bramy, wyszedł z pokojów i zapytał: „Poco tu...tutaj chodzisz?” Zagadniony, chcąc się dobrze znaleźć, powiedział: „Chcę być zawsze na usługach Waszej Książęcej Mości, więc jestem mu na widoku”. Książę rozgniewał się i kazał go powiesić, mówiąc: „Te...teraz Waćpan bę...będziesz mi zawsze na wi...widoku”. Rozkaz został spełniony.

Lubił się bawić oryginalnie. W Słowacinku, graniczącym z Białą, zbudował zamek drewniany, jako siedzibę króla słowacińskiego. Mianował nim jednego ze swych dworzan. Wszedł z tym monarchą w diploma-

tyczne stosunki i wkońcu wydał mu wojnę. Zgromadził wojsko, ściągnął artylerię i sam objął dowództwo nad wyprawą. Obległ zamek słowaciński, przypuścił do niego szturm, i wziąwszy króla słowacińskiego w niewolę, złożył sąd, który jeńca skazał na śmierć. Książę jednak wspaniałomyślnie go ułaskawił i powrócił mu wolność i państwo.

Miał w swoim wojsku wszystkie stopnie aż do jenerała. Oficerami po większej części robił Niemców, zwłaszcza Kurlandczyków, ponieważ Polaków nie lubił — nie znajdował w nich takiego bezwarunkowego posłuszeństwa, jakiego wymagał. Komenda w jego wojsku była niemiecka. Gdy który z oficerów mu uciekł, posyłał za nim pogoń z kilkuset, a nawet paru tysięcy żołnierzy. A gdy uciekinier schronił się zagranicę, udawał się do dworów ościennych, żądając jego wydania. Traktował te dwory jako równe sobie — wchodził z nimi w układy i korespondencje. Postanowił wkońcu robić oficerów z własnych poddanych, dlatego utworzył korpus kadecki. Sam pisał: „Z kadetów kreowany oficer qu a subditus (jako poddany) znając mię suum dominum vitae et necis (jako swego pana życia i śmierci) pewnie tego nie uczyni (tj. nie uciek-

(nie), gdyż bym mu życia nie pardował". Wreszcie na wzór królów francuskich i Augusta II uformował oddział Grand muszkietarów, jako swoją straż przyboczną. Religijnie był obojętny, chociaż zdawał się sprzyjać protestantyzmowi. Uposażył kirchę w Słucku, w której wygłaszano niemieckie kazania (Rejtan).

Wszystkie te szczegóły i wiele innych zapisali: Kitowicz, Karpiński, Matuszewicz, Rejtan i Julian Bartoszewicz, który jako urodzony w Białej miał sposobność z żywych ust ludzi starych słyszeć opowiadania o dziwactwach i okrucieństwach księcia Hieronima. Kotłubaj pisze, że Bartoszewicz trafnie skreślił charakter Hieronima, bo „choć opowiadanie to oparte więcej na podaniach ustnych, aniżeli na faktach piśmieniowych, atoli w źródłach, jakieśmy znaleźli w archiwum nieświeskiem, widzimy niezaprzeczone potwierdzenie dzikości charakteru księcia chorążego". Karpiński powiada z podania, że lubił się przysłuchiwać jękom swoich nieszczęśliwych ofiar, a jeńców swoich w Białej nazywał „najlepszymi śpiewakami, jakich miał na dworze".

Do wad jego należy jeszcze dodać rozwiązłość i zabobonność. Utrzymy-

wał harem i przemocą ściągął do niego ofiary swej pożądlivosti¹⁾. Wierzył we wszystkie gusła i miał pełne księgi zapisane tak zwanymi arcana mi, czyli cudownymi środkami przeciw chorobom, urokom itd. Z dyarjusza własną jego ręką pisanego, przytacza Kotłubaj, że pewnego razu śniło mu się, iż pomimo największych wysiłen nie mógł powstać przed królem. Uderzony tym snem (a w sny zawsze wierzył), postanowił z kabały dojść jego znaczenia. Kabała wyprorokowała mu, że jakieś mocarstwo posadzi go na tronie polskim, że z tem mocarstwem będzie później prowadził wojnę i zdetronizowany umrze na obczyźnie. Wskutek tego książę aż do końca życia ludził się, że zostanie królem.

Przechowana jego korespondencja dowodzi najlepiej, iż opowiadania o nim nie są bynajmniej wymyślonemi anegdotami. W jednym z listów do Beringera, naczelnika swej milicji, wyraża się, że ktoby z jego wojska uciekł, a był pochwycony, „bez żadnej klemencji mojej, jakom Radziwiłł, tak obwieszon będzie". Kazał komendantom, aby ludzi „pijaństwem bawiących się, jako nie żo-

¹⁾ Na tem tle osnuł Kraszewski swą powieść: „Na zamku białskim".

nierskim i niegodnym, swinim nałogiem, nie inaczej jak batożkami karali". Będąc w Berlinie, incognito, zachwycał się żołnierzem pruskim, jego czystym ubraniem, „jego głową co rano tak wyczesaną i upudrowaną jak do ślubu” i bronią tak świecąca się, jakoby wprost wyszła ze sklepu „trafikującego kupca”. „Srode przeto życzył sobie ten mieć porządek u siebie w ludziach”. — Cieleckiego, gubernatora krzyczewskiego tytułował w liście: Jaśnie Wielmożny Mości Panie Gubernatorze, i temu „jaśnie wielmożnemu” oświadczał „życzliwą intencję”, że jeżeli do dwóch tygodni jakiś transport wódki w Słucku nie stanie, to, „będziesz cieszył się prezentem nieochybnych stukijów”. Po tej miłej zapowiedzi kończył list słowy: „Podaję to do sprawiedliwej J. W. Pana rekognicji jako dystyngwowany J. W. Pana sługa”.

Bodaj czy nie lepszym jeszcze jest jego list do dowódcy milicji Morszejda. Ponieważ widział, że „ani punkt honoru, ani reprezentacja, ani łaska moja a bardziej jeszcze przysięga” od pijaństwa wstrzymać go nie mogą, ponieważ tak sam Morszejd „w tym nie oficerskim ale szelmoskim nałogu zdrowie i honor traci, ale i innym daje wstęp do pijaństwa” przeto oświadczał: „Daję W. M. ręką

tu moją własną dwie do wybrania rzeczy, co jakem Radziwiłł dotrzymam: zgnić w kajdanach jako przeciwnik ordynansów moich, lub jedną pić wodą pod szelmą, gdy inny trunek w ustach WM. postanie”. Rozkazywał podkomendnych, oddających się pijaństwu karać „degradacją i suchym lasem, żadnego szelmę pijaka nie szanując!” Życzył temu, który trunek przywiezie, „żeby tyle, wiele kropel, tyle djabłów przy skonaniu biorących swą duszę widział”. Dodawał w końcu: „nie są to żarty, co piszę, gdyż w nie zadość uczynieniu odtąd woli tej mojej zakazującej, we wnętrznościach nietylko na życiu, jakim człek pocziwy i trzeźwy, szukać będę zemsty, gromiąc szelmowskiej pijatyki partyzantów. Ostatnią to już jakim Radziwiłł przesyłam przestrożę, po której już nastąpi skutek, co stwierdzam”. — Morszejda później, nie wiemy za co, kazał rozstrzelać.

Łatwo sobie wyobrazić, jak miłe było pożycie z nim jego małżonek. A miał ich trzy: Sapieżankę, Czapkę i Miaczyńską. Pierwszą, Teresę, córkę Józefa Sapiehy i Branickiej wojewodzianki podlaskiej zaślubił w roku 1740. Był dla niej grzeczny, ale zimny, wymagający bezwzględного posłuszeństwa. Księżna prowa-

działa żywot jednostajny, zamknięty. Mąż nikogo z rodziny nie pozwalał jej mieć przy sobie. Skazana była na samotność, przerywaną tylko widokiem męża i pana. Nie miała z kim nawet rozmawiać, tylko przez okna patrzyła na więźniów i skazańców. Nawet służby do niej ksiązę Hieronim prawie nie dopuszczał, — sam wieczorem drzwi zamykał i światło gasił. Nie żył ze szlachtą, nikogo z niej do stołu nie zapraszał; pogardzając nią, mówił: „po co mają siadać przy stole, kiedy ich mogę mieć tyłu, ilu zechcę, stojących za krzesłem“.

Jeżeli zawitał jakiś gość młody, którego trzeba było przyjąć, to wyprawiał „piekło“ w domu. Księżna użalała się przed lekarzem nadwornym Bachströmem, a do rodziny słała potajemnie rozpaczliwe listy. Mimo szalonej zazdrości, pan chorąży traktował ją coraz obojętniej, tak, że małżeństwo, lubo żyło razem, było w separacji. Ojciec księżnej udając się z żoną do Mińska na trybunał, żądał, aby zięć z córką tam przybyli, w nadziei zapewne, że wpłynie na postępowanie ks. Hieronima. Po liście teścia zaszła nagła odmiana. — Ksiązę stał się uprzejmy, zaczął się tulić do żony — ona jednak, zrażona, chłodno przyjmowała te czułości. W

drodze do Mińska, jechał konno przy jej karecie, w Mińsku jej nadskakiwał. Uwierzywszy w jego poprawę, zaczęła być dla niego „grzeczniejszą“. Ale Bachström ostrzegł ją, że może swe zdrowie narazić na niebezpieczeństwo. Widocznie ksiązę zwierzył się przed nim z jakimś piekielnym zamiarem. W jednej chwili nastąpiła zmiana z jej strony, a rodzice oświadczyli, że córkę ze sobą zabiorą. Ksiązę wyjechał z Mińska „zniesławiony“ ze żądzą zemsty nad Bachströmem. Czując, co go spotka, Bachström schronił się do Oskierki w Szacku. Szukał go ksiązę po całej Litwie, a dowiedziawszy się wreszcie o miejscu jego pobytu, napisał groźnie do Oskierki, aby mu go wydał. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, wysłał wojsko do Szacka. Uprzedzony Oskierko, zebrał sąsiadów, poruszył cały powiat, i utworzył w Szacku zupełny obóz wojenny, zaopatrzony w broń, armatki i żywność.

Dowódca oddziału ksiązęcego Karling prosił o rozmowę. Na żądanie wydania Bachströma Oskierko pokazał mu swoje „przygotowania“ i oświadczył, że wysłał listy do rodziny i dygnitarzy i że księciu zostanie wwtoczony proces kryminalny. Karling nie czując się na siłach i oba-

wiając się następstw, odstąpił. Ale nie ustąpiła obawa, że książę wyszle większy oddział, zdobędzie Szack i porwie Bachströma. Udano się przeto do hetmanowej Urszuli Radziwiłłowej, bratowej ks. Hieronima, która Bachströma zabrała do Nieświeża i trzymała pod strażą dla bezpieczeństwa. Książę chorąży wysłał list do bratowej, aby wydała go jako jego „własność“. Odpowiedziała mu przebiegle, że Bachström „potwarczym językiem honor jej szarpał, więc dopóty będzie więziony, dopóki się nie usprawiedliwi, albo nie poniesie kary“. Uspokoiwszy na chwilę księcia Hieronima, księżna kazała manowcami wywieźć Bachströma do Żółkwi, gdzie niedługo potem zmarł, czego dowodem jest list wdowy po nim z prośbą o wsparcie¹⁾.

Księżna Teresa żyła z mężem dwa lata. Otrzymawszy rozwód, wyszła za Joachima Potockiego, głośnego Barszczanina. Druga żona, Magdalena Czapska, trzy lata wytrzymała z księciem Hieronimem, wreszcie uciekła od niego i otrzymała rozwód w r. 1751. Trzecia Angelika Miączyń-

¹⁾ Sprawę tę obszerniej opowiedział Eustachy Tyszkiewicz, w broszurze: Fryderyk Bachström, ustęp z życia ks. Hieronima... — Wilno 1864.

ska, aż przez cztery lata dochowywała przysięgi „a iż cię nie opuszczę...“, wreszcie również uciekła, a zostawszy wdową pocieszyła się wszedłszy w śluby z ks. Woronieckim. Żadna księcia chorążego nie obdarzyła potomstwem.

Jakim był miłym mężem drugiej żony, Magdaleny z Czapskich, świadczą listy jego do niej pisane. Do tej swojej „żonczyny“ (tak ją pieszczotliwie nazywał), pisał, przebywając w Warszawie: „Zasylam tę literę moją, żegnając cię moja duszko; przytem chcąc ci wieczną zachować miłość przestrzegam i proszę, abyś drugi raz lepiej moją przestrogę i jawniej raczyła pamiętać, nie tając się z tym przed światem, że jako dobra żona, i męża, jak być powinien, mająca, jesteś mi posłuszna. Gdyż co kłótni między nami narobiło jeśli nie złych żon perswazja, by jawnie światu tego nie pokazać, że mąż tego nie lubi i jakby nie miał żonie swej (prawa) do rozkazania. Że tedy mam, życzyć nie doznawać (próbować), gdyż mojej sorty mężowie inni być powinni, znając się głową nie ogonem. Jeżeli nie do gustu, wszakżem przestrzegam; teraz bowiem już po czasie. Proszę mię słuchać, bym nie dał dowodu, że chcę być słuchany i będę! Gdyż usta i expresjami głosisz, żeś

posłuszna, rzeczą zaś samą skryte czynisz mi figle, światu okazując, że o to nie dbasz i to czynić dalej usiłujesz... Wybacz żonczyno, żeć prawdę piszę, bom twój z serca kochający mąż.“...

Innym razem oświadczyła księżna Magdalena chęć udania się do swej chorej matki. Ale widocznie zbyt długo u matki przebywała, a czuły małżonek tęsknił za nią. Napisał więc do niej list, aby przybyła do Pokrzywniej, chwilowego miejsca jego pobytu. Wymawiała się jednak trudami podróży. Na tę wymówkę odpisał jej krótko: „Magdeczko, kochana żonczyno! Dawnom, bo jeszcze wyjeżdżając, wiedział o tej mię doszłej twej Magdeczko rezolucji; na którą zezwalając życzę J. W. Jej M. Pani Wojewodzinie (z Glińskich Czapska, wojewodzina pomorska) matce naszej, doskonalszego zdrowia, bym powinna W. Pani miał tu u siebie bytność, ile siedząc już tam czas niemały. Exkuza nocnej jazdy jest *se me i pen se* napisana; gdyż to największy gust twój, moja Panno, tłuc się po nocy. Dla mnie zaś, nie chcąc podnieść tej pracy, którą się dla Jej Mości Dobrodziejki czyniło, tę dajesz exkuzę. Wypisuję to szczególnie, dając ci poznać moja duszko, że się znam na farbowanych lisach.

Życzę zatem smacznej nocy ect.“ — Wspomniany Rejtan pisze, że książę otoczył Czapską szpiegami, nie pozwalając jej znosić się z rodziną.

Książę chorąży był zawołanym myśliwym. Jak na wojsko, tak na polowania nie szczędził największych wydatków. Posiadał w Białej i w Słucku mnóstwo strzelców i liczną doborową psiarnię. O rozmiarach jego polowań można powziąć wyobrażenie z listu, jaki w r. 1752 pisał do brata hetmana. Chwalił się w nim, że w ciągu dwóch miesięcy sam własną ręką zabił 26 niedźwiedzi, 5 dzików, 12 macior, 15 łosi, i 106 wilków. Słynne też były dwa ogromne jego polowania, jakie urządził w Słucku dla królewicza Karola, księcia kurlandzkiego i w Ujazdowie pod Warszawą dla króla Augusta III. Pod Warszawę sprowadził ze swych dóbr litewskich niedźwiedzie, dziki, lisy, borsuki i wilki. Król strzelał do tej zwierzyny ze wspaniałe urządzonego namiotu, wyłożonego aksamitem i drogami kobiercami. Po polowaniu namiot ten złożył ks. Hieronim w darze królowi.

To polowanie stało się powodem ucieczki trzeciej żony księcia, Angeliki Miączyńskiej. Było ono tą kroplą, która czaszę przepełniła. Trzymana w Białej jak w więzieniu, księżna cie-

szyla się, że pojedzie do Warszawy i zażyje rozkoszy ukazania się na dworze królewskim. Ale pan małżonek nie uwzględnił jej pragnień — tłumacząc jej, że jest brzemenną, co było prostym jego wymysłem. — Skarżyła się więc w liście do brata na swoje smutne życie i prosiła, żeby ją wybawił z niewoli. Wkrótce brat przyjechał w towarzystwie Ignacego Wodzyńskiego, brata biskupa smoleńskiego. Księżę zimno przyjął gości, a w Wodzyńskim upatrywał kochanka żony, przez brata jej następczonego. Dawał więc dość jasno do poznania Miączyńskiemu, że już pora, aby odjechał. Kiedy obaj goście udawali niedomyślnych, wówczas księżę kazał ich porwać swej służbie, wsadzić do karety i wywieźć. Miączyński znalazł jednak środek do ucieczki siostrze: kiedy wyjechała na spacer za miasto, znalazła przygotowany powóz, w którym się w drogę puściła. Daremnie księżę błagał o powrót, daremnie obiecywał, że się poprawi, — księżna wolala wolność bez męża, niż z mężem niewolę.

Dodajmy wreszcie, że pan Hieronim miał ochotę expatryjować się, korzystając z tego, że nabył dobra w Weslau pod Wiedniem. Miał zamiar nabyć tam jeszcze inne majątki

i osiaść w nich na stałe, gdyż w Polsce ciążyła mu równość szlachecka. Sądził, że w arystokratycznej Austrii będzie mógł zdaleźć jeszcze większe ujście dla swej swawoli i monarchicznych zachcianek. Wybrał się w tym celu do Wiednia incognito pod przybranem nazwiskiem barona Mirskiego, naśladując i w tem głowie ukoronowane. Widział się z cesarzem w Schönbrunie, przedstawiał się również incognito cesarzowej, o czem jak i o całej podróży wiemy z jego dyarjusza. Zamiar jego jednak nie przyszedł do skutku.

W rok po ucieczce trzeciej „dozgonnej towarzyszki życia“ księżę umarł nagle w Białej, podczas mszy, tknięty apopleksją.

Księżę hetman sprawił razem jemu i zmarłemu wcześniej jego bratu Jerzemu wspólny wspaniały pogrzeb. Ciała obu zmarłych sprowadzono uroczyście do Nieświeża. Siedem dni trwały nabożeństwa, odprawiane przez kilku biskupów i wielką liczbę duchowieństwa. Kilkunastu kazaniami żegnano w ks. Hieronimie wielkiego męża w Ojczyźnie, która przez śmierć jego poniosła „niepowetowaną stratę“. — Omawiali ją w mowach pogrzebowych reprezentanci wszystkich prawie zakonów Korony i Litwy. W imieniu prowincji

mazowieckiej Jezuitów przemawiał z kazalnicy ks. Antoni Bartoszewicz, doktor filozofji i sztuk wyzwolonych, uważany za Demostenesa profesor wymowy w uniwersytecie wileńskim.

Dwie inne mowy pogrzebowe wyszły drukiem w Wilnie i Nieświeżu. Tytuł pierwszej z nich sam mówi za siebie: **Viri fortis et boni civis mortem Patria deplorans**. Tak, tak — Ojczyzna oplakiwała dobrego obywatela i męża dzielnego. Ba, jakiś wierszorób wydał wierszem polskim i łacińskim Threny nad śmiercią X. Hieronima Radziwiłła itd.. (Wilno 1760).

Nie dziwmy się — była to choroba wieku. A czyż zresztą i dziś nie mamy panegirystów? Czyż i dziś pewne pisma nie podają szumnych nekrologów każdego „jaśnie pana” — czyż każda „jaśnie pani” nie jest po śmierci „ostatnią polską matroną”, wzorem poświęcenia, kapłanką domowego ogniska, przysporzycielką mężów, spełniających zaszczytnie służbę narodową. Czyż nie panegirykami są tomowe biografje „największego polskiego męża stanu”, „patrioty” niewierzącego w przyszłość narodu, plwającego na jego ideały, dążącego do poddania go pod jarzmo, w za-

mian za znośne warunki „bytowania?”.

* * *

Dziwakiem i oryginałem na inny sposób był koniuszy w. ks. litewskiego, książę Udalryk (Ulryk), jeden z synów Mikołaja Faustyna wojewody nowogrodzkiego, któremu żona Barbara Zawiszanka, kawalerka orderu rosyjskiego św. Katarzyny, powiła piętnaścioro dzieci. Pan wojewoda, jak wszyscy Radziwiłłowie, trzymał stronę Sasów, a od carowej Anny Iwanówny miał wyznaczoną pensję 5.000 rubli rocznie. Udalryk za młodu dużo podróżował i uczył się zagranicą. Przyszła mu tam ochota (1744) należeć do orjentacji pruskiej i poczynił kroki w tym kierunku. Fryderyk II zachował się jednak bardzo ostrożnie względem „tego człowieka o notorycznie rusofilskim nazwisku”. Rzec się wydała, musiał się więc usprawiedliwiać w Petersburgu (panowała już carowa Elżbieta), a matka wytłumaczyła go przed Czartoryskimi. Upominał się o pensję ojcowską, dano mu zatem ódczepnego 10 tys. rs. lecz pensję zmniejszono do 1000 rubli. Carowa kazała mu powiedzieć, że nie powątpiewa o jego „nieodmiennych syntymentach”. Później otrzymał od carowej Elżbiety czy Katarzyny or-

der Aleksandra Newskiego, „którym (pisał) szacuję sobie za największy honor być przyodzianym za znakomite usługi“. Ale mimo to nie opuszczał go i sentyment do Fryderyka. Zawiązawszy naukowo-literackie stosunki z uczonym Mitzlerem of Kolof w listach do niego pisanych umieszczał dytyramby na cześć Fryderyka, był „apologistą jego najbrutalniejszych czynów“. Uważał go za Ksenofonta, Leonidasa... Ale jednocześnie „miał kącik w sercu i dla carowej“ (wyrażenie Konopczyńskiego). Został naprzód koniuszym w. ks. litewskiego, a potem generalnym regimentarzem W. X. L. — jako taki powąchał nieco prochu w wyprawie przeciw hajdamakom, której to wyprawy wydał djarjusz (1749). Starał się u Augusta III o województwo nowogrodzkie, ale próżno, mimo, że w rozmowie z królem posunął się aż do groźby, strasząc go zemstą i utratą łaski domu Radziwiłłowskiego. Na sejmach występował opozycyjnie. — W jednej z mów na sejmiku w Chelmie stawał w obronie **liberum veto**, rzucał się na króla, na ministrów, zwłaszcza Brühla, który sprzątnął mu województwo nowogrodzkie dla Jabłonowskiego — a liczny szereg różnych skarg zakończył słowy: — „Protestuję przed całym światem...

żem pocziwości mojej nikomu nie sprzedał, żem szedł zawsze wzorem poprzedników moich rzetelnych Radziwiłłów. Zniosę męki największe, jakie za Dyoklecjanów, Neronów znosili chrześcijanie, ale z wesołą twarzą będę mówił ciągle“. Śmieszna przesada, boć w Polsce za wypowiedanie opinii nikomu włos nie spadł z głowy — a jasnym panom za Wazów i Sasów nawet za zdradę.

Później skłaniał się, jedyny z Radziwiłłów, ku Czartoryskim, dążącym do reform przy pomocy rosyjskiej. Kiedy książę Karol Panie Kochanku, po stoczonej na własną rękę walce z wchodzącym rosyjskim wojskiem, emigrował i kiedy mu zasekwestrowano dobra i odebrano urzędy (będzie o tem później) pan Udalryk uznał za właściwe „puścić na los sprawiedliwości odbłąkanego od familji Radziwiłła“. „Pękło mu serce“ widząc „na publiczną ignomijnę“ wystawione imię Radziwiłłowskie. Potępiał ks. Karola za „zuchwałe przeciw ojczyźnie (!) powstanie“ i wraz z braćmi objął opiekę nad jego nieletnim bratem Hieronimem.

Zawiedziony w nadziei zostania senatorem, trzymał się odtąd ks. koniuszy na uboczu i oddawał się na-

uce, poezji i zaspokajaniu potrzeb serca.

Tłumaczył klasyków i dzieła niemieckie. Pisał w wielkich rozmiarach historję powszechną. Reformował pisownię w sposób fonetyczny — był zwolennikiem joty, która dopiero w ostatnich czasach zwyciężyła. Uczony bibliograf Janocki w swym panegirycznym Leksykonie (*Lexicon der jetzt lebenden Gelehrten Pohlen*), w którym wszystko chwali bez wyboru, pisze o ks. Udalryku: „Niema gałęzi, w którejby się nie ćwiczył, ani języka, używanego przez uczonych, którego by się gruntownie nie nauczył. Biegły zwłaszcza w greczyźnie. Językiem włoskim, francuskim, niemieckim, włada jak ojczystym. Wirgiljusza, Horacjusza i Owidjusza umie prawie na pamięć. Od rana do nocy pracuje w bibliotece Załuskich...”

Nic jednak z jego przekładów i dzieł naukowych nie ujrzało światła dziennego — rękopisy spoczywają w bibliotece szczorszowskiej Buteniewów (po Chreptowiczach) i w bibliotece Krasińskich. (Zbiory K. Swidzińskiego).

Natomiast niektóre jego poezje znajdujemy w Załuskiego „Zebraniu rytmów wierszopisów żyjących”. Oprócz tego wydał osobno rymem:

„Słowo nic w swojej przyzwoitości spisane”¹⁾. „Opisanie zgryzot ludzkich we wszystkich stanach” oraz „Ode animującą monarchów wojujących do pokoju” (1763). Najwięcej znaną jest jego korespondencja poetycka z Elżbietą Drużbacką. Wiersz z hołdem dla tej „Dziesiątej Muzy polskiej” rozpoczynał słowy:

Nie z prostej skóry pas ciągnę Rzemienia,²⁾
W której tu snuje Muza swe osnowy,
Tać z Helikońskich cór idzie plemienia
W Drużbackich kroplach kręte kroi rowy...

Poeta pragnął, aby mógł w Drużbackach nauczyć się „jak myśl formować”, jak połączyć krople lecznicze Drużbackie z Wisłoczniemi — mając nadzieję, że te „cudowne leki” i jego rymów poprawią „kaleki”.

Poetka nie pozostała dłużną w odpowiedzi. Wysiliła się na pochlebstwa. Porównywała księcia z orłem, z którym trudno iść sobie w lotne zawody.

¹⁾ Jestto zabawka, gra słów. Trudno nie tłumaczyć; trzeba coś mówić, aby nie powiedzieć. Gdyby nie było nic, toby Bóg z niczego świata nie stworzył. Z tego nic jest wszystko. Gdyby nic nie było, toby się przyrodzenie w nic wróciło — itp.

²⁾ Poetka mieszkała w Rzemieniu nad Wisłoką.

Zamilkła muzy mojej już odtąd chimera,
Wybił styl z głowy mojej litewski koniuszy,
Gdy mię z jego Parnasu dochodzi litera;
Upadła chęć do pióra, ręka się nie ruszy,
Do żadnej pracy, bo mi trakt zalegl Radziwiłł
Sens zmotał, z Aryadny kłębka nici wywił,

Mnie w labirencie
Stawił w momencie,

że „nie wie, w którą ma iść stronę“.
Poddaje się więc jego radom i wskazówkom. Chciała zamoczyć pióro w jego stoku, chlubić się temi piórami, które orzeł zgubi — jej przystało „nosić za księciem tekę z mądrością, albo tabliczkę prostą“. Pochwyciwszy jego kalambur o pasie z Rzemienia, dowodziła, że „pas to prosty choć go płócią nadwisłoczne strugi“, a na to się tylko przyda, „żeby go pan do strzemięcia zażył na pułsko“.

Wątpić należy, aby ta skromność Drużbackiej była szczerą. Wygląda raczej na kpiny. Bądź co bądź miała ona talent, choć niewielki, a pan koniuszy bardzo niedołąźnie posiadał pegaza. Dla Udalryka jej odpowiedź była rodzajem pasowania go na poetę. Współcześni zaczęli spoglądać na niego jako na jedną z ozdób Parnasu polskiego (pisze J. Bartoszewicz). On sam z natury już zarozumiał, wierzył w swą wielkość, brał za dobrą

monetę i to, co pisał o nim Janocki i pochlebstwa w listach Mitzlera of Kolef. Wbił się w taką pychę, że nie wahał się twierdzić, iż „potomnym wiekom pozostałe skrypta moje wielkości mojej dadzą wszystkim wyobrażenie i co teraz polityka skryta i zazdrość nauce poniża, to mnie śmierć na celu powszechnej admiracji wystawi“ (list do Rostkowskiego, starosty oryczkowskiego z r. 1765). Nadzieja ta jakoś dotychczas się nie ziściła.

Bawił się również pan koniuszy astronomją i mechaniką i uważał się za postępowego gospodarza. W Kamieńcu obserwował z oficerami garnizonu Wenere przechodzącą przez tarczę słoneczną (1761). Wynalazł machinę do chędożenia rzek, jezior i stawów i kafar do bicia palów na tamy, groble i mosty. O obu tych wynalazkach podawał wiadomość drukiem. Trudno dziś sądzić o ich praktyczności — ale je chwalono. Jeden tylko ks. Bagiński, dominikanin lwowski, w swym notatniku pamiętnicznym nie owijał prawdy w bawełnę. „U samego tego księcia — pisał — i stawy zarosłe i staw czyniący sto czerwonych złotych z młynem woda wyniosła; lepiejby ten ksiązę doświadczył sztuki, gdyby sam siekiere wziął i rydel, a pracował zabija-

jąc pale i stawy oczyszczając¹⁾. Że Bagiński miał słusność, dowód w tem, iż gospodarka księcia doprowadziła go prawie do ruiny. Był wprowadzonym jednym z biedniejszych Radziwiłłów, ale i tak majątek jego (Berdyczów i Tajkuły) kilku rodzinom szlacheckim zapewniłyby dobrobyt. On sam jednak wpadł w długi lichwiarskie... Nic dziwnego — poeta.

Powierzchnością swoją ks. Udalryk „straszył kobiety“. Wielki, nalany, z trudnością się ruszał, stąd większą część życia przepędził w krześle. Chodził jak słoń, chwiejący się, trzymany przez dworzan „pod pachy“. Mimo to był wielkim adoratorem wdzięków niewieścich. Wyszukał jakiegoś „najbieglejszego“ malarza i kazał mu wymalować z fantazji popiersie najpiękniejszej kobiety. Całymi dniami siadywał przed tym obrazem i wygrywał na flotro wersie hymny na cześć tego ideału. Żenił się dwa razy. Pierwsza wyszła za niego Zofja Rejówna, wdowa po Peplowskim, kasztelanie wołyńskim. Prawdopodobnie tytuł książęcy wpłynął na jej postanowienie. Z początku kochał ją szalenie. Jeżeli na jakiś czas oddaliła się, to mu „bra-

¹⁾ Rękopism księdza Bagińskiego“ wydał G. Tyszkiewicz (1854).

kowało na pokoju kochającej puzjunienki przy kądziolce¹⁾. Biegł więc do sypialni, aby sobie przypomnieć „synogarliczem całowaniem usta spojone“, odświeżyć sobie w myśli „delikatne ciało i członczyków poruszenia“ — rzucał się w końcu na jej portret i całował go namiętnie. Ale miłość ta niedługo trwała i z afektem obrócił się w inne strony. Puziunienka umarła po ośmiu latach, nie pozostawiając mu potomstwa.

Po jej śmierci książę koniuszy namyślał się blisko lat dwadzieścia, zanim się po raz drugi ożenił. Ale serce jego nie próżnowało. Może zresztą chciał się ożenić, ale nie miał szczęścia. Poprostu na afekt nie odpowiadano afektem. Trudno przypuścić bowiem, aby nie rozbierały go amory kiedy był jeszcze trzydziestokoletnim mężczyzną, jeżeli te amory wybuchały u niego gwałtownie nawet w szóstym krzyżyku jego życia. Wiemy z niedrukowanych jego listów, że w r. 1766 (miał wówczas lat 55- upodobał sobie pannę Anastazję Trzeciakównę. Ale na próżno

¹⁾ Zapewne od puź, puziaczek, co znaczyło tyle, co: duszko, moje złotko! Sobieski nazywał „papuzienką“ córkę swą Teresę.

się o nią starał, „bo przyjaźń jej utracił“. Wtedy odrazu zwrócił swe serce ku młodziutkiej pannie Eleonorze Kamińskiej, córce z Wolskiej Józefa, wojskiego mniejszego wołyńskiego. Panna chciała i nie chciała; nie nęciła jej zapewne postać, która „straszyła kobiety“, ale z drugiej strony rodzice przedstawiali jej jak to dobrze zostać księżną Radziwiłłową. Więc trzymała amanta w niepewności. Słał do niej listy ze Słobodyszcz pytając o rezolucję. Miał tylko jedną myśl „jak się sprzymierzyć ligą powinowactwa z domem Kamińskich, którego zawsze poważałem“. Cekał niecierpliwie odpowiedzi. Ciągle mu ją „chwalili z różnych stron mieszkający w tym kraju kijowskim“. „Kocham cię i adoruję — zapewniał — bądź mi wzajemną... nie martw mnie długo... przynieś ukontentowanie, a będziesz boginią w domu mojem“.

Jednocześnie pisał i do ojca panny z ogromnemi czułościami, przepraszając go, że pisze do córki bez zezwolenia i błagał obojga Kamińskich, aby go wybrali „za ich sługę i zięcia“. Spodziewał się, że go odwiedzą z córką w Berdyczowie, a prosił o przyjazd prędko, aby nie „wysechł z tęsknoty“. Na jednym z tych listów podpisał się: „najniż-

szy podnózek, Udalryk książę Radziwiłł generał wojsk w. ks. litewskiego, konsyljarz konfederacji, kawaler orderu rosyjskiego Aleksandra Newskiego“.¹⁾

O konkurach dowiedzieli się młodzi bracia Udalryka, Albert i Stanisław, i starali się zapobiec mezaljansowi. Szło im nie tyle o mezaljans, co o spadek po bezdzietnym bracie. Doszło do tego, że kiedy panna za wolą rodziców zgodziła się, obaj bracia odgrazali się, iż siłą do małżeństwa nie dopuszczą. W obawie napadu Kamińscy odwieźli córkę do krewnych swoich Drzewieckich. W domu też Drzewieckich odbyły się zaślubiny „młodej i dobranej pary“.

Książę koniuszy zapisał przy ślubie żonie swej 50.000 i dożywocie na wszystkich swych dobrach ojczystych i macierzystych. Dowiedziała się o tem matka jego Barbara z Zawiszów Radziwiłłowa, wojewodzina nowogrodzka, i wniosła 21 listopada 1769 manifest w grodzie słonimskim. Była to niewiasta energiczna, despotyczna prawdziwa „hic mulier“ — taką przynajmniej miała opinię i tak ją scharakteryzował Kraszewski w swej powieści: „Pulkownikowa“. W manifestcie plenipotent jej, Eysmont,

¹⁾ Z rękopisu autora.

komornik województwa smoleńskiego, pisał, że Udalryk „lekceważąc prawa Boskie i naturalne przez cały wiek swego życia jak najprzykrzejszemi aż do serca dotykającemi postępując stopniami i sposobami, tyle przykrości, umartwienia i boleści przyniósł i uczynił J. O. Księżnej Jej Mość matce swojej, że one wymieniać i wyliczać na osobliwym dyarjuszku potrzeba“. Dalej była mowa w manifestcie o tem, jak matkałożyła na nauki i podróże ks. Udalryka, jak on „przez uczynki, mowy i pisma afekt w jej sercu zupełnie wyrugował“, a wreszcie wkońcu „uwiódił się lekkością za powodem i staraniem J. M. PP. Kamińskich i lubo w podeszłym wieku i w defektach różnych zostając, jednak kontrakta małżeńskie zawarł“ nie pozyskawszy na to od matki swej błogosławieństwa, „o które synowie cnotliwi nadewszystko się starać i ubiegać powinni“. Kamińscy, dowodziła dalej protestacja, nie dali córce „najmniejszego posagu, ani przystojnej wyprawy, na papierze tylko 30.000 deklarowawszy i opisawszy tylko dla koloru“, a jednocześnie wymogli od Udalryka zapisy na sumę 50.000 i dożywocie na wszystkich dobrach (contra mentem prawa), które ma mieć i mieć będzie, ojczystych i macie-

rzyńskich“. Zapisy te nie są prawne, gdyż ksiązę Udalryk „dobrowolnie się wyzuł z dóbr swoich ojczystych przez zapisy“ wieczysto darowane i przyznane swym braciom, a księżna wojewodzina swoje dobra tymże synom swoim, Albrechtowi i Stanisławowi, zapisała. Więc też księżna uznaje zapisy Udalryka żonie za nieważne, a donacje przez siebie swoim synom datowane r. 1766 za „wiecznotrwałe i nieporuszone chce mieć i deklaruje“. — W dwa dni później obaj bracia „referując się do manifestu“ swej matki również manifestowali się i protestowali w grodzie przeciw zapisowi uczynionemu przez ks. Udalryka swojej żonie, powołując się na zapis z r. 1765, którym ks. Udalryk zrzekał się na ich korzyść przypadającej mu części wszelkich dóbr¹⁾.

Treść tych manifestów nie jest zbyt jasna. O jakie „wszelkie dobra“ chodziło? Należy przypuszczać, że o te, które dopiero na księcia Udalryka spaść miały, a więc macierzyste. Ale jest wyraźna wzmianka w manifestcie księżnej Barbary o „ojczystych i macierzystych“. Ale jak było, tak było, dość że ksiązę Udalryk czegoś się zrzekł „dobrowolnie“. Co go do tego skłoniło? Tu znów

¹⁾ Z rękopisu w archiwum autora.

przypuszczenie, że zrzeczenie nastąpiło może w chwili, kiedy matka uregulowała jakieś jego długi, których było tak pełno. Manifest księżnej wspominał również, że pomogła mu „do osiągnięcia honorów, które marnie potracił”. Rzeczywiście wiemy, że sprzedał swe koniuszostwo, był ekskoniuszym.

Bracia księcia Udalryka nie ograniczyli się na manifestach. Kiedy księżna Eleonora była przy nadziei, grozili, że wyrwą dziecko z jej łona, a Udalryka oskarża o pobieranie pensji od carowej. Więc gdy przyszedł na świat oczekiwany syn Mateusz, starannie strzeżono go w obawie przed wykradzeniem. Udalryk odplacił się braciom pięknem za nadobne, bo w liście do carowej Katarzyny oskarżał ich, że są „zarażeni duchem konfederackim”. Przed śmiercią syna swego poświęcił „służbie J. C. Mości”.

Pożycie z nim Eleonory nie było szczęśliwe. Pomimo, iż starała go się przywiązać do siebie, że oświadczała, że wszystko uczyni dla niego, „ciężki jak słoń”, podagrą dręczony pan ekskoniuszy został wierny swemu poszukiwaniu wrażeń miłosnych. Owładnęła jego zmysłami jakaś panna Walichnowska, więc „szarpał się” dla niej na prezenta „skąd mógł pie-

niędzy zaciągając”.¹⁾ Wreszcie otwarcie pisał do żony: „Oświadczasz się, że wszystko dla mnie zrobisz, daj tego dowód i pozwól na rozwód zemną, gdyż kocham się w pannie Walichnowskiej, i pragnę się z nią ożenić”. Ale nie tak łatwo zrezygnować z tytułu książęcego; zresztą i miłość do syna mogła grać rolę — dość, że księżna propozycję odrzuciła.

Książę w miłości był nietylko praktykiem, ale i teoretykiem. Będąc człowiekiem uczynnym pragnął, aby z jego „doświadczeń i rozmyślań” skorzystali inni. Napisał więc rodzaj „Poradnika miłosnego”, którego kopja znajduje się wśród rękopisów zbioru K. Świdzińskiego (bibl. Krasieńskich). Tytuł brzmi: „Kunsztu kochanja argumenty cztery, manu propria authentice spisane przez J. O. Xięcia Udalryka Radziwiłła (1712—1770) koniuszego W. X. Litewskiego, głębokiego statystę y dyplomate, wojownika, poetę, xiąg uczonych autora, przedziwney elokwencji oratora, jako też wynalazcę ulepszoney litewskiej (?) prawdziwie fonetycznej ortografji, którą ku zbudowaniu potomności wiernie zakonserwował przepisywacz.”

¹⁾ Pamiątniki M. Matuszewicza, woj. brzeskiego.

Całość składa się z 4 argumentów, a każdy argument z punktów, będących już to radami, już to orzeczeniami kategorycznymi (np. „Miłość ufundowana jest na prawie przyrodzonym“ lub „Wszystko w naturze dowodzi się, żeśmy się porodzili z kochania“). Niektóre punkty są rozwinięte, inne, tylko zaznaczone, są jakby tytułami np. „Sposób dawania prezentów“ lub „Te sposoby trzeba używać z roztropną ostrożnością“, „Co trzeba czynić, kiedy dama zachoruje“. Parokrotnie przytoczone przykłady z literatury francuskiej dowodzą, że autor czerpał swe rady nie tylko z własnego doświadczenia, ale i z książek. Owa „Ars amandi“ księcia koniuszego jest dla nas ciekawym obrazkiem jak się za jego czasów na „kochanie“ zapatrywano, a właściwie nie tyle na „kochanie“ co na bałumucenie, uwiedzenie, bo jakoś o ołtarzu nigdzie tam nie ma mowy. „Punkt navesencjonalniejszy — stwierdza autor — zawisł od poznania tej osoby“. — na to się chyba każdy zgodzi, boć trudno kochać, jeśli się nie pozna „osoby“. „Statek y nieustanna pilność zwyciężają surowość... Amantki. Nie trzeba być próżniącym w kochaniu“, należy używać „pozwolenie osobne“, gdzie się z damą schodzić, jak pisać do niej li-

sty i jak je adresować. Jednym ze sposobów „zmiękczenia damy“ jest „mina smutna y twarz zalterowana“. „Uzyskawszy łaskę y fawor widzenia się“ trzeba stawić się w terminie bez opóźnienia. Należy „profitować (korzystać) ze wszystkich momentów schadzek“, trzeba pomnażać swe talenta, „unikać grymasów y nadzianych wymyślnościami dyskursów Ptimetra czyli Fonfornisia“, być w rozmowie zabawnym, ćwiczyć się w literaturze, sztuce, „rozprószyć podejrzenia damy przez zaprzysięgania się, płacze, chwalić jej piękność, ale i unikać zbytich nadto nad prawdę egzagerowanych pochwał“. Gdyby odkryto amory i damę zamknięto w klasztorze, to „wydobyć trzeba swego najsubtelniejszego dowcipu, „albowiem klasztory nigdy nie zaszkodzą miłości... y owszem bardziej rozjątrzą zobopólne kochających chęci y żądania nayupragniejsze“. Jeśli by kto damę śledził, to takiego „postrzegacza“ trzeba oszukać, albo „zniewolić jego ku sobie przychylności“. Ojcu lub opiekunowi należy pochlebiać, stosować się „do jego myśli i wyobrażenia“. Dobrze jest damę odwiedzać w gotowalni i „przy ubieraniu się wychwalać jej śliczności“. Wiersze są bardzo pożyteczne, to też „galant i człek grzeci-

ny powinien się dystyngwować w poezji". Stół sprzyja niektórym wolnościom, bale i koncerty przyspieszają „sukcesów". Trzeba zniewalać serca podarunkami, ale wybornymi, złe bowiem wybrane „obrażają często delikatność damy". Gdy się już zdobędzie jej serce „nie trzeba się chlubić z otrzymanych faworów, bo nie jest tak miłości przeciwne, jak niedyskrecja". „Najbardziej się trzeba wezwyczać w częste widzenia się z damą — w tym jest punkt naysensacyjniejszy". Gdy dama już kocha, to z jej strony faworów „zbraniania się" są tylko pozorami. Ale im bardziej zbliżamy się do „terminu", tembardziej należy być ostrożnym. Kaprysy trzeba „wycierpieć y cierpliwie wytrzymać". Z pojednania się bywa pożytek. Choroby damy są pożyteczne miłości; „ozdrowienie jej jest daleko sprzyjajętsze". Jeżeli dama wyjedzie na wieś do rodziców, należy jej towarzyszyć „gdyż na wsi jest mieszkanie prawdziwych poeci y rozkoszy, w których tam łatwo opływać można". Wówczas najlepiej „odkryć damie wszystkie swe żądania, zbijać dowodnie wszystkie jej uprzedzenia, exkuzy, zbraniania się, odważyć się na wszystkie przedsięwzięcia, profitować z jej pomieszania..."

Niewykończony ten „Poradnik miłosny" był, zdaje się, zarazem i szkicem romansu poetyckiego w formie listów. Wskazywałby na to przedostatni jego ustęp — „Tu poeta kawaler donosi, jak się już jego dama poddała y jak jest zwalczona, y jak już kawaler opływa w satysfakcji używania delicji y ukontetowania¹⁾".

Autor „Poradnika" umarł w 58 roku życia (1770)). Zeszedł ze świata „gruby warchoł" prawdziwy „unikat na Litwie, bo jednocześnie partyzant pruski i pensjonariusz rosyjski" (Konopczyński: Polska w dobie wojny siedmioletniej). We wstępie do testamentu, sporządzonego w maju 1770 książkę Udalryk wspominał o „różnych nawalnościach i awanturach swego życia biednego i oplakanego" i o „zalachach zadróści". — Polecając swą duszę łasce Boga, oświadczał, że na zebranie majątku nie pozwalała mu „moja obrzydliwość do zbioru chciwego i moja miłosierna kompasja i hojność" — więc nie czyni zapisów na klasztory, ubo-

¹⁾ „Kunszt kochania" ogłosił prof. Konopczyński w książce „Od Sobieskiego do Kościuszki". Tenże w zbiorze „Mrok i świt" podał sylwetkę ks. Udalryka. Pierwszy pisał o ks. Udalryku Julian Bartoszewicz. (Pismo zbiorowe wileńskie, 1859).

gich i szpitale, zostawiając to „do dyspozycji żony, która niech szuka sposobów ratowania duszy mojej”. Niech syn, kiedy dorośnie, będzie „windykatorem swego i rodziców swych pokrzywdzenia”. Oddalał od opieki nad synem obu swych braci, którzy „przez apetyt cudzego dobra, przez konwencje nieprawne chcą go pozbawić praw i wolności”. Naznaczał synowi opiekunów i protektorów oraz „egzekutorów testamentu”. Obligował żonę, aby syna gdy dojdzie lat sześciu dała na edukację pijarowi Adolfowi Kamińskiemu, jako „zakonnikowi przykładnemu, mądrym i wszystkie języki znającemu”. Żonie „aprobował” dożywocie i zapisywał „dość mierne mobilia”, prosząc, aby aż do dojścia syna „do wzrostu” zachowywała księgi, obrazy i strzelby. Księcia Karola Panie Kochanku (pierwszego opiekuna) prosił, aby zajechał Berdyczów i ulokował żonę z synem w Żółkwi, lub Białej. Żony prosił, aby go pochowała gdzie zechce „bez pompacyjnych pogrzebów” bez expensów na prowadzenie ciała do Nieświeża, „gdyż wszędy dla trupa ziemia jedna”, a „przy szczupłości substancji na katafalki i lampy nie wystarczy”. „Gdzie drzewo padnie, tam gnieje”. Trumna niech będzie sosnowa,

czy dębowa, „jako ubogiego szlachcica” — świec niech będzie przy niej sześć i dziady niech śpiewają psalmy żałobne. Długi niech żona s płaca powoli, — przedewszystkiem zaś służącym. W końcu oddawał jeszcze raz syna pod opiekę żony, księcia Karola Panie Kochanku i członków całej rodziny, prosząc, aby „punkt honoru żony mojej i syna przeciw zamachom pokrzywdzających braci moich prawem i lewem utrzymywać chcieli¹⁾).

Czego się obawiał to się i stało. Bracia napadli Berdyczów i wypędzili wdowę z synem. Główny opiekun książę Karol Panie Kochanku, już Barszczanin, emigrant, sam potrzebował obrony. Prócz niego opiekunami byli Jakób Kamieński, łowczy i burgrabia krzemieniecki i Kajetan Wolski, komornik ziemi chęcińskiej, obaj krewni księżnej Udalrykowej (stryj i wuj), ale zbyt małe to były ryby, aby stoczyć walkę z takimi żarłocznymi szczupakami jak bracia Radziwiłłowie. Dopiero konstytucja r. 1776 ustanowiła opiekę nad małoletnim Mateuszem (bp. Młodziejowski, Michał Radziwiłł, Tyzenhauz,

¹⁾ Streszczenie testamentu z rękopisu (archiwum autora).

Szczęśny Czacki i-Szcz. Jabłonowski) i poleciła opiekunom przeprowadzić dział wieczysty między ks. Mateuszem i jego stryjami. Księżna (właściwie jej syn) odzyskała Berdyczów. Bodaj czy na tę konstytucję nie miała wpływu carowa Katarzyna, — wszechwładna już wówczas „protektorka“ całej Polski. Nie mogła odmówić wdowie po zasłużonym sobie (wszak sam o tych zasługach pisał) kawalerze orderu Aleksandra Newskiego. Przypuszczenie to popiera fakt, że skoro tylko syn księcia Udalryka podrośł, oddany został do korpusu kadetów w Petersburgu. Matka troszczyła się o niego, czego dowodem list jej do jen. Komarzewskiego, aby prosił Stanisława Augusta o napisanie do Debolego, polskiego ministra pełnomocnego w Petersburgu, żeby zechciał przypomnieć imperatorowej jej syna Mateusza „teraz pod opieką jej będącego, by tenże miał protekcję i względy“.¹⁾

Księżna, odzyskawszy majątek synowski, prowadziła w Berdyczowie dom otwarty. Odwiedzał ją dwukrotnie Stanisław August, w przejeździe do Kamieńca i Kaniowa, odwie-

¹⁾ Łuniński. Listy ks. Panie Kochanku, 90.

dzał ją i hrabia du Nord, pod którym to imieniem podróżował w. ks. Paweł, syn Katarzyny, późniejszy car, zaduszony w roku 1801. Sprzykrzyło się jednak księżnej samotne życie i wyszła za Stanisława Nowakowskiego, który później za Księstwa Warszawskiego był posłem lubelskim i radcą departamentu, a na początku istnienia Kongresówki pracował w komisji spraw wewnętrznych. Primo voto Radziwiłłowa, secundo Nowakowska umarła w r. 1816. — Brückner podaje, że równie jak pierwszy jej mąż była... poetką, bo przełożyła wierszem z francuskiego „Wyroki życia ludzkiego“.

Syn jej Mateusz powrócił z Petersburga do kraju przed drugim rozbiorem. Przyjmował w Berdyczowie oficerów kościuszkowskich, prowadzonych do niewoli¹⁾. Nie mieszał się jednak do spraw publicznych, „bo w innych przekonaniach wzrósłszy — mówi J. Bartoszewicz — swoich rzeczy już nie rozumiał“. Temi słowami historyk, piszący pod naciskiem rosyjskiej cenzury, dawał do zrozumienia, że ks. Mateusz należał do „pogodzonych z losem“, był lojalnym,

¹⁾ Pamiętnik Drzewieckiego.

„blagonadiożnym“. Przemawiałby za tem fakt, że został „diejstwitielnym tajnym sowietnikom“ (rzeczywistym tajnym radcą stanu) i kawalerem orderów.¹⁾

¹⁾ Ks. Mateusz skarżył sądownie matkę o trwonienie majątku. Listy, w których się usprawiedliwia i potępia postępujące syna, znajdują się w korespondencji Stanisława Augusta (archiwum Czartoryskich).

VII.

Księżę „Panie Kochanku“.

Najgłośniejszym oryginałem i dziwakiem z pomiędzy Radziwiłłów był bezsprzecznie słynny książę Karol II „Panie Kochanku“, syn hetmana w. lit. Michała Kązimirza „Panie Rybeńku“ i Urszuli Franciszki z książąt Wiśniowieckich, słynnej teatro-manki, autorki całego szeregu naiwnych utworów scenicznych. Pan hetman, jak już przedtem zauważyliśmy, niewiele hetmanił, a nie miał nawet nad czem hetmanić w czasie zupełnego zaniku siły militarnej państwa. Natomiast wiele ucztował, bawił się, roztaczał „przepych radziwiłłowski“. Mógł sobie na to pozwolić, gdyż do swych ordynacyj nieświeckiej i olyckiej przyłączył dobra zgalskiego beztomnie brata ks. Hieronima Florjana i dobra Birżańskie; dostał też mu się po Sobieskich klucz żółkiewski, wreszcie po żonie Wiśniowieckiej odziedziczył duży majątek. Był to najbogatszy Radziwiłł, a że żył wesolo, fetował szlachtę, więc zy-

skał ogromną popularność. Ulubione jego wyrażenie: „Panie Rybeńku” stało się jakby drugim jego nazwiskiem, pod którym go znano powszechnie w całym kraju. Konopczyński nazywa go fałszywcem, rozpustnikiem bez smaku, samochwałem, lizusem dworu.

Książę Karol „Panie Kochanku” odziedziczył po ojcu i wielki majątek i chęć wesołego życia, którą doprowadził, zwłaszcza za młodu, do ostatecznych granic, i wreszcie popularność, którą dziesięciokrotnie przewyższył swego rodzica. Popularność to była bezprzykładna, bo i za życia i po śmierci. Któż bowiem o nim nie słyszał, komuż i dziś imię jego obce? Choć nie nie pisał, stał się głośną postacią w literaturze. Henryk Rzewuski uwiecznił go w „Pamiętnikach Soplicy”, Chodźko w „Obrazach litewskich”, Wójcicki pisał o nim w „Starych gawędach i obrazach”, Julian Bartoszewicz w „Zamku Białskim”. Kraszewski na tle jego oryginalności i jowialności napisał dwie komedje, a oprócz tego opowiadanie „Ostatnie chwile wojewody” i półpowieść: „Król w Nieświeżu”. J. Grajert zebrał jego anegdoty. J. Poëche popęlnił dwutomową powieść „Książę Radziwiłł Panie Kochanku”. Wydano „Pamiętnik o księciu Karo-

lu Radziwiłła”, ogłoszono też w różnych czasach trzy zbiory jego korespondencyj (wydawcy K. Waliszewski, Cz. Jankowski i Ernest Łuniński). Obszerny jego życiorys pomieścił Kotłubaj w swej „Galerji portretów Radziwiłłowskich”. Jerzy Mycielski w sporej broszurze zamknął jego charakterystykę. Pomimo to na działalność jego, charakter i życie panują najsprzeczniesze poglądy. Rzewuski go apoteozował. „Pamiętnik” przedstawia go najszlachetniejszym człowiekiem i gorącym patriotą. Karpiński chwali jego dobre serce, Michał Zaleski podnosi jego patriotyzm i pisze: „wszystko mu dała natura, co serce zaleca”. — Kitowicz widział w nim tylko pijaka, Dumourier nazywał go „głupim bydlęciem”, ale ten niefortunny wódz konfederacji Barskiej mszcząc się za swe niepowodzenie wszystko i wszystkich potępiał. Poszedł za nim Rulhière, choć przyznawał księciu wytrwałość i męstwo. Można nie uważać na to, że biskup Massalski odzywał się o nim, jako o „podłej duszy”, boć na tę nazwę zasługiwał raczej sam opiniodawca. „Roczniki polskie”, wydawane przez Klaczkę, wyrażały się o nim jako o „Falstaffie naszej narodowej tragedji”. — Dla Roeppla był „pół-zwierzem”, dla

Szujskiego „pół-główkiem“. Waliszewski dziwi się, że w listach jego ani śladu tej jowialności i rubasznosci, które tak przyłgnęły do jego nazwiska. „Wychyla się z nich — mówi Waliszewski — człowiek poważny, stateczny, „politykujący nie zawsze szczęśliwie, ale z rozmysłem, roznamiętniony do rzeczy szlacheckich“. Cechą charakterystyczną listów jest „ciągły smutek“ tego „politycznego (po Barze) rozbitka“. I nie bez pewnej słuszności przypuszcza, że „hałaśliwość“ drugiej połowy jego życia była może ucieczką przed smutkiem i rozpaczą. Może, dodajmy od siebie, żałował swoich błędów, może upokorzona była jego duma magnacka i osobista, kiedy on, który nie chciał podpisać „kanalskich niegodziwości i zaprzędania krajów mojej ojczyzny“, on przez cztery lata po pierwszym rozbiorze „książę niezłomny“, dla ratowania majątku pogodził się z losem i padał płackiem do nóg Katarzyny, prosząc jej o „laskę i sprawiedliwość“.

Chcąc pogodzić te sprzeczne poglądy musiałoby się wyjaśnić i umotywować jego czyny i postęпки, będące nieraz psychologiczną zagadką. Na taką charakterystykę niema miejsca w naszych notatach, które nie są życiorysami, lecz ogólnym

rzutem oka na dzieje rodu Radziwiłłów. Musimy poprzestać na kilkunastu datach i szczegółach charakterystycznych.

Łatwego dochodzenia Radziwiłłów do godności i zaszczytów, co powyżej podnosiliśmy, najlepszy przykład stanowi „karjera“ ks. Panie Kochanku. Już w piątym roku życia spotkał go zaszczyt, bo Elektor Palatyn Renu obdarzył go orderem św. Huberta. — W 13 roku życia był już obrany dyrektorem (marszałkiem) sejmiku wileńskiego. 16-letniego powiat oszmiański wybrał posłem na sejm; mając lat 16 był deputatem na trybunał litewski, w 17 roku życia został pułkownikiem, w 18 widzimy go już podczaszym, a w kilka miesięcy później miecznikiem w. ks. litewskiego... Po śmierci ojca (1762) objął po nim województwo wileńskie.

Mężem stanu nie był. Na widowni politycznej występował czynnie tylko w końcu panowania Augusta III, podczas bezkrólewia i w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. Kiedy Czartoryscy dla przeprowadzenia reform, oddali się pod protekcję Katarzyny i przed elekcją Stanisława Augusta wojsko rosyjskie weszło do Polski, ks. Karol stoczył z nim walkę na czele własnej siły zbrojnej, ale ustąpił przed

przewagą. Pozbawiony urzędów musiał emigrować — majątek jego zasekwestrowano. Kiedy Katarzyna, zalawszy kraj swem wojskiem, kopnęła po elekcji Czartoryskich, postanawiając usunąć ich reformy i przeprowadzić równouprawnienie dysydentów, ambasador jej Repnin użył Radziwiłła za narzędzie do tego celu. Zgodził się na to, palając chęcią zemśczenia się na Czartoryskich i mając nadzieję detronizacji Stanisława Augusta. Powrócił z takim triumfem „z jakim nie witano Sobieskiego po odsieczy Wiedeńskiej“ (Smoleński). Wkrótce stanął jako marszałek na czele smutnej pamięci konfederacji radomskiej. Popelniane gwałty (między innymi porwanie i wywiezienie do Kaługi biskupów Sołtyka i Załuskiego, hetmana Rzewuskiego i jego syna) doprowadziły w końcu do zawiązania konfederacji Barskiej. Książę Panie Kochanku znalazł się w jej obozie. Znow emigrował, znow utracił urząd, znow mu dobra zasekwestrowano. Nie brał udziału w walce orężnej, ale pieniędzmi popierał konfederację, formował dla niej oddziały, należał do generalności w Cieszynie. Jeszcze po upadku konfederacji kilka lat się tułał zagranicą, zanim w końcu po staraniach otrzymał przebaczenie Katarzyny.

Sejm 1776 udzielił mu amnestji, przywrócił mu godność wojewody wileńskiego, pozwolił objąć zasekwestrowany majątek. Książę Karol targował się jednak dość długo o warunki — nie chciał między innymi podpisać „recesu“ od konfederacji Barskiej, ponieważ w nim konfederacja nazywana była „spiskiem“. Dopiero w połowie r. 1778 powrócił do Nieświeża, bo cały prawie rok przebywał w Żmigrodzie i Żółkwi.

Od tego czasu nie mieszał się już do polityki, ale oddał się interesom majątkowym i familijnym i zabawom. Ze szlachtą był za pan-brat, to też nosiła go na rękach. Zamieniał z nią sobie czapki na znak równości i przyjaźni, pił z nią, ucztował, zyskując coraz większą popularność. Rubaszny, przystępny, wesoły, plół niebywale koszalki-opalki, od których szlachta ze śmiechu się pokładała. Był ofiarny na potrzeby kraju, dla przyjaciół kieszeń miał zawsze otwartą. Stworzył sobie z nich jeszcze przed Barem rodzaj gwardji przybocznej (banda albeńska) występującej przy okazjach w przyjacielskich mundurach barwy przepisanej. A okazji tych nie brakło. Główną jego zdaje się troską było wymyślać rozmaite obchody, uroczystości, aby to „marne życie“ we-

soło przepędzić. Odprawiał huczne wjazdy, obchodził świetnie imieniny i urodziny, tak własne jak i najbliższych sobie Radziwiłłów, Radziwiłłowych i Radziwiłłowien. Tym najbliższym sprawiał wspaniałe, tydzień trwające wesela i pełne „pompy“ trzydniowe pogrzeby, czasem podwójne bo w Białej i Nieświeżu. Dzień św. Huberta obchodził polowaniem na grubą zwierzynę, na które zjeżdżali się krewni i dygnitarze z tłumem szlachty, a że i dam bywało sporo, stąd polowania kończyły się świetnymi balami. Ugaszczał trybunały, wyprawiał wspaniałe Boże Narodzenie i święta Wielkanocne. A jak upajał szlachtę na sejmikach i trybunałach, jak przemawiał do niej, siedząc na beczie z kielichem w ręku, opowiada nam szeroko pan Soplica... — Sprawiedliwość jednak każe zauważyć, że „szaleństwa“ i wybryki, jakie popełniał, odnoszą się prawie wyłącznie do pierwszej epoki jego życia.

Przy krążeniu kielichów, przy wszelkich uroczystościach, tak wesółych jak i smutnych, huczały działa z wałów, grzmiała muzyka... Kiedy został wojewodą, bito z dział w Słucku, Olyce i Nieświeżu, a w kościołach śpiewano Te Deum. Na sejmie zjeżdżał w otoczeniu świetnej

hussarji — na każdej większej uroczystości występowało jego nadworne wojsko, którego posiadał sześć tysięcy. Nieśwież i Biała jaśniały od iluminacyj, od sztucznych ogni, puszczanych w ogrodach i dziedzińcach zamkowych.

Posiadamy między innymi szczegółowy opis jednej z takich uroczystości, a mianowicie imienin brata przyrodniego księcia Panie Kochanku, księcia Hieronima¹⁾ w Nieświeżu 30 września 1783. Huk stu dział zapowiedział obchód „dnia solenizacji“! Nastąpił wjazd przybywającego z Grodna marszałka trybunału litewskiego — księżę Panie Kochanku wyjechał naprzeciw niego w orszaku szlachty i nadwornego wojska. W południe nastąpiło uroczyste powinszowanie na pokojach zamkowych, poczem ruszono do fary jezuickiej. Za szwadronem jazdy masztalerze prowadzili 12 rasowych rumaków w dywdykach, lśniących od pereł, rubinów i szmaragdów. Następnie jechali dygnitarze i członkowie rodziny w dwunastu paradnych karetach poszóstnych, ciągniętych przez konie w złote i srebrne szory przybrane. Karety te otacza-

¹⁾ Księżę Karol był synem Urszuli z Wiśniowieckich, Hieronim Anny Mycielskiej.

ła wspaniale przybrana służba. W następnych 50 karetach jechała reszta zgromadzonych gości. Po nabożeństwie z mową, przy huku dział podczas *Te Deum*, nastąpił z równą paradą powrót do zamku, gdzie przy dwóch olbrzymich stołach 160 osób ucztowało. Liczne toasty, hukiem dział były ogłaszane!

Wystawiono potem operę, a po niej nastąpiła kolacja, zakończona ballem. Tegoż dnia, dziwnym zbiegiem okoliczności, dwie siostrzenice księcia Panie Kochanku, córki Stanisława Rzewuskiego, Platerowa i Rdułtowska, wydały na świat pierwszą córkę, a drugą syna. Nazajutrz więc święcono hucznie oba „szczęśliwe wypadki” w rodzinie. Zakończyła uroczystości urządzona w Albie, letniej rezydencji za miastem, „reprezentacja nawalna”. Goście wsiedli na przystrojone statki i przy dźwiękach muzyki, jeździli po albeńskich kanałach.¹⁾

¹⁾ O Albie nadzwyczajne, zakrawające na fantazję rzeczy, opowiada „Pamiętnik o ks. Karolu Radziwille”. Była to jakby kolonja letnia dla rodziny i przyjaciół księcia Panie Kochanku, ale kolonja oryginalnie i rozumnie pomyślana. Składała się ze 180 domków skromnych na oko prawie wieśniaczych, ale zaopatrzonych

Przechował się też opis wspaniałego wjazdu pana wojewody do Wilna, kiedy poraz pierwszy powrócił z wygnania. Ale pomijamy go, również jak opis obchodu setnej rocznicy wiktoryi wiedeńskiej, którą książę Panie Kochanku urządził tak wspaniale, że zakasował przepychem obchód warszawski, zakończony słynnym karuzelem. Wspomnimy natomiast nieco szerzej o gościnie Stanisława Augusta na zamku Nieświeżkim (1785).

Król o 9 rano wyruszył ze Snowia w licznej asystencji. Na całej drodze do Nieświeża witali go okrzykami, przy biciu dział, ustawieni włościanie. Gdy skończyły się ich sze-

we wszelkie potrzeby. Każdy kolonista był obowiązany uprawiać ogród i wyznaczony dla niego kawałek ziemi. Wszyscy „albeńczycy” zjeżdżali do kolonji z końcem kwietnia. „Włościanie” albeńscy obu płci mieli przepisany ubiór i przepisane zajęcia. Wójtem tej wsi wzorowej był sam książę. Każda głowa rodziny była obowiązana wystawić dwa baciki z armatkami, aby krążyły po 8 szerokich kanałach, kamieniem wykładanych i zarybionych. Sam książę zbudował 20 większych bacików. Był to więc rodzaj floty, która posiadała swych admirałów i majtków. Majtkami byli synowie szlachty, dla których książę założył szkołę.

regi, ujrzało konie paradne księcia bogato przybrane dla świty królewskiej — tuż za nimi stał szwadron kawalerji, który w obliczu króla urządził manewry. Następnie witała króla złota chorągiew ordynacji Nieświeskiej, złożona z 200 szlachty w granatowych kontuszach i żupanach paljowych. Na ćwierć mili przed Nieświeżem czekała na monarchę szlachta województw wileńskiego i mińskiego, mając na swem czele księcia Panie Kochanku na tureckim koniu, pod dywdykiem kąpiącym od złota i srebra, a należącym niegdyś do króla Jana III. Książę był w mundurze województwa,

Uczono w niej języków, geometrii, geologii, astronomji, inżynierji, historii, rysunku. Instruktorami byli oficerowie ze szwedzkiej i duńskiej marynarki. Na placu, do którego zbiegały się wszystkie kanały, stała „altana”, będąca letnią siedzibą księcia. Były w Albie oranżerie, pasieki, 4 młyny. Każdy domek posiadał łazienkę. Miała Alba swój kościół i swego proboszcza, swój teatr, swój szpital z apteką. Przy „altanie” księcia była kaplica, nieopodal rozciągały się: łabędziarnia, bażantarnia, królikarnia, a za niemi zwierzyniec z jeleniami, danielami, łosiami, reniferami, żubrami. — Majtków po ukończeniu lat 20 przeznaczał książę do służby Rzeczypospolitej.

mając na głowie kolpak z brylantami wartości kilkudziesięciu tysięcy dukatów. Po mowach wjechał król do Nieświeża przez tryumfalną bramę, na której był napis łaciński... Stanislaŏ Augusto Regni Poloniae Magno Duci Lithuaniae — Carolus II Dux Radivillus. Dla braku miejsca opuszczamy dalsze szczegóły wjazdu i opis komnat z niesłychanym przepychem dla króla przygotowanych. Z tegoż powodu opuszczamy i opis fresków ad hoc namalowanych na sufitach sal nieświeskich. Król bawił trzy dni w Nieświeżu. Oczywiście były uczyty, bale, koncerty, opery, balety, polowania na wilki i niedźwiedzie, iluminacje. Ucztowano nietylko w zamku, ale i w kolegium jezuickiem, gdzie były trzy stoły dla gości, nie mogących się pomieścić w salach zamkowych. Król zwiedzał grobowce Radziwiłłów, wspaniałe archiwum i bogaty skarbiec, w którym między innymi znajdowało się 12 ulanych ze złota apostołów. Dwa razy był król w Albie, gdzie oglądał oryginalne domki wiejskie, „altanę”, zrobioną na model kościoła św. Zofji w Konstantynopolu „ozdobioną meczetami architektury i inwencji samego księcia”. Do iluminacji w Albie użyto „z górą 800.000 lampionów”. Oryginalnym

punktem przyjęcia było przedstawienie ataku na Gibraltar. W środku wielkiego stawu ustawiono fortecę z drzewa i płócien malowanych — naprzeciw niej na brzegu stało 30 statków „na formę okrętową” z masztami i żaglami do ataku przygotowanych, oświetlonych lampami jak sama forteca, uzbrojonych armatami i obsadzonych żołnierzem. Atak trwał dwie godziny przy puszczeniu imitowanych bomb, strzelaniu z armat i ręcznej broni. Wysadzono kilka baterji fortecy...

Stać było Radziwiłła na to. Bywało wprawdzie z nim czasem krucho jak np. kiedy był na wygnaniu, kiedy to Moskwa siedziała w jego Nieświeżu i co się dało rabowała (zabrano wówczas do Petersburga między innymi bibliotekę nieświeską). Dobrowolnie udając się na drugie wygnanie do Barszczyzny, poradził sobie zabierając ze skarbcza klejnoty i „do towarzystwa” owych 12 apostołów, na co mu bankierzy hollenderscy pożyczili 20 milionów. Znaczoną, a może i większą część tej kwoty wydał na cele konfederacji, to też generalność barska pisała do niego, że „jak filary ubezpieczają budowanie, tak wielcy ludzie dźwigają i utrzymują ojczyznę”. A Krasiński, biskup kamieniecki, wyraził się „je-

żeli Polska nie będzie miała Radziwiłłów, którzyby ją ratowali, niechybnie zginąłaby musiała”.

Pieniądze się rozeszły, więc kiedy powrócił do kraju, znalazł się w niemałych opałach. Oczywiście dobrawa przez ten czas zniszczono, zamek zrujnowano. Kradli sekwestраторzy, kradli zarządcy, kradli ekonomowie i pisarze prowentowi. Musiano ustanowić osobną komisję dla oczyszczenia dóbr jego z długów. Kupiec królewiecki Saturgus otrzymał od Rady Nieustającej pomoc wojskową dla zajechania za długi Słucka i Nieświeża. Musiał się bronić i przez trzy, cztery lata „biedować” zanim znów nie stanął na nogach. A była taka bieda, że kiedy ks. Hieronim prosił go w r. 1779, aby mu dał 4000 cz. zł. na koszt ślubu i wesela swej siostry księżniczki Józefy (przyrodnia siostra ks. Karola) z Massalskim, „Bogiem się świadczył”, że jest goły, że na zapłacenie pieczęci od przywileju na podkomorstwo dla tegoż ks. Hieronima zaledwo z trudnością dostał 100 cz. zł. Brak mu było na płace dla urzędników i plenipotentów. Nie wiedział, skąd wziąć na podróż do Białej, gdzie miał się ślub odbyć, gdyż daremnie starał się dostać 2.000 cz. zł. Nie mógł też ks. Hieronimowi do-

starczyć żądanych stu grenadjerów bo „ludzie bez broni i amunicji”. Radził mu, aby dla oszczędności kupował wyprawę nie w Warszawie, a w Klecku i Słonimie, a kazał ją szyć w Nieświeżu.

I w następnych dwóch latach narzekał jeszcze na brak gotówki i kredytu. Sam z tego powodu nie jechał w r. 1780 na sejm do Warszawy, i radził Hieronimowi, aby nie brał ze sobą żony i księżniczek, bo go to narazi na wielkie wydatki, zwłaszcza że pałac radziwiłłowski w Warszawie był wówczas „tradycją zajęty przez niejakiego Olierę”, który zaczął go odnawiać w celu odnajęcia¹⁾.

W r. 1781 „okropny stan interesów” lży mu wyciskał i z trwogą zapytywał się: „Z czego żyć będę?”. — Prawdopodobnie było tu nieco przesady, a może nawet i sporo — ale jeżeli zważymy, że trzeba było za-

¹⁾ Mowa tu o słynnym pałacu, wzniesionym w r. 1655 przez Koniecpolskiego. W drugiej połowie wieku XVIII należał do Radziwiłłów. W r. 1774 ulokowała się w nim „scena narodowa”. Potem Marcin Lubomirski urządzał w nim maskarady i założył dom gry. W tym pałacu zbierali się w r. 1791 przyjaciele „nowej ustawy”, w nim też 2 maja odczytano licznie zebra-

ciągnięte olbrzymie długi spłacać, klejnoty zastawione wykupywać, zrujnowane majątki do porządku przyprowadzać i Nieśwież prawie z gruzów odbudowywać, to należy przyznać, że położenie ks. Karola było na razie dosyć ciężkie. Tem więcej, że nie umiał się rachować — pas zastawił, ale się postawił. Bał się z czego będzie żył, a jednocześnie na Boże Narodzenie, kazał w Rydze zakupić: 1500 butelek szampana, 500 wina reńskiego i burgundzkiego (węgierskie, jako codzienny trunek, musiał mieć w piwnicach), ostryg 15 baryłek, 2 kamienie migdałów, 800 funtów kawy, 1000 funtów świec woskowych i odpowiednią ilość piwa, rodzyneków, sardeli, pieprzu, oliwy, kaparów, goździków i t. d. Hulaj dusza bez kontusza!

Ale po latach „chudych” nastąpiły tłuste i to bardzo tłuste. Olbrzymia intrata pozwalała „królowi Nie-

nym projekt konstytucji, który nazajutrz uchwalono. Za Królestwa Kongresowego nabył go Skarb i przeznaczył na rezydencję namiestnika, stąd jego późniejsza nazwa „pałac namiestnikowski”. Obecnie zajmuje go prezydium ministrów. Dzieje pałacu opowiedział szczegółowo Al. Kraushar (Pałace Rzeczypospolitej, Kazimierowski, Radziwiłłowski i Błękitny. Warszawa 1925).

świeża“ na wszelkie wybryki. A i kredyt się otwarł, skoro w tym czasie któryś z Platerów ofiarował mu się z pożyczką 400.000 zł. na zapłatę Gurowskiemu za ustąpienie „wielkiej łaski“ (marszałkowstwa wielkiego litewskiego) ks. Hieronimowi — co zresztą nie przyszło do skutku.

W Warszawie, gdy do niej zaglądał, zachowywał się książę Panie Kochanku bardziej skromnie niż w swoim „królestwie“! „Dom stary Radziwiłłowski — pisze Niemcewicz — nie był na nowo przyozdobiony! Na dole w tynkowanych i bielonych pokojach stał książę; dwór w oficynach i wałącym się starym przy bramie dworku. Cała Litwa zbierała się u Radziwiłła. Śniadania i obiady były proste. Na dziedzińcu, na szubienicach zwierzyny mnóstwo wisiało. Sesje prowincjonalne litewskie poprzedzały uczty u ks. Radziwiłła“. — Trudności pieniężne miewał czasem wielkie, ale mógł się z nich otrząść pan, który posiadał 5000 wsi, 1290 (?) miast i miasteczek (obliczenie pamiętnika) i miał w czasach normalnych 40 milionów dochodu. Gdzieś indziej spotkaliśmy się z obliczeniem jego „intrat“ aż na 200 milionów. Oczywiście cyfry są ogromnie przesadzone, ale samą przesadą dowodzą, jak olbrzymią była fortuna radziwił-

łowska, skoro wyobrażnia dochody z dóbr księcia Karola na takie zawrotne kwoty obliczała¹⁾. Któż nie słyszał o słynnych „dukatach radziwiłłowskich“, które książę Panie Kochanku miał płacić w Paryżu, a z których każdy miał tyle ważyć, że trzeba było go umieścić na osobnym wozie. Zapewne, że to anegdota, ale również dowodzi, jakie wyobrażenie miano o bogactwie tego, co miał romans z syreną i spłodził z nią beczkę śledzi.

Ta potęga finansowa podsycala jeszcze pychę ks. Karola, która pomimo gonitwy jego za popularnością, mimo pijatyki ze szlachtą, mimo owego zamieniania się z nią na czapki, nie wytrzymała próby, skoro wchodziła w grę podrażniona duma radziwiłłowska. Zobaczymy w dalszym ciągu o-

¹⁾ Trudno sprawdzić bez specjalnych poszukiwań, jak wielką była fortuna radziwiłłowska. Korzon obliczający w „Wewnętrznych dziejach“ majątki i dochody magnatów, ogólnikowo tylko mówi o „ogromnych dobrach dziedzicznych“ ks. Karola. Prócz nich, jak wiemy z Dyarjusza sejmu r. 1778 posiadał w Królewstwach 16 miast, 503 wsi, 25 wójtostw (Dyarjusz 5. I. cz. II. str. 229). Dochody jego wówczas obliczano na 1,300.000 talarów.

powiadania do jakiej wściekłości doprowadziła go wiadomość o małżeństwie siostry Teofili ze „szlachetką“.

Wiadomo, jak znalazł się impertynencko wobec Stanisława Augusta, kiedy ten nie chciał Macieja Radziwiłła mianować podkomorzym litewskim. Król wówczas spokojnie mu odpowiedział: „Czego u mnie nie wyprosisz, tego nie wygrozisz“. Szeroko o tem pisano, jak za młodu, ufny w swą potęgę i bezkarność, rozpędzał trybunały i sądy kapturowe, jak napadał zbrojnie na pałac biskupa wileńskiego. Dumę jego charakteryzuje choćby ustęp z intercyzy, jaką zawarł, żeniąc się z Teresą Rzewuską. Oto jego brzmienie: „Dom książąt Radziwiłłów, do tronu i koron w osobie królowej Barbary, Zygmunta Augusta małżonki, przyzwyczajony, z cesarzami i z elektorami Bawarskimi, a przez nich ze wszystkimi prawie Europy monarchami związkiem krwi rodzonej siostry Króla Jana trzeciego blisko skoligacony, z książąt Wiśniowieckich berłem Michała znakomity, z Leszczyńskich liljami francuskiemi w królu Stanisławie zakwitły, zawiera w osobie J. O X. Wojewody Wileńskiego bardzo przednie i lustr nie zwyczajny Ojczyźnie przynoszące narodów litewskiego i polskiego zaszczyty“ —

poczem szło skromniejsze oczywiście wyliczenie zaszczytów domu Rzewuskich.

W pożyciu małżeńskim ks. Karol nie był szczęśliwy. Ożenił się po raz pierwszy mając niespełna lat 20 z Marją Lubomirską. Osiadł z nią w Mirze i wtedy rozpoczęła się pierwsza serja wesołych hulank i kaptowania szlachty. Czy to hulaszce życie pana miecznika litewskiego (taki urząd wówczas piastował), czy też inne różnice charakteru i usposobień sprawiły, że zgoda małżeńska wkrótce psuć się zaczęła. Może była część winy po stronie księżnej miecznikowej, może zaważył na szali brak potomstwa — dość, że po kilku latach księżna Mir opuściła, poczem wkrótce nastąpiło unieważnienie małżeństwa (1760). Drugą żoną ks. Karola była wspomniana już Teresa Rzewuska. O tem małżeństwie, również nieszczęśliwem, będzie obszerniejsza wzmianka w rozdziale: Radziwiłłowie i Radziwiłłówny.

Oprócz upokorzonej przy powrocie do kraju po Barszczyźnie miłości własnej i dumy magnackiej, czego następstwem było ustąpienie z życia publicznego, nie mały może wpływ na lekkomyślność, która ogarnęła powtórnie ks. Karola, wy-

warł i brak domowego ogniska... To też na schyłku życia czuł się bardzo osamotniony. Nie mając potomstwa przelał całą swą miłość na brata Hieronima, a kiedy tenże umarł (1786) na jego dwuletniego syna Dominika. Po pogrzebie brata powiedział do przyjaciół: „Ja po chrześcijańsku grzebię brata, a mnie, Panie Kochanku, kto wie, jak ludzie zakopią“.

Wkrótce stale zaczął przebywać w Białej, w której nie było już słyhać huku moździerzy, hucznej kapeli i wiatów. Raz tylko w dzień imienin bratowej wydał bal, na który zaprosił okoliczną szlachtę i przyjaciół. Brał za to udział w uroczystościach Akademii Białskiej, — bywał na jej popisach, uczniów egzaminował, zapraszał jej profesorów na obiady. Zapadł wówczas na ciężką chorobę oczu — spotkaliśmy się nawet ze wzmianką, że na jedno oko całkiem zaniewidział. W jesieni w roku 1789 pojechał do Wrocławia poradzić się słynnego okulisty Trallesa. Przyjmowano go tam z honorami wojskowymi.

Było to właśnie w czasie, kiedy wobec zbliżenia się Rosji do Austrii, a stąd i zaostrzenia się stosunków między Prusami a Rosją, król pruski wyciągnął fałszywie rękę do Polski i układał się z nią o zaczepno-odporne

przymierze. Popierała tę myśl Anglja. Stronnictwo patriotyczne widziało w przymierzu zupełne oswobodzenie się od Rosji i możność wzmocnienia sił narodowych przez poprawę ustawy rządowej. Następstwem zawartego w rok potem przymierza było uchwalenie Konstytucji 3 maja. Żadnemu z gorących patriotów nie przychodziło na myśl, że król pruski, sam narzucający się z przymierzem „dla utrzymania niepodległości, wolności i bezpieczeństwa“ Polski, zaręczający, że choćby do aljansu nie przyszło, to „nie opuści“ Polski, która „może polegać (własne jego słowa) na moim charakterze, na moim sposobie myślenia“, że ten król pruski popełni najnikczemniejszą zdradę... Prusy (mówiono) dążą do przymierza z Polską, zanoszą się na koalicję przeciw Rosji. Turcja ze Szwecją wypowiedziały już jej wojnę, — a toć to cudowna, niespodziewana wyjątkowo sprzyjająca chwila, aby naród polski zrzucił jarzmo i do utraconej powrócił potęgą. Zapanował niesłychany entuzjizm...

Otóż w tym czasie bawił ks. Karol we Wrocławiu. Zawitał do Wrocławia i król pruski. Książę prosił o audiencję i natychmiast ją otrzymał. Dwa razy był u niego, siedział z nim

razem „na kanapie“. Król towarzyszy księcia zapraszał na obiady i fety, prosił na fecie u Hohenlohego o polskie tańce narodowe.

Podkreślamy te szczegóły jako symptomy chwili i jako dowód, że książę Panie Kochanku był prawdopodobnie sympatykiem kierunku, który dążył do Konstytucji 3 maja — stawał więc w gronie najlepszych patriotów.

Nie doczekał się jednak jej uchwalenia. Umarł w Białej 22 listopada 1790 w 57 roku życia. Na łożu śmierci rzekł do otaczających: „Przyjaciele i słudzy moi, darujcie, jeśli wam się uprzykrzyłem — pamiętajcie, żem i ja człowiek“.

Tak testamentem, jak poprzednio sporządzonemi dekretami, mianował uniwersalnym swym spadkobiercą bratanka Dominika, przeznaczając mu na opiekuna księcia Macieja, a więc tego z pomiędzy Radziwiłłów, który, jak wiemy, odznaczał się zacnością i gorącym patriotyzmem.

Przewidywania jego co do pogrzebu sprawdziły się. Ciało jego, sprowadzone do Nieświeża, umieszczono tymczasowo w kapliczce na przedmieściu. Ale nadeszły czasy burzliwe, pogrzeb odłożono, i dopiero w pół wieku (1840) przewieziono cicho jego trumnę do grobów familijnych.

VIII.

Radziwiłłowie.

Zająwszy wybitne stanowisko, Radziwiłłowie szukali sobie towarzyszek życia w domach magnackich, przeważnie litewsko-ruskich. Jestto rzecz zupełnie wytłumaczona, związki familijne bowiem kojarzą się za zwyczaj między ludźmi jednego towarzyskiego środowiska i jednakowej zamożności. W domach magnackich jednak odgrywała w tej sprawie rolę nieraz i „polityka rodzinna“ — serce musiało ustąpić „potrzebom“ domu. Co więcej, każdy prawie ród magnacki, dla nadania sobie „lustru“, nie unikał, jeżeli ku temu zdarzyła się sposobność, skoligacenia się z rodem panującym, choćby nawet drugorzędnym, byle udzielnym. Radziwiłłowie pod tym względem nie byli wyjątkiem, owszem na tem polu prym wodzili.

Pierwsze żony pierwszych Radziwiłłów są dość niepewne. Pomijając już fałszywego Radziwiłła, jakim był

ów filius Voyschundi, ożeniony przez genealogistów radziwiłłowskich z księżniczką Praksedą Witebską, która miała być matką Mikołaja, pierwszego historycznego Radziwiłła, — jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że i prawdziwemu Radziwiłłowi Ostykowiczowi fantazja genealogistów wynalazła żonę w księżniczce Eudoksji Czetwertyńskiej. Odtąd jednak, a mianowicie od Mikołaja II z przydomkiem Priscus, nazwiska rodzinne Radziwiłłów nie ulegają wątpliwości. Żoną tego Mikołaja była Monwidówna, wojewodzianka wileńska, wdowa po Jerzym Pacu.

Następni Radziwiłłowie żenili się z Kiszczankami, z księżniczkami Ostrogskimi, ks. Wiśniowieckimi, ks. Słuckimi, ks. Łukomskimi, ks. Połubińskimi, Gasztoldównami Hlebowiczównami, Potockimi, Sobieskimi, Szydłowieckimi, Lubomirskimi, Fredrównami, Wolskimi, Bonerównami, Tomickimi, Sapiieżankami, Wołowiczównami, Tyszkiewiczównami, ks. Koreckimi, Zenowiczównami, Przebendowskimi i t. d.

Pierwszą cudzoziemką wśród Radziwiłłowych była Hipolita Gonzaga, córka księcia Ferdynanda I, żona tego Jana Radziwiłła, który jedyny z

całej rodziny trzymał z przeciwnikami związku Zygmunta Augusta z Barbarą. Drugą z rzędu cudzoziemką była Anna Kettlerówna, córka księcia kurlandzkiego Gotharda i księżniczki Meklemburskiej, żona Alberta, marszałka w. ks. litewskiego, nazywanego Justynianem litewskim. Znana jest już nam Elżbieta Zofja, córka Jana Jerzego Elektora brandenburskiego, żona rokoszanina Janusza. Aleksander, syn Sierotki, ożenił się z Lukrecją Marją, córką Pompejusza, księcia Strozzi. Żoną „zdrajcy kiejdańskiego“ była Marja, córka Bazylego Lapula, hospodara wołosk. Kanclerz Albert ożenił się po raz pierwszy z Reginą von Eisenreich z rodziny bawarskiej, bogatą wdową po Działyńskim, damą dworu królowej Konstancji, żony Zygmunta III. Stanisław Kazimierz marszałek wielki litewski, pojął za małżonkę Marję de Bethune, siostrę stryjeczną królowej Marji Kazimiery. Jerzy Radziwiłł, wojewoda trocki, miał za żonę księżniczkę Anhalt-Dessau. Wiemy już, że żoną Hieronima, brata księcia Panie Kochanku, była księżniczka Tour-Taxis...

Wszystkie te jednak obce „lustra“ domu Radziwiłłowskiego giną wobec Fryderyki Ludwiki, księżniczki pruskiej, Hohenzollernki, córki Augusta

ks. pruskiego, stryja króla Fryderyka Wilhelma II, która oddała swą rękę Antoniemu Radziwiłłowi, synowi Michała, ostatniego wojewody wileńskiego.

O Radziwiłłowych z w. XVI i XVII mało nas doszło wiadomości. Z małym wyjątkiem znamy jedynie podane przez Kotlubaja daty ich urodzenia, zaślubin i śmierci, choć i te daty nie są bardzo pewne, jak się niejednokrotnie przekonaliśmy. Poza tem tu i ówdzie spotykamy wzmiankę o ich pobożności, o fundacjach przez nie poczynionych. Kilka z nich znowu odznaczało się gorliwością w szerzeniu „kalwinizmu”. Czasem jednak i coś więcej nieco wyczytać się o nich zdarzy.

Hetman Krzysztof I Mikołaj, z przydomkiem Piorun, o którym była obszerniejsza wzmianka w rozdziale „Radziwiłłowie rycerskiego ducha”, miał jakiś kłopot z czwartą żoną swoją, księżniczką Elżbietą Zofją Ostrofską, wdową po Stanisławie Kiszce, kasztelanie wileńskim. Przechował się list jego do jakiegoś Bartłomiejewicza, który był, zdaje się, marszałkiem jego dworu, a w każdym razie sługą zaufanym. W liście tym przypomina ks. Krzysztof, że już raz pisał do niego „iżbyś w to mogąc najlepiej potrafił, żeby małżonka

nasza do kościoła nie jeździła”. Gdyby nie można było przeszkodzić odwiedzeniu przez nią kościoła uspołskiego, to niech Bartłomiejewicz strzeże, „aby pisma jakiegoś księdza tamiecznemu nie dała, bądź sama przez się, bądź przez Halszkę starą, lub przez kogo innego”. Gdyby to się jednak stało, należy posłać do księdza dworzanina Łuckiego, który ma oświadczyć, że księżna się rozmyśliła, że już nie potrzebuje wysłać tych listów do księdza Wysockiego,¹⁾ bo Jego Miłość (pan hetman) wezwał ją do siebie do Wilna, więc będzie mogła osobiście sprawę z ks. Wysockim omówić. Należy odebrać nietylko listy, ale i „wszystko coby mukolwiek przy tych liściech dała”. Bartłomiejewicz listy i owo „wszystko” miał natychmiast panu hetmanowi „wawrownie odesłać”.

Ponieważ pan hetman był głową dysydentów, zagorzałym kalwinem, przeciwnikiem unji religijnej, nasuwałoby się już zatem łatwo przypuszczenie, że księżna nie podzielała poglądów swego małżonka. I nie dziw-

¹⁾ Zapewne tu mowa o jezuitcie Szymonie Wysockim, głośnym jako jałmużnik i kaznodzieja w Wilnie. Zwano go „ojcem ubogich”. Był tłumaczem Tomasza à Kempis. Walczył przeciw herezji.

nego, bo chociaż największym przeciwnikiem unji religijnej był właśnie ojciec księżny, Konstanty Ostrogski, wojewoda kijowski, który wszelkich środków używał, aby tylko nie dopuścić do połączenia się kościołów, to sama księżna była katoliczką po matce Tarnowskiej, i stąd, jak widzimy, wbrew woli męża i ojca utrzymywała stosunki z duchowieństwem katolickiem. Nawet bracia jej od schyzmy odstąpili, za co ich ojciec wtrącił do więzienia.

Synowa księcia Krzysztofa „Pioruna“, pierwsza żona rokoszana Janusza, umarła mając lat 25, choć przeszło 11 lat była mężatką. W tak młodym wieku nie mogła oczywiście zająć wybitnego stanowiska, a zatem niema podstaw do obszerniejszego o niej wspomnienia. Ale zamążpójście jej tak charakteryzuje ówczesne stosunki i zwyczaje wielkich rodów, że należy mu się tutaj wzmianka. Córki uważane były za pośledniejszy gatunek, za środek do dobrego skoligacenia się. Otrzymywały zwykle bardzo mały posag, chyba jeżeli która nie miała braci, była jedynaczką, to o rękę takiej panny dobijano się ze wszystkich stron i czyniono naprzód rodzinne układy. Żona księcia Janusza, Zofja Olekowiczówna, księżniczka Słucka była takim „łakomym

kąskiem“. Rodzice odumarli ją w dzieciństwie, a w spadku otrzymała dwa księstwa: słuckie i kopylskie z 7 miastami, zamkami obronnymi i 32 folwarkami. Opiekunem jej był Jerzy Chodkiewicz, starosta żmudzki. Widocznie ksiązę Piorun był z nim w dobrych stosunkach, jeżeli stanął pomiędzy nimi układ na piśmie (zapis), że księżniczka zostanie wydana za Janusza, kiedy młoda para dorośnie; układ ten potwierdził brat Jerzego Chodkiewicza, Hieronim, kasztelan wileński. Księżniczka miała wówczas lat 9, a ksiązę Janusz 15. Tymczasem stosunki między księciem Piorunem a Chodkiewiczami naprężyły się z powodu procesu o dobra Kopyś, będące w zastawie u Chodkiewiczów, a należące się księciu Piorunowi po żonie jego księżniczce Ostrogskiej. Zatarg ten doprowadził do tego, że Aleksander i Jan Karol Chodkiewiczowie wymogli na bracie swoim Hieronimie „zapis pod zarękami“, że bez ich woli księżniczki Słuckiej za Janusza nie wyda. Co więcej, zarzucili zbyt bliskie pokrewieństwo narzeczonych i zabronili ks. Januszowi widywać się z księżniczką. Ksiązę Piorun uzyskał w trybunale w. ks. litewskiego, którego marszałkiem był wówczas jego bratanek Jerzy Radziwiłł, dekret, skazujący Chodkiewicza na zapłace-

nie 100.000 kop groszy za niedotrzymanie umowy. Chodkiewicz nie poddał się wyrokowi i został skazany na banicję. Rozjątzenie z obu stron doszło do najwyższego stopnia. Gdy się zbliżył termin wydania księżniczki za Janusza, książę Krzysztof postanowił siłą zdobyć przyszlą synową. Przysłali mu posiłki Ostrogscy, Abramowicz wojewoda smoleński, kanclerz Zamojski, książę kurlandzki i Jerzy Radziwiłł. W ten sposób zebrał armję wynoszącą 6.000 ludzi. Jan Karol Chodkiewicz obwarował swój dom w Wilnie i miał do rozporządzenia 1600 jazdy, 600 piechoty z 24 działami. Wojna prawdziwie „domowa” zdawała się być nieuniknioną. Wówczas król Zygmunt III wysłał do Wilna pośredników: Giedrojcia, biskupa żmudzkiego, Dorohojstańskiego, marszałka wielkiego litewskiego i dwóch Zawiszów: wojewodę litewskiego i podskarbiego litewskiego. Pośrednicy starali się pogodzić obie strony, lub oddać sprawę do rozstrzygnięcia sejmowi i królowi. Chodkiewiczowie odrzucili propozycję i książę Krzysztof, gotowy już do uderzenia na pałac Chodkiewiczów, wstrzymał swój zamiar jedynie za radą senatorów i przyjaciół. Cofnął wojsko, a sam tylko z synem, woźnym i świadkami sta-

nał na miejscu wyznaczonem do ślubu. Gdy Chodkiewicz nie przybyli, zaniósł protestację. Nareszcie udało się wysłannikom królewskim doprowadzić do zgody w trybunale litewskim. Prócz tego obaj Radziwiłłowie, ojciec i syn, wydali „dobrowolne zapisy”, że księżniczki nie będą do religji swojej przymuszać, „ani w nabożeństwie czynić żadnego gwałtu i przeszkody czynić”, że będzie mogła mieć przy sobie kapłana katolickiego, że nie zamkną żadnego kościoła lub cerkwi w jej dobrach, że zborów w nich stawiać nie będą.¹⁾

Młodziutka para (Janusz miał lat 20, Zofja 14) stanęła wreszcie przed ołtarzem (15 października 1600 r.) w zamku brzeskim. Niechęć jednak pomiędzy dwoma domami nie ustała, co wpływało ujemnie na tok spraw publicznych. — Na tle tej sprawy napisał Kraszewski powieść: „Ostatnia z książąt Słuckich”.

W pamiętnikach kanclerza Albrychta Stanisława, wycytujemy wzmiankę o pierwszym rozwodzie w domu Radziwiłłów (a było ich dosyć). Syn Mikołaja Sierotki, Aleksander Ludwik, marszałek wielki litew-

¹⁾ Z rękopisu, będącego własnością autora. Z tegoż rękopisu wzięta jest i data ślubu, której nie znał Kottubaj.

ski (otrzymał „laskę“ w r. 1637), ożenił się po raz drugi z Eugenją Katarzyną Tyszkiewiczówną, wojewodzianką wileńską, wdową po księciu Januszu Wiśniowieckim. „Osobliwego biczyka Boskiego — pisze kanclerz — doznał przez żonę, która go na sejm wysławszy, aby imieniem opieki ks. Wiśniowieckiemu (ojcu pierwszego jej męża) prawo wypowiedział i synów jej... z opresji onego uwolnił. Tymczasem w niebytności marszałka męża swego powody znalazła, dla którychby się z nim rozłączyła. Gdy się z sejmu wrócił mąż, po niejakiem czasie prosi go, aby mogła odwiedzić krewnę swoją. Zdrady nie poznawszy, uwierzył mąż żonie; a ona, wzięwszy synów i córkę swą, prosto pojechała do Wiśniowieckiego i jego opiece się z synami oddała. Wiśniowiecki podziękował, że jego wnuków przyprowadziła, ją zaś napominał, aby się do męża wróciła; ale ona o nowrocie myśleć nie chciała, aż rozwód u biskupa Łuckiego i sufragana jego otrzymała“. Rozwód został dany z powodu pokrewieństwa w trzecim stopniu między obu jej mężami i pomimo że była „dyspensą rzymską“. Biskup bronił się tem, że nie wiedział o dyspensie, a więc dekret jego „nie miał wagi“. Mimo to rozwód uznano, jak kanclerz mówi, „nie

bez korupcji sędziów i przez podarki“ — dość, że obie strony „o innym towarzystwie pomyślały“. W kilka miesięcy ks. Aleksander ożenił się z księżniczką Strozzi, a co się stało z rozwódką, nie wiemy. Nie wiemy również, co ją skłoniło do rozejścia się z mężem po dwóch czy trzech latach małżeństwa. Może być, że powodem były fizyczne wady ks. Aleksandra, był bowiem „charakteru ociężałego“, wielkiej tuszy i „zdrowia bardzo słabego“. Księżniczka Strozzi należała widocznie do mniej wymagających, żyła bowiem z mężem lat 12, a po jego śmierci (1654) wyszła za Jana Kopcia, kasztelana trockiego. Znana była z tego, że nie rozstawiała się z pisaną książeczką *Secreti maraviglisissimi*, której noszenie miało zabezpieczać od... śmierci.

Zdawałoby się, że pamiątki ks. Albrychta przyniosą sporo szczegółów do życia jego dwóch żon; Eisenreichówny i Krystyny Lubomirskiej, wojewodzianki krakowskiej. Tymczasem o pierwszej z nich znajdujemy tylko szczegóły dotyczące się jej choroby i pośmiertne rzewne wspomnienie. „Pierwszych dni tego miesiąca (kwiecień 1637) — pisze strapiiony małżonek — polepszenie zdrowia żony mojej ucieszyło nas było, lecz 6-go

kwietnia radość ta w smutek i żalność się odmierzała, gdy przez śmierć z najmilszym moim przyjacielem dożywnotnie w ośmnastym roku małżeństwa naszego rozłączyłem się. Rzekłbym z Jobem: „Niech zginie ten dzień” gdyby wola Boża nie zakazywała tego, i szczęśliwe z śmiertelnego ciała wstąpienie duszy nie nakarmiło mnie pewną nadzieją wstąpienia do wiecznej chwały. Sami naokoło stojący zakonnicy podobnej śmierci sobie życzyli. W ostatniej chorobie trzy razy spowiedzią sakramentalną, a dwa razy Ciałem Chrystusowem posilona, w ustawicznych atakach skruchy, miłości Boskiej, i rezygnacji na wolę Jego świętą, polecając i zatapiając w ranach Chrystusowych duszę swą, łagodnie zasnęła w Panu. Ciało przybrane w czamare prostą, którą sobie przed kilka lat sprawiła i zawsze ją z sobą w skrzyni wozila, będąc zawsze gotowa na zawołanie Boskie. Ksiądz Maksymiljan, brat jej rodzony, przez całą chorobę przy łóżku jej był, i albo akty wiary, nadziei i miłości Boskiej, skruchy, rezygnacji na wolę Boską, dziękczynienia za przeszło łaski itp. z nią wzbudzając, albo się modląc i świętych Bożych wzywając, osobliwie Matkę Boską, pociesicielką konających. Przymnażał smutku i sam tydzień święty męce Chry-

stusowej poświęcony; bo w Poniedziałek Wielki we krwi Chrystusowej obmytą duszę Bogu oddała... Przybyli na pogrzeb żony mojej wojewoda wołyński, kasztelan wołyński, i braclawski. Duchownych więcej niż półtorasta. Pogoda piękna oświecała porządek procesji, rzadko w tych krajach widziany. Assystencja sług z świecami wspaniałości dodawała, a muzyka smutno przygrywająca do płaczu wzbudzała. Milczenie gości i spokojna transakcja podziwienie sprawowała. Słowem szczęśliwie zrodzona i szczęśliwiej przeniosła się do wieczności towarzyszka moja; i tu sobie przypomniałem ów wiersz psalmu Dawidowego: *Voluntatem timentium te faciet, wolę bojących się Go Bóg uczyni*; gdyż prawdziwie wolę jej Bóg najlaskawszy wypełnił, jako przed śmiercią, tak w skonaniu, tak i po śmierci. Przed śmiercią życzyła sobie przedemna umrzeć, przy śmierci swojej żądała mieć brata swego i prosiła gorąco Boga, aby wszystkimi sakramentami opatrzona, lekko skonała. Wszystko to spełnił najlaskawszy Bóg, przydawszy do tego jeszcze jubileusz, który się natenczas odprawował w Olyce, aby wolna od grzechu i kary, jak najprędzej złączyła się w niebie z tym, którego kochała całeni

sercem na ziemi. Ks. brat z za 300 mil wezwany przybył, aby umierającej duchowną pomocą w drogę wieczności dopomógł; jakoż z wielką pociechą od niego ostatnimi sakramentami jest opatrzona. Ja też lubom się tego żalosnego wypadku nie spodziewał, z Warszawy przybyłem, abym prezencją moją cieszył towarzyszkę moję opuszczoną, i tak przy śmierci jej to Pan Bóg spełnił, czego żądała. Pogrzebiona w prostej materji. Ubogich i kapłanów liczba wielka; kazanie wielce nabożne bez jej pochwał, których surowie testamentem zakazała. Nakoniec była tak szczęśliwą, że śmiercią swoją pobożną trzech heretyków wierze św. katolickiej pozyskała.

„Co zaś mówić o jej świętobliwym życiu? Była ona dziwnie dobra, zawsze z Bogiem złączona, nabożna, szczerością serca z ustami się zgadzająca, pokorna, ubogich ratująca, nieprzyjaciółka obmówców i pochlebców, próżnowania się chroniąca, ustawiczna na czytaniu ksiąg duchownych, wychowanka młodości panieńskiej bez nagany, domowi austriackiemu, osobliwie Konstancji królowej wielce miła, żadnemu nie przykra, wszystkim wdzięczna, dobrych kochająca, za życia i po

śmierci od wszystkich chwalona. Przed śmiercią kilku dniami w rękę trzymając figurę ukrzyżowanego Zbawiciela, w nim całkiem miłością i afektem się zatopiwszy, westchnęła mówiąc:

„Gdy mnie wszyscy opuszczą, Ty mnie Panie nie opuścisz“. A przed samem skonaniem prosiła, aby jej podać krucyfiks temi słowy: „Dajcie mego najukochańszego“. Nie dziw tedy, że szczęśliwie w Panu zasnęła. która zawsze z Bogiem była połączona, postępująca w przykazaniach Jego bez nagany. Tom chciał na tej karcie wyrazić dla mojej pociechy i przykładu.“

Zrozpaczony małżonek po roku się pocieszył. Dnia 3 maja 1638 notuje, że wybiera się do Krakowa „starając się o Krystynę Lubomirską, córkę wojewody krakowskiego na dożywotniego przyjaciela, jeżeliby ta wola Boska była“. Rzec poszła prędko, gdyż po „wielkich trudnościach dotarł do kontraktów małżeńskich w dzień św. Trójcy 30 maja“. Państwo młodzi połowę miodowego miesiąca przebyli u pana wojewody na zamku wiśnickim, poczem 18 czerwca pan młody wyjechał do Ołyki, oczekując w niej na „przenosiny“. Ale przez półtora miesiąca doczekać się ich nie mógł, gdyż księżna zachorowała na febrę i

dopiero 8 sierpnia wyjechał do Brodów, rezydencji kasztelana krakowskiego, „abym tam żonę moją od niego i od żony jego ciotki mojej, przyprowadzoną przywitał i przyjął”. Nazajutrz „kasztelan krakowski w nie-malej assystencji przyjaciół dożywot-niego przyjaciela mego do Olyki wprowadził; których gości przy śpie-waniu kościelnem i dział biciu, z ja-ką mógłm apparencją do zamku przyjąłem i przez trzy dni traktowa-łem. Po rozjechaniu się gości, Bogu Najwyższemu podziękowawszy za dobrego i świętobliwego przyjaciela, wesole życie według praw Boskich i uczciwości prowadzić postanowi-łem”.

Było to stadło dobrane i kochające się, o ile można wnosić ze wzmianek w Pamiętniku. I tak kiedy w r. 1642 pani kanclerzyna „dziwnemi kamie-niami i inszemi strapiona boleściami była” mąż jej „uczynił rekurs do Najśw. Panny”, a mianowicie ofiaro-wał żonę do kościoła w Piasecznie pod Gniewem (książę był starostą gniewskim i tucholskim na Pomorzu, gdzie też często przebywał). W ko-ściele tym немало cudów się działo, a między innymi uważano za cud to, że kościół ten „nigdy nie był zgwał-cony”, że choć Szwedzi umyślnie dla zrabowania go przybyli „cudownie

jednak zaślepieni, do drzwi kościel-nych trafić nie mogli”. Przybyli więc oboje księstwo z procesją do tego ko-ścioła, gdzie księżna „zaraz takiej si-ly i czerstwości nabyła, że sama o-świadczyła, iż nigdy nie pamiętała, iżby miała być zdrowszą i czerstwiej-szą”... W następnym roku pod d. 6-go kwietnia zapisywał pan kanclerz: „Dzień narodzenia żony mojej ban-kietem celebrowałem”. W r. 1644 pa-ni kanclerzyna znów zachorowała, więc pan kanclerz w lektyce ją do Warszawy przyprowadziwszy, sam „ze smutku i pracy” zapadł na poda-grę. W r. 1647 pani kanclerzyna po-roniła, więc mąż jej „w niebezpie-czeństwie jej życia” ślub uczynił od-wiedzenia miejsc świętych. Odwie-dził więc cudowny obraz Najśw. Pan-ny Marji w Jarosławiu, a potem poje-chał do Starego Sącza (Sądecza) na odwiedzenie ciała błogosławionej Ku-negundy, gdzie grób jej ucałował i o wielkich cudach słyszał. W drodze dziwił się skałom i górcom podobnym do gór Karyntji. Z Sącza udał się do Krakowa, skąd jeszcze wybiegł „o 4 mile do Silca, (?) gdzie OO. Karmelici Bosi na puszczy świętobliwie żyją”. Widział tam górę bardzo wysoką, na dwie prawie mile opasaną murem, „gdzie zakonnicy po celach osobno po pustelnicku żyją”.

Ale oto i wszystkie wzmianki o pani kanclerzynie w pamiętniku jej męża.

Ladną postacią była Katarzyna, żona Michała Kazimierza, wojewody wileńskiego. Córką Jakóba Sobieskiego, siostra Jana, późniejszego króla, wyszła naprzód za ks. Władysława Dominika Zasławskiego, wojewodę krakowskiego, ordynata ostrogskiego. Mąż ją odumarł po 6 latach pożycia; pozostała z dwojgiem dzieci Aleksandrem i Teofilą, ostatnimi potomkami Zasławskich. Michał Radziwiłł, wówczas dopiero cześnik w. ks. litewskiego, zawarł z nią związek małżeński w r. 1658 — miała wówczas lat 24. Księstwo osiedli na stałe w Białej, w zamku odnowionym z książęcym przepychem. W tym zamku król Jan Kazimierz trzymał do chrztu pierwszego ich syna. W r. 1673 księżna utraciła jedyne go syna z pierwszego małżeństwa, a w roku następnym ujrzała na tronie swego brata. Pan wojewoda, będący zarazem i hetmanem polnym litewskim, ciągle prawie wówczas przebywał poza domem. Katarzyna więc pędziła życie samotne, poświęcone Bogu i opiece nad ubogimi. Podczas wypraw Sobieskiego przebywała w Warszawie dla towarzystwa królowej Marysieńki, pomimo że charaktery ich pogo-

dzić się z sobą nie mogły, o ile bowiem Marysieńka była damą światową, intrygantką, myślącą głównie o zbieraniu pieniędzy, o tyle Radziwiłłowa była niewiastą spokojną, łagodną, światobliwą. Miała z Radziwiłłem 6 synów i córkę. Dwaj synowie umarli w dzieciństwie, dwaj inni w 13 roku życia. Również straciła i córkę, zmarłą w młodym wieku. Te nieszczęścia jeszcze więcej wpłynęły na powagę jej charakteru. Zostawszy powtórnie wdową (1681) prowadziła przez lat 20 rządy w Nieświeżu i Białej, bo lubo syn jej starszy, Jerzy, objął rządy ordynacji, ale zawsze kierował się jej radą. Otaczała się ludźmi poważnymi, chętnie przyjmowała na zamku profesorów Akademji białskiej. Najczęściej widywano w Białej Jędrzeja Chryzostoma Załuskiego, uczonego biskupa kijowskiego; czasami cały rok przebywał w Białej. Zajmował się Akademją, pomagał księżnie w wychowywaniu dzieci i w jej pobożnych fundacjach. Poświęcał nowo wzniesiony klasztor Reformatów, widział wznoszące się w Białej gmachy bazylikańskie.

W roku 1689 zmarł syn Katarzyny Jerzy, świeżo mianowany wojewodą trockim.

Ordynatem po nim został drugi jej syn Karol Stanisław, który w następ-

nym roku posunął się na podkanclerstwo litewskie. Katarzyna wówczas zapisała 30 tysięcy złotych dla Benedyktynów w Nieświeżu, a drugie tyle dla misji bazylikańskiej w Białej, z warunkiem, żeby księża obchodzili wioski i miasteczka, ucząc zasad wiary. Z licznej rodziny pozostał tylko jej syn Karol. Straciwszy wszystko, co ją do życia wiązało, umarła samotnie, jak samotnie żyła, w r. 1694.

Biała długo przechowywała jej pamięć, jak również jej synowej, żony ks. Karola, Anny Sanguszkówny. Annę po śmierci jej rodziców wzięła na wychowanie do siebie księżna Katarzyna. Uważała ją za swoją wnuczkę, ponieważ jej bratowa była córką Teofili Zasławskiej — zresztą i babka Anny była Radziwiłłówną. Połączenie się związkiem małżeńskim Anny z ks. Karolem stanowi przyczynek do historii ówczesnych obyczajów. Panny wielkich rodów (o czem już była poprzednio wzmianka), nie miały własnej woli w wyborze męża. Otrzymywały go z rąk rodziców, którzy w zawieraniu związków rodzinnych kierowali się najczęściej potrzebami swego domu. Dochodziło do tego, że nawet wdowy nie mogły rozporządzać swoją ręką, ale szły za rozkazem rodziców. Ogłosiłem niegdyś listy Aleksandry z Czartoryskich Sa-

pieżyny, która owdowiawszy, chciała wyjść za popędem serca za Sanguszkę, ale posłuszna woli rodziców, wyszła za Ogińskiego.

Wobec tego nie może zdziwić, że pewnego razu (tak przynajmniej podaje tradycja) zawołała ks. Katarzyna księżniczkę Annę do siebie i oświadczyła jej, że ma się ubrać na wieczór w białą suknię i welon ślubny. Anna myślała, że będzie towarzyszycielką jakiejś uroczystości lub slubowi któregoś z Radziwiłłówien, choć żadnych przygotowań do tego aktu nie widziała. Wieczorem, ubrana w suknię godową, czekała dalszych rozporządzeń babki. Oznajmiono jej wówczas, że odbędzie się jej ślub w parafjalnym kościele, skromnie i cicho, bo to rzecz domowa. Nazwiska jednak narzeczonego nie wymieniono. Siadła z babką do karety i zajęła przed kościół gorejący światłem. Dopiero kiedy zbliżyła się do stopni ołtarza, stanął przy niej ks. Karol Stanisław. Z radością podała mu rękę, bo lubo książe znacznie był starszy, znała jego dobroć i oddawna uważała go za opiekuna.¹⁾

¹⁾ Tak tę rzecz opowiada „Zamek bialski” na podstawie istniejącej tradycji. Z tą tradycją jednak stoi w sprzeczności Kotłubaj, który pisze, że ślubu ks. Karolowi z Anną

Nowa księżna, również jak Katarzyna, pokochała zamek bialski i jego samotność. Słodkim swym charakterem, również jak jej małżonek, jednała sobie umysły. Żyła z mężem zaledwie lat kilkanaście. Pozostała po jego śmierci z trzema synami. Była miłosierną, świętobliwą, opiekunką biednych, zacną wychowawczynią swych dzieci. Wiele czytała; założyła w Białej sporą bibliotekę. Z Białej wydalala się jedynie w razie konieczności. Zawsze z wdzięcznością wspominała pamięć męża. Cnotami swemi i sercem, litością nad ubóstwem, przeszła nawet matkę swego męża Katarzynę. Tak mówi tradycja. Umarła w Białej w r. 1746.

Z Anną Sanguszkówną wkroczyliśmy w wiek XVIII. O kobietach radziwillowskich tego wieku wiemy nieco więcej — przedstawiają też większą różnorodność typów i charakterów.

Zapoznaliśmy się już zlekka z „żoń-

udzielił biskup Brzostowski w Wilnie. Ponieważ jednak Kotlubaj bardzo często się myli (zwłaszcza daty u niego są niepewne), więc nie przecząc mu, pozostawiliśmy tradycję, jako będącą w zgodzie z ówczesnemi zwyczajami. Żywą tę tradycję słyszał Adam Bartoszewicz koło 1820, a więc w 30 lat po śmierci księcia Panie Kochanku, wnuka Sanguszkówny.

czynami“ bialskiego okrutnika i „samodzierzcy“ księcia Hieronima, opiekuna obłąkanego Marcina. Bliższych szczegółów o nich nie znaleźliśmy, natomiast o drugiej żonie tego Marcina, Marcie z Trembickich, posiadamy wiadomość, że była ciekawym typem zabobonnej niewiasty. Może na to jej upośledzenie umysłowe, wpłynęło pożycie z pół-dzikim człowiekiem. Co prawda były to czasy, w których zabobony były codziennem zjawiskiem. Jeżeli włoska księżniczka, Strozzi, żona Aleksandra Radziwilla, wojewody plockiego, mogła nosić amulet zabezpieczający ją od śmierci, nie dziw, że księżna Marta, zwykła szlachcianka litewska, córka Jana Trębickiego, podczaszyca brzeskiego, wierzyła, że „kamień hyacynt, noszony na szyi, odpędza największe powietrze, uszanowanie u ludzi sprawuje pomniejszych, u monarchów pomyślność w prośbach zanesionych“, że „od wodnych lilij kołtun odpada“, że „szmaragd chroni od wielkiej choroby“, że są nawet środki (przvtoczyć ich nie możemy) aby „utulić męża zazdrosnego i miłość w kobiecie obudzić“.

Księżna Marta po śmierci męża swego, często przebywała u syna w Warszawie. Pisała swój pamiętnik, a raczej dziennik (dyarjusz), w któ-

rym notowała wszystko, co ją zajmowało. Jednego dnia zapisywała: „dziś był barszcz z uszkami, szczupak ze śledziem, karpik sadzony“, drugiego: „ożenił się powtórnie J. O. książę Józef Radziwiłł z panną Ostroróg“, trzeciego: „Potocki, wojewoda wołyński, począł się starać o przyjaźń pewnej damy“; w innym dniu notowała, że jej syn sprzedawał zboże w Gdańsku, „a pocziwa pani Włodkowa przysłała mi blado-różowego tureckiego prosa i powideł z bzowych jagód“. Zabawnie wygląda taka notatka; „Miałam zapisane na siebie połowę intrat corocznych z majątków J. O. księcia mego męża Czarnawczyckich i Cimkowickich, takowe chętnie Michasieńkowi (synowi) odstępuję, tylko pamiętajcie, że jadać bez korzeni nie smaczno“. Pełno oczywiście w notatkach jest rozmaitych recept i przepisów.

Księżna była szczerze nabożną; skromnym groszem, jaki jej syn zostawił, obdarzała warszawskie Widytki i Sakramentki. Nie przeszkadzało jej to wierzyć w Cagliostro, głosego w całej Europie oszusta, szarlatana, przywoływacza duchów, posiadacza „eliksiru życia“ i kamienia filozoficznego, zamieniającego każdy metal na złoto. Stąd też, kiedy jakiś inny szarlatan, nazywający się ks.

Wicheptem, zawitał do Warszawy i ogłosił, że będzie pokazywał (oczywiście za pieniądze) „wiele różnych relikwii i ciekawości“, księżna była jedną z pierwszych, która „za bity talar“ oglądała te zbiory. Widziała więc „szpony orla jednego z tych, które ciała św. Stanisława pilnowały“, widziała „ikrę ryby Tobiaszowej“, kroplę wody, którą chrzczono Mieczysława, „łyżkę skrzywioną dla wroty Bolesława Krzywoustego“ — podziwiała „partykułkę gnoju“, na którym leżał Hiob. A można sobie wyobrazić, jaką pobożność w niej wzbudzał widok „ampułki“, mieszczącej w sobie „wiatr w stajence Betlejemskiej wiejący“.

A jednak i księżna Marcinowa miała swe przekonania polityczne, a raczej na swój sposób prowadziła politykę domu radziwiłłowskiego. „Mój Michasieńku — pisała w czasie sejmiku rozbiorowego (1773) do syna — zasługuj się ty u króla, by wiedział, żeś ty mu wierny“.

Interesującą i niecodzienną postacią była Urszula Franciszka z Wiśniowieckich, córka Janusza kasztelana krakowskiego, żona Michała Kazimierza, syna Anny Sanguszkówny, ostatniego hetmana z pośród Radziwiłłów. Była poetką, przerobiła i napisała cały szereg utworów sce-

nicznych. Interes wzbudza i tem, że była matką księcia Panie Kochanku i ostatnią z Wiśniowieckich.

Związek jej z księciem Michałem nie odbył się bez przeszkód. Owa cicha, łagodna, świętobliwa (według tradycji) Anna Sanguszkówna, miała jednak pewien zasób energii i uporu. Cicha, a jednak męża swego trzymała pod pantoflem: łagodna, a jednak była despotyczną względem synów. Wydana zamaż bez zapytania się o jej wolę, wyobrażała sobie, że rodzice mają prawo w takich sprawach wyłącznie decydować. Co więcej, tak się wzięła w potrzeby domu radziwiłłowskiego, tak przejęła się panującym w nim duchem, że szukała dla swych synów dobrych partyj pod względem finansowym. Wszak ogromna fortuna radziwiłłowska powstała w znacznej części przez bogate ożenki, przez szukanie jedynaczek, które jeśli były ostatnimi latoroślami rodu, to wносиły całą jego fortunę w dom radziwiłłowski.

Taką wymarzoną kandydatką na Radziwiłłową była dla Anny Sanguszkówny Zofja Sieniawska, córka ostatniego z Sieniawskich, Adama, kasztelana krakowskiego i hetmana w. koronnego. Zaręczyła ją więc naprzód ze swoim starszym synem dwudziestoletnim Mikołajem Krzy-

sztofem. Narzeczony jednak umarł w r. 1715, kiedy książe Michał miał lat trzynaście. Sieniawska, która widocznie wybierała między konkurentami, w trzy lata później przybyła z matką (Elżbietą z Lubomirskich) w pobliże Białej, a wówczas ks. Anna postanowiła ożenić z nią 16 letniego ks. Michała. Ojciec jego był przeciwny temu małżeństwu ze względu, iż panna była starszą od jego syna, lecz choć i synowi się nie podobała, widocznie byli jeszcze „łagodniejszego“ charakteru, niż ks. Anna, bo lubo z niechęcią ulegli jej postanowieniu. Tymczasem umarł ojciec ks. Karol Stanisław, a ks. Michał zakochał się szalenie w Karolinie, córce królewicza Jakóba Sobieskiego. Ale miłość miłością, a posłuszeństwo posłuszeństwem, interes interesem, więc niepełnoletni jeszcze ks. Michał nie miał odwagi sprzeciwiać się woli matki. Zaręczyny z Sieniawską odbyły się w Przemyślu (1720), przed ślubem jednak ks. Michał wyjechał w podróż zagranicę, gdyż podróż taka młodych Radziwiłłów była ustalonym w tym domu zwyczajem. Zagranicą bawił 2 lata, gdzie go swatano z ks. Sulzbach, ksienią Kanoniczek. Sądził, że ta partja podoba się matce i „odreczy się“ z Sieniawską. Sulzbachówna jednak mu się nie podoba-

ła, była bowiem od niego i starsza, tak samo jak Sieniawska, i dość brzydka. Powróciwszy do kraju dowiedział się z radością, że Sieniawskiej zadługo było czekać na niego i wyszła za Denhoffa, hetmana polnego litewskiego. Zaczęto go z kolei swatać z Franciszką Urszulą ks. Wiśniowiecką, wojewodźką krakowską. Dla poznania jej udał się do Czarторыska, miejsca zamieszkania jej rodziców. Historia anegdotyczna opowiada, jak zręcznie księżniczka Urszula umiała schwycić ks. Michała. Posadziła około swej matki jakąś bardzo brzydką pannę, a sama wmieściła się między gości. Księżę przekonany, że owa brzydka panna jest swataną mu księżniczką, odrazu stracił gust do niej. Z przyjemnością przekonał się, że był w błędzie, bo choć księżniczka Urszula piękną nie była, to jednak wobec tamtego brzydactwa mogła mu się wydać aniołem. A ponieważ miała wielkie zalety towarzyskie, była wykształconą, w rozmowie ujmującą, przeto wkrótce w niej się zakochał i natychmiast zaręczył. Matka, dowiedziawszy się o tem, nie posiadała się z gniewu, gdyż po Sieniawskiej pragnęła ową Sulzbachównę widzieć swoją synową. Miał z nią ks. Michał ciężkie przej-

ście, ale wreszcie mu przebaczyła i była nawet na ślubie młodej pary.

Młoda księżna kochała się w mężu zapamiętale, widziała w nim ideał mężczyzny, to też ile razy od niej się oddalał, pisywała do niego czułe listy wierszem.

Te listy dość czystym językiem pisane i wcale niezłe na owe czasy rymowane, są najlepszymi utworami ks. Franciszki Urszuli, jako szczere, malujące dobrze serdeczną jej miłość do męża. Natomiast jej utwory dramatyczne są bardzo naiwne. Wydał je, już po jej śmierci, Jakób herbu Pobóg Fryczyński, pod tytułem:

Komedye i Tragedye przednio-dowcipnym wynalazkiem, wyborym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i poważnemi przykładami znamienite, przez Jaśnie Oświeconą Księżnę z Książąt Wiśniowieckich Korybutów Radziwiłłową, Wojewodzinę Wileńską, Hetmanową Wielką W. X. Lit. złożone, na wspaniałym Theatrum Xiążęcym w Nieświeżu sprawą najzacniejszych Dam i najznacniejszych Kawalerów na widok nieraz pokazane, zawsze jednostajnem najgodniejszych widzów i słuchaczów zdaniem wychwalone, teraz przez przytomnego świadka i wernego domu Xiążęcego sługę do druku podane, roku jak się Wcielone Słowo słyszeć i widzieć dało 1754.

Jestto wielki volumen in folio, szeroko dużemi czcionkami zadrukowany, z kilku całostronicowymi sztychami, przedstawiającymi sceny z niektórych utworów: Z tyłu karty tytułowej znajduje się wielki herb Radziwiłłów, poczem idzie dedykacja wydawcy córkom zmarłej autorki: Teofili Konstancji i Karolinie Katarzynie. Wydawca przynosi w darze młodemu księżniczkom „najdoskonalszy wynalazek“ ich matki, księgę, w której znajdują się „rytmirską pięknoscią przypiększone sztuki“. Następnie przedmowa do czytelnika, w której wydawca kreśli entuzjastycznie przymioty zmarłej autorki, zwracając uwagę na to, iż tragedje i komedje już w starożytnej Grecji i Rzymie doszły do doskonałości, a w czasach nowszych szczytą się niemi Francuzi, Włosi i Niemcy. Księżna to wiedząc i widząc „za rzecz słuszną osądziła, aby się i Polska podobnym polorem zaszczyciła“.

Każdy utwór posiada osobną kartę tytułową z podaniem daty, kiedy był grany i na jakiej uroczystości. I tak pierwsza komedja tego zbioru, nosząca tytuł „Miłość dowcipna“ została napisana z powodu 44 rocznicy urodzin pana hetmana, stąd też poprzedza ją rymowane powinszowanie żonny ukochanemu mężowi. W komedji

tej 13 córek pasterza Lucyдора posiada tyluż pasterzy kochanków. Pewnego razu wśród deklaracyj miłosnych w ogrodzie, zbliża się czuwający nad cnotą córek Lucyдор, który słysząc męskie głosy, wbiega z okrzykiem: „Gdzie gachowie?“. Na szczęście w ogrodzie znajdowało się 13 postumentów pomnikowych, więc za radą arlekina gachowie wskakują na nie i każdy stojąc nieruchomo udaje rzeźbioną figurę. Oszukany ojciec wypowiada z zadowoleniem:

No, z temi figurami niech się każda bawi,
I niech wam te zabawki niebo błogosławi.

Tak dwukrotnie dało się oszukać srogiego ojca, ale że do trzech razy sztuka, więc za trzecim razem Lucyдор przyłapał zakochane pary. Z gniewu i przerażenia o mało nie umiera, ale uratował go jakiś komiczny „medicus“. Na wezwanie Lucyдора przybywa z całym swym orszakiem bogini Irys. Skarży się przed nią, ale ta pobłażliwie traktuje miłosne sprawy, nie ma nic przeciw temu, aby młodzi otwarcie się między sobą zabawiali, „gdyż bardziej chce się zawsze zakazanej rzeczy“, ale przyrzeka Lucydorowi, że „domek jego będzie bez nagany“, a ponieważ dziś jest dzień wesoly, bo Mars (hetman) się rodzi, więc należy mu złożyć holdownicze pienia.

Muzyka gra, satyrowie śpiewają, cała komedja zamienia się w owację dla solenizanta. W komedji tej oprócz 26 kochanek i kochanków, występowały na scenie 3 boginie, 4 upostaciowane pory roku, cyganki, służące, chłopcy, satyry, arlekin, nawet jakiś „admiral z marynarzami“, nie licząc jeszcze wielu innych osób: figurantów. Razem zespół występujący w tej sztuce wynosił osób co najmniej 60, co mimowoli budzi zapytanie: skąd autorka mogła dojść do tak liczego personelu w Nieświeżu?

Treścią sztuki „Interesowany sędzia miłość“ granej „przy licznych kongresie senatorów, dygnitarzy i urzędników“ był sąd Parysa. — Cały Olimp zeszedł na scenę nieświeżką łącząc się z rodziną Pryama, Heleną i Menelausem. W komedji „Z oczu miłość się rodzi“ perorował najwięcej Solon do swej córki Polikryty i wielbiciela jej ks. Filoxyppa. W innych komedjach występowali jużto król egipski z Pytagorasem, jużto król azjatycki Bimortok z synem Fanlalachem i innemi osobami, wśród których był jakiś rzemieślnik Omar, noszący w koszu potwornie brzydką córkę Kayfakatudrę. Tragedja „Opatrzości Boskiej dzieło“ miała 7 aktów, ale tak krótkich, że na 9 kart-

kach się pomieściły; przyczyną krótkości było, że autorka napisała ją dla popisu najmłodszego personelu, to jest swoich dzieci, które miały tą tragedją witać szczęśliwy powrót swego ojca z Warszawy. Grali mianowicie w tej sztuce dwaj bliźniacy 12-letni Janusz i Karol (późniejszy Panie Kochanku) i ich siostry: 8-letnia Teofila i 6-letnia Karolina! Po tej krótkiej tragedji czytano zagadki „subtelnym dowcipem tejże J. O. autorki skoncypowane“, a kto z „audytorów je odgadł otrzymał kosztowny upominek“. Zagadek było 22, niektóre dość zgrabne i dowcipne. Przytoczymy kilka krótszych:

Z nagle mnie każdy widzi, wraz z hałasem
wchodzę,
Nie zawsze: lecz umieram zaraz, gdy się
rodzę.
Błyskawica.

Jaką to zrobić potrafisz posturą,
Żeby dwie dziury jedną zatkać dziurą.
Nosem flaszkę.

W ciasnem i długiem zostaję więzieniu.
Słusznie mnie więżą i trzymają w cieniu.
Skoro wychodzę wraz w oczy uderzę,
Źle o mnie tuszą, zwłaszcza, kiedy mierzę
I lubo wstydu nie mam, co się dzieje,
Często gdym gola, to się czerwienieję.
Szpada.

Dotykam ściśle najskromniejsze damy,
Te mi swą nagość oddają bez tamy,
I aprobuja moich sił odwagi;
Wkradam się wszędzie, nie bojąc się plagl.
K o s z u l a.

Teatralne te przedstawienia chwilowo upadły z powodu śmierci 18-letniego ks. Janusza (1750) który, mimo lat młodych, był już posłem na sejm i deputatem na trybunał. Ale prze-rwa była krótka. Księżna może dla zapomnienia o bolesnej stracie, z podwójną gorliwością wzięła się do pracy literackiej. Największa pora jej twórczości przypada na lata 1751—52. Mamy z tego czasu aż 8 jej utworów oryginalnych i tłumaczonych z Moliere. Między temi utworami były i dwie opery. Tragedja „Niecnota w sidłach“, dziejąca się na dworze cesarza tureckiego, była napisaną na dzień urodzin syna Karola. (Panie Kochanku) „ordynata nieświezkiego i ołyckiego, rotmistrza petyhorskiego, sędziego pińskiego na trybunał główny W. X. Litewskiego, kawalera orderu św. Huberta“. — Dramat „Złoto w ogniu“ osnuty był niby na tle dziejów polskich, bohaterem jego był bowiem Przemysław ks. Oświęcimski i żona jego Cecylja; prócz tego występowali w nim: Bolesław, syn Przemysława, Ferdynand

ks. Opolski, Bogumiła, senator Rzegota itd. Autorka obrobiła, czy raczej przerobiła i na polski grunt sprowadziła znaną średniowieczną powieść o Gryzeldzie, której wierność mąż w sposób okrutny wypróbował. — Ostatnią pracą literacką księżnej hetmanowej była opera „Ślepa miłość“, w której Scylla, córka króla Minosa, zakochawszy się w wodzu nieprzyjacielskim, wyrywa z brody ojca włos, który go chronił od wszelkiego niebezpieczeństwa i zawsze czynił zwycięzcą. Sens moralny: szalona miłość doprowadzić może do zbrodni. Opera ta była grana w listopadzie 1752 r., a w równe pół roku później, bo w maju 1753 księżna Franciszka Urszula opuściła na wieki męża „w którym miała kochanie“. — Książę nadzwyczaj prędko się pocieszył, bo już po siedmiu miesiącach wstąpił w święty stan małżeński z Anną Ludwiką Radziwiłłową, z domu Mycielską, wdową po ks. Leonie, strażniku ks. litewskiego.

Według Fryczyńskiego zmarła księżna miała być „cudem mądrości, nauk wyzwolonych osobliwą estymatorką, w których tak wysoce wygórowała, że w każdej umiejętności prym trzymała, jak oto w Piśmie św. i kontrowersjach o artykułach wiary katolickiej była biegła; w kano-

nach, albo pismach świętych kościelnych i ojczystych sejmowych sprawach rzadką a prawie niezrównaną pamięcią uszczęśliwiona; w historii uniwersalnej, geografji, w sentymentach polityków całę doskonała, w czytaniu ksiąg różnymi językami wydanych nigdy nie spracowana". Oczywiście w tej opinji pana Jakóba herbu Pobóg Fryczyńskiego, „kapitana, komendanta Żółkiewskiego“, była prawdopodobnie znaczna przesada, lubo „oczytania“ księżnej Urszuli dowodzi sama treść jej utworów dramatycznych. Drugim dowodem biblioteka, utworzona przez nią w Nieświeżu, a składająca się z 20.000 dzieł literackiej i naukowej treści.

O wartości prac poetyckich księżnej Franciszki jest ustalona, a bardzo nieprzychylna opinja. Ustalona może dlatego, że mało kto je czytał, zbiór bowiem Fryczyńskiego jest nadzwyczajną rzadkością, widocznie wydano go w małej liczbie egzemplarzy, dla rozdania między przyjaciół i krewnych autorki. Nie ulega wątpliwości, że utwory jej są naiwne, że nie odpowiadają najskromniejszym wymaganiom sztuki dramatycznej. Ale to jeszcze nie racja, aby je w czambuł potępiać i ośmieszać. Pamiętajmy o tem, że ten rodzaj li-

teratury był u nas w zupełnem zaniedbaniu, że aż do drugiej połowy XVIII wieku na palcach policzyć można utwory dramatyczne, mające prawo wejść do literatury. W czasach twórczości księżnej, nikt na tem polu nie pracował (w kilka lat dopiero po jej śmierci ukazały się prace dramatyczne Wacława Rzewuskiego i Bohomolca), a więc była ona przysłowiowym rakiem na bezrybiu. Fantazja jej była bardzo ograniczona, ale była. Niektóre jej pomysły, lepiej rozwinięte, mogłaby ręka zdolniejsza nieźle wyzyskać. Co więcej, wiersz ks. Franciszki na owe czasy nie był bez pewnych zalet. Są ustępy pod względem artystycznym nie bardzo odbiegające od utworów współczesnej jej Drużbackiej. Zdobywa się nieraz nawet na lekkość wiersza i na wielką rozmaitość formy. Nie brak w tych jej „usiłowaniach“ i rozumnych nieraz uwag i pewnej obserwacji życiowej i podkładu moralnego. Więc nie drwijmy niemilosiernie z jej prac dramatycznych, a raczej zwróćmy uwagę na ich skromne zalety. I język jej wcale czysty w epoce kończącego się makaronizmu, zasługuje również nieraz na pochwałę. Nie zapomnijmy, że bądźcobądź budziła zamiłowanie do sztuki dramatycznej; pamiętajmy i o tem, że

była jedną z pierwszych pisarek polskich i że pracowała na polu, które rzadko aż do dni naszych uprawiały pióra niewieście, i to, z nader małym wyiatkiem, bez sukcesu. W każdym razie była twórczynią pierwszego prawdopodobnie teatru amatorskiego¹⁾

Jedyny pozostały syn pani hetmanowej, ks. Karol Panie Kochanku, jak już zaznaczyliśmy, nie był w pożyciu małżeńskim szczęśliwy. Pierwsza żona z nim się rozwiódła, a druga Teresa z Rzewuskich wojewodzianka krakowska, stała się utraeniem jego żywota. Pojął ją w r. 1764. Brat jej Stanisław Rzewuski, chorąży w. ks. litewskiego, (podwójny szwagier ks. Karola, bo mąż jego siostry Katarzyny), nazajutrz po ślubie i weselu składał żonie swej Kasięnce listownie relację z przebiegu uroczystości. W liście tym czytamy między innymi: „Taniec ceremonjalny i inne podobne tańczowano, potem wieczerzę dano, marcepany i łożnica nastąpiła, z której J. O. Książę żonę

¹⁾ Sylwetkę Franciszki Urszuli Raziwiłłowej drukował Jerzy Mycielski w Przeglądzie Polskim z r. 1882 p. t. „Matka księcia Panie Kochanku”. Znajdują się w niej wydane poraz pierwszy z rękopisu jej listy wierszowane do męża.

swoją, już księżnę, do wyvodu o godzinie 6 z rana wypuścił... Dziś nasz Książę już się mocno spił i kazał kolaszkę założyć, mając ochotę nie wiadomo gdzie z księżną wyjechać¹⁾.

Tak wesoło zaczęty marjaż mniej wesołym był w dalszym ciągu. Niezadługo książę po bitwie z Moskwą emigrował. Żona mu towarzyszyła na wygnanie, ale już na drugi dzień po przybyciu do Preszowa pisał 10 listopada 1764 do teścia swego Wacława Rzewuskiego, że „do tylu trosk, jakie na mnie spadły, nawet własna żona, podział szczęścia i nieszczęścia przyjmować obowiązana, rzuca mnie i opuszcza, a mimo wszelkie dyssymulacje i perswazje wyjeżdża gwałtownie do Polski”. W miesiąc później pisał do Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego: „Żona moja, potargawszy święte małżeńskie śluby, ślepa przywiązała się miłością do JP. Bohusza, podwojewodziego wileńskiego, od którego wzięwszy list rekognicji obranego króla, wyjechała do Polski, szczególnie dla wykierowania interesów jego, a męża potępienia”. Mowa tu zapewne o Ignacym Bohuszu, późniejszym sekretarzu generalnym Konfederacji Barskiej, lubo nie brak domysłu, że to

¹⁾ Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej.

jakiś inny Bohusz przypinał rogi ks. Karolowi. Mniejsza zresztą o to, dość, że księżna powróciła do kraju i po pobycie w Warszawie osiadła w dobrach małżonka. Donosił mu ekonom z Białego Kamienia, że księżna przyjeżdża do tej miejscowości i każe sobie obiad lub podwieczorek gotować. Książę uważał to za „rzecz bagatelna” i pisał do Fryczyńskiego (zapewne tego samego, co wydał utwory księżnej Franciszki, a był już wówczas generałem i plenipotentem księcia), aby ekonom i pisarz prowontowy byli rozkazom księżnej posłuszni. W lipcu 1765 r. nagle pojawiła się księżna z powrotem w Preszowie. „W przeszły wtorek — pisał książę Panie Kochanku do serdecznie mu przychylniej macochy swojej Anny z Mycielskich Radziwiłłowej¹⁾ — nie-

¹⁾ Waliszewski mylnie podaje, że list ten pisał ks. Karol do Heleny z Przeździeckich Radziwiłłowej — sam tytuł wojewodziny i hetmanowej jest dowodem, że adresatką była Anna z Mycielskich, wdowa po ojcu ks. Karola. Waliszewskiego zmylił tytuł „wojewodziny”, którą wprawdzie została czasem Helena z Przeździeckich, ale dopiero po śmierci księcia Panie Kochanku, po którym województwo wileńskie objął jej mąż Michał. O ks. Annie wspomina jej pasierb: „Była mi bardziej matką, niż macochą”.

spodziewanie bez żadnej przestrogi i wiadomości mojej przybyła tu żona moja, którą gdy obaczyłem, w żadne inne nie wdając się rozmowy, umknąłem do klasztoru XX. Franciszkanów i dziś dzień czwarty jak mieszkam z zakonnikami; żonie zaś mojej w mieście mieszkającej, przez różne osoby dałem radę, żeby nazad do Polski odjechała”. Ale księżna nie sobie z tej rady nie robiła, skoro biedny małżonek skarżył się przed siostrą chorążyną Rzewuską: „Od trzech tygodni mieszkam u Franciszkanów, nie mogąc doczekać się jej wyjazdu. Skutkiem niewygód i alteracji krew mi się rzuciła ustami”. Wreszcie księżna odjechała. Co robiła i gdzie przebywała przez dwa lata, nie wiemy. Wiadomość o powrocie ks. Karola do kraju i o zajęciu przez niego wysokiego stanowiska, jako marszałka konfederacji radomskiej, wywarła ten wpływ, że postanowiła udzielić w pokorę i prosić męża „o powrót do łaski, w nadziei, że pozwoli się jej nazywać jego żoną, zwłaszcza gdy cała Polska garnie się pod jego opiekę”. Nazywała się „biedną sierotą” chodzącą w gałgankach, w jednej parze sukien. Nielaska — pisała — doprowadzi ją do „separacji wiecznej”, bo „śmiertelna zasłona pokryje jej oczy”. Poczciwy małżonek dał jej

widocznie odpowiedź przychylną, gdyż już 5 marca 1768 pisze do niego z Nieświeża, kończąc swój list: „Adieu kochanku, nóżki i rączki całuję“, poczem jeszcze raz prosi o przebaczenie, bo przyjdzie „oszaleć“, bo jej „tęskno“ — i jeszcze załącza „sto razy adieu, adieu“. Wkrótce zjeżdża do Białej, gdzie książę kazał jej na siebie czekać, ale widocznie robiła jakieś „chimery“, kiedy książę polecił Fryczyńskiemu, aby jej „perswadował“, a gdyby słuchać nie chciała, „dałaby dowody nieafektu ku mnie i że żyć ze mną nie chce“.

Wkrótce książę Karol poszedł do Baru — księżna została sama. Mamy jej list z 19 marca 1772. Donosiła mężowi, że Olizar chciał oddać do sądu kilku konfederatów i do Czartoryska pod straż odesłać. „Zakazałem — pisze — tego czynić... Manifest przeciw nam porobił, że protegujemy konfederatów... Ja całe ostatki leżałam, bo gwałtem Moskale chcieli, abym ich wesel była świadkiem... Całuję twe nogi Kochanku“... Ale już w r. 1773 są ślady, że się na nowo popsuli stosunki między małżonkami. Księżna, zostawiona sama sobie, doszła do szaleństwa, czego dowodem jest choćby manifest Anieli z Cieszejków Preusowej, zamieszkałej w Białym Kamieniu, o zgładzenie

przez księżnę ze świata Ignacego Cieszejki. Bliższych szczegółów nie znamy, — dość, że na owego Czeszejkę, zapewne swego dworzanina, wydała wyrok śmierci i wykonać go kazała. Sprawa śmierci Cieszejki ciągnęła się dość długo, bo zapewne o niej to książę pisze w r. 1780: „Zona moja za niewinną przez dekret uznana, może wystąpić przeciw kalumniatorom... Zastanawiam się i pojąć nie mogę jakim sposobem to jej się udało. W czerwcu 1775 r. pisał książę Karol: „Księżna Jejmość wyznawszy się, iż tak rzekę, ze wszystkich względem mnie sentymentów, nietylko despotycznie w dobrach jej w dożywocie oddanych, właśnie jak gdyby mnie już pogrzebiono, rozpoczyna rządy, wszystkie moje gwałcąc i odrzucając rozporządzenia; ale też tak daleko zemstę swoją (inaczej bowiem dzikiego jej sposobu zachowania się nazwać nie umiem) zapędza, że ani nawet sąsiedzi i zastawnicy w spokojnym dziedzin dzierżeniu ostać się nie mogą“. Książę „wzdrygał się“ na dochodzące do niego wiadomości, „na samo których wspomnienie natura i ludzkość wstręt czuje“.

Nie wiemy czy książę Karol, powróciwszy do kraju, miał szczęście widzieć się ze swoją dostojną małżonką, ale zdaje się, że to nie nastąpiło, skoro już na rok przedtem pisał do swego plenipotentą z poleceniem, aby wybadał czy księżna nie byłaby skłoną do rozwodu, za coby ją odpowiednio wynagrodził. Nosił się nawet z myślą osadzenia jej w klasztorze, ale myśl tę czasem odrzucił, kiedy w lutym 1778 r. pisał do Józefowicza starosty w Żółkwi, aby z klasztorem dał pokój, gdyż księżna chciałaby zapewne alimentacji, a zresztą łatwo byłoby jej uciec przy pomocy mniszek. W liście tym znajdował się ustęp zagadkowy, a mianowicie wyrażona była w nim obawa o „zdrowie męża i innych osób“ — była nawet wy-

rażna wzmianka o potrzebie zabezpieczenia się przed otruciem. Sprawę rozwodową, nie wiemy z której strony rozpoczętą, prowadzono przed trybunałem lwowskim podczas pobytu księcia zagranicą. Otrzymał on od słynnego ministra Kaunitza wiadomość, że sąd przyznał księżnie alimentacji 3.000 złr. kwartalnie i dwanaście tysięcy złr. za czas ubiegły od wniesienia skargi. Dekret lwowski wraz z niewniesienia tej kwoty pozwalał wystawić na licytację galicyjskie dobra księcia: Sasów, Makopol, Olejów, Żółkiew, Kulików i Złoczów. Księżę skarżył się przed Kaunitzem na wyrok lwowski, dodając, że z posagu żony zastrzeżonego intercyzą ani grosza nie odebrał, a odstąpił jej na utrzymanie dobra Białokamienieckie. „Żona — pisał od lat już wielu stroni odemnie, chociażem jej nie oddał od swego boku”. Przebywała ona wówczas w Wiedniu, gdzie się jej „trzymają Bóg wie jakie awantury”. Oczywiście księżę nie dopuścił do sprzedaży dóbr galicyjskich. Księżna po rozwodzie, który nastąpił w r. 1781, „zeszła z pałaców sterczących dumnie” do małej chatki jakieś Chrobrzyńskiego. Nie wiemy jednak czy to drugie małżeństwo księżnej Terezy nastąpiło zaraz czy też później — dość, że tak się skończyła druga idylla małżeńska księcia Pania Kochanku.

I jego brat przyrodni Hieronim mało co lepiej wyszedł „na świętym staniku małżeńskim”.

Przystawszy do Baru i opuściwszy kraj na kilkoletnią tułaczkę, książę Karol 11-letniego wówczas Hieronima osadził w Pradze, powierzwszy kierunek jego wykształcenia i wychowania jezuitom Wulfersowi. Wkrótce jednak, z powodu „powietrza” parującego w Pradze zabrał go do siebie do Mannheimu i umieścił na dworze Księcia Elektora Palatyna Renu. Z Palatynami tymi łączyły oddawna Radziwiłłów związki

krwi i przyjaźni: prawie każdy Radziwiłł, ledwie na świat przyszedł, otrzymywał od nich order św. Huberta, którym został ozdobiony i ks. Karol w drugim roku swego życia.

W Niemczech przebywał ks. Hieronim przez cztery lata. Zczasem stałym jego mentorem został jakiś Morawski, do którego przyłączył się potem ks. Katembrynk, znany z anegdota spowiednik ks. Pania Kochanku. W ich towarzystwie młode książętko doszedłszy do lat 16, podróżowało i odwiedzało liczne dwory książąt niemieckich. Stosunki Radziwiłłowskie sprawiły, że podejmowano je wszędzie z wielkimi honorami. Urządzano dla niego huczne przyjęcia, ucztę, bale, polowania. Prawdopodobnie sława bogactw Radziwiłłowskich budziła oskromę wśród książąt niemieckich, upatrujących w ks. Hieronimie pożądanego kandydata na zięcia. Zwłaszcza na dworze książąt Thurn-Taxis otworzono mu serce na oścież.

Książęta ci należeli do nowej arystokracji niemieckiej. Przodek ich, Roger von Thurn und Taxis, wszedłszy w służby cesarza Fryderyka III, zorganizował pocztę w Styrii i Tyrolu. Następcy jego, udoskonaliwszy system pocztowy w krajach habsburskich i Niderlandach, zostali dziedzicznymi generalnymi pocztmistrzami całego prawie Związku Niemieckiego. Monopol ten przynosił im wielkie dochody i otworzył drogę do zaszczytów. Zostali naprzód hrabiami (1624) a potem książętami (1695). Powszechnym prawie zwyczajem nowej arystokracji (i w Polsce mamy liczne tego przykłady) sfabrykowali sobie drzewo genealogiczne, wywodząc się od Marcina della Torre, uczestnika wypraw krzyżowych, którego potomkowie panowali w Medjolanie, skąd usunięci przez Viscontich uzupełnili swe nazwisko dodatkiem: de Tassis, od góry Tasso, wznoszącej się w ich posiadłościach.

Zgodnie z tą bajeczką genealogiczną zaczęli się podpisywać Tour et Tassis. Jeden z nich Aleksander Ferdynand, otrzymał godność naczelnego komisarza cesarskiego przy sejmie w Ratyzbonie, która to godność przeszła i na syna jego Karola Anzelma¹⁾.

Właśnie ten Karol Anzelm z małżonką swoją księżniczką Wirtemberską ugaszczali w Ratyzbonie młodego Radziwiłła (w październiku r. 1775). A posiadali oni ładną i, jak się przekonamy, pełną temperamentu córkę Zofję. Kiedy młodzi się poznali, Hieronim liczył lat 16, a księżniczka Zofja 17. Książę Hieronim zakochał się w niej odrazu; pisał do ks. Panie Kochanku, że „uczuł nagle i nieznane dotąd przywiązanie”. Księżniczka też w nim się po uszy zakochała. Rodzice natychmiast oświadczyli Morawskiemu i Katembrynkowi, że chętnie ją oddadzą za ks. Hieronima — oświadczenie to kilkakrotnie składali. Kiedy zakochany odjeżdżał „powtarzali obligacje co najżywsze, prosząc i zaklinając o jaknajprędniejszy powrót jeszcze tej zimy czyli karnawału, a to wszystko serjo i w najrzetelniejszych wyrazach”. Księżniczka tak była w Hieronimie zakochaną, że rodzice utaili przed córką jego wyjazd, niechcąc widzieć żalosnej tragedji rozstania się i pożegnania”. Książę Karol nie miał nic przeciw temu małżeństwu, owszem dogadzało ono jego dumie, Thurn-Taxisowie bowiem skoligaceni byli z królami, elektorami i hercogami niemieckimi a przez nich i z domem cesarskim — krewna zaś matki młodej księżniczki,

¹⁾ Thurn Taxisowie otrzymali potem jako odszkodowanie za monopole ogromne posiadłości w różnych krajach niemieckich. Między innymi w r. 1819 wynagrodziły ich Prusy w Poznańskim trzema dobrami koronnymi, stanowiącymi księstwo krotoszyńskie. Swieży przegrani proces prowadzony o te dobra z rządem Polskim. W chwili kiedy to piszemy, toczą się obrady nad ich parcelacją.

ks. Marja Wirtemberska wychodziła właśnie za w. ks. Pawła, syna Katarzyny II, następcę tronu rosyjskiego. Konkury zatem niedługo trwały i młoda para stanęła na ślubnym kobiercu w Ratyzbonie (31 grudnia 1775).

Taki prawdziwie młody „pan młody” dziecko prawie, był o tyle wyjątkiem w domu Radziwiłłowskim, że członkowie tego domu zawierali związki małżeńskie dopiero w ... 19 lub 20 roku życia. Naśladowali w tem panujących, którzy się zawczasu troszczyli, aby ich ród nie wygasł z krzywdą dla ludzkości. Radziwiłłowie również obawiali się, aby Radziwiłłów przypadkiem nie zabrakło na świecie, co oczywiście byłoby niepowetowaną stratą narodową. Wolno było wyginąć Piastom i Jagiellonom, ale im nie wolno.

Młoda para bawiła w Niemczech aż do czasu, kiedy książę Karol uzyskawszy za Bar przebaczenie, mógł powrócić do kraju i odebrać dobra zasekwestrowane. W Wiedniu z bratem i bratową był łaskawie przyjęty na audencji przez cesarżową Marję Teresę, której dziękował za przyczynienie się do uzyskania amnestji. Księstwo Hieronimowstwo poprzedziło przyjazd jego do Żółkwi (1777) a w rok później ugaszczał ich ks. Karol w Nieświeżu. Przy podziale dóbr między braćmi przypadła między innymi Hieronimowi i Białą Podlaską zwaną inaczej Radziwiłłowską lub Księżką (Alba ducalis), a ponieważ w Białej wznosił się wspaniały zamek w stylu pałacowym — książę Hieronim obrał ją przeto za swoją stałą siedzibę.

Jakie było pożycie młodej pary ze sobą na zamku bialskim w pierwszych latach małżeństwa, nie posiadamy żadnych wiadomości. Wiemy tylko, że ks. Karol z wielką serdecznością odnosił się zarówno do ks. Hieronima, mianowanego podkomorzym W. X.

Litewskiego jak i do bratowej, do której mógł mieć chyba tę jedynie pretensję, że nie obdarzała go synowcem, w którymby widział zabezpieczenie „dynastji” nieświeskiej. Odwiedzał ich często, dzięki czemu zamek bialski przechodził wówczas ostatnie swoje świetne czasy.

W roku 1781 księstwo podkomorstwo bawiło u Mniszchów w Wiśniowcu, podczas pobytu tam Stanisława Augusta i w. ks. Pawła z żoną. Wielka księżna darowała swej kuzynce egretę djamentową, a jej mężowi zegarek z brylantami¹⁾.

Wkrótce potem wąż niezgody wślizgnął się do komnat zamkowych. Są ślady, że choć gorąca miłość połączyła tę młodą parę, już w tych czasach nastąpiło między nią oziębienie. Po czyjej stronie była wina, dociec dziś trudno. Należy przypuszczać, że Taxisa (tak ją później ks. Panie Kochanku żartobliwie nazywał) miała serce zbyt obszerne, by je zdołał wypełnić sam tylko małżonek. Że tak było, wyszło zresztą na jaw i to skandalicznie z początkiem r. 1784. Objaśnia nas o tem list ks. Panie Kochanku pisany do Stanisława Augusta w dn. 25 stycznia tego roku. „Do nadmiaru zmartwień—skarżył się książę—któremi cały mój wiek jest przeplatany, nie dostawało jeszcze fatalnej awantury, które się dnia 17 b. m. przytrafiła. Księżna podkomorzyna litewska, bratowa moja od całej familji pieszczona, przywiązawszy się do jednego klawicymbalisty, nazwiskiem Duszek, z nim stąd (z Nieświeża) wyjechała i wszystkie uniosła klejnoty. Gonił za nimi ks. podkomorzy, brat mój, ale ledwo mimo pośpiechu i pilności za granicą pruską w Tylży doścignąć zdołał, gdzie ich przyaresztowa-

¹⁾ Listy Morskiego do Zamojskiej siostry króla (rękopis, własność autora).

no”. Prosił zatem książę Karol Stanisława Augusta, aby udał się do króla pruskiego „izby księżna dopóki jej ojciec do odebrania jej nikogo nie przysła zatrzymaną była” i żeby Duszek i towarzysze ucieczki, o ile są poddanymi ks. Karola, lub znajdują się w jego służbie, byli wydani. Takiej samej treści listy rozesłał książę Karol do ks. Michała Poniatowskiego biskupa Płockiego, do ambasadora rosyjskiego Stackelberga, do ks. Sackena i do ojca księżnej Zofji, którego pozatem upraszał, aby córkę swoją wziął do Ratyzbony¹⁾.

Księżna przeniosła się do Królewca, skąd dochodziły o niej wiadomości do Warszawy. Przesyłał je ks. Karolowi jego plenipotent Morawski. Pisał, że księżna znalazła sobie przyjaciela w osobie grafa Kayserlinga, konsyljarza króla pruskiego—ten jej doradzał, aby Duszka oddaliła, ale nie chciała słuchać. Kayserling wskutek tego odsunął się od niej, a ona przeniosła się do jakiejś jenerałowej zażywającej złej reputacji, z którą zawarła przyjaźń. Miała zamiar jechać morzem do Gdańska, ale władze nie pozwoliły w oczekiwaniu „responsu” z Berlina. Nie mając gotówki, księżna chciała zastawić klejnoty, które ceniła na 15,000 dukatów, ale dawano jej tylko tysiąc. „Dziwaki” gadała na wszystkich, zaczawszy od męża, z wyjątkiem tylko ks. wojewody. Gadaniem odwdzięczał się jej, jak dowiadujemy się z jednego listu, ks. Hieronim, stąd też Morawski zwracał uwagę księciu Panie Kochanku, że należałoby zachować się więcej „politycznie”, trzymać język za zębami, bo bądź co bądź idzie o honor Radziwiłłowski, tem bardziej że księżna spodziewa się lada chwila po-

¹⁾ Korespondencja ks. Karola wydana przez Waliszewskiego.

tomka, który wszak będzie Radziwiłłem i sukcesorem fortuny Radziwiłłowskiej ¹⁾).

Wreszcie ks. Tourn-Taxis zabrał księżną z Królewca i przeznaczył jej na pobyt i połów Altonę. Względ na mającego się urodzić potomka skłonił zapewne ks. Karola, że gotów był przebaczyć księżnie jej „fatalną awanturę”. Potomek ten Karol Anzelm przyszedł na świat w Altonie i umarł na trzeci dzień po urodzeniu (13 stycznia). Na pogodzenie się małżeństwa wpływały różne instancje, gdyż nawet w. ks. Marja, żona przyszłego cara Pawła, dwa listy pisała w tej sprawie do Stanisława Augusta. Sama imperatorowa Katarzyna, zapewne przez synowę zainteresowana, przemawiała za zgodą. Księżna w liście do Stanisława Augusta usprawiedliwiała swój postępek przymusem i „miłością macierzyńską” (?). Opierała się ona jednak jeszcze dość długo powrotowi do męża, jak świadczy naprzód list ks. Karola do jej ojca, w którym pisze, że „jeżeli wyperswadował córce, aby wracała do męża, to sądząc po objawianych tego ostatniego uczuciach zgoda już nastąpiła” (listopad 1784). Ale i to nie pomogło. Dopiero w rok prawie po śmierci dziecka księżna zgodziła się wreszcie na powrót. Mąż wyjechał po nią do Ratzbony — świetnymi balami obchodzono pogodzenie się małżonków. Księżna otrzymała w darze od męża 200,000 zł. Wreszcie we wrześniu r. 1785 księżna wróciła do Białej. We wspianym jej wjeździe przy biciu z dziań, wzięło udział duchowieństwo i okoliczne obywatelstwo — „miasto” wyszło na jej spotkanie i zajaśniało iluminacją. W dwa tygodnie później księżna była na otwarciu szkół biał

¹⁾ Bliższe szczegóły w zbiorze listów ks. Karola, wydanym przez Jankowskiego.

skich. 30 września był zjazd wielki gości z powodu imieniny ks. Hieronima. 4 grudnia „solennie odprowadzała” księżna imieniny ks. Karola, który w tydzień później zjechał do Białej z całym swym dworem i „prześwietną familją”. W tej „kompanji” przyjechało wielu dygnitarzy między innymi biskup łucki Turski i wojewoda kijowski Stępkowski. W maju 1786 obchodzono hucznie imieniny księżnej. W tym czasie zjechał i długo przebywał tak w Białej jak w Nieświeżu baron de Souville, „szambelan nadworny Imci księcia — panującego de Vitemberk” przysłany przez ojca księżnej prawdopodobnie dla omówienia spraw majątkowych. W jakimś interesie księstwa przybył na naradę biskup Adam Naruszewicz, lecz nie zastawszy księcia miał konferencję tylko z księżną i „ministrami domu”. Dnia 4 sierpnia o godz 1½ w południe w nieobecności męża powiła księżna syna, któremu dano na chrzcie wodą imiona Dominik Hieronim Karol. ¹⁾).

Książę Hieronim znajdował się wówczas w Nieświeżu. Wyjechał tam już dnia 28 maja i nie powrócił do Białej. Nieobecność jego przy urodzinach syna była następstwem nowej niezgody między małżonkami. Kronikarz Akademii białskiej, któremu zawdzięczamy wiadomości z pobytu księżnej w Białej w latach 1785-6, nadmienia lakonicznie, że książę Hieronim w tym czasie „przez wszelkie sposoby żądał rozwodu z księżną swoją bez słusznej przyczyny”.

Ale rozwodu się nie doczekał, bo w półtora miesiąca po przyjeździe na świat syna zachorował w Nieświeżu na zgnilą gorączkę i prawie nagle po-

¹⁾ Księga opisów dziennych i osobliwszych dziejów miejscowych w szkołach podwydziałowych białskich z dniem 13 maja 1782 zaczęta (rękopis, własność autora).

zegał się ze światem (19 września). Na dzień przed jego śmiercią pisał ks. Karol do bratowej aby „pospieszyła do męża, który jej z niecierpliwością wygląda”. Widocznie, czując zbliżającą się śmierć, pragnął pojednać się z żoną, udzielić jej rad i ostrzeżeń. Zanim księżna się zebrała, przyszła wiadomość o jego śmierci. Księżę Karol napisał grzeczny list do wdowy, zapraszając ją do siebie do Nieświeża, czem, księżna była „wielce ucieszona” ¹⁾.

W Nieświeżu jednak, jak to wynika z dalszego przebiegu sprawy, spotkało księżnę rozczarowanie. Sądziła zapewne, że jedzie jedynie w gościnę i że powróci do Białej, gdzie będzie rządziła i panowała, używając niczem niekrępującej swobody. Tymczasem ks. Karol oświadczył jej, że zatrzyma ją przy sobie w Nieświeżu, a co więcej, że sam obejmuje opiekę nad jej synem Dominikiem. Nie podobało się jej to bardzo, ale nie znajdowała na razie środków do zapobieżenia temu „nieszczęściu”. Widocznie, uderzając w pokorę, poddała się napozór woli szwagra, kiedy ks. Karol pozwolił jej po trzech miesiącach na wyjazd do Warszawy. Uzyskawszy chwilową swobodę napisała list do swego ojca, skarżąc się na swoją „niewolę” i prosząc go, aby się wstawił za nią do króla i wyjednał u niego mianowanie drugim opiekunem ks. biskupa Turskiego. W liście tym musiały być poruszone i sprawy majątkowe, skoro książe Thurn Taxis po odebraniu go wysłał powtórnie do księcia Panie Kochanku znanego nam już barona Souville. Wiózł on ze sobą i list do Stanisława Augusta.

W liście tym z dnia 16 stycznia 1787 Thurn Taxis wyrażał swą boleść ze śmierci zięcia i prosił

¹⁾ Tamże.

króla, aby łaską, jaką otacza cały dom Radziwiłłowski, objął jego córkę i jej syna. Ponieważ książe wojewoda sam się narzucił na jego opiekuna, przeto „le Prince Regnant de la Tour et Tassis” (tak się podpisał) upraszał króla, aby zechciał „faire la grace de nommer pour second tuteur Mr. Turschi (tak) évêque de Lucovie, homme sage, éclairé et d’une rare probité”. Donosił, że Turski w liście do niego pisanym oświadczył gotowość przyjęcia współopieki, pod warunkiem jeżeli mu ją król zaproponuje. Wspominał wreszcie, że oddawca listu który będzie miał „l’honneur de se mettre aux pieds de Votre Majesté” udaje się do księcia wojewody wileńskiego i do wdowy po ks. Hieronimie „pour arranger le sort de cette dernière” ¹⁾.

Souville nie od razu jednak puścił się w podróż do Nieświeża. Dowiedział się zapewne w Warszawie o nowym „wybryku” księżnej podkomorzyny i musiał wskutek tego listownie porozumieć się z jej ojcem, co mu czynić wypada. „Prince Regnant” nie przypuszczał może nawet, że córka, o której los się tak niepokoił, wcale nieźle, a nawet zanadto dobrze bawiła się w Warszawie. Na wolności odżył jej temperament, — postępowaniem swem zaprzeczyła słowom kronikarza bialskiego, że ks. Hieronim żądał z nią rozvodu „bez słusznej przyczyny”. Serce jej nie próżnowało. Zaledwie cztery miesiące upłynęło od śmierci jej męża, a już dała upust swym upodobaniom. Książe Panie Kochanku pisał do niej list ostry z upomnieniem i groźbą. Wyrzucał jej, że „popelnia nieroztropności” nie chciał wierzyć „odgłosom, abyś na domiar wyjednała podstępnie na imię Rodziewiczowej, podkomorzyny inflanckiej, indult i chęsz

¹⁾ Archiwum Czartoryskich 700

się łączyć z osobą, której się mieścić między chłopcami w jej usługach". „Cała Warszawa — pisał — pełna o tem wiadomości". Wzywał ją więc do opamiętania się i oświadczył, że „dopóki nie da znaku poprawy, zatrzyma pod swoim dozorem jej syna".¹⁾

Groźba ta poskutkowała. Odebranie syna mogło być nietylko bolesne dla uczuć macierzyńskich księżnej podkomorzyny (jeżeli uczucia te posiadała), ale mogło się odbić i na jej położeniu materialnem. Stuliła zatem uszy po sobie i rozstała się ze swym „najdroższym" lecz nie „jedynym", i powróciła jak niepyszna do Nieświeża. Prawdopodobnie to wówczas książę Panie Kochanku przedłożył jej do podpisu jakiś „papier", którego podpisania, jak to zaraz zobaczymy, odżalować później nie mogła. Nasuwa się łatwy domysł, że był to rodzaj cyrografu, w którym księżna wyznawała swe grzechy, przyrzekała poprawę i zdawała się na łaskę i niełaskę księcia wojewody.

Jednocześnie kronikarz bialski zapisuje się pod dniem 1 marca r. 1787: „Baron de Souville Szambelan Xcia Panującego Witemberskiego przejeżdżał przez Białą do Nieświeża w interesie J. O. Jmci Podkomorzyny W. W. X. Litt. od Oyca teyże de Tour et Taxis, jaki koniec interesu tego będzie z J. O. Xięciem Karolem Radziwiłłem Wojewodą Wileńskim, za powzięciem wiadomości pewnej z Nieświeża, niżej opisze się. Syn nieboszczyka ś. p. Xięcia Jmci Hieronima Radziwiłła Podkomorzego W. W. X Litt. uczyniony i ogłoszony przez Xięcia Wojewodę Wileńskiego jako stryja i Dekretami Trybunałskimi Koronnymi i W. Litt. umocowany Dziedzicem

¹⁾ Waliszewski l. c.

wszystkich dóbr Domu Radziwiłłowskiego tak w Koronie iako y Litwie, Dominik z Xiężnej de Tour et Taxis Radziwiłł, legitimus Filius et successor Bonorum Omnium Radziwillianorum, Opiekunem tegoż Xięcia Jmci Dominika (którego Bóg Najwyższy w zdrowiu konserwuje na zaszczyt y podporę Domu, iako iskierkę tego Domu ostatnią) obrany jest od Xięcia Wojewody Stryia y Dekretami umocowany Trybunałskimi J. O. Xiąże Jmci Maciej Radziwiłł Podkomorzy W. W. X. Litt."

Ten książę Maciej, który otrzymał godność podkomorzego po ks. Hieronimie, był synem zgasłego w młodym wieku ks. Leona, strażnika W. X. Litt. i Anny z Mycielskich, która wyszła później za hetmana „Panie Rybenku", był więc po matce przyrodnim bratem ks. Hieronima, a stryjem Dominika. Prawy, szlachetny, istna perła domu Radziwiłłowskiego, cieszył się na Litwie najlepszą opinią.¹⁾

Wybór więc księcia Macieja na opiekuna Dominika przynosi zaszczyt księciu Panie Kochanku i jest jednym więcej dowodem, że ten osławiony „warchoł" miał sporo serca, a nawet rozsądku, którego mu odmawiają niektórzy pisarze.

Co książę Panie Kochanku uradził z baronem Souville — nie wiemy. Układ, jaki zrobili, również jak ów cyrograf podpisany przez Taxicę, znajduje się może w sekretnej archiwum Radziwiłłów, o którego istnieniu wiemy, lecz do którego nikt ze śmiertelników niema przystępu.²⁾ Dość, że prawdopodob-

¹⁾ Szerzej o nim na str. 53 i następnych naszej książki.

²⁾ E. Barwiński. Archiwum Radziwiłłów w Nieświeżu. 1909

nie wskutek tego układu książę Karol wypuścił podkomorzyńnię „z niewoli” nieświeżskiej. Na zamieszkanie jej w Białej nie zgodził się, zapewne dlatego, iż sprawy jej musiały być tam znane i głośne — przeznaczył jej natomiast na pobyt Zabłudów, miasteczko od połowy w. XVII Radziwiłłowskie, w którym jeszcze zdrajca Bogusław („brandenburczyk”) założył ognisko wyznania kalwińskiego.

W Zabłudowie byłoby księżnie całkiem dobrze, gdyby nie to, że książę wojewoda nie wypuścił ze swych rąk jej syna i że (według jej zdania) wyznaczył jej zbyt skromny fundusz na utrzymanie. Przedstawiała więc listownie swe pretensje głównemu plenipotentowi księcia Michałowi Radziszewskiemu, który widocznie miał na niego wpływ poważny i był przez niego wysoce ceniony (na listach do niego podpisywał się ks. Panie Kochanku „kochanego brata szczerze życzliwym i uniżonym sługą”).¹⁾ Listy do Radziszewskiego pisała księżna sama po polsku, rzadko używając obcej ręki. W jednym z nich czytamy między innymi (zachowujemy ortografię): „Mąż mój kiedy po mnie przyjechał zagranicę (po awanturze z klawicymbalistą) darował mi dwa kroć Sto Tiszące... Powinna byłam odbierać co miesiąc sto czerwonych złotych, który tylko dwa razy odebrałam

¹⁾ Radziszewski ten był generałem majorem, posłem starodubowskim i chorążym, kawalerem orderu św. Stanisława. Już Konstytucja w r. 1786 wymienia go jako plenipotentę Radziwiłłowskiego w sprawie „rehabicji” dóbr książąt Karola i Hieronima (Volumina Legum VIII, 570 wyd. Ohryzki). Za Barszczynę wysłał go książę wojewoda do Turcji, z listami do Wezyra i Lasockiego, rezydenta Konfederacji w Konstantynopolu. Przy schyłku życia książę Karol starał się dla niego w r. 1789 o kasztelanję smoleńską, ale bezskutecznie, gdyż (były słowa odpowiedzi królewskiej) „dystrybucja krzesła wstrzymana”, a więc król „nie finalnego nie może powiedzieć”.

biłam dziesięć lat za mężem, Wielka Stąd wipada Summa, Lecz ja przez Szacunek Xiążęcia nie chcę więcej Tilko Dwa czy Trzy tisiące czerwonych złotych na nowe gospodarstwo y na życie moje, mając Kochanego Syna spodziewam się że Xiąże Oyciec y Dobrodziey mój będzie pamiętał y uczyni to wszystko byle bis Was Pan to wszystko opowiedział y przypomniał Xięczu... ale Courier mego Oyca dawno siedzy chce odjechać a ja nie wiem jaką dać rezolucję na punkt co mnie pisał”. Podpisała się: „Zofia Radziwiłłowa Dobra Przyjaciółka” (list bez daty).

Kiedy książę Karol zdecydował się przenieść ją do Nieświeża, gdzie syn jej przebywał, księżna w liście z dnia 26 listopada 1787 r. zaklinała Radziszewskiego aby „wyperswadował książęciu, iżby pozwolił na przywiezienie najukochańszego Dominilka mego do Zabłudowa”, aby książę rezydencję jej w Zabłudowie przedłużyć raczył, gdyż chciała „otrząść się z długów”, a w Nieświeżu życie dużo kosztuje „od kupowania drewna na opał zaczawszy”... Dominilku mój kochany — żaliła się — został jeden w Nieświeżu” (książę Karol bawił wówczas w Słucku). Wkrótce znów powtórzyła swą prośbę zapewniając: „Zostanę być w obowionszku obsługowania s to wdzięcznością s którym chce być na zawsze — najniższa sługa y Dobra Przyjaciółka Zofia Radziwiłłowa” — a w przypisku. „Proszę kłaniać żony”¹⁾.

Radziszewski dokazał tyle, że książę wojewoda na razie bratową w Zabłudowie zostawił. Zabłudów pewnie wogóle nie dostarczał nikomu wiele przyjemności życiowych, a cóż dopiero kobiecie takiego jak księżna podkomorzyna temperamentu „abisyńskiego”.

¹⁾ Korespondencja Radziszewskiego w archiwum Biblioteki Jagiellońskiej.

jak tego rodzaju usposobienie określał w swych słynnych piosenkach radziwiłłowskiej krwi Bartels. Więc nie długo potrzeba było czekać na jej nową „nieroztropność“. W miesiąc zaledwie po jej ostatnim liście do Radziszewskiego, zjechał do Zabłudowa jakiś porucznik Paszkowski i „trafił (jak się wyraża) na piękną okoliczność“. Księżna za kilkaset dukatów wyrobiła sobie indult na ślub z „p. Godebskim“ i nacierała na proboszcza zabłudowskiego ks. Kułakowskiego, aby pobłogosławił jej związek małżeński. Ale proboszcz obawiał się ks. Karola, więc pod rozmaitemi pozorami ślub odwlekał. Paszkowski natychmiast uczynił kroki przeciw temu „szaleństwu“ dopóki książe sprawy nie rostrzygnie. Więc uwiadomił o wszystkim Radziszewskiego, radził wysłać z powodu indultu zażalenie do biskupa wileńskiego i proponował, aby jaki zaufany księcia wyjechał do Zabłudowa i zabrał księżnę do Nieświeża. Jutro (pisał) jedzie księżna do Choroszczy, chcąc sobie zapewne skłonić tamtejszego przeora Dominikanów, do udzielenia jej ślubu z Godebskim. Wysłano zatem umyślnego do przeora z ostrzeżeniem, aby się nie poważył uczynić żądaniu księżnej ²⁾).

Było to w styczniu r. 1788. Oczywiście księżnej znów przeszkodzono w zaspokojeniu potrzeb serca. Co więcej spotkała ją natychmiastowa kara. Książe Karol, unikając dalszych niespodzianek, zabrał ją na nowo do Nieświeża. Ta powtórna „niewola“ doprowadziła ją do rozpacz, do buntu przeciw „Oycu y Dobrodziejowi“, jak przed chwilą księcia wojewodę w liście do Radziszewskiego nazwała. Dowodzi tego list jej pisany do Stanisława Augusta dnia 2 października 1788. Widzimy z niego, że erotyzm

²⁾ Tamże

nie był jedyną wadą Taxicy, że nie przebierając w środkach do polepszenia sobie bytu i odzyskania swobody (oczywiście tak, jak ona tę swobodę pojmowała), była zdolną posunąć się do intrygi, a nawet denuncjacji.

Zapewniała króla z góry, że była zawsze jego stronniczką (*partissanne de Votre Majesté*) a uświadomiona przez „bruit public“, że jej książe szwagier nie stoi po stronie króla „jak to czynić powinien“, ośmielała się „otwarcie przeciw niemu oświadczyć, mając zaufanie do protekcji króla i tej Rosji, od której zależy przyszłe szczęście jej syna jedynego“. Tu mnie w Nieświeżu—pisała dalej—pilnują, abym nie pisała o protekcję do Rosji (oczywiście myślała o carowej i następczyni tronu, ma więc zupełnie „ręce związane“ i gdyby dowiedziano się, że znalazła środek do przesłania listu królowi, „byłaby z synem niešťęśliwą na całe życie“, a to tem więcej że ów „niešťęśny“ dokument (*malheureux papier*), który zmuszono ją siłą (*par force*) podpisać, nie dając jej nawet do przeczytania, „istnieje jeszcze“ i jeżeli książe zrobi z niego przeciw niej użytek, a ona nie zostanie podtrzymana przez króla i Rosję, to może ten „bezpieczny (infame) dokument“ zaszkodzić jej synowi, do którego jest tak przywiązana, że umarłaby z bólu, gdyby mu się stała krzywda. Książe obiecywał, że jej papier ów zwróci, ale jak zawsze, tak i tu nie dotrzymał słowa. Skarżyła się dalej, że „beau frère“ nie daje jej i synowi środków do życia, że nie otrzymuje nawet dochodów ze swego opatrzenia. Znajduje się z synem jakby w więzieniu. Nie może udać się z nim do Rosji, bo nie posiada na podróż pieniędzy i jest strzeżona. W tem położeniu krytycznym prosiła króla o radę i o napisanie o niej prychylnie do Rosji. Bez poparcia ze strony króla i Rosji „mon

fils et moi sommes perdus". Prosiła wreszcie o zachowanie sekretu przed Stackelbergiem posłem rosyjskim i szambelanem Morawskim. Oddawca listu objaśni szczegółowo króla o stanie rzeczy¹⁾.

Nie ów cyrograf treści nieznaney, ale ów list ks. Zofji był „bezecnym“ papierem. Bezecniejszym tem więcej, że nie sposób, aby księżna nie wiedziała tego, co wiedział kronikarz bialski, a mianowicie, że księżę Panie Kochanku syna jej uznał w Trybunale za swego generalnego spadkobiercę. Mógł zapewne uznanie to cofnąć, testamentem unieważnić, ale właśnie dlatego, przez miłość macierzyńską, powinna była księżna zachowywać się tak jak należało, aby nie dać księciu wojewodzie powodu do zmiany postanowienia. Dla szczęścia syna powinna była znosić przykrości, będące następstwem jej brzydkiego postępowania. Ale jej nie o syna chodziło, lecz tylko o siebie. Obawiała się, że jeżeli ks. Karol dłużej pożyje, to ona „zmarnuje“ swe życie. Pragnęła zupełnej niezależności—dogodzenia swym zachciankom i namiętnościom. Nie cofała się zatem przed nikczemną denuncjacją i fałszywemi oskarżeniami²⁾.

W następnym liście, który pisała w marcu 1789, „la Grande Chambellanne de Littuanie“ donosiła kró-

¹⁾ Archiwum Czartoryskich.

²⁾ Księżę Panie Kochanku, o czem świadczy cała jego ogromna korespondencja z królem, od dłuższego już czasu był wierny tronowi. Spełniał skwapliwie wszelkie polecenia Stanisława Augusta, przeprowadzał wybór przychylnych mu posłów—król odwodził mu się przesyłając nominacje i ordery jego protegowanym. Wspaniałe przyjęcie króla w Nieświeżu było jakby przypieczętowaniem tej wzajemnej ufności. Odwiedziny króla uważał księżę za „najuroczystszą epokę w swem życiu“ (list w archiwum Czartoryskich). „Kochać cię i szanować—pisał znów król do niego—będzie dla mnie nieodmiennem ukontentowaniem“.

lowi, że Prince Palatin ośleplszy ma zamiar naznaczyć jej i synowi opiekunów. Prosiła więc króla o wstawienie się do niego, aby obok księcia Macieja, opiekuna rzeczywistego (tuteur actuel), trzymającego z „familją“, mógł być drugim opiekunem księżę Mikołaj Radziwiłł (Mikołaj Józef, wojewoda trocki), który zawsze był jej przyjacielem. Skarżyła się, że pragnęła z synem wyjechać na kilka dni do Białej, ale komendant zamku oświadczył, że ma rozkaz nie wypuszczania jej z Nieświeża. Błagała więc króla o zlitowanie się nad dwojgiem „więźniów stanu“ (deux prisoniers d'etats). Chciałaby ze swym biednym synem choć raz być na wolności, aby rzucić się wraz z nim pod stopy królewskie „i podziękować za doznana łaskawość“.

Daremne jednak były błagania—„więzienie“ jej przedłużało się. Strzeżono jej i wówczas kiedy ks. Karol pojechał do Wrocławia, poradzić się lekarzy¹⁾.

Powróciwszy z Wrocławia księżę przeniósł się do Białej i zabrał ze sobą księżnę podkomorzyne. Ze zachowywał się wobec niej taktownie, a nawet bardzo uprzejmie, że „więzienie“ jej nie było zbyt przykre, świadczą o tem zapiski kronikarza szkoły Bialskiej. Pod datą dn. 15 maja r. 1790 notuje on „gale u dworu“ wydaną przez księcia w dniu imienin bratowej. Na imieninach prócz licznych „dystyngwowa-

W r. 1790 dziękował księżę serdecznie królowi, że na sesji przesiłkowej „zamknął usta“ przeciwnikom domu radziwiłłowskiego, podającym w wątpliwość niektóre prawa księciu i domowi jego służące—król mu tem sprawił „niewypowiedzianą radość“. Po śmierci wojewody ks. Maciej przypomniał królowi tę chwilę, w której zmarły, przed wyjazdem do Wrocławia, składał „śluby najuroczystsze resztę dni swoich, majątek, krew i życie“ poświęcić królowi (tamże).

¹⁾ Patrz str. 164.

nych" osób, byli dwaj Sapiehowie: rotmistrz kawalerji i krajczy w. ks. litewskiego. „Przy stole ks. Imć wojewoda jako najukochańszej bratowej swojej i synowca swego Xięcia Dominika podkomorzycy... pił zdrowie... Zakończył się ten akt wieczorem przy as-samblach". Na „solennej uroczystości", którą wkrótce Zgromadzenie Akademickie odprawiło na cześć św. Jana Kantego „najpryncypalniejszego i najpierwszego patrona Korony Polskiej i W. X Litewskiego i Szkół wszystkich narodowych", książę wojewoda i księżna Zofja z synem byli na sumie w kościele farnym, a następnie z całym dworem na obiedzie u rektora szkół ks. Mikołaja Dziedzickiego.

W pół roku później książę Panie Kochanku przeniósł się w Białej do wieczności (22 listopada 1790 r.). Dopiero w lutym 1791 odbyła się exportacja zwłok jego do Nieświeża. Znajdowała się na niej księżna podkomorzyna i wraz z księciem Maciejem, wówczas już kasztelanem wileńskim, odprowadziła jego ciało za miasto do figury Bolejącego Zbawiciela.

Zaraz po śmierci księcia Panie Kochanku księżna zgłosiła się do króla, prosząc o opiekę dla siebie i syna. Pisała jednocześnie do ks. Turskiego, który już był wówczas biskupem krakowskim i znajdował się na sejmie konstytucyjnym w Warszawie, na którym w kilka miesięcy później odbierał przysięgę od króla na konstytucję 3 maja. Jak widzimy z innego listu księżnej do króla, „obligowała" ona Turskiego, ażeby wyjednał dla Dominika order św. Stanisława i szefostwo regimentu po zmarłym księciu wojewodzie. Wyrażała przed królem radość z powodu, że książę Karol uczynił korzystny testament dla jej syna, przez co spełnił jej życzenia. Król odpowiedział, że order daje się tylko dorosłym, a szefostwo regimentu

przeznaczył dla ks. Mikołaja wojewody trockiego, lecz pocieszał ją, że zczasem przyjdzie kolej i na Dominika. Ostatni list księżnej z tego roku zawierał prośbę, aby król wpłynął na księcia Macieja, żeby wziął do serca interesy jej i jej syna ¹⁾.

Ostatnia zapiska kronikarza białskiego, tycząca się ks. podkomorzyny, nosi datę 20 kwietnia w r. 1791. Odpowiedziało ją tego dnia i było u niej na obiedzie, nie licząc innych gości, trzech biskupów: Turski, Naruszewicz, i Dominik Bykowski, biskup dardęński.

Książę Maciej przeznaczył księżnej Zofji na opatrzenie Zabłudów, który przynosił dochodu 100,000 zł. rocznie, na co jej z góry wypłacono zaliczkę w kwocie 1,000 dukatów ²⁾. Król poradził ks. Maciejowi, aby, na „rządcę edukacji i nauczyciela obyczajów" 5-letniego Dominika wziął głośnego poe-
tę Franciszka Karpińskiego. Karpiński przybył do Zabłudowa „najlepiej przyjęty przez cnotliwego opiekuna" (własne jego słowa) a „zimno" przez księżnę. Księżna upatrywała w nim, zdaje się, narzuconego jej raczej, „nauczyciela obyczajów", stróża moralności. Posłuszna jednak „perswazji listownej" króla, akceptowała Karpińskiego i (jeżeli to nie była obłuda) dziękowała królowi za wybór nauczyciela. Pupil „nad podziw odrazu przywiązał się do tego zacnego człowieka" ³⁾, ale Karpiński nie mógł się jakoś przywiązać do stosunków zabłudowskich i po roku obowiązek porzucił.

¹⁾ Z korespondencji Stanisława Augusta w archiwum Czar-toryskich 700.

²⁾ Tamże.

³⁾ Listy ks. Macieja i ks. Zofji, tamże. Jeden z listów księżnej został wydarty (kod. 736) co zaznaczono. Widocznie komuś był potrzebny, lub kogoś kompromitował. Gołębiowski, który spisywał treść każdego tomu korespondencji królewskiej, po-daje, że w owym liście księżna prosiła króla, „aby wyperswadował ks. Maciejowi, aby w Nieświeżu nie siedział".

Wkrótce księżna, wierna swym zasadom demokratycznym, zwróciła oko na Jędrzeja Kazanowskiego, którego jej przysłał książę Maciej jako doradcę prawnego — i zrobiła go ślubnym swych, nieco już podstarzałych, wdzięków właścicielem.

Stało się to w r. 1793, kiedy ks. Maciej utracił opiekę nad ks. Dominikiem, na rzecz ks. Michała wojewody wileńskiego. Wspomnimy o tej sprawie osobno, — tu jedynie zanotujemy, że ks. Michał został opiekunem przy poparciu ambasadora rosyjskiego Sieversa, który podczas drugiego sejmku rozbiorowego pisał do córek, że otrzymał list od księżnej Tour-Taxis „która poszła za mąż z przywiązania za Kazanowskiego, butnego głupca polskiego, który nawet słowa po francusku nie umie”. „Odbiorą jej — pisał dalej — 7-letniego syna jedynaka”. W sprawie tej zapewne Kazanowski zjawił się w Grodnie jednocześnie z ks. Michałem Radziwiłłem i był na obiedzie u króla, jak to zanotował Bezborodko, autor Dziennika pobytu Stanisława Augusta w Grodnie¹⁾.

Wkrótce wybuchło powstanie Kościuszki. Książę Michał, który miał wiele grzechów na sumieniu, opuścił kraj i opieka na razie z rąk mu wypadła. Kazanowski wziął udział w powstaniu i został generałem ziemiańskim. W r. 1796, kiedy Austria zajęła Białą, spotykamy się z nim jak przyjmuje na zamku Bialskim gubernatora austriackiego Margelika. Przytaczany kilkakrotnie kronikarz bialski nazywa go „kon-tutorem (współopiekunem) małoletniego ks. Dominika”.

Gdzie wówczas przebywała księżna nie wiemy. Syn jej prawdopodobnie znajdował się w Białej. Tra-

¹⁾ Dziennik ten, przetłumaczony przez E. Tyszkiewicza wyszedł w Roczniku Tow. hist.-lit. w Paryżu.

dycja opowiada, że wówczas, czy wcześniej, mamka jego Wależyńska wyratowała go od oczywistej śmierci „kiedy źli ludzie za śmierć dziecka ofiarowali jej bogactwa i siemie”¹⁾.

Dalsze dzieje wesołej córy Niemiec są nam nieznane. Może poprzestała na Kazanowskim, może znalazła sobie znowu kogo innego²⁾.

Demokratycznych jej popędów nie posiadała ostatnia wojewodzina wileńska, Helena z Przeździeckich Michałowa Radziwiłłowa. Jak Teresę z Rzewuskich i Zofię z Tourn-Taxisów pchało ku „nizinom”, tak księżna Helena dostała prawie oblędu we wdziernianiu się na wyżyny. Materiału do jej życiorysu jest tyle, że można z nich cały tom napisać. Że można dowiódł zresztą prawnuk jej, który wydał tomową monografię p. t. „Ostatnia wojewodzina wileńska”. Jestto opowieść nadzwyczaj zajmująca, gdyż daje nam pełny, typowy obraz wielkiej damy polskiej z końca XVIII i początku XIX wieku. Trudno nie skorzystać z tego materiału, w którym oprócz rozmaito-

¹⁾ Julian Bartoszewicz. Zamek Bialski.

²⁾ Bezborodko nazywa Kazanowskiego Kaczanowskim, z czem poszedł J. Mycielski pisząc, że księżna wyszła za niego... w cztery miesiące po śmierci pierwszego męża Hieronima. Oczywiście zmylił go list ks. Karola pisany do niej w r. 1787, kiedy chciała za indultem wyjść za „pewną osobę”. Inni nazywają go Kazanowskim. W liście Ludwika Radziwiłła pisanym do ks. Michała czytamy, że Kazanowski „mały patronek litewski” zmienił swe nazwisko na Kazanowski, brał udział w insurekcji Kościuszki i przed Suworowem uciekł do Lwowa, gdzie „przez korupcję” uzyskał opiekę nad galicyjskimi dobrami ks. Dominika. W Żychlińskiego tablicy genealogicznej Radziwiłłów niema wzmianki o Kazanowskim, natomiast drugi mąż Taxicy nazwany jest hr. Ostrorogiem. Oczywiście ładniej wygląda hrabia Ostroróg, niż Kazanowski. Zresztą być może, że księżna rozwiodła się z Kazanowskim, lub po jego śmierci wyszła za jakiegoś Ostroroga, któremu podobano się pisać hrabią.

ści typów i charakterów, spotykamy epizody dające się nam wybornie orjentować w rozbieżnych poglądach i namiętnościach, jakie w czasie po upadku Polski za czasów Napoleońskich i w pierwszych latach Królestwa Kongresowego, zaznaczyły się silnie w naszych „sferach wyższych”. Dlatego też ostatniej wojewodzinie wileńskiej poświęcamy rozdział osobny, nie idąc oczywiście ślepo za jej biografem, lecz biorąc z niego tylko same fakty, uzupełniając je i prostując z innych źródeł.

IX.

Ostatnia wojewodzina wileńska.

Chcąc podać treść życia ostatniej wojewodziny wileńskiej, Heleny z Przeździeckich Radziwiłłowej, potrzeba wpierw przedstawić godnego jej małżonka ks. Michała. Biograf wojewodziny wspomina bardzo mało i bardzo dyskretnie tak o jego latach młodości i męskiej dojrzałości, jak i o jego pierwszych „zasługach” na polu publicznem.

Przyznaje wprawdzie, że książę miecznik, a potem kasztelan wileński (te godności naprzód piastował) „trzymał się zawsze orientacji rosyjskiej”, ale o ile możności nie wdaje się w szczegóły. Należy go zatem wyręczyć, odsłonić co ukrył wstydliwie.

Książę Michał był synem znanego nam ks. Marcina, który to „odprawiał boruchy z żydami”. Urodzony w r. 1744 wypłynął na widownię polityczną w czasach pierwszego rozbioru. O jego wartości moralnej wiedziała dobrze cała rodzina, skoro ks. Panie Kochanku w roku 1772 pisał do ks. Mikołaja Radziwiłła: „Dostzegaj także ks. Michała, aby nie wkroczył lekkomyślnością w jakie przestępki dom nasz szpecące, któremu już przyniósł skazę, gdy za-

ciągnąwszy tyle długów w Cieszynie, zemknął i nie powrócił, rzeczy zaś jego aresztowane zostały". Nie spodziewał się jednak może ks. Karol, że lekkomyślność zamieni się na coś gorszego, bardzo gorszego. Z przerażeniem otrzymał wiadomość w r. 1773, że ks. Michał wszedł do „bezbożnej roboty, jaka na zgubę Ojczyzny gotuje się”, że dał się wybrać z brzeskiego posłem do sejmiku, który miał zatwierdzić pierwszy rozbiór Polski. „Żadne nieszczęście — pisał ks. Karol — nie zrani mi tak serce, jak ta zmaza domu mojego, którą ks. Michał uczynił. Trzeba mieć krew odrodną na skalanie sławy przodków". Wkrótce jeszcze gorsza przyszła do ks. Karola wiadomość, a mianowicie, że ks. Michał „przyjął łaskę bezbożnej pseudo-konfederacji warszawskiej". Marszałkiem koronnym tej konfederacji był nikczemny Poniński, a marszałkowstwa litewskiego podjął się przy nim ks. Michał. To też ks. Panie Kochanku pisał do Wielhorskiego, posła generalności barskiej w Paryżu, aby „zapewnił dwór wersalski, że surowo potępi ten postępki". Cały dom jego „pozostaje wierny Ojczyźnie", za jedynym wyjątkiem ks. Michała, „prywatą złudzonego i z nieprzyjawnymi przez małżeństwo skoligaconego". (Książę Michał ożenił się niedawno z Heleną Przeździecką córką Antoniego, podkancle-rzego w. litewskiego, będącego narzędziem Czartoryskich).

Sejm konfederacyjny warszawski, na którym ks. Michał marszałkował, stanowi jedną z najsmutniejszych kart naszych dziejów. Na nim to Rejtan kładł się u proga, aby przeszkodzić machinacjom Ponińskiego i jego kliki, opłacanej przez ambasadora rosyjskiego Stackelberga. Delegacja tego sejmiku zawarła z trzema państwami rozbiornymi traktat zrzekający się ziem zagarniętych. Książę Michał układ ten pod-

pisał. Spadła zaraz na niego nagroda, otrzymał bowiem kasztelanstwo wileńskie. Prócz tego sejm, ukończony w r. 1775, po rozwiązaniu konfederacji litewskiej wydał uchwałę p. t. „Gratitudo dla urodz. X-ia M. Radziwiłła M. W. X. L. sejmowego i Generalnej Konfed. Lit. Marszałka". Uchwała ta orzekała, że „lubo publiczna przez urodz. Michała ks. Radziwiłła, miecznika w. ks. lit. we dwuletniem konfederackiej i sejmowej w. ks. lit. utrzymywaniu łaski dopełniona usługa, przez sprawiedliwe na podjęte prace onego i wycięnczenie własnego majątku względy, znacznej od Rzeczypospolitej wdzięczności i satysfakcji słusznie wyciąga, jednak gdy skarb w. ks. lit. wielością ekspensów będąc obarczony, do wyrównania onej nagrody mniej zdolnym być się znajduje; przeto my, sejmujące stany, na zadatek winnej mu nagrody i wdzięczności starostwo Grabowskie w Sieradzkim i Bolewowskie w Rawskim województwach leżące., teraz pod dożywociem onegoż ur. ks. Radziwiłła i małżonki onego... będące... sukcesorom jego na lat 50 (od śmierci dożywcotników)... oddany mi być determinujemy". Prócz tego „na dalsze zasługom przerzeczonego ks. miecznika wdzięczności okazanie" sejm onego sumą 400.000 zł. „kontentuje" i nadaje jemu i jego małżonce „ekspetytywę" na dożywotnią posesję starostwa Borysowskiego po śmierci Ogińskiej kasztelanowej wileńskiej „teraźniejszej posesorki". Tak „wdzięczna Ojczyzna" płaciła tym, co przyczynili się do zatwierdzenia pierwszego rozbioru¹⁾.

¹⁾ Biograf wojewodziny przytacza ową Gratitudę (wdzięczność) chcąc wzbudzić przekonanie w nieznanym historii czytelnikach, że ks. Michał położył zasługi dla kraju. Jakiego rodzaju były te zasługi, pokrywa milczeniem

Książę Michał po otrzymaniu nagrody zniknął na długo z widowni politycznej. Oddał się cały interesom finansowym, powiększaniu majątku. Stał się sknerą, kutwą — odmiennego typu, niż ojciec, dziwakiem. Niemcewicz pisze o nim: „w ostatnim sposobie samolub, zły obywatel, nieuczynny”. O dalszych losach jego życia znajdziemy wzmianki w życiorysie wojewodziny.

Księżna wojewodzina wychowywała się za młodu u swej wujenki hetmanowej Branickiej. Ojciec jej „trzymał podobno w zastawie za długi” jeden z kłuców radziwiłłowskich i to było przyczyną, że ks. Michał, aby odzyskać utracone dobra rodzinne zaczął się zalecać do podkanclerzanki¹⁾. Tak pisze biograf wojewodziny. Sam mówi „podobno”, a więc niema pewności. Ow „zastaw za długi” wygląda na bajeczkę wobec faktu, że pan podkanclerzy, „szacher i szalbierz” jak go współcześni nazywają, tak rabował zasekwestrowane dobra Radziwiłłów, że pełno o tem nietylko we współczesnych pamiętnikach, ale nawet w satyrach wierszem i prozą pisanych (rękopisy)¹⁾.

¹⁾ Kuratorami majątków ks. Karola i Hieronima zostali dwaj Czartoryscy, dwaj Massalscy i Przeździecki. Czartoryscy udziału w grabieży nie brali, ale zostawili wolną rękę kreaturze swej Przeździeckiemu. Książę Karol obliczył swe straty na 100 milionów. Oczywiście była to przesada, ale daje miarę ogromu grabieży. Przeździeckiemu nawet w oczy ją wyrzucano: pewnego razu podchmielony Matuszewicz porównywał go z Piłatem obdzierającym Palestynę. Podkanclerzy się rozsierdził, Matuszewicz przestraszył się swych słów „niebacznych”, ale kompanja rzecz w żart obróciła i sprawę zapito. Fleming raz publicznie w senacie złażał Przeździeckiego za jego szalbiercze rady i uderzył go pięścią w brzuch tak mocno, że aż „głośno trzasł”. Matuszewicz twierdzi że rozstrzelanie Wołodkowicza (sprawa głośna i powszechnie znana) było dziełem „złości i fankji” Przeździeckiego.

Zresztą panna Helena, co wszyscy przyznają, odznaczała się pięknnością, a że pan Michał miał być „ujmującej powierzchowności” (dajmy tu wiarę jej biografowi), mogła więc i miłość połączyć tę nadobną parę. On ją nazywał pieszczotliwie „malinką”, ona go w czułych listach „kochaneczkiem”, „Muciem-Puciem”, „Michasiem maleńkim, co ma czarne wypukłe oczka”. Ślub odbył się w r. 1771 — Naruszewicz napisał „Ode okolicznościową, w której życzył młodej parze, aby „szła cnoty prawdziwej niepochybnym śladem”, a nuncjusz Durini wierszem łacińskim, wyrażał nadzieję, że związek Pompiliego z Penelopą wyda takich synów jak Numa i Telemak.

W r. 1774 ks. Michał nabył dobra na Polesiu i Nieborów w Sochaczewskim. Stał w nim okazały pałac zbudowany przez kardynała Radziejewskiego, a upiękaszony przez Ogińskich. Postanowił uczynić z niego „rodziną siedzibę”. W sąsiedniej Łupi wzniosła księżna Helena swą słynną Arkadję. Nie będziemy opisywali tych „cudów arkadyjskich”, nad którymi unosili się obcy i swoi pisarze, owej świątyni Minerwy czy Djany z włoskimi napisami i freskami Norblina, napełnionej marmurami, alabastrami, obrazami, makatami, greckimi kadzielnicami, ołtarzem ofiarnym i t. d., którą otwierał klucz szczerozłoty. Obok tej świątyni stał Cyrk rzymski, rozkładały się etruskie ruiny, wznosił się wodociąg rzymski. Był i gotycki budynek, była i pustelnia wśród ogrodu nazwanego przez pochlebców „wrózek i duchów krainą” lub „pieśnią anioła w obrazie”. Wszystko to, jak mówimy, szeroko i z zapałem opisywano — nas jednak więcej zajmuje działalność na innem polu ks. Heleny. Pominie my również jej tryumfy towarzyskie i zabawy wielkiego świata, w których udział brała. Korzon nazywa ją „pięknością uwielbianą przez

Stackelberga". Ów baron Otto Magnus de Stackelberg, po przeprowadzeniu pierwszego rozbioru jeszcze przez lat 15 ambasadorował w Warszawie, a w końcu został tak w niej znienawidzony i tyle w zachowaniu się i przekupywaniu okazał nietaktu, że go aż Imperatorowa w kwietniu 1790 r. odwołać musiała¹⁾. Na odjeździe napisał czuły list do ks. Michała, w którym go nawet nazywał „jedynym prawdziwym swym przyjacielem“. „Na tym smutnym globie (pisał) nikogo tak nie kocha jak jego i nikogo tak nie szanuje“. Synom Księstwa wręczył kosztowne upominki. „Wspominano o nim często w Nieborowie“ pisze biograf. Potem wciąż utrzymywał stałą korespondencję z księciem i księżną... W marcu r. 1792 długo i szeroko opisywał jej zamach morderczy popełniony na Gustawie III królu szwedzkim. Jeżeli król umrze (tak list swój kończył) „pojadę księżno, poszukać ciebie i męża twego. chociażby na brzegach Gangesu, by się z wami boleścią moją podzielić“. Zanim list ten doszedł do Warszawy Gustaw III umarł z odniesionej rany, o czym znowu Stackelberg księżnę zawiadamiał. Ale nie „poszukiwał“ jej, bo się nad Ganges nie wybierała, a do Warszawy w owych czasach przyjazd Stackelberga stał się dla niego zbyt ryzykowny...

Ale wracajmy do księcia. „Dość ciężkie dźwigał na barkach swych sprawy (pisze biograf wojewodziny) kiedy dla ulżenia onym jechać musiał z żoną aż do Petersburga“. Jakie to były sprawy, nie powiada, ale zaznacza, że i w Petersburgu jak i Warszawie „nie oparto się długo czarującym wpływom

¹⁾ Biograf księżnej mylnie rzecz przedstawia. Milczy też o tem, że księżna od Stackelberga przeszła do Withworta²⁾ posła angielskiego w Warszawie. (Engeström. Pamiętniki str. 57).

kasztelanowej, zwłaszcza kiedy zwróciła na siebie uwagę samej carowej, a Katarzyna (podnosi biograf) „znała się na ludziach“. Więc powracając z Rosji zostawiała ks. Helena w Petersburgu „wielu za sobą wielbicieli i wielu życzliwych“.

Przed sejmem czteroletnim, księciu Michałowi „nie wiadomo w jakim celu (słowa biograf) spieszo było jechać do Londynu“, poczem przez dłuższy czas przebywał w Paryżu. Cel tego długiego przebywania za krajem zdaje się być wyraźny. Książę czuł się nieswojo wobec „nowych prądów“ i zanikania wszechpotęgi Moskwy w Warszawie. „Patrjoci“ brali górę, głośno mówiono o zrzuconiu gwarancji moskiewskiej, o reformie rządu. „Duchom moskiewskim“ paliła się ziemia pod nogami. Lepiej było zdala od kraju przeczekać co się stanie. Ale było jakoś spokojnie, nikogo nie pociągano za przeszłość do odpowiedzialności. Więc książę w czerwcu 1789 powrócił do Warszawy. Ale przykre odrazu odniósł wrażenie. Oto jednocześnie z jego powrotem „spadła straszna burza na głowę zbrodniarza Ponińskiego“ (słowa H. Szmitta). Uwięziono go i postawiono przed sąd sejmowy... Chciał on później „wciągnąć w swój proces wszystkich uczestników robót swoich“, ale odrzucono jego wniesienie, aby „nie wywołać zamieszania niebezpiecznego w kraju“. Książę Michał mógł swobodniej odetchnąć.

„Wkrótce na ks. Michale — pisze biograf — ciążyły nowe obowiązki“, kiedy bowiem zmarł ks. Panie Kochanku „dostojęństwo ważne w kraju wojewody wileńskiego spadło na księcia Michała“. „Spadło“ wyrażenie niewłaściwe, bo to nie było prawo, lecz tylko zwyczaj, że z kasztelaństwa wileńskiego postępowało się na województwo. Tego zwyczaju nie zawsze się zresztą trzymano, a w tym wy-

padku, w tym czasie, o którym mówimy, nominacja ks. Michała na wojewodę dziwnie wyglądała...

Jak książę Michał i ks. Helena zachowywali się wobec Konstytucji 3 maja łatwo domyślać się można. Biograf księżnej jest tu lakoniczny: „księżna — pisze nie dowierzała polityce pruskiej (ówczesnemu traktatowi z Prusami), ale najmniej jeszcze ufała rodakom. O konstytucji i tych, co na nią dzwonili, nie wyrażała się może jak Essen, rezydent saski w Warszawie, który ją nazywał romansem niedowarzonych ekonomistów lub nieszczęśliwych dowcipnisiów, ale jak Tadeusz Czacki cieszyła się, iż Rzplita myśli o swej całości i życzyła jej powodzenia, w takowe nie dowierzając, gdyż tylko od strony Rosji przyjsć mogło¹⁾. Biograf wojewodziny zdradza ją mimowoli przez wzmiankę, że „ks. Helena i księżna Izabella Czartoryska stanęły odrazu w przeciwnych sobie obozach“, a ponieważ ks. Izabella gorąco manifestowała swoje uczucia patriotyczne, więc...

Ani obrączki rozdawane po 3 maja, ani manifestacje stolicy, ani pochwały konstytucji, ani uroczystości obchodzona jej rocznica „nie rozczuły księżnej Heleny“ (świadcstwo jej biografu) „Jasnowidząca wojewodzina (pisze tenże) nie należała do żadnych patriotycznych manifestacji“. W liście do Chreptowicza pisała: „Chciałoby się płakać nad ślepotą tych warjatorów“. Zajmowała się wówczas utworzeniem w Arkadii jeziora i zachwycała się „cudownym widokiem lecących fal, kiedy nurty kaskady przerwały tamę“.

¹⁾ Jak się mógł „cieszyć“ Czacki, możemy pojąć z jego rozmowy z Engeströmem, posłem szwedzkim. Kiedy E. wspomniał, że w Szwecji wzmocniono władzę tronu, Czacki rzekł: „Wolałbym być niewolnikiem obcego mocarstwa, niż własnego króla“, na co E. zauważył: „Byłbym w rozpacz, gdyby choć jeden Szwed taki się znalazł!“...

W tym czasie między członkami domu Radziwiłłowskiego wybuchło silne nieporozumienie. Jak nam wiadomo, książę Panie Kochanku testamentem swoim zdawał opiekę nad swym spadkobiercą czteroletnim Dominikiem, jego wujowi księciu Maciejowi, który już za życia ks. Karola był współopiekunem małoletniego. Co więcej, już poprzednio uzyskał dekret Trybunału Litewskiego na to swoje postanowienie testamentowe. Do współuczestnictwa jednak w tej opiece „zapraszał“ w testamencie Józefa Radziwiłła wojewodę trockiego, Michała Radziwiłła kasztelana wileńskiego i kanclerza Aleksandra Sapiechę. Wobec głównego mianowanego i dekretem przyznanego jedyne go opiekuna („tuteur actuel“, wyrażała się Taxica) „zaproszeni“ współuczestnicy byli, rzecz prosta, tylko rodzajem jego doradców. Tak tę rzecz rozumiał kanclerz Sapieha, ale inaczej na nią zapatrywali się obaj zaproszeni Radziwiłłowie. Kiedy więc ks. Maciej objął opiekę, wystąpili do niego z pretensjami o współrządy. Oczywiście nie szło im o dobro małoletniego sukcesora, powierzonego w najgodniejsze ręce, lecz o dobro własne. Pragnęli po prostu korzystać z prawa przyznającego opiece dziesięcinę z dochodów. Oczywiście taką dziesięcinę „mądrzy“ opiekunowie mogli zawsze podwoić, a nawet potroić. Książę Maciej, znając dobrze ks. Michała, nie życzył sobie dzielić się opieką, a stąd rozpoczęła się walka, którą znużony ks. Maciej, gotów był zrzec się opieki pod warunkiem, że i ks. Michał zrzeknie się swego współuczestnictwa, a jedynym opiekunem zostanie wojewoda trocki. Na ten warunek ks. Michał się nie zgodził i razem z wojewodą trockim nastawali na króla, aby nakłonił ks. Macieja do ustąpienia, lub do podzielenia się opieką. Król wezwał ks. Macieja do Warszawy ale ten mu odpisał, iż po-

nieważ obaj współuczestnicy „dali się poznać, że jednym tchną duchem“ a on „lęka się współnictwa z ks. wojewodą wileńskim“ przeto „przywiązanie do małoletniego i czułość o jego bezpieczeństwo“ nie pozwalają mu przystąpić do ugody. „Wkrótce (pisał) sąd rozstrzygnie — będą usunięty, to dobrze, ale obowiązek swój spełnić“. Zaręczał że to nie jest z jego strony „prywatna lub osobistość“¹⁾.

Kiedy sprawa stała przed Trybunałem w Grodnie, jeszcze ks. Józef pisał z prośbą do króla, aby wymógł na ks. Macieju zrzeczenie się kroków prawnych i zgodzenie się na to, aby wola „pańska“ rzecz rostrzygnęła. Jednocześnie obaj współuczestnicy wydrukowali projekt jak przystąpić do oczyszczenia z długów majątku małoletniego Dominika. Proponowali zaciągnięcie pożyczki 12 milionów, aby długi „ręczne“ spłacić; na umorzenie tej pożyczki chcieli wycinać lasy. „Ewikcją“ na pożyczkę mają wszyscy opiekunowie obarczyć własne swe dobra, ale „każdy z opiekunów będzie miał oddzielnego w regencji swojej stróża“ Książę Maciej na propozycję nie odpowiedział, lecz czekał spokojnie orzeczenia Trybunału. Książę Michał, który pojechał do Grodna dla pilnowania sprawy, (co go nawiasem mówiąc, uratowało od obecności przy uchwale 3 maja), prosił w tym czasie króla, aby przysłał order dla Stryjeńskiego, deputata grodzieńskiego. Król mu odpowiedział iż „order w tym momencie deputatowi na prośbę W. X. M. mógłby bardziej zaszkodzić, niż pomóc, przez niesprawiedliwe suppozycje tego deputata krzywdzące...“²⁾.

¹⁾ Listy ks. Macieja do króla z maja r. 1791 w archiwum Czartoryskich Rkps. 736.

²⁾ Korespondencja króla z Radziwiłłami.

Księżna Helena obawiając się o los sprawy, pisała na karteczce do króla: „biorę rezolucję jechania sama na Trybunał, z nowymi dowodami protekcji W. K. Mci“ — spodziewając się, iż ich nie odmówi „najwyższemu i najniższemu sługom“. Król posłał jej trzy listy otwarte: pierwszy dla pokazania wszystkim, drugi tylko jednemu, trzeci tylko sobie. Wojewodzina przed wyjazdem jeszcze wysłała małą karteczkę do króla: „Z największą ufnością słodczy serca y wdzięcznością puszcza się na los szczęścia przy Błogosławieństwie Łaskawego Pana y Ojca moiego“. Król jej odpisał, „rączki całował“ i życzył szczęśliwej drogi — zapewniał, że los jej go interesuje i że wysłał list do marszałka trybunału, aby do zgody doprowadził¹⁾.

Ale wszystko to na nic się nie zdało. Książę Maciej doniósł królowi 11 czerwca 1791, że Trybunał uznał go jako „samojednego“ opiekuna, „mimo intrygi i mimo, że listy WKM-ci wciągnęli w indukty sprawy“²⁾.

Ale nie na tem był jej koniec. Książę Michał wystąpił z nią przed Trybunałem lubelskim, zapewne opierając się na tem, że Trybunał grodzieński nie miał prawa decydować o zarządzie dobrami Dominika, znajdującymi się w Koronie. Napróżno ks. Maciej prosił króla, aby wymógł na wojewodzie „zaprzestania kroków krzywdzących małoletniego“. Książę Józef jeszcze raz odnosił się do króla, aby nakłonił ks. Macieja

¹⁾ Tamże. Skrawki papieru, na których księżna do króla pisała, psychologom badaczom, zwłaszcza tym, którzy w tajnikach serca wieszczów i artystów są jak u siebie w domu, dałyby bogate pole popisu do wnioskowania. Takich skrawków nie posyła się nawet równym sobie. Dowodzą one bądź co bądź wielkiej zażyłości.

²⁾ Tamże.

do zgody. Prośba była o tyle spóźniona, że król już przedtem pod wpływem ks. Michała czy też ks. Heleny, sam od siebie z tą propozycją do ks. Macieja wystąpił. Książę Maciej jednak pozostał znów przy swoim zdaniu: niech sąd rozstrzygnie. Więc zjechały się do Lublina na Trybunał dwa książęce dwory. Pamiętnikarz Ochocki opisuje szeroko jakie huczne urządzano przyjęcia, jak starano się kaptować członków Trybunału. Książę Maciej — pisze — był człowiekiem „nieposzlakowanym“, bardzo lubianym, bardzo popularnym, a czcigodną jego żonę (Chodkiewiczównę z domu) otaczał powszechny szacunek. Książę Michał natomiast był „nieszczery“, i niepopularny. Nawet zewnętrznie różnili się: Maciej nosił się po polsku. Michał chodził w stroju francuskim. Sprawa się wahała: mimo argumentów brzęczących wojewody i zabiegów wojewodziny, brakowało im jeszcze jednego głosu do większości. Ochocki jest tak prawdomówny, czy naiwny, iż przyznaje się do brzydkiego udziału w tej sprawie. Podsunął on mianowicie wojewodzie myśl, aby znajdującą się w orszaku wojewodziny panna Morykoniówna uczyniła „awanse“ członkowi Trybunału Jasińskiemu. Rada skutkowała: głos Jasińskiego przeważył na niekorzyść ks. Macieja. Ochocki za „dobrą radę“ dostał od ks. Michała 400 dukatów i piękną makatę. Było to „liche wynagrodzenie“ (skarży się w pamiętnikach) bo ks. wojewoda wygrał 5 milionów intraty, gdyby więc dał i pół miliona „coby to znaczyło?“¹⁾.

Nadeszła Targowica. Wskrzesała ona dawną Radę Nieustającą (twór Stackelberga), do której Ge-

¹⁾ Biograf wojewodziny o toczeniu się tej sprawy w Trybunałach grodzieńskim i lubelskim nic nie wie, a może wie, tylko mu nie było na rękę o niej wspominać.

neralność Targowicy powołała naprzód 13 osób z ks. Michałem na czele. Kiedy utworzono delegację do objęcia władzy nad skarbem, prezydującym jej został ks. wojewoda. Zajął również miejsce w komisji edukacyjnej¹⁾. Przemilcza te fakty biograf księżnej, ale nie może się powstrzymać od wyrażenia dumy z powodu, że księżna Helena zyskała łaski nowego ambasadora rosyjskiego Sieversa. Ambasador ten, ślepe narzędzie carowej Katarzyny, wysłany do Warszawy dla przeprowadzenia drugiego rozbioru, pozostał swe pamiętniki, w których znajduje się kilka wzmianek o księżnej wojewodzynie²⁾. Zaledwie przybył dowiedziano się, że lubi kwiaty, więc damy warszawskie zasypywały go bukietami i doniczkami, a było tych kwiatów tyle, że jak sam powiada „nie miał nawet czasu ich wachać“. „Wczoraj pisał do córki — obiadowałem z królem u jego siostry... z prymasem i księżną Radziwiłłową, wielką amatorką kwiatów, która obiecała mi dać caprifolium, kwiat, który całe lato kwitnie — ja jej też wczoraj piękny bukiet posłałem... Dziś obiad u brata królewskiego, ex-podkomorzego. Był król, córka księcia, pani Tyszkiewiczowa, wspomniana już księżna Radziwiłłowa... Mnie posadzili obok księżnej Radziwiłłowej, mówiliśmy tylko o kwiatkach i dzieciach naszych. Ma ich siedmioro, z których dwoje w Getyndze“...

Biograf księżnej twierdzi, że ks. wojewodzina umyślnie przybyła do Warszawy, aby „podbić“ Sieversa. Miał żądać od niej tego król, „który chciał się otoczyć w tej chwili tymi, którzy nie przestali

¹⁾ Korzon Wewnętrzne dzieje. Wyd 2 V 261. 265.

²⁾ Pamiętniki te wyszły w przekładzie skróconym u Żupańskiego w Poznaniu p. t. „Drugi rozbiór Polski z pamiętników Sieversa“.

z Rosją trzymać... Wdzięk tej nadzwyczajnej kobiecie mógł zaważyć na szali dyplomacji... Księżna miała wojować dla króla... Wojewodzina nie tracąc czasu, pospieszyła podbijać przyszłą „ofiara”...

Marna to była „dyplomacja”, jeżeli była; „wojowanie” na nic się nie zdało, „ofiara” bowiem musiała słuchać rozkazów z Petersburga i mimo oporu króla kazała mu jechać do Grodna na sejm rozbiorowy. Przed wyjazdem chciał się Sievers z księżną pożegnać, ale jej nie zastał—więc listownie „błagał” ją o zachowanie go w łaskawej pamięci i polecał jej opiece swój ogród, jaki zostawił w Warszawie. Przybywszy do Grodna, pisał do dzieci: „wszyscy was tu znają, najwięcej księżna Radziwiłłowa, której nieobecności dziś bardzo żałuję. Między paniami grodzieńskimi żadna jej nie dorównywa”... Ach! bo też była taka czuła dla tego sługusa carycy, że czytając jej listy do niego aż mdło się robi. Pisała naprzykład: „Drogi papo! Oby serce pańskie mogło się omylić i przyznać mi prawo nazywania go tem imieniem zgodnie z mojem uczuciem. Jakże panu podróż się wydała? Kwiaty i róże grodzieńskie mająż tyle kolców, co i warszawskie? Odejmujesz je Pan tym, które od Niego dostaję, odbieram je więc z zaufaniem i spodziewam się ich zawsze z Pańskiej strony, wdzięczność moja radaby niemi dni Pańskie ukwiecić. Zachowaj je Pan, proszę, dla swojej ogrodniczki, która chce zawsze je pielęgnować jako czuła córka i Pańska wierna przyjaciółka”.

Wkrótce doczekał się jej zobaczenia. Przybyła do Grodna, aby swemu mężowi pomagać w odebraniu opieki księciu Maciejowi nad młodym Dominikiem i jego majątkiem. Książę Michał bowiem nie dał za wygraną. Czuł, że teraz nadeszła właściwa

pora, aby usunąć orzeczenie Trybunału litewskiego, wydane przed dwoma laty. I nie zawiódł się. Sam biograf wojewodziny przyznaje, że na decyzję Trybunału na korzyść księcia Michała wpłynęły „pieniądze” i zabiegi wojewodziny, która „tak umiała podbić niepewnych, że mimo niepopularności ks. wojewody, jednym głosem większości wziął górę nad księciem Maciejem¹⁾. Dodajmy od siebie, że i wpływ Sieversa zaważył. Wszakże wiemy, że odebrawszy list od matki Dominika, zgóry donosił córkom, że księżnie Zofji syna odbiorą. Jak zaś majątek ks. Dominika wyszedł na tem, można się łatwo domyśleć. Do rządów ks. Michała mamy zresztą pod ręką jeden szczegół choć drobny, lecz charakterystyczny. Zwrócił się do niego Karpiński o wypłatę należących się mu 1,000 dukatów za roczną „edukację” Dominika. Ponieważ opieka — pisze w pamiętnikach — „przemocą przysadzona została ks. Michałowi”, więc przez całe trzynaście lat tej opieki napróżno się o swoją pensję upominał. Otrzymał ją dopiero od ks. Dominika, kiedy tenże doszedł do pełnoletności²⁾.

Z Grodna wojewodzina dla poratowania zdrowia wyjechała do Karlsbadu. Wzięła ze sobą córkę Krystynę, która miała być nawet piękniejszą od mat-

¹⁾ Biblioteka Jagiellońska posiada kilka obszernych druków, któremi ks. Michał i Józef dowodzili praw swoich w Grodnie.

²⁾ Później „guwernerem” Dominika był jakiś Wiczekiewicz, który ze swym pupilem mieszkał we Lwowie. W korespondencji ks. Adama Czartoryskiego znajdujemy jego listy pełne narzekania, że nie dostaje pieniędzy na utrzymanie, że obaj „muszą” korzystać z łaskawie udzielonego im „stołu” u ks. arcybiskupa lwowskiego, Kickiego. Wreszcie jakiś Kobuzowski „curator personae Princ. Dominici”, kazał Wiczekiewiczowi w razie potrzeby zwracać się po pieniądze do zarządu dóbr w Dębicy. Do cha-

ki. Wstąpiły po drodze do Drezna, gdzie je przedstawiono u dworu. Syn księcia Ferdynanda pruskiego Ludwik, miał zakochać się w Krystynie. Więc wojewodzina, mimo swej „nienawiści“ do Prus, oddaje się rozkosznym złudzeniom. Marzy o tem, aby skoligacić Radziwiłłów z domem pruskim w chwili, kiedy cały naród przeklinał Fryderyka Wilhelma II po jego nikczemnej zdradzie, kiedy ten sam Fryderyk Wilhelm z carową po raz drugi dzielił się Polską. Ale marzenia prysły. Co było tego prysnięcia powodem, rzecz niezbadana. Przypuszczać należy, że księżna wojewodzina tylko łudziła się. Może księżę Ludwik pruski rzeczywiście zakochał się w Krystynie, może mu się tylko bardzo podobała, ale takie „miłości“ czy „podobania się“ książąt panujących domów prowadziły bardzo często do alkiwy, lecz nadzwyczaj rzadko do ołtarza. Biograf wojewodziny sprawę tę bardzo mglisto, bardzo nieuchwytnie przedstawia, co już samo przez się jest wielce wymowne.

Nastaje drugi rozbiór. Młody książę Antoni, syn wojewodziny, cieszy się że Arkadja, Nieborów i Bolimów nie dostaną się do rąk znienawidzonych przez rodzinę Prusaków. O księciu Ludwiku prus-

rakterystyki operacyj finansowych ks. Michała może służyć list pisany przez jego rodzonego brata do króla w r. 1781. Brat ten, Dominik (gen. major wojsk litewskich + 1809) skarży się królowi na to, że go ks. Michał „nie tylko wyzuł od lat 14 z dóbr ordynacyjnych, sukcesyjnych i ojczystych, ze złota, srebra, klejnotów, wszystkich mobiljów i dokumentów“, ale nawet przywłaszcza sobie dochody jego do 200.000 wynoszące (Arch. Czart 686). Jeżeli dodamy do tego, że ks. Michał wyludził od własnej matki, zrzeczenie się zapisanej jej połowy intraty z Czarnawczyc i Cimkowic oraz, że bratanki i siostrzenice skarżyły go sądownie o rachunki z opieki, to już te fakty dadzą nam dostateczne wyobrażenie, jakito z księcia wojewody był skończony... finansista.

kim niema już mowy. Tymczasem Król pruski, zegnany w Poznaniu przez obywatelstwo i żydów przebranych za Turków, przybywa do Łowicza, gdzie na niego między innymi czeka ks. Michał. Król naprzód się o niego pyta i odwiedza go w Niebowie. Po wspianiem obiedzie księżna bawiła króla „grając bardzo pięknie na klawicymbale i śpiewając, potem księżniczki obie, na usilną prośbę króla, grały i śpiewały, tudzież kozaka skakały...“ Król się tak rozochcił, że lubo nie było muzyki inszej prócz klawicymbału, wziął księżnę za rękę i tańczył z nią poloneza, potem z dwiema księżniczkami i zachęcił resztę gości, że tańczyli aż do kolacji... Księżna odprowadziła go aż do iluminowanej Arkadji.

Jakieś „interesa familijne“ kazały księżnie wojewodzinie jechać z mężem do Petersburga. Zatrzymała się w Grodnie, gdzie brała udział w świetnych ucztach i wieczorach, wyprawianych na wulkanie. Na jednym z tych wieczorów księżna tak pięknie śpiewała, że Sievers unosił się nad nią w liście do córek, a jednocześnie polecał ją „szczerze i entuzjastycznie“ cesarzowej Katarzynie, jako „szczerą jej admiratorkę“. „Księżna towarzystwo petersburskie i samą stolicę polubiła wkrótce“ (pisze jej biograf). Bywała u Gołowinów, Dołgorukich, Golicyńów; Naryszkiniów, Strogonow, Kurakiny i Guriewowie wydzielali sobie tę „którą wszędzie świat czczył na kolanach (słowa jej prawnuka—biografa) a którą cesarzowa Katarzyna przyjmowała najlaskawiej“.

Tymczasem w kraju zaszedł wypadek ważny... Kościuszkę po Racławicach i Szczekocinach zbliżał się do Warszawy. Księżniczki nie zdążyły jej opuścić, a wśród huku i wrzawy, armatnia kula ugrzęzła w radziwiłłowskim pałacu. Młodzi książęta: Ludwik i Antoni prosili ojca z Drezna, aby im pozwolił za-

ciągnąć się pod sztandary. „Nie leżało to jednak w interesie księcia wojewody“... Oczywiście i wojewodziny.

Wogóle księżna nie miała w tym czasie i jeszcze nieraz później pociechy ze swych dzieci. Ideały ich rozchodziły się z ideałami matki. Nietylko synowie pragnęli biegnąć pod sztandary Kościuszki, ale „warjacki“ patriotyzm ośwładnął i jej córką księżniczką Krystyną. Kiedy matka przebywała w Petersburgu, Krystyna pisała do niej z Warszawy:

„Stan niespokojności, w którym żyjemy, nie do opisania. Od kilku dni mówią o drugiem zwycięstwie naszych; twierdzą, że Kościuszkę zdąży pod Warszawę. Skoro się rzeczywiście zbliży, chcemy jechać do Nieborowa, gdzie mnóstwo osób prosi nas o schronienie. W Warszawie przepowiadają powstanie, które sądząc po stanie umysłów, zda się nieuniknionem. Ostatnie naszych zwycięstwo tak było świetne, że podwoiło odwagę żołnierzy i chłopów, którzy się biją jak wściekli. Tormasoff, który w potyczce (pod Racławicami) dowodził, chciał się zabić z rozpacz. Stryj Tomatisów był ranny i opowiada, że tak zacieklej bitwy nie widział. Rosjanom zdobyto chorągiew, co się w całej wojnie tureckiej nie przytrafiło. Ach Mamo, droga mamu, czyż niema z czego być dumną i szczęśliwą?.. „Kościuszkę“ podał już raport pierwszej wygranej, chciałam, aby Mamczunia czytała co w nim za godność i skromność, ani jednego w nim słowa przesady, sami Rosjanie to przyznają“.

Książę Michał nie czuł się w kraju pewnym, więc uciekł do Drezna.

Wojewodzina opuściła Petersburg, zabrała córki z Warszawy, osadziła młodszą w Przygodzicach w Poznańskiem, pod opieką pruską, a ze starszą Kry-

styną, udała się do męża. W drodze spotkała jej niemiła rewizja od „konfederatów“. Szczęście, że z pomiędzy wyrzuconych ze skrzyń przedmiotów, wypadł portret Kościuszki rysowany przez Krystynę. Portret przy radosnych okrzykach wzięto jako zdobycz wojenną, a żołnierze salutowali powóz, odjeżdżający w dalszą drogę.

Cesarzowa Katarzyna tymczasem mianowała księżniczkę Krystynę i Anielę pannami swego dworu. Stackelberg, wierny przyjaciel rodziny, w imieniu cesarzowej i wszystkich znajomych, dowiadywał się co się dzieje z księżną wojewodzina. Pisał jej o łaskach, donosił plotki petersburskie, a wreszcie za-wiadamiał o upadku Kościuszki.

Księżniczka Krystyna wywołała gwałtowną miłość w Quinonezie pośle hiszpańskim przy dworze saskim i sama się w nim po uszy zakochała. Ale nie o takim zięciu myślał pan wojewoda więc wspólnie z żoną despotycznie podeptał uczucia córki. Księżniczkę wysłano do kraju, a wojewodzina z mężem i synem Antonim, udali się do Berlina. Na tym niedawno przez nią „znienawidzonym“ dworze pragnęła księżna urzeczywistnić „długo tajone w sercu polityczne (sic) marzenia“ (słowa biografy). A czyniła to w chwili, gdy Austria z Rosją zawarły już traktat trzeciego rozbioru, a z Prusami układano się tylko o szczegóły.

Na dworze pruskim znajdowała się księżniczka Fryderyka - Dorota - Ludwika - Filipina, córka księcia Augusta Ferdynanda, stryja panującego króla i Ludwiki z książąt Brandenburg-Schwet. Księżniczkę tę, zwaną krócej Ludwiką, postanowiła wojewodzina zdobyć dla Radziwiłłów. Zachęcił ją do tego głośny szuler i aferzysta Walicki, a ponieważ starszy syn, Ludwik, zakochany w Czartoryskiej, ani myślał ulec

namowom matki, przeto młodszemu księciu Antoniemu przypadło w udziale starać się o połączenie z domem Hohenzollernów. Wprawdzie książę Antoni miał dopiero lat 20, wprawdzie czworoimienna księżniczka pruska była starszą od niego o pięć lat przeszło, ale cóż to znaczy wobec potrzeb radziwiłłowskiego domu. Księciu Antoniemu kazano zakochać się i usłuchać rozkazu, co tem łatwiej mu przyszło, że księżniczka Ludwika była miłą i przystojną, a przytem podobał się jej książę Antoni i sama zapragnęła z wyżyn tronu zejść do jego chatki. Szło tylko o to, żeby rodzice panny, wraz z dworem pruskim, nie położyli swego veto.

Matka księżniczki Ludwika była kobietą dumną i ani przypuszczała, że Radziwiłłowie myślą o tak wysokich progach. Romans zawiązał się w Rheinsbergu u księcia Henryka pruskiego, brata matki księżniczki Ludwika.

Ten książę Henryk miał pierwszy podsunąć Katarzynie II myśl rozbioru Polski co „zachwyciło” Fryderyka II. Później tego żałował, gdy się dowiedział, że było stronnictwo pragnące go na tronie polskim osadzić¹⁾.

Wojewodzina pierwsza wspomniała o swych zamiarach księżniczce, a przyjęcie gościnne przez księcia Henryka było dla niej silnym bodźcem. Na imieniny panny książę Antoni darował jej rysunek, a księżna wojewodzina naszyjnik z pięknych mozaiek.

„Lękałam się — pisze późniejsza księżna Antoniowa, jakie to na matce uczyni wrażenie, ale przyjęła to

¹⁾ Píše to w swych pamiętnikach księżna Ludwika. Wyszły w przekładzie polskim w Poznaniu.

dobrze, nie domyślając się niczego”. W trzy dni potem „Antolek” oświadczył się księżniczce, czy też ona mu się oświadczyła, jakby sądzić można z wyrazów listu księżny Heleny: „Ona sama uprzedziła i nie żąda jawnie zezwolenia matki”.

Tymczasem ojciec księżniczki zachorował. Żona siedziała w komnacie męża, a księżna Helena rozpoczęła oblężenie od księcia Henryka. Długie z nim rozmowy zwróciły uwagę landgrafowej heskiej, ciotki panny, która podejrzeń swych udzieliła matce księżniczki. Książę Henryk otwarcie oświadczył księżniczce o zamiarach wojewodziny, o spodziewanych trudnościach ze strony matki i o możliwości zjednania ojca, kochającego bardzo swą córkę, tym argumentem, że księżniczka nigdy Berlina nie opuści. I tak się stało. Ojciec się zgodził, za to matka wpadła w gniew straszny. Ani słówkiem nie wspomniała, że wie o projekcie, ale spoglądała chłodno i z góry na wojewodzinę, nie podała ręki do pocałowania córce, idącej na spoczynek, a przy rannem ubieraniu nawet na nią nie spojrzała. Rozmawiając przy córce z hrabiną Neala, wybuchała „gniewem niepohamowanym” na wojewodzinę i jej syna. Książę Henryk udobruchał ją nieco, przedstawiając korzystne warunki ślubnego kontraktu. Księżna wojewodzina przez zręczne obejście się zdołała również uśmierzyć gniew księżnej Augustynowej Ferdynandowej, ale, jak pisze księżniczka Ludwika — „serca już nie było i gorycz często w jej słowach wrzała”.

Zakochana panna przy wyjeździe Radziwiłłów z Rheinsbergu, dała wojewodzinie list do hr. Schmettau, mającego wielki wpływ na umysł jej matki, a trzeba było na gwałt radzić, bo matka, jak pisze księżniczka Ludwika — „wciąż była agitowana, nerwowa, popędliwa i niemiłosierna dla mnie. Pod

wpływem jej uczuć mdlałam z cierpienia, jeść i spać nie mogłam; dawano mi ciągle lekarstwa“.

Hr. Schmettau odpowiedział listem pełnym życzliwości i obietnic, lubo mu się wojewoda nie podobał, a i wiek młody księcia Antoniego nie wydawał mu się odpowiednim. Uwagę tę odczuła księżniczka i w odpowiedzi życzliwemu przyjacielowi, prosiła go, aby w tej sprawie pomówił z księciem Antonim, — „czułam bowiem — pisze — że z wiekiem mogłam być o męża zazdrosną i nie chciałam w postanowieniu mojem iść dalej, zanim się między nami ten punkt nie wyświeci“.

Punkt się widocznie wyświecił; książę Antoni musiał zapewne dać gwarancję na jakie 25 lat przynajmniej, że przeciw wierności małżeńskiej nie wykroczy. Wskutek tego hr. Schmettau przybył do Rheinsbergu, a tegoż dnia o godzinie 5-tej zawezwano księżniczkę do matki. Rozmowa nie była wesołą: księżna Augustynowa Ferdynandowa spotkała córkę „nieumiarkowanym potokiem wyrzutów“ gwałtownie wymawiając „konszachty“ ze stryjem i wojewodziną. Usprawiedliwianie się córki, przeproszenie, pokora, złagodzenie gniewu księżnej, a gdy na domiar tego księżniczka ulegle oświadczyła, że „pójdzie za wolą matki“ — pierwszy wyłom został zrobiony. Mimo to jednak matka czuła głęboką urazę: niedawno nie chciała wydać córki za księcia dessauskiego, myśląc o lepszej dla niej „partji“, a tu dziś zwykły książę, nie z rodziny panującej, śmiał wyciągnąć rękę po kosztowny klejnot rodziny Hohenzollernów.

Upór złała wreszcie rozmowa z wojewodziną, która zaręczała, że sam król tego związku najmocniej sobie życzy i osobiście w tym celu do księżnej matki się zgłosi. Wobec tego księżna zezwoliła przyjąć oświadczenia, ale warunkowo. Wieczo-

rem nawet posunęła się w łaskawości tak daleko, że pozwoliła księciu uściskać swą narzeczoną.

Na tym samym jednak wieczorze nowa nadciągnęła burza. Jeszcze listów królewskich nie było, a tu zebrały się osoby, stojące blisko dworu i chciały winszować. Matkę księżniczki Ludwika to obraziło, a gniew jej spadł na księżną wojewodzinę — „Zerwę ten związek“ — zawołała i potrzeba było dopiero zaręczeń uroczystych księcia Antoniego, że matka była niewinna, że tylko prosiła o wstawienie się, co jej król przyrzekł z dobrocią. Listy nadeszły — sprawa zdawała się być na dobrej drodze. Ale nie tu jeszcze koniec upokorzeń księżnej wojewodziny i Radziwiłłów. Proszono króla o nadanie księciu Antoniemu tytułu *altesse royale*. Fryderyk Wilhelm nietylko się na to nie zgodził, ale wyraził obawę czy ceremonie królewskie zaręczyn i taniec z pochodniami przy tym związku, „niekoniecznie odpowiednim królewskiej naszej godności“, nie uczynią w kraju i zagranicą wielkiego wrażenia. Król wprawdzie powolny jest na prośby stryja, lecz „dbałość o godność naszego domu również stryja jak i mnie obchodzić powinna“. Za to obiecał ks. Antoniemu dać... order. List królewski dołał naturalnie oliwy do ognia. Rozpoczęła się korespondencja; król się cofał, tłumaczył, sam wreszcie ceremonją zaręczyn i królewskich godów obiecał się zająć. Ale podrażniona księżna Augustynowa nie chcąc trudzić Jego Królewskiej Mości“ urządziła zaręczyny w obecności własnego dworu i ks. Radziwiłłów. Król sutym obiadem załagodził zwadę.

Nowy grom spadł na narzeczonych. Carowa Katarzyna w liście do Grimma objawiła niezadowolenie swoje z tego związku. „Gdyby też księżna — pisała o wojewodzinie — poleciwszy względem moim

syna swego Antoniego, ot tak nagle jego i żonę wywiozła do Hiszpanji, nie gniewałbym się o to. Miałam ją za nadzwyczaj miłą i uprzejmą osobę, cóż kiedy oszalała“.

Nie było rady: musiała księżna wojewodzina pojechać do Petersburga, zwłaszcza, że sprawa opieki nad małoletnim Dominikiem, przez zabiegi Taxi-cy odnowiła się i zależała od łaski carowej Katarzyny. Z księżną odjechał mąż i książę Antoni, którego narzeczona czułym listem żegnała.

Przeszkody mnożyły się coraz bardziej. W kraju oskarżono wojewodę o zdradę stanu, a i w Berlinie otoczono Radziwiłłów siecią intryg, wzbudzając podejrzenie, iż intraty, obiecane przez wojewodę księżniczce Ludwice, nie mają pewności. Żądano, aby wojewoda wydziedziczył wszystkich synów na rzecz ks. Antoniego. Poprostu kazano mu za honor dobrze zapłacić. Ślub naznaczony na listopad odłożono.

Książę Antoni powrócił wkrótce do narzeczonej. Wojewoda zakupił pałac w Berlinie po Denhoffównie kochance króla, a dwóch młodszych synów, Michała i Walentego, postanowił oddać do służby carowej Katarzyny.

Kiedy Księżna Helena z trudem odzyskiwała względy w Petersburgu, szykany czynione księciu wojewodzie w Berlinie w kwestjach finansowych, zniechęciły go prawie zupełnie. O rozchwianiu się związku pisały dzienniki zagraniczne. Książę Henryk był urażony, że wojewoda nie przyjeżdżał do Berlina, i na listy przyszłej synowej już nie odpowiadał. Zamiast papierów, mających załatwić formalności majątkowe, przybyła z Nieborowa basetla, bo książę Antoni był zawołanym muzykiem i basetlistą! Narzeczona ostro i otwarcie napisała do przyszłego

teścia, żądając zakończenia tego, na co się przed dziewięciu miesiącami zgodził. Wojewoda nareszcie przybył do Berlina z końcem stycznia 1796 roku. Ślub został naznaczony na 17 marca. Księżna matka nie chciała ślubu ani w Poczdamie u króla, ani w Rheinsbergu u księcia Henryka, lecz zarządziła go despotycznie u siebie w domu. Nie dopuściła nawet następczyni tronu do odwiedzenia jej córki przed ślubem. Ślub katolicki dawał rano kanonik Malczewski z Poznania, wieczorem błogosławił powtórnie młodą parę pastor Konrad. Obecni byli tylko rodzice i bracia panny młodej, wojewoda i dwaj konieczni świadkowie w osobach ministrów królewskich. Klejnoty koronne przysłane przez króla, księżna matka „pogardliwie“ odesłała.

Wojewodziny nie było na ślubie; w chwili podpisywania trzeciego rozbioru musiała pilnować interesów w Petersburgu. Odzyskała łaski carowej. Księżniczka Krystyna olśniewała północną stolicę wdziękami i urodą. Jako panna honorowa, jeździła do odbywania służby dworskiej czterokonną kareta. Jadała przy jednym stole z cesarzową; wielcy książęta ubiegali się o jej względy. Raz 11 menuetów z rzędu tańczyła, a w kozaku nie miała sobie równej. Kiedy imperatorowa nagle umarła, księżniczka zaziębiła się na jej pogrzebie i po kilku dniach zeszła z tego świata.

Książę Antoni pełnił tymczasem służbę na dworze i przy żonie. Nie zazdrościł mu brat Ludwik przebywający w Berlinie. Książę Antoni musiał chodzić na dworskie obiady, kolacje, dowiadywać się o zdrowie pani Ritzowej, kochanki króla jegomości pruskiego, lub o tem czy hr. Schemettau pozbył się kataru. Teściowa wciąż miewała z nim utarczki. Kazała córce używać dawnego herbu z inicjałami:

„Księżna pruska małżonka ks. Radziwiłła“ „Mama“ wpadała w złość — pisze Ludwika — gdy kto położył na liście adres „Księżna Radziwiłłowa“.

Po roku księżna Antoniowa powiła syna. Wkrótce wraz z mężem przybyła do Nieborowa. Księżna wojewodzina urzędowała na jej cześć iluminacye, sielankowe i mitologiczne rozrywki. Po dwumiesięcznym pobycie w Nieborowie i Arkadji, odwiedziwszy Warszawę i Puławę, wrócili księstwo Antoniostwo do Berlina, który niezadługo wywiesił flagi żałobne po śmierci króla Fryderyka Wilhelma II.

Nowy król pruski Fryderyk Wilhelm III z żoną, słynną z piękności „Luizą“, zjeżdża do Warszawy. W powrocie zatrzymuje się w Nieborowie. Królowa pruska nocowała w Arkadji, gdzie zapomniała nawet błękitnego pantofelka, srebrem haftowanego, który jako droga pamiątka jest do dziś dnia przechowywany.

Arystokracja w Warszawie bawiła się, grywała francuskie komedje, chodziła na latarnię czarnoksięską Gabryjela, na psów przebranych za żołnierzy i elegantki salonowe. Tańczono niemal codziennie u Lubomirskiej, Kickiej, Oborskiej i Tyszkiewiczowej. Książę Waluś bawi się tymczasem w Petersburgu gdzie zostaje szambelanem i komandorem orderu św. Heleny. Brat jego, Książę Michał, także szambelan cesarza Pawła i komandor maltański, zaleca się w Warszawie do Tyszkiewiczówny.

Dwór pruski wciąż mieszał się do finansowych stosunków wojewody, położył sekwestr nawet na Bolimowie. Wojewoda zaczynał żałować związku z Hohenzollernami. Sekretarz jego Miniewski otwarcie pisze: „Szykanują nas za to, że do 30 milionów

złp. do Berlina sprowadzamy i one w nim tracimy, zbiegów i hołyszów wspieramy pieniędzmi, karmimy obiadami, bawimy koncertami, lub polowaniem. Na domiar kłopotu zrobiono rewizję u ks. Antoniego i o mało go nie aresztowano. Podejrzowano go ni mniej ni więcej jak o zbrodnię knoń politycznych na rzecz Polski. Cóż się pokazało? Oto w r. 1797 w pewnych sferach poruszano myśl, aby Prusy dokonały częściowej restauracyi Polski pod pruską dynastją. Książę Henryk pruski napisał wówczas memorjał a za jego wiedzą ks. Antoni wysłał list w tej sprawie do generała Wojczyńskiego. Rzecz się wyjaśniła, ale pozostało rozgoryczenie, gdyż nie dało ks. Antoniemu żadnej satysfakcyi za brutalne obejście z jego osobą i jego papierami.

Księciu Antoniemu przybył drugi syn, a obu tych synów „babunia“ nie zna. Nie mogąc z ojcem dojść do ładu, wybiera się sam ks. Antoni do Nieborowa po pieniądze. Wojewoda jednak bawi w Nieświeżu. Wysyła więc ksiązę Miniewskiego do ojca, ale i ten powraca z niczem.

Nie wzrusza nawet wojewody wiadomość, że księżna Ludwika przyniosła mu w darze czarnowłosą wnuczkę. A tu dłużnicy napadają; mularze i kupcy mają już w rękach dekrety. Zaspokoił ich wreszcie wojewoda, z obawy przed prawem, które po oznaczonym terminie, podwajało za karę należność.

Umiera cesarz Paweł. Wojewodzina z córkami jedzie do Petersburga, a później do Cieplie. Młody ks. Clary kocha się w księżniczce Anieli. Wojewodzina popiera ten związek, ale ksiązę wojewoda oświadcza krótko i węzłowato, że nie da więcej jak 100,000 posagu. Aniela płacze, choruje, wreszcie

pociesza ją w Petersburgu młody książę Konstanty Czartoryski.

Ślub młodej pary odbył się 16 lipca. Arkadja przyjmuje gości weselnych pochodniami rzymskimi, kadzidłami, koncertami na greckich fletach, mowami do Eskulapa itd. Księżna Izabela, matka pana młodego, urządza z kolei wspaniałe przyjęcie w Puławach.

W roku 1806 cios uderza wojewodzinę: umiera jej ulubiona córka ośmnastoletnia Róziunia. Niedługo potem śmierć zabiera księstwu Antonioswu ubóstwianą córeczkę Ludwikę. Martwi także wojewodzinę książę Ludwik, który zamiast się żenić z jedną z czterech córek osławionej rozpustnicy księżnej kurlandzkiej, zadurzył się, wbrew woli rodziców i interesowi radziwiłłowskiego domu, w pani Walewskiej, wdowie, z domu Wodzyńskiej.

Wojny napoleońskie sprowadzają gości różnych narodów do Nieborowa i Arkadji. Jednego tylko dnia był obiad dla Saksończyków, śniadanie dla Francuzów i znów obiad dla Polaków. Francuzi przeprowadzają wojewodzinę do najwyższej irytacji swojemi krzykami i lekceważeniem gospodarzy. Wkrótce przyjmowała księżna Helena królewską parę saską, która przybywała zasiąść na tronie Księstwa Warszawskiego.

Ostatnia córka wojewodziny, księżna Aniela Czartoryska umiera na południu. Bolesć swą zaznaczyła wojewódzina wzniesieniem w rok niespełna tybetańskiej kapliczki w kształcie grobowca, której drzwi wyobrażały anioła śmierci, gaszącego pochodnię życia. Płomień w szczerozłotej lampie przedstawiał utalentowaną Krystynę, a kwitnące w dwóch alabastrowych naczyniach róża i lilja wyobrażały księżniczki Rozalję i Anielę.

Książę Ludwik żeni się z ową Walewską, matką trojga dzieci. Księciu Antoniemu przybywa znowu syn, któremu w kołysce wręczają dyplom komandora maltańskiego.

Niežnośny Napoleon swojemi wojnami mącił spokój wojewodziny. Była w strachu o Arkadję i o synów Walentego i Michała, którzy objawiali rycerskie zapale, a Michał był już nawet pułkownikiem wojsk francuskich, zajmujących fortecę kostrzyńską. Matka nie chciała ich puszczać z Akardji i właśnie mieli książęta odgrywać w amfiteatrze jakąś sztukę, przez nich napisaną, gdy nadszedł do księcia Michała rozkaz powrotu do Kostrzyna. Po prologu wybiegli obaj książęta za kulisy, aby już nie powrócić. Michał zdążył do swego pułku, Walenty pojechał do Warszawy, gdzie się przyczynił nieco do tego, że śpiewano po ulicach miasta:

Książę Ferdynandzie, cóż ci się to stało,

Żeś uciekł z Warszawy w samo Boże Ciało.

Wojewódzina tę przynajmniej miała pociechę, że Michał siedział w fortcy, bo—jak pisze—„nie jestem matką Spartanką, żeby życie syna chętnie ofiarować za ojczyznę“. Za to nie bardzo się cieszyła, że książę Walenty pojechał z deputacją winszować zwycięstw Napoleonowi — a przecież w tej właśnie chwili pokój w Schönbrunie powiększał księstwo Warszawskie o blisko 1,000 mil kwadratowych.

Karnawał roku 1809 przeżyła księżna w Warszawie. Opisywała synowej swoje stroje, i przyjęcia.

Na jednym z nich u dworu wygrała wojewódzina cztery dukaty od Fryderyka Augusta, a „byłam przytem—pisze—tak roztargniona i strzelałam bą-

ki, że za sposób w jaki bawiłam Dwór Najjaśniejszy zasłużyłam na starostwo przynajmniej". „Strzelająca bąki" księżna Helena miała wówczas lat 60.

Dwór Fryderyka Augusta niezdługo opuścił Warszawę. Jechał przez Nieborów, ale księżna wojewodzina nie chciała się widocznie fatygować dla jakiegoś księcia warszawskiego, będącego kreaturą Napoleona. Przyjmował go w jej imieniu w Niebrowie małomówny ks. Walenty, który dla uniknięcia rozmowy skazał wysokich gości na obiad z 20 potraw złożony.

Po zmarłej pięknej królowej pruskiej Ludwice, która obdarzyła niegdyś Arkadję marmurowym kurlnem kszesłem, dostaje się wojewodzinie od króla chustka królowej i pukiel jej jasnych włosów. Jednocześnie Arkadja wzbogaca się wieśniaczą strzechą, mającą zawierać panteon starożytnych popiersi i posągów. Mieszkańcy Łowicza srodze byli zgorzzeni, kiedy przejeżdżała gipsowa Wenus w stroju mniej niż kąpielowym.

Karnawał i lato 1811 roku przebyła wojewodzina znowu w Warszawie. Puławy ją ogromnie irytowały, gdyż widziała przewagę tej „intryganckiej familji". Księżnę Izabellę nienawiedziła tak, jak tylko nienawidzić może... najszczerza przyjaciółka. A trudno było o czulsze listy, jak te, które pisywały do siebie te dwie damy.

Wojna wisiała w powietrzu. Syn księstwa Michał opuszcza Kostrzyn i formuje nowy pułk w Poznaniu. Król Saski przyjeżdża do Warszawy przez Nieborów i Arkadję, ale nawet nie zatrzymuje się u czekającej na niego wojewodziny. Jakiś kawaler odłącza się od eskorty królewskiej, aby wytłomaczyć wojewodzinie, że nagle w drodze śmierć ochmistrzyni

pomieszała wszystkie szyki. Obiad dla królestwa przygotowany, zjada wojewodzina z owym kawalerem — a był nim Aleksander Fredro.

Z Berlina dochodzą wiadomości o tryumfach ks. Antoniego na polu muzyki. Przedstawiano wówczas „Fausta" Goethego „w muzykalnej formie" ks. Antoniego. Goethe księciem basetlistą był zachwycony. Z księcia Michała znowu był zadowolony Napoleon i mianował go generałem.

Księżę Michał przybył za krótkim urlopem do Warszawy, z czego korzystając wojewodzina swata go z Szanguszkówną i Czartoryskimi. Ale pierwsza partja jest, jak mówi ks. Walenty, nadto „ospowata" a Czartoryskie „za piękne". Pociesza się więc wojewodzina bywaniem na ślubach i balach, a na przyjęcie u rezydenta francuskiego przywdziewa strój wielkiej kapłanki: olbrzymi soliter umieszcza na czole, klucz brylantowy swojej świątyni zwiesza u boku, a toge rzymską i welon z białych koronek spina kameami i łańcuchami złotymi.

Tymczasem korpus marszałka Oudinota posuwa się ku Polsce. Wojsko defiluje przez Arkadję, Napoleon lada chwila przekroczy granicę. Pewnego dnia podróżny w wytartym oficerskim mundurze, przybywa do Arkadji. Wszystko w nim zdradzało Napoleona. Poznaje go zresztą stary generał Jumilhac, goszczący w Arkadji. Ale Napoleon zachowuje ściśle incognito, udaje „uległy ton mowy" waha się przyjąć obiad, niechce usiąść, zanim generał nie usiadzie. Wojewodzina daje mu do zrozumienia, że go poznała, ale on niczego się nie domyśla. Nareszcie prosi o chwilę rozmowy. Przedstawia się jako kapitan Achilles de Touches i uprasza księżnę, aby się nie łudziła nadzwyczajnem podobieństwem jego

twarzy do Napoleona. Ma z tego powodu różne przykrości i często w zabawnej znajduje się sytuacji. Księżna mu nie wierzy i wręcza odjeżdżającemu gałąź laurową. Napoleon był wówczas nie w Arkadii, ale w Poznaniu. Śmiano się więc z księżnej w Berlinie i w Warszawie. Hr. Cetner list do wojewodziny zaczął wyrazami: „Mówią mi, że księżna masz słabość do głów ukoronowanych...”

W Warszawie panie gotują suknie dworskie i przypinają kokardę karmazynowo-błękitną. Księżna nie podzielała ogólnego zapału. Ona jedna „jasno widzi” (słowa jej biografy); złości ją „ludzie niemający nic do stracenia”, brzydzi się kobietami, które na posiedzeniu sejmowym, przez bicie rąk i entuzjazm przypominają jej „uroczystości puławskie”. Ucieka więc do Nieborowa, gdzie jej „tak dobrze bez tych naszych Don Kiszotów, że aż niebu dziękuje”.

Książę Michał pierwszy wchodzi na czele brygady do Dynaburga. Ale nieadługo rozpoczyna się odwrót wielkiej armji. Ks. Michał dzielnie spisuje się pod Połockiem.

Księżna wojewodzina ma strapienie za strapieniem. U księcia Antoniego w Berlinie (wyrażając się nie salonowo) straszna golizna — wspaniały soliter wojewodziny, największy w Polsce brylant czystej wody, ratuje kredyt małżonka Hohenzollernówny. Austriacy plondrują obory książęce. W braku pieniędzy trzeba sprzedawać lasy i srebra przetapiać: „zakrawało wszystko jak na koniec świata” skarży się wojewodzina. Na domiar nieszczęść ks. Michał zamknął się w Gdańsku pod jen. Rappem i ani myśli bram jego otworzyć. Ten syn „uparty” żyje końskim mięsem, a matce daje znać o sobie, przesyłając jej trzy fiołki, pod okopami zerwane.

Ks. Antoni towarzyszy królowi pruskiemu przy spotkaniu się jego z cesarzem Aleksandrem. Zawieszenie broni może pozwoli księżnej zobaczyć syna Michała, a więc gotuje dla niego pokój rycerski w przybytku gotyckim, ozdabia go wieńcami, tarczami herbowymi, widokiem Gdańska i łożem bronzowem, otoczonem laurami. Ks. Antoni bawi przy boku cesarza Aleksandra i umieszcza syna swego, Fryderyka Wilhelma, w wojsku pruskiem. Wojewodzina desperuje, że książę Wirtemberski przestał dowodzić armją, Gdańsk oblegającą, gdyż „wolałaby, aby Michał w ręce krewnego i przyjaciela broni złożył”. „Uparty” Michał jednak broni się z załogą rozpaczliwie, bierze czynny udział w wycieczkach na oblegającego nieprzyjaciela.

Śmierć pod Lipskiem ks. Józefa odczuwa dość silnie wojewodzina, — a walczył także pod Lipskiem i wnuk wojewodziny, ks. Fryderyk Wilhelm, oficer... wojska pruskiego. O kobietach, które pojechały za mężami walczącymi pod Napoleonem, lub za członkami rządu warszawskiego, pisze Księżna: po co te baby szukają guza? Cieszyła się szalenie ze zwycięstwa koalicji. Trzej zwycięzcy monarchowie przedstawiali jej trzy cnoty kardynalne: Franciszek wiarę, Aleksander miłość a Fryderyk nadzieję.

Śmierć ordynata, Dominika Radziwiłła, zaprzęga wojewodzinę do ciężkiej pracy około pozyskania ordynacji nieświeżkiej dla swoich synów. Olbrzymie te dobra „dawały niedawno 200 milionów intraty”. Wojewodzina nie zapomina o tem — „oto bodziec potężny do dalszego życia i nowej pracy” (słowa biografy) Ks. Antoni powinien nie zasypiać sprawy, choćby przez wzgląd na liczne potomstwo. Majątek ten w „godnej” jego ręce „stanowić będzie prawdziwą chlubę rodziny”. Do dzieła zatem, do dzieła!

W roku 1814 po wszystkich fortecach i Gdańsk kapitulował. Książę Michał wrócił do Nieborowa, a wojewodzina dziękowała Opatrzności „która go nawet od kataru obroniła”. Zjadł wszystkie swoje konie, a przywiózł na pamiątkę jako resztę spiżarni, jedną cebulę, za którą zapłacił talara i sól oskrobaną ze ścian magazynu. Bratanek jego tymczasem, ks. Fryderyk Wilhelm jest pod murami Brukseli i znajduje przyjaciela od serca w młodym Frytzu, następcy tronu pruskiego.

W sprawie spadku po ks. Dominiku czyni całą rodziną zabiegi. Bruździ tu księżna Dominikowa (Morawska-Starzeńska), która dotarła już do Anioła (cesarza Aleksandra). Ale dociera do niego we Fryburgu i ks. Antoni, otrzymuje od niego zdjęcie sekwestru z dóbr Dominika i ukaz czyniący go ordynatem nieświeskim (17 marca 1814). Car zapowiada swą wizytę w Nieborowie.

Napoleon osadzony na Elbie. To się wojewodzynie nie podoba, nuż wróci i narobi kłopotu... Radziwiłłom. Ta myśl psuje radcę ks. Heleny z tryumfu koalicji.

Na przyjęcie cara wszystko przygotowane: i wózka, pisząca na skale fosforyczne słowa, i ceremonia poświęcenia laurowej korony, i wszystkie ludy świata, oczekujące na Oswobodziciela, i wielki kapłan, mający jałówkę poświęcić Eskulapowi, i Nimfy, i Amory, kwiaty, trąby, kadzidła. Nadzieje jednak zostały zawiedzione: Aleksander ma przybyć do Puław, a nie do Arkadii. Puławy zapraszają ks. wojewodzinę i ks. Antoniego. Jedzie więc „a przyjazd i prędki odjazd cesarza myśli jej poplątał”. „Cieszę się — pisze, żem go widziała i płaczę, że odjechał! Był dla mnie najlepszym jak zawsze, i tak mnie jeszcze piękną znajdował, że — mówię wam moje

dzieci — wznowienie Autkesteryj greckich odemnie jednej zależało! Utracił włosy na tej kampanji, lecz zyskał jeszcze na dobroci i słodczy. To prawdziwy archanioł—rycerz, w którym się waleczność z łagodnością, siła z wdziękiem kojarzą. Omamił mnie więcej, niż kiedy. Ale krótko trwało szczęście. Odprowadziłyśmy jego aż na drugą stronę Wisły. Pożegnawszy go niby w pałacu, o pierwszej w nocy udałyśmy się wszystkie na prom, którym miał rzekę przepłynąć, i gdzie się nas spotkać nie spodziewał. Okrzyki nasze i błogosławieństwa towarzyszyły mu w dalszej podróży, a mój Antoni także z nim odjechał”.

W Warszawie przyjmują brata carskiego, następcę tronu W. Ks. Konstantego. Ledwie wojewodzina stanęła w stolicy, W. Książę, uprzedzony o jej przybyciu, kazał jej prosto z powozu o 9-tej wieczór przebrać się w strój balowy na tańce do pałacu Krasieńskich. Pełnym był dla niej galanterji i wydziwić się nie mógł jej młodości. Walcowała z nim w pierwszej parze i słuchała jego zwierzeń o stosunkach miłosnych. Wielki książę był wogóle nadzwyczaj grzeczny i prawie szukał towarzystwa wojskowych polskich.

Wkrótce przyjmowała wojewodzina Wielkiego Księcia u siebie i to co kilka dni, gdyż miał dla niej szczególną przychylność. Miała z tego powodu wojewodzina nieco kłopotów, gdyż mąż zamknął się na dole, a resztę pustego i brudnego domu jej zostawił. Nie miała czem umeblować salonów, a nawet musiała jeździć cudzym powozem.

U księżnej Wirtemberskiej, Czartoryskiej z domu, zainteresował się W. Książę gawotem, odtańczonym przez pannę Grudzińską. Nadzwyczaj zgrabnej

kibici, z mikroskopijną nóżką i rączką, coraz więcej wzrok księcia zwracała na siebie... Dla wojewodziny W. Książę posuwał się do takiej grzeczności, że woził ją na spacer w belwederskie aleje, a Warszawa zachwycała się widokiem ponsowego szala króla Tipoo-Saiba, który na tym spacerze okrywał księżną wojewodzinę.

Kiedy Kongres Wiedeński powoływał do życia Królestwo Polskie, młody Michał Radziwiłł zenił się z Aleksandryną Stecką, której opiekunem był generał Kniaziewicz. Związek ten został zawarty z przeszkodami, gdyż ks. wojewoda, wierny swemu skąpstwu, puszczał się na rozmaite sztuczki, obrażające Kniaziewicza. Odstępował np. synowi Grabów, aż tu pokazało się, że na intratach tego majątku zahipotekował już należność ks. Antoniowej ojciec jej, ks. Ferdynand pruski, z powodu nieakuratności wojewody w wypłacaniu renty ks. Ludwice. Po długich układach zgodził się wojewoda dać synowi Życzyn w Galicji.

Kongres Wiedeński nowe nadzieje wznicał w sercu wojewodziny. Car Aleksander podnosił sprawę utworzenia Królestwa Polskiego. „Wierzyłam zawsze — pisze do synowej, ks. Ludwiki — że od tego pięknego i szlachetnego Anioła, którego w Petersburgu dzieckiem na rękę nosiłam, przyjdzie zbawienie dla tego zaślepionego narodu. Dopierożby mój Antolo swoją cnotę światu pokazał, gdyby z tego wiedeńskiego wiru wyszedł nagle na jakiegoś króla, jak mi tu publiczność warszawska przepowiada”. Gniewało to tylko wojewodzinę, że Kongres się przedłuża, a ks. Antoni bierze w Wiedniu udział w pochodzie bogów olimpijskich. Tego mąż stanu nie powinien czynić; ta „naturalna wesołość” zniewala-

jąca nawet do pochodów kostjumowych, szczerze martwiła ks. Helenę.

Ks. Antoni tymczasem donosił ojcu o pomyślnym biegu interesów ordynackich. W dalszym ciągu tegoż listu pisał o uchwałach Kongresu, dotyczących Królestwa i o tem, że królem polskim będzie Aleksander.

Nowy ustrój polityczny proklamowano na ulicach Warszawy. Wojewodzina opisuje „szał patriotów, którzy się martwią, że jeden z członków krajowi odjęto. Gdyby go miano, toby się im zachciało tych wszystkich, które Jagiełło posiadał; musiano by się uczyć sławońskiej, węgierskiej mowy i innych, a dla mnie starej byłby to trud za wielki; ja pragnę spokoju, i nawet krzyki radosne mnie męczą”. Tak się zapatrując na sprawy ogólne, ze stanowiska swej własnej wygody, nie może wojewodzina znieść powinszowań, składanych Izabeli ks. Czartoryskiej. „I ja tam byłam — pisze do ukochanej synowej — aby usłyszeć, że tylko jej syn, ks. Adam, jest sprawcą tego wielkiego szczęścia, nad którym od lat 20-stu pracuje z taką rzadką milczącą skromnością, tak niby, jak te mądre rabiny, o których Żydzi twierdzą, że tyle mają rozumu, że aż już mówić nie mogą i tylko za piecem szepcą pacierze”. Tryumf Puław doprowadza wojewodzinę do rozpacz. Z radością uciekanie od tego gwaru kolacyj, obiadów, pikników! Wyprosiła się od manifestacyj w Powązkach. Ci patrioci „są niezmqczeni, jedzą jak ludożercy”...

Niezadowolnienie zastępuje nagle radość. Ks. Adam Czartoryski (jak mówią) nie będzie namiestnikiem Królestwa. Jeszcze większa radość: Antolek zostaje staathalterem Księstwa Poznańskiego. Przyjęcie jego w Poznaniu, mowy, bale, owacje dla ks. Ludwiki — to cały szereg upojen dla wojewodziny.

Ks. Helena przystraja Arkadię na przyjęcie cara Aleksandra, a na wiadomość, że dopiero na noc przybędzie dostaje żółciowego ataku. Ubiera więc chociaż pokój sypialny i urządza iluminację. Łóżko przykrywa owym ponsowym szalem Tippo Saiba. Za firankami mają się palić lampy, rzucające przez opony czerwone światło. Niestety! służba cesarska gasi światła, a zamiast wspaniałego łoża stawia brudną kanapę. Na widok, że z szezłaga zdjęto ufałdowaną makatę, ks. wojewodzina oświadcza Aniołowi, że takie zmartwienie życiem przypłaci. Cesarz, rozśmieszony jej desperacją, sam zaczął z nią upinać oponę turecką na owej brudnej kanapie. Zostawmy jej samej dalszy opis: „Kładliśmy się od śmiechu z całej tej dramatycznej przygody. Miałam jednak inne smutki. Z sypialni już więcej cesarz nie wyszedł, tamśmy rozmawiali przez dłuższą chwilę o tobie i Antonim, o przyjemności jakiej doznawał, jak mi łaskawie oświadczył, znajdowania się pod moim dachem. Iluminowanej Arkadij nie widział, ani pomarańczarni, z zastawionym w niej bankietem, a któreń pożerały panny służące. Zadowolili się tylko herbatą w swoim pokoju i spoczynkiem, który przedłużył, bo zamiast o czwartej, wstał o szóstej dopiero, wymawiając mi, że się tak rano zerwała, aby go pożegnać. Po całodziennem oczekiwaniu, miałam więc tylko jedną, skąpą godzinę obiecanego mi szczęścia“.

Wojewodzina jedzie za cesarzem do Warszawy, gdzie rozpoczyna się szereg rewij, audjencyj, balów bez końca. Z Aniołem dwa razy tańczyła walc „na żarty“ i cztery kontredanse „na prawdę“. Ks. Adam Czartoryski i inni wydają kolacje i bale lukusowe. U Czartoryskiego miała suknię białą; u ks. Würtemburskiej włożyła strój angielski, a białe loki

przykryła wiankiem maków i małym czepeczkiem różowym „który wzbudził okrzyki admiracji“; u Nowosilcowa miała kołnierzyk aksamitny czarny, lamowany srebrem i kapelusik z długimi, białymi piórami; na bal u Krasińskiego przywdziała suknię morelową „w ciapki“! I tak dalej, i tak dalej, aż się skończyło na stroju wielkiej kapłanki Arkadij na wieczorze kostjumowym.

Car Aleksander zawsze jest dla niej serdeczny. „Liczą mnie między pięknosciami (wojewodzina miała tylko lat.. 65) i bardzo Aniołowi podobam się jeszcze“. Odwiedził ją cesarz i śmiał się bardzo z centkownych kapustek, które zamiast kwiatów hodowała na oknie i mówił, aby mu je raczej podała w salacie. „Otóż mam kłopot obiadu na przyszłą niedzielę, a nie posiadam nic zgoła w domu. Z kłopotu się wykręce właśnie moją kapustą, ubierając nią stół cały... Brudny jadalny pokój okleję nowym papierem, a krzesła znajdę także; lecz, kiedy wszędzie indziej od powozu cesarskiego aż na piętro wyscielają najpiękniejsze chodniki, mąż mój kazał nasze schody wysypać piaskiem, po których ja sama ślizgam się i padam, że strach mię bierze, aby się cesarz nie potknął, ale mąż mój utrzymuje, że trzeba się przedstawić o tyle ubogim, ile się w nim jest, i że to szaleństwem w dzisiejszych czasach ostatni grosz wydawać na to właśnie, aby ukryć starannie to, co Anioł właśnie wiedzieć powinien“. Nawiasem dodać należy, że biedny wojewoda zostawił miliony w samym złocie, które po śmierci skradziono.

Obiad był doskonały i bardzo wesoły. Oprócz cesarza i w. k. Konstantego, siadło do stołu 22 osób; samych Czartoryskich było siedmioro. Car znudzony, truflami i sosami, chwali kuchnię wojewodziny jako naturalniejszą i zdrowszą. Za każdym widze-

niem się z nim wojewodzina przedstawia mu swoje troski prośby i zale. Na życzenie jego, aby mu piśmienną dała notatę, wręczyła mu wojewodzina w pugilaresie rękopis, noszący straszny tytuł: *L'histoire de ma vie!* O biedny carze!

Car odjeżdża mianując namiestnikiem Zajączka. Puławy zrozpaczone zawodem, boć ks. Adam był pewny tego stanowiska. Za to wojewodzina jest w siódmym niebie. Ks. Izabela dziwi się ks. Ludwikowi Radziwiłłowi, że nie był w tak ważnych czasach w Warszawie, na co ten odpowiada: „Mościa Księżno, ja przez ten czas ubiłem osiem wilków, a księżna nawet nie upolowałaś zajączka”.

Pobywszy w Nieborowie i Arkadii, gdzie przyjmowała licznych gości, zapieka wojewodzina w papiloty włosy, gładko pod czepkiem czesane, i pędzi do Warszawy, bo car Aleksander znów bawi w niej, od dni kilku. Zaraz po przyjeździe, będąc wieczorem u marszałkowej Brońcowej, widzi go na tarasie zamkowym, przechadzającego się przy świetle księżyca. Ujrzawszy ją w oknie, chciał podać jej rękę, ale nawet podskakując kilkakrotnie, dosięgnąć do okna nie mógł. Zeszła więc wojewodzina na taras, gdzie wraz z carem śmiała się serdecznie z tej „nocnej schadzki”. Zaczęła mu opowiadać o interesach, ordynacjach, o nieznośnym kwaterunku żołnierzy w Królikarni... Car śmiał się z jej żalów, a gdy, pożegnawszy go, drogi znaleźć nie mogła, sprowadził ją wielkimi schodami. Zdumiał się lokaj na jej widok, nie wiedząc, któredy weszła i „zapewne mówiąc w sobie w duchu, że pan jej mógł przecież szczęśliwszy uczynić wybór”... aż mu sam car musiał powiedzieć: „Nie przypominasz sobie tej pani, co ci tak dokuczała w Nieborowie o moją kołdrę”. Wró-

ciła do domu „zachowując w oczach i w sercu wspomnienie i obraz tej nocy”.

Zaraz po odjeździe cara, wyruszyła wojewodzina do Poznania i Berlina, gdzie ją wszędzie nadzwyczaj gościnnie przyjmowano. Wróciwszy do Arkadii, przyjmuje bawiącego na manewrach w Łowiczu w księcia. Matce bardzo niechętnie pomagał ks. Michał, nieumiejący się zastosować do nowych stosunków politycznych. W księżę milcząco wszystko obejrzał. Wojewodzina była zrozpaczona, nie wiedząc jak milczenie tłómaczyć. W księżę wyrzekł wreszcie: „Od kiedy żyję, nawet w okolicach Petersburga, nic tak pięknego nie widziałem, lecz więcej wypowiedzieć nie potrafię, bo mnie wojskowemu, o frazesa trudno”. Nazajutrz rano w księżę odjechał, zanim wojewodzina się obudziła... Ks. Michał nie obudził się także.

Sanguszko, bawiący w Berlinie z córką swą Dorotą, chciałby młodego ks. Wilhelma Radziwiłła „uchwycić za zięcia”. Chłopak rozkochał się, ale ks. Helena dla Wilhelma, zrodzonego z Hohenzollernównę, chciałaby co najmniej księżniczki z domu Bourbonów lub Habsburgów. Tyle więc pracowała, że się stosunek urwał nareszcie. Do Berlina jadą ks. Michałowie, a mała ich córeczka, Minia, „pozna stryjecznych braci, z którymi niezadługo zaczniesz szwargotać po niemiecku”.

Wojewoda tymczasem ma sto procesów. Siedzi wciąż z prawnikami bo inaczej „z torbami” pójść mu przyjdzie. Niezadowolony jest ogromnie z ks. Antoniego, bawiącego w Petersburgu, że mu w interesach nie pomaga. A tego ks. Antoniego, jako namiestnika poznańskiego i męża pruskiej księżniczki, bardzo nad Nowę honorują...

Nikt się nie spodziewa skąd nieszczęście nadejdzie. W. książę zburzył wojewodzinie karczmę, a nawet w pałacu w Królikarni, którą niedawno nabył wojewoda, umieścił żołnierzy, nie mówiąc nic o zrujnowaniu ogrodu i odświeżonych stajni. Wielki książę był zły na wojewodę, bo chciał Królikarnię nabyć dla swej kochanki Fryderyksówny. Przyjął wojewodzinę zimno, a kiedy mu dziękowała za względy okazane ks. Antoniemu i Prusakom, odpowiedział jej w te słowa: „Niech mi lepiej oddadzą Poznań, a kwituję z reszty. Wcale mi nie na rękę ten związek księżnej syna, który mi przeszkadza stanąć na czele moich Polaków; obaczyliby wtedy, że i ja Polakiem“.

Zaczyna się bardzo chmurzyć niebo ze strony Petersburga. W sprawie po spadku ks. Dominiku (pomijając ordynację nieświeską) odesłano ks. wojewodę przed sąd grodzieński. Wojewoda przed nim nie stanął, więc go w pierwszej instancji potępiono i zasekwestrowano dobra. Procesują się z nim mężowie synowic, których majątkiem się „opiekował“. Książę czyni wyrzuty żonie i synowi, Antoniemu, że go nie ratują i że się rodzina na niego „spiknęła“. Petersburg nie słucha wojewody, mówi więc zirytowany do księżnej: „Przyznajcie, że to nader pocieszające dla ludzi, którzy się dali oszkalować podczas czterech rewolucyj, aby tylko dotrwać w wierności“. Księżna Helena nie ma siły znieść tych wymówek, ale mąż nie pozwala jej chorować i dyktuje jej list do cara, dwadzieścia razy rozpoczynając bruljon na nowo. Następuje jeszcze parę scen gwałtownych między małżonkami, po których księżna Helena na dobre się rozchorowała.

Szczęściem książę Antoni przywozi lepsze wiadomości z Petersburga. Szczęście drugie: wracający z Rosji młody ks. Wilhelm, następca tronu pruskiej

go, odwiedza księstwo, i gdy ją „rozczuła“ swoim wdziękiem, wojewodę ujmuje przy herbach rozumem. Szczęście trzecie: od kiedy ks. Antoni pochwalił na rewii trębaczy, w. ks. Konstanty łagodnie dla wojewodziny.

Car znów przybywa do Warszawy, ale mało się udziela. Dopiero na jakimś balu miała wojewodzina sposobność, tańcząc poloneza, wystąpić ze swojemi skargami i interesami. Carowi widocznie tego było już za dużo, bo przerwał taniec i powiedział jej krótko: — *Donnez au diable toutes ces affaires.* — Nazajutrz księżna leżała niebezpiecznie chora.

Od tej pory zaczyna się wojewodzina stawiać mizantropką. Umierają jej przyjaciółki, teraz na nią kolej opuścić ten świat „pełen fałszu“. Przed odjazdem do Karlsbadu, pisze testament, bo nie wierzy w swoje uzdrowienie. Wracając z kuracji, zatrzymuje się w Poznaniu, ale nagle otrzymuje rozkaz, aby gotowała przyjęcie cesarzowej-matce. Wraz z carycą zwiedzali Arkadję w. ks. Konstanty, Naryszkin, Nowosilcow.

Na początku 1819 roku, wojewodzina pragnie już tylko spokoju. Mało ją nawet obchodzi śmierć królowej hiszpańskiej i ślub ks. Aleksandryny pruskiej. Na szeszlągu przyjmowała w Warszawie odwiedziny przyjaciół i znajomych.

Z Berlina dochodziły wieści, na które dawniej wojewodzina byłaby oszalała z radości. Ni mniej ni więcej, tylko ks. Wilhelm pruski, następca tronu, zakochał się w księżniczce Elizie, córce ks. Antoniego, a wnuczce wojewodziny. Jednocześnie, w dzień urodzin ks. Ludwika, przedstawiono całego „Fausta“, operę ks. Antoniego.

Ale spada i cios. Procesy najfatalniej wypadają dla ks. wojewody. Wszystkie prawie przegrywa,

samym synowicom musi dopłacić do posagu 7 milionów.

W styczniu 1820 roku, ks. wojewodzina znowu chora. Nie może już leżeć na łóżku, zbudowaniem na model łoża Heleny, którą żegna Parys, łoża o złotych lwich szponach z wygiętą w tył poręczą. Łoże Heleny zastąpione więc łóżkiem zwyczajnem, a złotą indyjską makatę, grubą, ciepłą, popielatą kołdrą. Spiewaczka Catalani przybywa pożegnać wojewodzinę i prosi ją o pukiel srebrnych włosów. Wiosna dodaje nowych sił wojewodzinie, w towarzystwie doktora wyjeżdża więc do Arkadii. Zajmuje ją naturalnie jeszcze ślub w. ks. Konstantego z Grudzińską. W parę miesięcy później przybywa ks. Antoni i widzi gasnące życie matki. Wreszcie dnia 1-go kwietnia 1821 roku rozchodzi się po Warszawie wieść o śmierci wojewodziny. Solenne egzekwie odprawiały się nie tylko w Warszawie, ale w Berlinie i Poznaniu. Na pogrzebie zmarłej car Aleksander miał swojego reprezentanta, a w. ks. Konstanty, wraz z rodziną, osobiście konwój prowadził. Żal rodziny, twierdzi biograf „dzielił kraj cały“!!

Arkadja, ulubione dzieło wojewodziny, ów *Ideen Magazin*, jak mówił ks. Antoni, sprzedaną została jakiemuś Hoffmanowi, a potem była w ręku hr. Adlerberga.

Cyrk rozebrano na cegłę, runął pałac Filemona z kryształowem sklepieniem, tybetańską kapliczkę zniszczyła wilgoć, marmury greckie wywieziono do Berlina, budynek gotycki zamieniono na cerkiew, a nieco kamieni przyjął w spuściznę Nieborów...

Biograf ks. Heleny, pełen pietyzmu dla postaci swej prababki, widzi w niej ideał kobiety, rzadki zbiór wszelkich cnót i zalet — a wreszcie *najlepszą Polkę*. Szkoda czasu na dowodzenie, że gdyby ta-

kiemi miały być *najlepsze Polki*, to lepiej, aby Polek tych całkiem nie było. Daje nam to miarę, jakie wśród niektórych „sfer wyższych“ (nie generalizuję, broń Boże) panuje pojęcie o patriotyzmie.

Dodajmy jeszcze, że księżna wojewodzina za mistrzostwa Szczęsnego Potockiego należała do masonerii i była członkiem zorganizowanej przez masonów „Dobroczynności“.

X.

Radziwiłłówny.

Kiedy daliśmy sylwetki kilku Radziwiłłowych, należy wspomnieć z kolei o Radziwiłłównach. Była ich moc ogromna, gdyż wielu Radziwiłłów miało po kilka córek. Oczywiście wychodziły one prawie bez wyjątku za członków wielkich domów magnackich. Radziwiłł, zwłaszcza starszy, samodzielny, mógł się wreszcie żenić z byle jaką szlachcianką — nie pytał się o to — ale Radziwiłłównie nie wolno było robić mezaljansu. Ich zamążpójcie wchodziło w orbitę interesów „familji”. Samo wyliczenie zawartych przez nie związków małżeńskich zajęłoby kart kilka. Po-przestaniemy więc jedynie na tych Radziwiłłównach, które się czemś odznaczyły, albo których koleje życia są więcej zajmujące, lub z których nazwiskiem łączą się interesujące wspomnienia.

Oczywiście najwybitniejszą z nich była Barbara, żona Zygmunta Augusta. Ale o niej już tyle napisano, tak powszechnie znane są dzieje jej życia, że jeszcze raz je poruszać byłoby rzeczą bezcelową. Co najwyżej, zaznaczyć należy, o czem już przy sposobności była wzmianka, że poglądy na jej postać uległy znacznej rewizji. W szczegóły wchodzić nie może-

my, gdyż rzecz wymagałaby szerokiego uzasadnienia i przekroczyłaby zakres naszej pracy.

Wspomnieć z kolei wypada o córkach Mikołaja Czarnego. Z pierwszą Elżbietą, łączy się wspomnienie o Janie Tęczyńskim (bohater powieści Niemcewicza „Jan z Tęczyna”), którego śmierć rzewnie opłakiwał Jan Kochanowski w swej „Pamiętce wszystkiemi cnotami hojnie obdarzonemu Janowi Babtyście hrabi na Tęczynie”. Tęczyński był synem tego Stanisława, który podczas walki o Barbarę oświadczył, że „wolałby na zamku krakowskim widzieć sultana tureckiego, niż Barbarę na tronie”. Był więc wrogiem Radziwiłłów, kiedy jednak Barbara zwyciężyła, nietylko hołd jej złożył, ale po pewnym czasie w taką wszedł zażyłość z Radziwiłłem Czarnym, że zaręczył swego syna z 4 letnią Elżbietą. Polityka domowa Radziwiłłów dążyła do tego, aby łączyć się z wielkimi domami polskimi. Ale narzeczona doszła zaledwie do lat 12, kiedy młody Tęczyński obudził miłość w Cecylji, królowie szwedzkiej. Oczywiście co królowa to nie Radziwiłłówna, więc zaręczyny dziecinne poszły w zapomnienie. Tęczyński dążąc na ślub do Szwecji został na Bałtyku schwytany przez okręt duński i zmarł w więzieniu kopenhaskim (1562). Elżbieta w cztery lata później wyszła za Mikołaja Mieleckiego, późniejszego hetmana wielkiego koronnego, „nieustraszonego” wojownika.

Druga córka Mikołaja Czarnego Zofja oddała rękę Achacemu Cemie, wojewodzie pomorskiemu.¹⁾

¹⁾ Kotłubaj mylnie pisze: malborskiemu, wojewodą malborskim był bowiem ojciec męża Radziwiłłówny, również Achacy, zmarły na lat 5 przed ślubem syna

Trzecią córkę Annę zaręczył Mikołaj Czarny w ósmym roku jej życia z Mikołajem Tworowskim, synem ostatniej Buczackiej, który z tego powodu zaczął zwać się Buczackim i pieczętował się ich herbem Pilawą. Tym razem zaręczyny cieszyły się dobrym skutkiem i panna Anna została panią Buczacką, podkomorzyną podolską. Pozostała przy kalwiniźmie, gdyż i jej mąż był „heretykiem”.

Najlepszy los jednak zrobiła Katarzyna, najmłodsza z córek Mikołaja Czarnego. „Złączył się z nią dożywotnie” bowiem Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny, jeden z największych mężów narodowych. Ślub odbył się w Ujazdowie pod Warszawą. Radziwiłłówna miała lat 17, a 36 letni Zamojski był wdowcem po Annie Ossolińskiej. Na uroczystość weselną Zamojskich napisał Jan Kochanowski „Odprawę posłów greckich”¹⁾. Niedługo jednak hetman cieszył się swą małżonką. Naprzód wkrótce po ślubie poszedł z Batorym na wyprawę moskiewską, zdobywał z nim Połock, a zaledwie powrócił z tej wyprawy, śmierć wydarła mu młodziutką, bo zaledwie 19-letnią żonę. Oczywiście za krótko żyła, aby pozostawiła po sobie pamięć. Nawet jej imienia dobrze nie zapamiętano: Bohomolec w „Życiu Jana Zamojskiego” nazywa ją Anną, Niesiecki Krystyną.

Interesującą osobistością była księżniczka Anna Eufemja, wnuczka Mikołaja Sierotki, a córka Aleksandra Ludwika, marszałka wielkiego litewskiego, wojewody połockiego, trzeciego ordynata nieświeskiego. Urodzona w r. 1628 wyszła w r. 1642 za Stanisława

¹⁾ Historycy literatury mylnie podają, że „Wyprawa” napisana została na ślub Zamojskiego z trzecią jego żoną Gryzeldą Batorówną.

Dönhoffa wojewodę sieradzkiego. Słynęła ona z uczoności: miała posiadać „wszystkie nauki matematyczne, ekonomiczne i polityczne”.

O Karolinie Ludwice, córce zdrajcy Bogusława, która wyszła za Ludwika margrabiego brandenburskiego, a potem będąc narzeczoną królewicza Jakóba Sobieskiego, podstępnie z nim zerwała i oddała rękę Karolowi Filipowi księciu Neuburskiemu — wspomnieliśmy już poprzednio. Tu jeszcze dodamy, że wspierała ona kalwinów litewskich: ustanowiła dla 12 pragnących zostać pastorami fundusz przy akademjach w Królewcu, w Frankfurcie nad Odrą i w Berlinie. Prócz tego umieszczała młodych kalwinów litewskich na sławnym uniwersytecie w Oxfordzie. Ponieważ drugi mąż jej był katolikiem, przeto w kontrakcie ślubnym zastrzegła całość i swobody zborów w swoich dobrach na Litwie.

Siostra rodzona księcia Panie Kochanku, księżniczka Teofila w chwili śmierci matki nie miała jeszcze lat 15. Dziwna rzecz, że ta matka, kobieta tak inteligentna, uczona, nie starała się o wykształcenie córki, która wprawdzie grywała w jej dramatach, ale do końca życia nawet pisać ortograficznie nie umiała. Macocha jej była kobietą bardzo dobrą, jak o tem świadczy książę Panie Kochanku, pisząc w jednym liście: „więcej mi była matką, niż macochą”, ale widocznie posiadała mało energii, aby wywierać wpływ dobroczynny na księżniczkę Teofilę. Zresztą u pani hetmanowej prawie „co rok był prorok”, miała więc z własnym potomstwem tak dużo kłopotu, że nie mogła się zajmować bardzo pasierbicą. A księżniczka Teofila miała, jak się przekonamy, sporo, a nawet za wiele temperamentu — okazywała dużo własnej woli i uporu.

Zapewne zaraz po śmierci matki posiadała konkurentów, w naszych bowiem rodzinach magnackich przeważnie córki bardzo wcześnie za mąż wydawano, a synów również wcześnie żeniono; 15-to letnia mężatka nie była równie rzadkością, jak 18 letni małżonek; zdarzały się nawet 14 letnie panny młode i 16 letni panowie młodzi. Księżniczka Teofila musiała zatem prawdopodobnie przebierać, kiedy dopiero w 19 roku życia została narzeczoną (1757).

Na dwa lata blisko przedtem przyjechali do Nieświeża dwaj Rzewuscy, synowie Wacława wojewody podolskiego i hetmana polnego koronnego¹⁾. Starszy z nich Stanisław był starostą chełmskim, młodszy Józef starostą drohobyckim. Przyjechali prawdopodobnie z zamiarem starania się o córki księcia Panie Rybeńku, było to bowiem w zwyczaju, że młodzi magnaci, poczuwszy „wolę Bożą“, odwiedzali domy z góry upatrzone. Wiadomo, że między rodzicami stawały nieraz naprzód układy, zanim młoda para się poznała.

Nie wyklucza to jednak możliwości, że obaj Rzewuscy bez powziętego zgóry planu przybyli do Nieświeża i poszli za skłonnością serca. Przemawiałoby za tem to, że młodszy Józef uderzył do starszej hetmanówny Teofili, a starszy Stanisław do młodszej Karoliny-Katarzyny — gdyby bowiem wybuch ich uczuć poprzedziły jakie układy, naturalnym porządkiem rzeczy panowie ojcowie starszą przegna-

¹⁾ Wacław Rzewuski stał się czasem głośną postacią historyczną. Jego to wraz z synem Sewerynem i dwoma biskupami Soltykiem i Załuskim, porwała Moskwa z Sejmu i wywiozła do Kaługi. Po powrocie z wygnania został hetmanem w. koronnym i kasztelanem krakowskim. Ma swoje miejsce i w literaturze jako tłumacz „Psałmów Dawida“ i autor prac dramatycznych, wydanych w r. 1760 i grywanych na scenie Nieświeskiej.

czyliby dla starszego, a młodszą dla młodszego. O prawdziwych uczuciach pana Józefa świadczyłyby również jego listy do panny Teofili. W pierwszym z nich, pisanym z drogi po wyjeździe z Nieświeża (w lutym 1756) wyrażał się: „wezmę sobie za powinność chlubić się, że miał honor zostać niewolnikiem tej pani, której wielkość cnót i zjednoczenie wybornych talentów powinny być nietylko poszanowaniem, ale zazdrością świata. Zaraz potem, powróciwszy do domu rodzicielskiego w Podhorcach wśród zabaw zapustnych „odrywał rękę od tańca, a ścigał ją na wyrażenie W. M. Pannie Dobrodziejce powinnej submisji“. „Gdybym — zaręczał — był dziś przy nogach W. M. P. Dobr. nie dbałbym o resztę świata“.

Jak W. M. Panna Dobrodziejka przyjmowała te wybuchy uczuć nie wiadomo, domyślać się wszakże można, że nie czyniły one na niej oczekiwanego wrażenia. Może się jej konkurent nie podobał, może serce jej zwracało się w innym kierunku. Jak bowiem można sobie wytłomaczyć, że upłynął cały rok 1756 a pan starosta drohobycki nie mógł się doczekać serca swego wiktora. Wszak przeszkód żadnych być nie mogło, aby nadobna para nie stanęła przed ołtarzem, jeżeli uczucia jej były wzajemne. Ba! minęło dalsze jeszcze pół roku, a pan Józef wciąż był tylko „niewolnikiem“, łaską swej pani nieobdarzonym.

Dopiero w połowie września 1757 stanął starosta drohobycki w połowie drogi do celu swych marzeń. Był wówczas zjazd spory w Nieświeżu, co zresztą nie było rzadkością, albowiem książę Panie Rybeńku żył wesoło, lubił się bawić, ucztować, hulać, co w spadku po nim odziedziczył syn jego książę Panie Kochanku. Koło 10 września bawili w

Nieświeżu trzej Massalscy: Michał kasztelan wileński i hetman polny litewski, X, Ignacy referendarz w. ks. lit. późniejszy biskup wileński powieszony w r. 1794 i podskarbi nadworny, Tadeusz Ogiński kasztelan trocki z dwoma synami Jędrzejem starostą oszmiańskim i Franciszkiem starostą przewalskim, księżna Jabłonowska wojewodzina bractawska, Brzostowski starosta daugowski, Jan Antoni Czarnecki kasztelan wiski, Sapieha starosta Puński, Ignacy Pac generał w lit. i Hoszowski strażnik i sędzia grodzki lwowski, nie licząc wielu urzędników wojewódzkich oficerów i oficjalistów¹⁾ księcia Panie Rybenku. Prócz wymienionych, gościli jeszcze wówczas w Nieświeżu wraz z ojcem swoim hetmanem Wacławem i obaj zakochani w hetmanównach Rzewuscy. Józef przybył na zaręczyny, panna Teofila bowiem zdecydowała się nareszcie, dobrowolnie czy też za namową ojca i macochy, „sprzysiądz się z nim dożywotnie”. Namowy dowodziłyby listy p. Józefa do ojca panny i jej macochy, w których dziękował im gorąco za „protekcję”.

Uroczyste zaręczyny odbyły się 15 września „ze wszelką wspaniałością temu aktowi przyzwoitą”. Pierwszą mowę wygłosił Wacław Rzewuski. Znajac setki podobnych mów, można przypuścić, że wychwalał „familję” Radziwiłłowską i wyrażał radość z zaszczytu, jaki przyniosą jego domowi „Trąby” radziwiłłowskie — a że pan hetman był literatem i poetą, przeto mowa jego musiała stać na wysokości ówczesnych wymagań. Po nim dał upust swej elokwencji kasztelan trocki Tadeusz Ogiński, skoligacony z Radziwiłłami, ożeniony bowiem był z Izabellą Radziwiłłówną, córką krajczego litewskiego Michała

¹⁾ Kurjer Polski 1757.

Antoniego, której po śmierci ojca był opiekunem książę Panie Rybenku¹⁾. Następnie od „kawalera” przemówił Imci P. Kasztelan wiski Czarnecki. Wszystkie te trzy mowy, jak zaręczał przygodny korespondent z Nieświeża do Kurjera Polskiego, były wygłoszone „elegantissimo sermone”. Po nich ojciec narzeczonej „z ojcowskimi błogosławieństwem swoim, oddał ad invicem pierścione”. Rozległ się huk stu wystrzałów z dział po baterjach zamkowych, — „nieustannie też prawie ten ogień kontynuowano, podczas stołu przy spełnianiu zdrowia Najjaśniejszych Państwa i całej Najjaśniejszej familji”. Zakończył uroczystość bal — „tańce późno w noc trwały”.

Goście wcześniej się rozjechli, ale na ich miejsce przybyli nowi, w dwa tygodnie bowiem po zaręczynach książę Panie Rybenku obchodził suto swoje imieniny. Takie imieniny były pierwszorzędną „galą” w Nieświeżu. Szlachta z całej okolicy przybywała tłumnie do Nieświeża, aby złożyć hołd wielkiemu dostojnikowi, a przytem najeść się, napić i zabawić honeste. To też i tego roku zjazd był wielki. Trzy dni hulano, ale zabawa skończyła się smutnym wypadkiem: znajdujący się na imieninach Jan Sapieha pułkownik wojsk koronnych, umarł nagle „ciężką przyciśnioną maligną”²⁾.

Zachorował w Nieświeżu i pan starosta drohożycki, a kiedy powstał z łoża i odjechał, to zaraz

¹⁾ Tadeusz Ogiński został następnie wojewodą trockim. Życiorys jego i pamiętnik z czasów walki o tron między Leszczyńskim a Augustem III ogłosił K. Bartoszewicz w „Przeglądzie Historycznym” i wydał w osobnej odblacie (Warszawa 1913).

²⁾ Syn Ignacego wojewody mściławskiego i Anny Krasickiej, kasztelanki chełmskiej z żony Branickiej Elżbiety, zostawił syna Kazimierza młodo zmarłego (Przypiski Krasickiego do herbarza Niesieckiego).

z drogi ze Snowa napisał czuły list do narzeczonej (9 listopada). „Wdzięczną u ślicznych nóg czynił ofiarę“, „umartwiał się zdala“. Zapewniał że wzdycha do nieba, aby jaknajprędzej do ukochanej mógł powrócić. Otrzymałszy po kilku dniach „respons“, dziękował księżniczce Teofili, że „trudziła swą rękę bardziej przez piękność do samych pieśczęt przeznaczoną“. „Całował litery“ i zaręczał, że „do zgonu żyje“ będzie jej wierny (list z 16 listopada).

Korespondencja nie ustawała. W liście z 2 stycznia 1758 skarżył się czuły narzeczony na „znaczną krzywdę oczu swoich“ ponieważ „nie ma honoru wpatrywania się w dystyngwowaną urodę i wyborne pani mojej przymioty“. Kiedy księżniczka zachorowała, pan starosta drohobycki „złorzeczył“ losowi, że nie może „usługiwać jej w chorobie“. Ale i on leżał wówczas ciężko chory. Życzył więc narzeczonej „melioracji“ i ścisnął nogi „które bodajbym co moment całował i żył przy nich“. W innym liście oświadczał, że „raz tylko miał serdeczne ukontentowanie“, a mianowicie gdy powiedziano mu, że księżniczka zgadza się na oddanie mu ręki, czyli jak on sam się wyraża: „za sprawą Miłosierdzia Boskiego, łaski Księcia Hetmana i ślicznego odemnie aż do adoracji kochanego serca JO Księżniczki Mości Dobrodziejki zostałem najszczęśliwszym z ludzi, bom kontraktami ślubnymi w dożywotnie usługi JO. WXM. Dobr. zapisany“.

Kiedy oboje narzeczeni wyzdrowieli, zdawało się, że wszystko już pójdzie gładko i że jedynie termin ślubu oznaczyć wypada. Wkrótce jednak uderzył grom w pana starostę. Księżniczka odesłała mu pierścień zaręczynowy, czyli (są jego słowa) „podzię-

¹⁾ Archiwum Ossolińskich 1078.

kowała za przyjaźń“. Pan starosta był zrospaczony. „Ze łzami — pisał do księżniczki — pierwszą w życiu miłość w ostatnią przemienić usiłuję“, zapewniał, że „cięższą nad śmierć ofiarę czyni“. W liście do księcia wojewody i hetmana ubolewał nad „bardzo ciężką odmianą“, ale, „nie wyrzekał się kochać“. Skarżył się i przed panią hetmanową, iż „miłość Teofili w niechęć się zamieniła“. „Lubo — pisał dalej — wyroki Boskie i nieprześlągana JO Księżniczki Teofili niechęć serce moje gorzko napełniły, oczy we łzach zanurzyły, jednak w żalach i smutku znaczną mi czyni fogłę słodka pamięć łask JO Książęcej Mości, które nad zasługi odbierałem“. Zawiadamiał wreszcie „teologa książęcego“ ks. Kuczewskiego: „pierścień mój od księżniczki z sercem odrzucony odebrałem“ i prosił go, aby „raczył nawzajem oddać posłany na jego ręce pierścień od księżniczki na zaręczynach dany“, ¹⁾

Szczęśliwszym był brat odpalonego konkurenta, pan Stanisław, starosta Chełmski. Pisał do „wojewodzianki młodszej“ wiersze wyrażające tęsknotę z oddalenia i wkrótce w sercu jej się zakwaterował. Raz oboje jednocześnie zachorowali na gardło, co stało się powodem żartów i życzeń; „aby jaknajprędzej obaczono tych pacjentów na jednym łóżku wspólnie się kurujących“ ²⁾. Ślub młodej pary odbył się w Nieświeżu 12 czerwca 1758. Wielki ten fakt wywołał aż dwa panegiryki: Pijarów wileń-

¹⁾ Archiwum Ossolińskich 1078. Jest tam kilkanacie listów Józefa Rzewuskiego do księżniczki Teofili, jej ojca i matki. Nawiasem dodaję, że nie spotkałem nigdzie wzmianki, aby p. Józef się ożenił, a więc rzeczywiście z pierwszej miłości uczynił i ostatnią,

²⁾ Tamże

skich i Jezuitów nieświeskich. Panegiryk Jezuicki nosił tytuł: „Rosprawa Litwy z Polską o zabraną do Polskiej Księżtwa Litewskiemu JO Księżniczkę Karolinę Katarzynę Radziwiłłównę, wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego wojsk Litewskich Córe, JWmu IMści Panu Stanisławowi Rzewuskiemu, na Olesku i Podhorcach etc. Hrabi, Chełmskiemu staroście, Wojewody Podolskiego y Hetmana Koronnego synowi zaślubioną, rozsądkiem spółnej obojga Narodów sławy uczynioną, rytmem polskim opisana”. (Wilno 1758 kart 14). „Rosprawa” owa składała się z 3-ch części. Pierwsza zawierała „Skargę Litwy na Polskę”, druga „Radość Polski i odpowiedź Litwie”, treścią trzeciej była „Sława wspólna obojgu narodów... więc przy wzajemnej radości wieczna zgoda o JO. Księżniczkę”.

Państwo Stanisławostwo żyli ze sobą, zdaje się, zgodnie i szczęśliwie. Tak sądzić można z listów jego pisanych do „Kasieńki”, która, nawiasem mówiąc, obdarzyła go po roku bliźniętami. Każdy prawie list zaczynał się od słów: „Z serca i duszy w życiu jedynie najukochańsza Kasienko i najosobliwsza Dobrodziejko”. Temi też słowy listy swoje adresował do żony pan chorąży W. Litewski, (taką już bowiem godność piastował), lub czasem kładł adres francuski: „Madame la Comtesse Rzewuska Grand Enseigne de Lithuanie, née princesse de Radziwiłł”. Listy były pełne czułości i pocałunków. Z niektórych okazuje się, że p. chorąży był mocno zazdrosny. Może obawy jego były płonne, może Kasienka nie dawała powodu do zazdrości, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. Więc ciągle zapewniając ją o swojej miłości, wciąż też jej błagał, aby mu została wierna. Natrącał z lekka, że kiedy mąż oddalony, to djabeł nie

spi. Na usprawiedliwienie jego zaznaczyć należy, że były to już czasy w których damy sfer wyższych, ulegając podmuchom Zachodu, coraz częściej rzucały do rupieci tarczę nieprzystępnej cnoty. Mylne jest zapatrywanie, że dopiero za wstąpieniem na tron Stanisława Augusta rozluźniły się obyczaje. Prawda, że za czasów Stanisławowskich rozpusta stała się modą, cynicznie uprawianą, bo wielkie damy nawet chlubiły się, z posiadania kochanków, ale już i wcześniej ulegały podmuchom Zachodu i zrywały owoc zakazany. Pan Stanisław miał zresztą przykłady w swej rodzinie: wszak jego stryj rodzony, podczaszy Seweryn, zmuszony był rozwieść się z Szembekówną, a wiadomo też jak „wesołą” była siostra pana Stanisława, żona księcia Panie Kochanku¹⁾.

Tymczasem Księżniczkę Teofilę, która sama dobrowolnie osiadła na koszu, chciał pocieszyć Ignacy Pac, syn Józefa kasztelana żmudzkiego i Wołłowiczówny, córki referendarza litewskiego. Pisał się on hrabią na Różance i Dowspudzie, ale był chudo-

¹⁾ Stanisław Rzewuski szedł potem wciąż ręką w rękę ze swym podwójnym szwagrem ks. Panie Kochanku. Walczył z nim przeciw Moskwie. Konfederacja Czartoryskich odebrała mu na lat sześć activitatem, to jest pozbawiła go praw obywatelskich. Brał później udział w konfederacji barskiej. Ranny, leżał w Częstochowie. Był przyjacielem Kazimierza Puławskiego. Po Barze został obywatelem austriackim. Zachowywał się lojalnie, został więc cesarskim jenerał-majorem i kapitanem szlacheckiej gwardji galicyjskiej, a wreszcie feldmarszałkiem. Zmarł 16 czerwca 1786 w dobrach swych na Ukrainie. Listy jego z lat kilku do Kasieńki posiada w oryginałach Biblioteka Jagiellońska (nr. 3607).

Należy dodać, że był on ojcem kasztelana Adama Wawrzyńca, a dziadem znakomitego pisarza Henryka Rzewuskiego. Kasztelan nie tylko od ojca miał wiadomości o ks. Panie Kochanku i jego otoczeniu, ale sam znał ks. Karola osobiście. W tem też geneza świetnych opowiadań pana Soplicy.

pachołkiem. Niebogaty ojciec oddał go do konwiktu Pijarskiego, a potem na dwór ks. „Panie Rybenku”. Pan Ignacy był wesoły, towarzyski, kieliszka się nie bał, wkradł się więc wkrótce w łaski pana hetmana. Z synem jego Karolem, „Panie Kochanku” był za pan brat — łączyła ich przyjaźń i żądza wesołego życia. Poprawiło się wreszcie jego położenie finansowe, gdy po śmierci ojca (1760) dostał po nim starostwo chwejdańskie. Pan hetman po zerwaniu Teofili z Józefem Rzewuskim rad byłby chętnie widział w Pacu zięcia, to też popierał jego konkury do córki. Chcąc przyszkolącemu zięciowi wyrobić stanowisko, wystarał mu się naprzód o godność generała inspektora wojsk litewskich, następnie dzięki jego protekcji Pac został podstolim litewskim po Stanisławie Rzewuskim, gdy ten postąpił na chorążostwo. Wkrótce pan hetman zaczął się starać dla niego o pieczęć mniejszą litewską, co było już wysokim i wpływowym urzędem, otwierającym drogę do najwyższych dostojenstw. Ale kiedy to się nie udało, przeprowadził wybór Paca na marszałka trybunału, co również było szczeblem do wielkiej kariery. Pac zachował się godnie na tem stanowisku, za co na piersiach jego spoczął order Orła Białego¹⁾.

Ale ani te godności, ani order, nie wzruszyły kamiennego serca księżniczki Teofili. Wszelkie prośby Paca o przychylną rezolucję, wszelkie namowy ojca jak o mur o niechęć jej się rozbijały.

Kiedy, książę hetman umarł (1762) księżniczka miała lat 24 a więc była już porządnie starą panną według pojęć Radziwiłłowskiego domu. Nowy ordynat książę „Panie Kochanku”, przypuścił jeneralny

¹⁾ J. Bartoszewicz w „Dzienniku Warszawskim” w roku 1857 № 14.

szturm do twierdzy jej serca, chcąc w niem zrobić wyłom dla Paca, ale księżniczka szturm odparła, nie poddała się...

Było to w czasie największych szaleństw, wybryków, zabaw i pijatyk księcia „Panie Kochanku”.

Książę wyjechał z Pacem do Warszawy skąd powrócił wojewodą wileńskim. Ale nie zawsze *honores mutant mores*. Pan wojewoda nie zmienił hulaszczego trybu życia. Pac mu sekundował, a i księżniczka zaczęła nabierać ochoty, nie do Paca, lecz do kielicha.

W tym właśnie czasie doniosłe wypadki krajowe kazały księciu „Panie Kochanku” zbliżyć się do Wilna¹⁾. Osiadł więc chwilowo w bliskich Wilnu Niechniewiczach. Towarzyszył mu Pac, towarzyszyła i księżniczka Teofila. Znalazł się w Niechniewiczach i Marcin Matuszewicz, późniejszy kasztelan brzeski, który opowiada, że pewnego razu, kiedy książę wyjechał na polowanie księżniczka kazała sobie podać wino, a gdy go służba nie miała pod ręką, czy też podać bez woli wojewody nie chciała, panna Teofila dowiedziawszy o dwóch butelkach zamkniętych w szafie, siekierą sobie drogę do nich utorowała i z tryumfem wydobyla specjał upragniony. Innego razu mocno pijany Pac powtórnie uderzył w miłosne zapęły i z „cholera” domagał się od Teofili deklaracji. Księżniczka ostro go odtrąciła, a więc „szpetnie ją połajał”, skoczył na konia i zaczął strzelać na dziedzińcu. Księżniczka zaczęła płakać, a wreszcie zemdlała. Obecny tej scenie Matuszewicz z ks. Ku-

¹⁾ Czartoryscy udali się o pomoc do imperatorowej Katarzyny dla przeprowadzenia swych planów reformy. Wojska rosyjskie wkroczyły na Litwę. Była obawa, aby nie rozpędziły trybunału.

czewskim ledwo ją „zreflektowali“. Przyszedłszy do siebie, jakąś taradajką wyjechała w pole, aby uniknąć Paca. Innym znów razem księżę Panie Kochanku i Pac popiwszy się strzelali do niej, salopę jej kilka razy przedziurawili. Księżę Panie Kochanku chciał ją nawet „okować i uwięzić“).

Było to w r. 1763, a w rok potem księżę Karol wystąpił do walki z Moskwą. Stoczył z nią 8godziną bitwę pod Słonimem, a obok niego walczyła mężnie Teofila²⁾. Wybuch magazynu prochowego pozbawił księcia amunicji i zmusił go do ustąpienia. Cofnął się do Ołyki, lecz otoczony ze wszystkich stron rejtował się ku granicy tureckiej. W chwili kiedy zrospaczony opuszczał Ołykę, padła mu do nóg ks. Teofila — prosząc, aby jej pozwolił wyjść za Morawskiego, oficera (korneta) wojsk Radziwiłłowskich. Rzucił jej tylko na pożegnanie słowa: „A niech cie djabli biorą!“ — i wsiał na konia. Księżniczka z Morawskim udała się do Lwowa i zgłosiła się do arcybiskupa Sierakowskiego, którego prosiła o danie

1) Ponieważ o Pacu nie będzie już wzmianki, należy zanotować, iż ten niefortunny konkurent umarł nie zadrugo. Stanisław Rzewuski mąż Kasieńki pisał do swej „panoci“ 6 grudnia 1765: „Pan podstoli, przyjaciel nasz, na malignę w dobrach swych orszańskich z tym się pożegnał światem“. Archiwum Bibl. Jagiel. 3607.

Matuszewicz w swych pamiętnikach wspomina bardzo krótko o konkurach obu Rzewuskich do Radziwiłłowien, ale podaje rzecz mylnie. Według niego Stanisław Rz. był zaręczony z Teofilą, a gdy ta z nim zerwała, zwrócił się do jej młodszej siostry. Wyrażne bałamuctwo.

2) Kotłubaj podaje, że walczyły „obie jego siostry“: Teofila i Weronika. Błąd oczywisty, bo Weronika, siostra przyrodnia ks. Panie Kochanku, miała wówczas co najwyżej lat 8. Przedzaj przypuszczać można, że pod Słonimem znajdowała się „Kasienka“ gdyż mąż jej brał udział w tej bitwie.

ślubu z Morawskim, motywując swoją prośbę stanem odmiennym, w jakim się znajduje i koniecznością wobec tego ochrony honoru domu radziwiłłowskiego. Arcybiskup uznał te motywy za słuszne i uczynił zadość jej żądaniu).

Mezalljans ten wywarł wielkie wrażenie. Dowiedziawszy się o nim księżę Panie Kochanku, napisał do siostry list z wygnania pełen najostrejszych wymówek. „Dom mój — pisał — dosyć lustrów i powagi mający, zbiera ozdoby swoje przez małżeńskie obojga płci przymierza z najpierwszymi w Ojczyźnie domami, i krwią najwyborniejszą zagranicznych w znacności celujących familij“. Wspomniałszy o „wielorakich z monarchami skoligaceniach się“ pisał dalej: „Moment nieszcześliwy, który zaplałał nierozumnie passję W. M. Pani, oszpecił tak drogie zbiory domu mego, przyniósł wieczną hańbę i nigdy niezatartą zmazę z tak podłego złączenia się, którego każde wspomnienie łyż mi z oczu wyciska, a srogą dotkliwością serce prawie wyrывa“. Żądał więc od niej, aby „uchyliła zaslepioną miłość“, przepowiadał „że nikomu bez ohydy śmiało w oczy nie spojrzysz“, że się będzie płoniła wstydem „tak sromotnego postępku“. Pewnie już czuje żal, że „od cudzej familji urągana, od własnej nienawidziana, a w potomnych wiekach liczona będziesz pierwszą, która lustrowi domu przyniosła skazę“. Nie mogła się uskarżać na przykrość jego opieki, na brak „afektu“ braterskiego. Niewdzięczna, uczyniła bratu krzywdę, która go ledwie w grób

1) Kotłubaj za „ustnem podaniem“ mówi, że księżniczka zakochała się w Morawskim, widząc go dzielnie walczącego pod Słonimem. Oczywiście jest to bajeczka, kiedy księżniczka już w kilka dni po Słonimie uznała, że „musi“ iść za Morawskiego. Przedtem się więc już znali i kochali.

nie wpędziła i to w czasie pełnym dla niego „utrapienia i nieszczęśliwości”. Jeżeli nie miała względów nad jego stanem, to czemu była „zawzięta i twarda na własny honor, iż go bezwstydnie z gruntu zniszczyła”. Przepowiadał jej, że „ulubionego w krótkim czasie obrzydzi” i będzie opłakiwała „nieszczęśliwe życie”. Mimo to na jej prośby posłał ordynans, aby jej „dodawano żywności” i kazał jej z dóbr ukraińskich wypłacać rocznie 40,000 zł. — Odpowiedź pani Morawskiej (podyktowana jej zapewne przez męża, lub kogo innego) była również w tonie ostrym. Szkaradniejszą skazą niż jej, „która przy mnie jednej zostaje”, jest postępowanie samego księcia. Oddziedziczywszy po przodkach fortunę i „honor z zasług ojca” „przez ambicję i złe rządy swoje utraciwszy rozległe dobra, znaczne apparencje, złoto, srebro, klejnoty, z tylu źródeł familji naszej zebrane marnie rozproszywszy, z pierwszego w Litwie senatora stałeś się ubogim tułaczem”. To właśnie jest „zmaza”, to powinno „łzy z oczu wyciskać i srogą dotkliwością serce prawie wrywać”. Czy można nawet porównywać jej występki z jego występami? „Ja będąc księżniczką poszłam za szlachcica i toż to ma być *crimen status* i toż to miało mieszać i klócić Ojczyznę? Bynajmniej! A co większa musiałam tak uczynić, kiedy W. X. Mość na stan i kondycję moją nie respektując, konno po niepotrzebnych Farsaljach ustawicznie z sobą włóczyłeś...” Zbrzydziwszy sobie „tak podłe życie” zbrzydziła razem „honor i urodzenie”... Tu dowiadujemy się bardzo ciekawego szczegółu: „Wolnoż było — pisała — bratu starszemu W. X. Mci i mężczyźnie iść za namiętnością i pasjami, a kazać sobie ślub dawać w Nieświeżu z pewną panienką od fraucymteru mego — a ja jako dama z natury słabszą będąc, żem tak gorąco i nierozmysł-

nie uczyniła wielki we mnie to stał W. X. Mość *excess upatrujesz*...” A więc książę Panie Kochanku miał jakąś, jakby z tego wypadło, pokątną ślubną żonę, po rozwodzie z Lubomirską, a przed zawarciem małżeństwa z Rzewuską...

Zdawałoby się, że *verba veritatis* pani Morawskiej pogorszą jeszcze stan rzeczy i że o zgodzie między rodzeństwem myśleć będzie trudno. Zamierzał też ks. Karol zerwać „podłe małżeństwo”, bo w liście do teścia Wacława Rzewuskiego pisał, że jeżeli „Bóg pozwoli mu dobrać się bliżej ku granicom ojczystym” nie zaniedba wszelkich starań „aby jakimkolwiek sposobem tak szpetną dla imienia mego plamę znieść i zatrzeć”. Ale nie zbliżył się ku granicom ojczystym, natomiast energiczna pani Morawska zbliżyła się do niego, gdyż wkrótce po napisaniu swej ostrej odpowiedzi zjechała do Preszburga. Nastąpiły wzajemne wyjaśnienia — zmiękło pocziwe serce ks. Karola. Pisał więc do Fryczyńskiego: „Była u mnie J. P. Morawska, którą przyjąłem po bratersku i jej występki darować musiałem; pozwoliłem oraz moje dobra ukraińskie objąć... Później spotykamy Morawską u ks. Karola w Wenecji (1774), skąd ją wysłał do Rzymu, do sprzyjającego Polsce kardynała Albaniego, aby wyjednał pomoc dla konfederacji barskiej. Wiemy, że następnie pogodził się z jej mężem, że go u siebie przyjmował, że go protegował u króla (listy w arch. Czartoryskich), że go nawet wenerował, cześć mu oddawał, kiedy p. Ignacy został marszałkiem Trybunału litewskiego i zjeżdżał z Grodna do Nieświeża na imieniny ks. Hieronima.

Dalsze losy Morawskiej mało są nam znane. Za pobytu Stanisława Augusta w Nieświeżu, Morawska „robiła honory” pani domu, prezentowała królów

damy. Spotykamy się z nią często jako odwiedzającą Stanisława Augusta w Grodnie w roku 1793. Bywała wówczas i u jego morganatycznej żony Grabowskiej i u jego siostry Zamojskiej. Odwiedziny były tak częste, iż przypuszczać należy, że albo mieszkała pod Grodnem, albo przez jakiś czas w samym Grodnie przebywała. Mąż jej postąpił w godnościach, naprzód został generałem lejtnantem wojska litewskiego, a potem za protekcją ks. Karola pisarzem w. litewskim. Był też kawalerem orderów Orła Białego św. Stanisława, oraz Lwa złotego bawarskiego. Przechował się list Morawskiej do Stanisława Augusta, w którym „najnisza podnoszka” dziękuje mu za generalstwo („monsieur le général”¹⁾). Teofila miała z nim syna Karola, który był naprzód szefem drugiego pułku piechoty litewskiej po śmierci Morawskiego (wyrobił mu to wojewoda), później generałem i szambelanem rosyjskim, wreszcie generałem napoleońskim, oraz trzy córki, z których Teofila była za Starzeńskim, Dominikiem Radziwiłłem i Czernyszewem. Ignacy Morawski umarł koło roku 1790, a wdowa po nim dochodząca lat już 50 oddała swą rękę Janowi Tadeuszowi Rozwadowskiemu, rotmistrzowi kawalerji narodowej. Umarła dopiero w 1818, przeżywszy lat 80.

„Mezalianse” jej, który tak oburzył ks. Panie Kochanku, nie był to znowu tak wielki *crimen status*, jeżeli weźmiemy na uwagę, iż Radziwiłłowie w tych czasach żenili się z Bełchackimi, Międzyńskimi, Chaleckimi, Kamińskimi, Butlerównami, Narbutównami, Morzkowskimi, Gawdzickimi, Czechnickimi, Frąckiewiczównami.. Wprawdzie niektóre z tych

¹⁾ Archiwum Czartoryskich 684.

rodzin były dobrą, a nawet bardzo dobrą, karmazynową szlachtą, ale i te nie mogły iść w paragon z tak potężnymi magnatami jak Radziwiłłowie.

Mezaliansem tym żywo się interesowały nietylko zamki i pałace, ale i dworki szlacheckie. Świadczą o tem rękopiśmienne zbiory, zwane już to *Miscellanea* już to *Silva rerum*. Spotykamy się u nich nietylko z listami księcia Karola i odpowiedzią pani Morawskiej, ale i z wierszami mezaljans jej poruszającemi. Między innemi stanął w jej obronie autor wiersza „Ciołek na tronie”. Cóż tak dziwnego, pisał

...że mać natura, świat, miłość księżniczkę
Za szlachcica wydały? O cóż czynić sprzeczkę?
A cóż rzeczesz, kiedy wnuk będzie miał koronę,
Że syn podstarościego ma mitrę za żonę?¹⁾
Rzeczysz: więcej wart inszy za cóż cap do tego?
Cap (czytaj wspak) jednako waży za tamtego?
Były Radziwiłłówny już królów żonami,
Niech też i szlachty polskiej zostaną matkami.

Jeżeli pod mezaliansem rozumieć będziemy w szerszem znaczeniu każdy związek nieodosowny, nieodpowiedni, to prawdziwy mezaljans zrobiła Józefa, przyrodnia siostra księcia Panie Kochanku. Wydał ją brat rodzony Hieronim, za wiedzą i pozwoleniem ks. Karola, za Ksawerego Massalskiego, bratanka biskupa wileńskiego. Księżniczka była biedną (ks. Karol dał za nią 20.000 zł. posagu) a Ksawery Massalski „był przeznaczony do dziedziczenia dóbr licznych

¹⁾ Było to w chwili zbliżającej się elekcji Stanisława Augusta, którego ojciec był żonaty z Czartoryską, a dziad (jak przeciwnicy jego utrzymywali) był po-starościem.

i rozległych¹⁾ — może więc i jakiś interes materialny odegrał tu rolę. Że to małżeństwo nie było następstwem obopólnej skłonności ale układów, świadczą o tem aż nader wymownie „zalety” moralne pana młodego.

Pan Ksawery był wprawdzie jenerałem, szefem pułku swego imienia, a świeżo z całą rodziną Masalskich otrzymał tytuł książęcy, ale jenerałem został za pieniądze i za staraniem księcia biskupa, który chciał niby własnym kosztem przysporzyć Litwie sił wojskowych i sprowadził nawet w tym celu oficerów z Francji, (jednak później postarał się, że Rzeczpospolita musiała z własnego skarbu pokryć te wydatki). Pan jenerał Ksawery nie posiadał kwalifikacji nie tylko na jenerała, ale nawet na „gemajna”, natura bowiem upośledziła go umysłowo. Kiedy pewnego razu przybyli urzędnicy powiatowi, aby mu się przedstawić, wyszedł po drabinie na dach i dmuchał na nich zarzającym węglem, trzymanym w ustach. Sam przebieg uroczystości weselnych daje nam zresztą miarę jego inteligencji.

Kiedy miano wyruszyć do ślubu, pan szef regimentu gdzieś się zapodział. Znaleziono go nareszcie w stroju godowym, tarzającego się po ziemi, w małej izdebce sługi dworskiego. „Co to książę robisz?” zapytał zdziwiony podpułkownik Frankowski. „Chcę jeszcze cokolwiek utyc” — odpowiedział pan młody. Przyprowadzony do sali, był obecny przy czytaniu intercyzy, poczem poddany został przez stryja biskupa egzaminowi z religji. Zdaje się, że książę biskup umyślnie chciał upokorzyć Radziwiłłów i dać

¹⁾ Pamiętnik Michała Zaleskiego, posła na sejm 4 letni, str. 28. Zaleski nazywa Masalskiego „odsądzonym od przymiotów”.

im poznać, że z interesu małżeństwo to kleili. Choć znał swego bratanka, a więc chyba wiedział o jego zdolnościach umysłowych, pomimo to „z pasterskiej powinności” zapytał się młodzieńca: czy wstępując w stan święty małżeński zna artykuły wiary świętej? Na zapytanie: „Kto ten świat stworzył?” odpowiedział Ksawery: „Pan Jezus” „Nie Pan Jezus, ale Pan Bóg” poprawił biskup bratanka i rzucił drugie pytanie: „Wielu jest Bogów?” — „Trzech”, odpowiedział pan młody — „Nie, nie, jest jeden, ale w trzech osobach” poprawił znowu biskup. Niefortunny ten egzamin przerwał ks. Karol, zawoławszy: biskupie, panie kochanku, to wszystko wcale niepotrzebne mitregi — jedźmy do kościoła”. Powiedziawszy to ruszył naprzód, a za nim wszyscy obecni z sali i wsiadłszy do karet puścili się przez most zamkowy do kościoła. Po ślubie wśród huk armat i moździerzy powrócono do zamku. U stołu biesiadnego hetman Ogiński wzniosł zdrowie Radziwiłłów. Zerwał się po nim pan młody i z kielichem w ręku zawołał jak mógł najgłośniej: „Zdrowie familji dobrodżiki”. Opisuje to szerzej Niemcewicz, który z ks. jenerałem ziem podolskich zjechał na ten ślub do Białej — i stwierdza jeszcze swe opowiadanie, zapewnieniem, że był przy tem obecny.

Takiego to męża w darze od swych braci, otrzymała księżniczka Józefa ¹⁾.

¹⁾ Leon Potocki we „Wspomnieniach mojej młodości” mówi, że Masalski był wychowywany w Paryżu i że to on właśnie stał się powodem do utworzenia przysłowia: „I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu”. Potocki dodaje, że był nie tylko głupi, ale i wielce rozpustnego życia. Z księżniczką Józefą nie miał dzieci. Po jego śmierci (1787) wyszła za Michała Grabowskiego koniuszego litewskiego. („Gazeta Codzienna” 1860 nr. 312).

Kończąc na niej wzmianki o Radziwiłłównach, dodać należy, iż niektóre córki tego rodu dla zachowania panińskiej czystości poświęciły się życiu zakonnemu. Taką była Krystyna Eufemja wnuczka Mikołaja Czarnego, a córka Stanisława, przezwanego „Pobożnym”. Mając lat 16, wstąpiła jako nowicjuszka do klasztoru Benedyktynek w Nieświeżu i postrzyżona w r. 1621, w r. 1632 została ich ksienią. Za panowania Jana Kazimierza, kiedy kozacy aż po Słuck się zapędzili, uszła z 12 zakonnicami do Gdańska, gdzie pozostała aż do śmierci (1657). Dobra na nią przypadająca zapisała klasztorowi nieświeżkiemu. — Książę Albert Władysław kasztelan wileński syn ks. Sierotki, miał aż dwie córki zakonnicami. Pierwsza Elżbieta Anastazja była Benedyktynką w Nieświeżu, druga Kolumba Konstancja wstąpiła do klasztoru Karmelitek w Wilnie i została przeoryszą. Starał się o nią przed wstąpieniem do klasztoru Jan Sobieski, podówczas chorąży wielki koronny, ale mu odmówiła. — Księżniczka Zofja, córka Dominika, kanclerza w. litewskiego, przyjęła reguły zakonu Wizytek w Krakowie (1695). Dalej dwie córki Mikołaja Faustyna, wojewody nowogrodzkiego, Marja Gertruda i Anna Augustyna zostały zakonnicami: pierwsza była przeoryszą Wizytek w Wilnie, druga wstąpiła do zakonu Benedyktynek w Warszawie. Wreszcie Kazimiera, starościanka nowogrodzka włożyła suknię zakonną u Sakramentek w Warszawie, o czem się dowiadujemy z kazania mianego w dniu jej obłóczyn przez X. Kazimierza Gedrojcia Jezuity, prof. Akademii Wileńskiej.

XI.

Berlińska linja Radziwiłłów. Zagłada Nieświeża. Jego odrodzenie.

Książę Antoni Radziwiłł, mąż Hohenzollerówny, był założycielem nowej linji Radziwiłłów, którą można nazwać pruską lub berlińską, jak kto woli.

Zamieszkiwał stale w Berlinie, bo taki był warunek przedśluny i stworzył w nim ognisko rodzinne, które zewnątrz było całkiem pruskie, a po części i protestanckie, córki bowiem jego, również według układu przedślubnego, były wyznania ewangelickiego.

Pierwszy jego syn otrzymał imiona: Fryderyk-Wilhelm-Henryk-Antoni.

Drugiemu, którego trzymał do chrztu sam Król Jegomość, dano imiona: Fryderyk-Wilhelm-Ferdynand.

Trzecim był: Fryderyk-Wilhelm-Ludwik-Bogusław.

Czwartym: Fryderyk-Wilhelm-Paweł Mikołaj.

Dwaj pierwsi zmarli w młodym wieku: jeden w 18, a drugi w 29 roku życia. Trzeci był majorem pruskim, czwarty jenerałem, komendantem IV korpusu armji pruskiej, właścicielem pułku saperów swego imienia. Generał Fryderyk Wilhelm Paweł, ożeniony

z księżniczką Clary Aldringen miał trzech synów: Fryderyka-Wilhelma-Antoniego, Fryderyka-Wilhelma-Jana i Adama-Karola.

Brat jego, major Fryderyk-Wilhelm-Ludwik-Bogusław ożeniony również z księżniczką Clary miał synów: Fryderyka-Wilhelma-Ferdynanda, Fryderyka-Wilhelma-Karola-Władysława, Fryderyka-Wilhelma-Jana-Edwarda-Karola i Adama-Jerzego-Jana-Bogusława.

Jak widzimy, Radziwiłłowie berlińscy zfryderykowali się i zwilhelmowali doszczętnie, tem więcej, że i pomiędzy ich córkami był cały szereg Fryderyk-Wilhelmin. Oczywiście imiona te były w znacznej części „sztandarowe”, rodzice bowiem chcąc odróżnić dzieci nazywali je już to pierwszymi lub drugimi, już to trzecimi lub czwartymi imionami. I te imiona „dodatkowe” przyłgnęły do nich na stałe.

Językiem domowym w pałacu berlińskim był język niemiecki, jako „macierzysty” i oczywiście francuski, jako język uniwersalny „najlepszego towarzystwa”. Języka ojczystego dzieci księcia Antoniego zrazu całkiem nie znały. Dopiero po r. 1815, kiedy ks. Antoni został Statthalterem Poznańskim, nieco go się nauczyły. Wiemy, że młode latorośle ks. Antoniego, zawiezione przez „babunię” księżną Helenę do Berlina, „szwargotały z kuzynkami po niemiecku”, po polsku bowiem porozumieć się z nimi nie mogły.

Księżę Antoni kochał swą żonę i muzykę i oddawał się im prawie niepodzielnie. Pozatem zajmował się sprawami majątkowymi. Do polityki prawie całkiem się nie mieszał. Czasem tylko, jeżeli zrodziła się jakaś „koncepcja” prusko-polska, brał w niej pewien udział. Wiemy już, że w roku 1797 miał

kłopot z powodu listu od jen. Wojczyńskiego. Potem w roku 1807 Fryderyk Wilhelm III, mając nóż na gardle wzywał go, aby się naradzić nad organizacją Polski. Chciał, aby nawiązał stosunki z ks. Józefem¹⁾.

W r. 1813 podjął się książe Antoni niefortunnej misji do tegoż księcia Józefa przebywającego w Krakowie. Propozycję opuszczenia sztandarów Napoleona, przyjął ks. Józef tak, jak na to zasługiwała.. Prezydent francuski Bignon kazał ks. Antoniego uwięzić, a choć go ks. Józef z więzienia wyzwolił, odjechał z Krakowa z imieniem zdrajcy. „Za odjeżdżającym podnosił się głos oburzonego kraju” przyznaje autor „Ostatniej wojewodziny Wileńskiej”.

Podczas Kongresu wiedeńskiego przebywał ks. Antoni w Wiedniu, niby to pilnując spraw polskich, a właściwie pilnując spraw własnych, to jest zabezpieczenia sobie ordynacji nieświeskiej. Sam pisał: „Podróż tam moja dla interesów ziomeków naszych, jak i spraw rodzinnych jest niezbicie potrzebną”.

Wspomnieliśmy, że ordynacja spadła na niego ukazem cara Aleksandra. Ale wdowa po Dominiku nie zasypiała sprawy. Naprzód chciała przeprowadzić uznanie syna swego przedślubnego Aleksandra. Ojciec go przyznawał, ale nie przeprowadził tego prawnie²⁾. Co więcej ks. Dominikowa, przebywająca w Wiedniu, miała być w odmiennym stanie, więc jak się wyrażała księżna wojewodzina: „gotowa nam na psotę ordynata urodzić”. Książe Antoni dopadł w Puławach cara jadącego na kongres do Wiednia i razem

¹⁾ O tym udziale ks. Antoniego w polityce podaje kilka szczegółów pamiętnik księżnej Ludwiki.

²⁾ Aleksandra uznano w Austrii i przyznano mu tytuł książęcy.

z nim udał się do naddunajskiej stolicy. Car w Wiedniu ukazał swój potwierdził.

Ukaz ten był bądź co bądź samowolą, nieopartą na żadnym prawie. Gdyby prawo rzecz rozstrzygało, powinna była ordynacja spaść na tego, któryby się wywiódł że jest najbliższym krewnym zmarłego ordynata, lub że jest głową linii, mającej na podstawie starszeństwa prawo do ordynacji. Prawa jednak nie było. Car po prostu dawał Nieśwież, Olykę i Mir ks. Antoniemu, oczywiście z czyjąś krzywdą. Gdyby powodował nim cień jakiegoś prawa, to musiałby uznać bliższym choćby ks. Michała, a nie jego syna. W takim razie ks. Michał zostałby ordynatem, a po nim spadłaby ordynacja na jego najstarszego syna Ludwika, a nie Antoniego. Oczywiście na postanowienie cara wpłynęły zapewne decydująco nie tylko zabiegi Antoniego i jego rodziców, ale i to, że ks. Antoni był mężem bliskiej krewniej króla pruskiego. Bardzo łatwo domyślić się można, że Fryderyk Wilhelm III zaprotegował oddanego sobie ciałem i duszą męża Hohenzollerówny.

Król ten po kongresie Wiedeńskim mianował ks. Antoniego namiestnikiem (Statthalterem) W. X. Poznańskiego. Zapowiedziano wówczas używanie w czynnościach publicznych języka polskiego, dostęp polakom do urzędów, utworzenie pułków krajowych, wreszcie prawodawstwo, jakie sobie obywatele księstwa uchwały.

Księciu Antoniemu zgotowano w Poznaniu przyjęcie entuzjastyczne. W dniu 30 lipca 1815 r. gubernator wyjskowy George Graf Blankensse „z rozkazu J.Oświeconego Xięcia Jmci królewskiego pełnomocnika” ogłosił program uroczystości holdu W. X. Pozańskiego w d. 3 sierpnia. W programie tym za-

znaczono zostało, że „królewski pełnomocnik” po nabożeństwie będzie miał mowę, a następnie wygłosi drugą po złożonej przysiędze.

Oczywiście obie mowy musiały być nawskroś lojalne. Nikt nie może się dziwić, że książę Antoni nazywał Fryderyka Wilhelma „najlepszym z królów”, że wzywał do posłuszeństwa rządowi, do spełnienia obowiązków wiernopoddanych. Mowy tego rodzaju innemu być nie mogą. Jednocześnie wygłaszano to samo w Warszawie i nie znajdowano słów godnych do wyrażenia uwielbienia i wdzięczności dla cara Aleksandra, „ojca i wskrzesiciela narodu”. Ale była, bądź co bądź, między położeniem Królestwa, a Księstwa wielka różnica. Koncepcja utworzenia Królestwa Polskiego pod berłem carów była marna, była oszustwem, ale w każdym razie miała to być niby Polska niezawisła, jedynie przez dynastję z Rosją połączona, Polska mająca swój sejm, swój własny rząd, swój skarb, własne wojsko. Pozatem car łudził, że przyłączy do niej ziemie litewsko-ruskie. Wierzone mu, entuzjazmowano się — tylko bardzo trzeźwe umysły dostrzegały, że owo Królestwo Polskie, jest tworem sztucznym, sezonowym, niemającym przed sobą przyszłości.

W. Księstwo Poznańskie było jedynie prowincją pruską. Pomimo tej ogromnej różnicy, książę Antoni nie ograniczył się na tem, co mówić musiał i czego mu nikt za złe mieć nie mógł. Poszedł znacznie dalej. Naprzód, wspominał o traktatach wiedeńskich i uważał „że wielbić należy drogi Opatrzności które mi ocaliła porządek powszechny... że przeznaczenie, ratując ogół, połączyło nas w ciało polityczne, którego zaszczyt i potęgę gruntuje wolność rozsądnie umiarkowana i czuwająca wszędzie opieka rządowa”. Radził nie „czynić innych kombinacyj”, lecz zgadzać

się z „intereseem powszechnym“, odrzucić „niebezpieczne łudzenia się, które od rzeczywistości odwodzą i czerniąc ją przeistaczają one“. Dzielność charakteru zależy „na poddaniu się temu, co okoliczności nakazują“. Po tych słowach kierowanych „mądrością“ książę Antoni wpadł w czułość. „Kochaliście wolność — prawili — Prusy ją zawsze szanowały. Mało jest krajów, któreby się wyższym stopniem wolności cywilnej chlubić mogły... Gdzież odwieczne to i święte prawidło, że królowie są dla ludów, a nie lud dla królów, było jawniej jak nie w Prusach przyznane... gdzie wyżej szanowane... Przypatrzcie się jakie cuda zaszczyliło w Prusach poświęcenie się monarsze i umiłowanie rządu, jaki heroizm ujawił się w tej świętej o niepodległość Europy wojnie... A gdzież większe uszanowania dla religii? „Prusy uważały zawsze wszelkie wyznania chrześcijańskie jako dzieci jednego szczepu... Macie z dziejów waszych poprzednich znamiona oddzielne... Ta zwierchnia postać, która jest wam właściwa, zasada się na języku, waszych zwyczajach... Zachowacie je... Familja nowa, która was do siebie przyjmuje, zostawia wam one. Powinniście coraz więcej sercem i czuciem być członkami nowej monarchji... Złóżcie przysięgę najlepszemu z królów, z szczerością zachowajcie ją niezmiennie“...

A po złożeniu przysięgi mówił między innemi: „Bądźmy sprawiedliwi, współrodacy; rzućmy okiem na skutki poprzedniej administracji pruskiej w tym kraju. Pochwalając „ducha“ tej administracji, „opartej na zasadach zdążających do dobra ogólnego“, wskazywał na „majątki podwojone, miasta wzrastające; a pod zasłoną praw i moralności rządu względem zarządzanych, czyli najmniejsza obawa zmie-

szała kiedy spokojność domową“...? Był to więc panegiryk dla układów wiedeńskich i dla rządów pruskich.

Wkrótce obywatele W. X. Poznańskiego przekonali się jakiego to raju na ziemi doczekali się pod rządami pruskiemi. Przedewszystkiem oderwał Fryderyk Wilhelm od Księstwa kilka powiatów, następnie rozpoczęło się usuwanie Polaków z posad rządowych, zwłaszcza wyższych, język polski tylko częściowo dopuszczono do administracji i sądownictwa, a że szkół coraz więcej wypierał go język niemiecki. Pułki polskie pozostały na papierze. Przywrócono Landrecht.

W r. 1827. wydano rozporządzenie, że wszyscy katolicy inspektorowie, duchowni, nauczyciele i organiści mają władać językiem niemieckim. Nikt nie mógł zostać proboszczem bez znajomości tego języka. Ks. Antoni patrzył na to wszystko, ale zapobiedz temu nie umiał, gdyż był tylko malowanym naczelnikiem Księstwa.

Na sejmie w r. 1830 uchwalono zwrócić się do rządu, aby wypełnił przrzeczenia dane w roku 1815 ludności polskiej. W dwóch petycjach objęto fakta, dowodzące ich niewypełnienia. W jednej z nich wyliczono między innemi, że w sądach na 29 radców Niemców, znajduje się 7 Polaków, że niema ani jednego Polaka między nadradcami... Dla poparcia petycji udał się do Berlina marszałek sejmu ks. Sułkowski. Proszono ks. Antoniego, aby z nim pojechał, ale nie chciał tego uczynić, wiedząc z góry, że z petycji pociechy nie będzie.

„Tkwiał“ na swem stanowisku, bezradny i bezwładny, aż do r. 1831. Powstanie położyło koniec jego nierządzącym rządóm. Usunięto go, jak niektórzy twierdzą, z powodu, że brat jego ks. Michał był

wodzem naczelnym powstania. Ale nie potrzeba było tego pretekstu. Samo powstanie wystarczyło za pretekst do wprowadzenia w życie z góry postanowionego planu usunięcia pozoru odrębności Księstwa i rozpoczęcia jego germanizacji na większą skalę. Czyż zresztą po Fryderyku Wilhelmie III, który własnemu narodowi nie dotrzymał danej mu 22 maja 1815 obietnicy ogłoszenia ustawy konstytucyjnej, można było spodziewać się dotrzymania przyrzeczeń udzielonych obywatelom Księstwa?

Zniesiono zresztą urząd namiestnika, a więc tem samem ks. Antoni „spadł z etatu”. Wszelkimi rządzą księstwa został smutnej sławy Oberpräsident Edward Henryk Flottweli.

Księżę Antoni z żoną, dziećmi i partyturą Fausta powrócił do pieleszy domowych w Berlinie. Możeby mu raczej wypadło choć ma stare lata osiąść w Nieświeżu, stolicy swej ordynacji, która była dumą Radziwiłłów. Ale jemu zapewne nie przyszło nawet na myśl wrócić „na ojczyzny łono”, do zamku przodków, do miejsca, w którym spoczywały ich prochy... Nieśwież był dla niego jedynie obfitem źródłem, z którego czerpał dochody dla wydania ich w Berlinie.

Ale nie dano mu żyć długo nad Sprewą. Zmarł dnia 7 kwietnia r. 1833. W trzy lata po nim zesła z tego świata jego żona, księżna Ludwika.

W Poznaniu pozostało po nich wspomnienie dobrych ludzi, ale nic więcej. Pamięć ks. Ludwika przechowała się przez wiek cały w kilku nazwach. Jedną z ulic poznańskich nazwano na jej cześć Luisen-Strasse. Pierwszą wyższą szkołę niemiecką w Poznaniu ohrzczono na: Königliche Louisenschule. Wreszcie Dębinę pod Poznaniem, w której ks.

Antoni wzniosł dworek myśliwski, przemianowano na Louisenhain — później tą nazwę przeniesiono na sąsiadującą z Dębiną Starołękę. Dziś oczywiście po tych „pamiątkowych” nazwach i śladu nie zostało.

Tymczasem zamek nieświeski chylił się ku ruinie. Zbiory jego niszczone lub rozkradano. Te czasy były klęską jego — mówi E. Barwiński — w zamku palono papierami archiwalnymi¹⁾, wreszcie dla uporządkowania stosunków majątkowych między ordynacją nieświeską, a córką Dominika Stefanją, która wyszła za ks. Sayn-Wittgensteina, przewieziono archiwum do Wilna pod dozór Mikołaja Malinowskiego. Ale i wtedy dużo niszczało i rozeszło się po świecie. Część zabrał do Werek Wittgenstein, gdzie leżała w nieładzie. Zabrał on również z Nieświeża i zbrojownię, niby to do naprawy i oczyszczenia, ale jej nawet nie wypakował i pozostawił w skrzyniach, gdzie niszczała i rdzewiała. Drugi ordynat nieświeski z linii berlińskiej generał Fryderyk Wilhelm Paweł Mikołaj, również uważał Nieśwież jako kopalnię, złoty kruszec na jego berlińskie potrzeby wydającą. Jedynie zaopiekował się archiwum radziwiłłowskiem, które przewiózł do Nieświeża, w stanie opłakanym.

Edward Kotłubaj, mieszkający blisko Nieświeża zainteresował się galerią nieświeską, w której oprócz

¹⁾ E. Barwiński, Archiwum Radziwiłłów w Nieświeżu, 1909. Zygmunt August w r. 1551 nadał przywilej Mikołajowi Czarnemu i jego sukcesorom chronienia w swem archiwum wszelkich litewskich dokumentów państwowych. Archiwum to posiadało dokumenty od Władysława Jagiełły, między nimi akta unii radomskiej i horodelskiej. W korespondencji St. Augusta w archiwum Czartoryskich (817) znajduje się „Spis” najdawniejszych przywilejów przechowywanych w Nieświeżu i „Regestr dokumentów J. O. X. Radziwiłłów w czterech szufladach leżących”.

portretów radziwiłłowskich znajdowały się portrety wybitnych mężów spokrewnionych z Radziwiłłami. „Obrazy te — pisał Kotłubaj w r. 1856 — zebrane do jednej wielkiej nigdy nieopalonej sali, po największej części bez ram, butwieją na podłodze lub na wilgotnych ścianach, oddane na pastwę szczyrom i wszystko niszczącemu czasowi. Większa ich część jest bardzo uszkodzona; niedługo i te resztki nagromadzonych przez tyle wieków pamiątek, zniszczą do ostatka”...

W r. 1865 zjechał do Nieświeża z żoną swoją, margrabianką Marią Dorołą Elżbietą de Castellane najstarszy syn ordynata książę Fryderyk Wilhelm Antoni (znano go pod tem trzecim imieniem). Służył on w wojsku pruskiem, towarzyszył w r. 1856 następcy tronu Fryderykowi Wilhelmowi (późniejszemu cesarzowi) w podróży do Moskwy, na koronację cara Aleksandra II. Później odbył kampanję r. 1866 w randze kapitana sztabu generalnego korpusu gwardji pruskiej, poczem przez lat 22 przebywał na dworze pruskim, jako fligeladjutant króla i cesarza Wilhelma. Wreszcie w r. 1885 został generalnym adjutantem cesarza Fryderyka III. Był przytem dziedzicznym członkiem Izby Panów.

Książę Antoni przybył do Nieświeża nie z ciekawości, nie aby poznać gniazdo rodzinne, lecz w interesie majątkowym. Poleciał mu ojciec mianowicie, aby przypilnował sprawy uwłaszczenia włościan. A ponieważ wziął w tym celu półroczny urlop, młoda jego żona „przestraszona perspektywą tak długiego z nim rozłączenia” (własne jej słowa) postanowiła towarzyszyć mężowi z dwojgiem małych dzieci. To postanowienie ocaliło Nieśwież.

Księżna, która zanim poznała swojego męża, nie wiedziała może nawet, że Radziwiłłowie na świecie

istnieją, a w każdym razie nie miała najmniejszego pojęcia o kraju, który ich wydał, z ogromnem zainteresowaniem zwiedzała zabytki Wilna, wśród tego zaś, jak się wyraża prof. Mycielski „uczyła się dziejów Polski i Litwy oraz historii Radziwiłłów, które dotąd były dla niej na siedm pieczęci zamknięte”. Wtedy „po raz pierwszy wymówiłam (słowa jej pamiętnika) nazwisko Nieśwież, który zajął tak wyjątkowe stanowisko w mojem życiu”... Oto jej pierwsze wrażenie z Nieświeża:.. „Powóz nasz przejechał przez długą groblę, która dzieli małe miasteczko od zamku, most dawniej zwodzony, wreszcie przejechaliśmy popod wieżę i stanęli w majestatycznym dziedzińcu tej feudalnej siedziby. A wszystko to jakąż piękną miało powagę, pomimo ruiny całej budowli i pomimo absolutnego zaniedbania, wśród którego ta prastara siedziba była ofiarą czasu. Zamek był zupełnie nie do zamieszkania. Dachy były podziurawione mniej więcej wszędzie, ani jednej rynny, woda płynęła wszędzie, kilka stropów spadło, inne zaledwo się trzymały. Bruk w dziedzińcu był powyrywany w wielu miejscach, a wszystko utopione w brudach nie do opisania..¹⁾).

Oto jak opiekowała się Nieświeżem berlińska linja Radziwiłłów. Sprusaczywszy się, zatraciła nawet rodową dumę radziwiłłowską. Zapożyczony sztuczny blask od Hohenzollernów tak ją olśnił, że zapomniała o najdroższych pamiątkach swej przeszłości, pozwalając na ich zupełną zagładę. Kiedy ludzie obcy patrzyli ze smutkiem na ginący zbytek,

¹⁾ Wyjątki z pamiętnika ks. Antoniowej podał prof. J. Mycielski w „Czasie” r. 1926 ur. 296—9.

Rękopis pamiętnika znajduje się w rękach jej córki Heleny Potockiej.

to właściciele tego zabytku, związani z nim tradycją czterech blisko wieków, wspomnieniami wielkości i świetności rodu, patrzyli obojętnie na jego ruinę.

Nie mogąc znaleźć kąta w zniszczonym zamku, książę Antoni musiał z żoną korzystać z pozwolenia ks. Leona Radziwiłła i spędzić pięć miesięcy w jego Radziwiłłmontach. Księżna choć obca, Francuska rodem, uczyła się tam dalej dziejów Polski, Litwy i Radziwiłłów. Zdaje z tego sprawę w swym pamiętniku... „Nie chcę już — pisze w końcu — podnosić zanadto szczegółów tych dziejów w Polsce, a nawet i dalej dobrze znanych, ale chcę koniecznie powiedzieć, że wszystko wydało mi się teraz o tyle większe, o tyle wyższe, o tyle więcej zajmujące od tego, co znalazłam i o czym dowiedziałam się w Berlinie. Ten zamek, którego każdy kamień — dodać to wolno — mógł opowiadać dzieje kraju tego, oraz, że kraj ten sam był przez swoją kulturę o ileż wyżej posunięty jak Prusy, a przez to zbliżał się więcej do mojej klasycznej ziemi, do Francji...”

„Wynikło z tego, co wyżej, wielkie uczucie sympatji dla Polski, gdzie o wiele więcej, niż w Berlinie, czułam się w środowisku pełnem kultury takim, w jakim się urodziłam. I oto wtedy już stanowczo ogarnęło mnie pragnienie podniesienia z upadku, o ile na to siły moje pozwolą, tych pamiątek, pełnych chwały, a zarazem postanowienie sprowadzenia napowrót do swej ojczyzny tych z rodziny, którzy o niej zapomnieli przez swe małżeństwo na dworze pruskim...”

Zadanie było niełatwe. Teścia dumnego z zaszczytu, że był synem księżniczki pruskiej, nie już nie wiązało z ojczyzną przodków — teściowa ani słowa nie rozumiała po polsku. Również nigdy nie usiłowała nauczyć się po polsku księżna Bogusława,

żona brata ks. Wilhelma. Wszyscy synowie, wnukowie i prawnukowie księcia Statthaltera rodzili się w Berlinie. Mąż księżnej „był całe życie zajęty służbą wojskową, a zwłaszcza dworską”, od której, jak go tłumaczy prof. Mycielski „trudno mu się było uchylić” nie tylko jako wnukowi księżniczki Ludwiki, ale i dlatego, że uchylenie się to „na pozycję całej rodziny w państwie pruskim bardzo znaczną ujemnie wpłynęłoby mogło”. Usprawiedliwienie to nie przemawia do przekonania. Pozycja Radziwiłłów berlińskich była zapewne „znaczna” w państwie pruskim, ale czyż da się ją porównać z pozycją, jaką przez cztery wieki Radziwiłłowie zajmowali w Polsce, gdzie ich uważano prawie za królów Litwy. Jenerałów i książąt pruskich były całe setki, a domów takiego znaczenia w Polsce i na Litwie, jak Radziwiłłowie, było zaledwie kilka. Wśród książąt pruskich stali początkowo w „ogonie”, boć im bardzo długo nie przyznawano tytułu Altesse (Durchlaucht), którym się szczyliły liczne rody książąt niemieckich.

Praca księżnej Antoniowej nad restauracją Nieświeża i nad odprusaczeniem Radziwiłłów, rozpoczęła się na większą skalę dopiero kiedy ks. Antoni został po ojcu ordynatem nieświeskim.

„Skoro tylko mój mąż — pisze księżna — wszedł w posiadanie Nieświeża w r. 1875 i pozostał z moim wielkiem żalem nadal w służbie wojskowej pruskiej, przez lat 25 oddawałam się cała zadaniu tej restauracji, ażeby uratować dla mych dzieci siedzibę, godną ich nazwiska i godną dziejów ich ojczyzny. Gdy przybyłam tam znowu do zamku, znalazłam tam już prawdziwie rozpaczliwy upadek. Nawet fosy, które mi jest otoczony, były tak zapełnione wszelkiego rodzaju śmieciami i nawozem, że równały się z wysokością okopów i że byłam zmuszona kazać poło-

żyć na tem wszystkim deski, ażeby można je przebyć i dotrzeć do dolnych części szkarp. Ani jednego drzewa. . . Zupełne ogołocenie... Jedyne dwie stare grusze zaznaczały zapewne granice dawnego parapetu, a mniejwięcej sto małych szarych budek koniecznych dla mieszkańców zamku, były jedynymi punktami, na których wzrok mógł się zatrzymać.

„Kaplica zamkowa była pracownią stolarzy. Pracowali oni wśród rozbitego ołtarza i wśród słynnych armat, zbyt ciężkich, by ktoś mógł je sobie przywłaszczyć. Ani śladu sufitu; jakiś kawał łańcucha, przytwierdzony jeszcze do muru, a ponad tem, co zostawało jeszcze z ołtarza z terracotty (raczej ze stiuku) ramy nawpół potrzaskane, oznaczające miejsce, gdzie był umieszczony obraz historyczny Matki Boskiej, przekazany rodzinie przez króla Jana Sobieskiego...

„Na parterze koło kaplicy znajdowały się bardzo piękne komnaty sklepione, tonące poprostu wśród połamanych sprzętów bez końca. Pokoje te zamieszkiwane były w ostatnich latach jego życia przez ks. Panie Kochanku... Centralna część budowli jest w części najwięcej mającą znaczenia dla zamku. Mury olbrzymiej grubości, piękne sklepienia, które ciągną się nawet na I piętrze, schody z podwójną poręczą i wiele powagi mające; ogromna sala, która zachowała dotąd nazwę sali „Złotej“ etc, etc. Ale wszystko to w ruinie i w zupełnym upadku...

„Archiwista mieszkał obok archiwum w zamku w trzech pokojach, a jego żona i córka dzieliły jego mieszkanie. Ta pani wychowywała króliki razem ze swoją rodziną. Nietrudno osądzić niebezpieczeństwo

jakie w tem tkwiło dla dokumentów tak wielkiej ceny, gdyż Nieśwież był dla Litwy składnicą archiwów państwa. Było to rzeczywiście straszne“...

Szczegóły restauracji Nieświeża można tu pominąć—idzie o sam fakt, że powstał z ruiny dzięki sercu i rozumowi margrabianki francuskiej, która okazała większy pietyzm dla tradycji rodzinnych swego męża, niż cała linja berlińska Radziwiłłów. Ze zaś była lepszą, niż oni, córką przybranej ojczyzny, to nie ulega wątpliwości...

Oprócz restauracyj Nieświeża, zajęła się restauracją rozpadłej w gruzy polskości berlińskich Radziwiłłów. Jako francuska nie mogła kochać Prusaków, nie chciała, aby jej dzieci, choć urodzone w Berlinie z ojców Berlińczyków, zostały Prusakami. Jej pierwszy syn, urodzony przed poznaniem Nieświeża i wtajemniczeniem się w dzieje narodu i rodu, był jeszcze Fryderykiem-Wilhelmem - Pawłem-Mikołajem - Jerzym, ale drugiemu synowi ucięto z przodu Fryderyka i zestawiono go przy imionach Wilhelm Janusz-Henryk-Stanisław, (pierwszego nazywa stale Jerzym, drugiego Stanisławem). Przypuszczać można, że jej wpływ działał i na młodszą linję berlińską po ks. Bogusławie. Syn tego majora pruskiego Fryderyk-Wilhelm-Aleksander Ferdynand, znany pod tem ostatniem imieniem, wstąpił również do armji pruskiej i jako oficer pułku ułanów im. Aleksandra II, brał udział w wojnie austryjackiej 1866 i wojnie francuskiej 1870-1, ale wyszedłszy z wojska w stopniu pułkownika, wystąpił z czasem w życiu publicznem. Nie szukał już żony między Niemkami, lecz ożenił się w Warszawie z rodaczką Pelagją Sapieżanką — kto wie czy to nie była pierwsza jego nauczycielka polskości, której pomocnicą została francuska margrabianka. A już nie ulega wątpliwości, że Felicja, siostra Ferdy-

nanda, młodsza od niego o lat 15, pod wpływem właśnie tych dwóch bratowych, została szczerą patriotką i pomimo, że wyszła za kuzyna swego ks. Clary, nie przestała czuć się Polką i z zamiłowaniem zajmowała się historią i literaturą ojczyzną¹⁾.

Książę Ferdynand, jak wiadomo, został z czasem prezesem Koła Polskiego w Berlinie i na tem stanowisku położył ogólnie znane zasługi. Umarł na początku roku 1916.

Ordynatem nieświeskim po śmierci ks. Antoniego, męża margrabianki Castellane, został syn jego wspomniany powyżej ks. Fryderyk-Wilhelm-Paweł-Mikołaj Jerzy. Służył krótko w armji pruskiej jako porucznik gwardji. Żonaty z Marją Branicką, zostawił ordynację synowi Wilhelmowi-Rafałowi-Mikołajowi-Albertowi urodzonemu w roku 1885, który żonaty z Dorotą Parker Deacon, stale przebywa w Nieświeżu. Brat Jerzego Stanisław, z początku lejtnant pruski w rezerwie, podczas wojny japońskiej wstąpił jako ochotnik do armji rosyjskiej służył w kozakach nerczyńskich, a po wskrzeszeniu Polski znalazł się w szeregach narodowych, był adjutantem marszałka Piłsudskiego i poległ w kwietniu 1920 roku pod Molinem w walce z bolszewikami (podczas ofensywy kijowskiej). Na jego to grobowcu w Nieświeżu złożył marszałek Piłsudski krzyż *virtuti militari*.

Dość należy, że do odnowionych murów zamku nieświeskiego powróciła część znaczna jego zabytków.

¹⁾ Autor sam miał sposobność w roku 1878 przekonania się o tem zamiłowaniu ks. Felicji.

Oprócz bezcennego archiwum, którego uratowana połowa wynosi pół miliona aktów, a które powiększone jeszcze zostało nabyciem przez ks. Antoniego archiwum nieborowskiego za 200,000 rubli, znajduje się w Nieświeżu część dawnej zbrojowni, zwrócona około r. 1900 przez ks. Hohenlohego, spadkobiercę Wittgensteinów. Przywieziono ją z Werek w kilku skrzyniach, ważących do 400 pudów. Była jednak tak zniszczona, tak rdzą przeżarta, że tylko gruntowna naprawa pod okiem ludzi fachowych uratować ją mogła. Książę ordynat udał się w tym celu do Ehrenthala, dyr. muzeum historycznego w Dreźnie. Jakie ta naprawa dała wyniki, nie wiemy, gdyż Matias Berson, piszący w r. 1904 o zbrojowni nieświeżskiej, podaje jedynie wiadomość, że rozpoczęto jej naprawę według wskazówek Ehrenthala. Berson w swej rozprawce podał podobizny słynnych armat nieświeżskich, będących arcydziełem sztuki ludwigsarskiej.

Wreszcie *finis coronat opus*. Udało się księżnie Antoniowej odzyskać skarbiec Radziwiłłowski. Zabrał go w r. 1912 przechodzący przez Nieśwież admirał Czychaczew. Przechował się jego list do Aleksandra I, w którym mówi: „Pogubiwszy w drodze własne skrzynie wojskowe, byłem aż nadto szczęśliwy, odnajdując w Nieświeżu w pałacu ks. Radziwiłła wspomniały skarbiec, który mógł pokryć moje straty”. Księżna zaryzykowała i podała do cara Mikołaja prośbę o zwrot skarbcza. „Jakie było moje zdziwienie—pisze—a zarazem zdziwienie wszystkich, na wiadomość, że prośba moja przyjęta bardzo łaskawie.” Car nie tylko rozkazał zwrócić dwie skrzynie zabrane przez Czychaczewa, ale pozwolił księżnie odebrać z zamków cesarskich i muzeów wszyst-

kie przedmioty, których pochodzenie ze skarbcza Nieświeżskiego będzie mogła udowodnić.

Nie powróciła nawet w części do Nieświeża biblioteka, zabrana przez Moskali w r. 1772, która miała liczyć 20 000 tomów — rozebrały ją między siebie rozmaite rosyjskie instytucje naukowe. Skradziony przez Czychaczewa w r. 1813 zbiór numizmatów подарował szlachetny car Aleksander I uniwersytetowi charkowskiemu. Tak carowie obchodzili się z prywatną własnością — cóż dopiero mówić o publicznej.

KONIEC.

Skutkiem przeoczenia przepisywacza rękopisu „Radziwiłłów“, opuszczony został w druku na str. 279, a mianowicie po wzmiance o królowej Barbarze, cały ustęp następujący:

Jeszcze przed Barbarą inna Radziwiłłówna zasiadała na tronie polskim, wprowadzie nie królewskim, lecz książęcym. Była nią Anna, córka Mikołaja Starego (Priscus) i Zofji Anny Moniwidówny, wdowy po Pacu. Urodzona w r. 1476 była trzecią żoną Konrada Rudego, księcia mazowieckiego, panującego w Warszawie. Kiedy po śmierci Konrada całe Mazowsze na mocy ugody lubelskiej, miało być wcielone do Korony, Annie udało się swemi zabiegami i pieniędzmi zachować księstwo prawem lennem dla synów Janusza i Stanisława. Rządziła lat 13 w ich imieniu. „Była to niewiasta ambitna i mądra — pisał Julian Bartoszewicz — ale splamiła się dość rozwiązłym życiem“. Mówiono głośno o gorszących jej stosun-

¹⁾ Encyklopedia wielka Orgebranda t. I 910.

kach z ks. Mroczkowskim archidjakonem warszawskim. Porzucony przez nią dla jakiegoś Zaleskiego czy Zalskiego, Mroczkowski burzył na nią szlachtę. Przyszło do rozruchów, a nawet formalnego buntu. Po licznych przejściach (ciekawcy czytelnik znajdzie szczegóły w cytowanym artykule), Zygmunt Stary usunął księżnę od rządów na rzecz jej synów (1518). Czyniono jej liczne zarzuty, a między innymi, że cały harem dla synów utrzymywała. Umarła w r. 1522. Śmierć jej przypisywano otruciu i czarom Katarzyny Radziejowskiej. Kołtubaj na podstawie „papierów familijnych“, przechowywanych w Nieświeżu, podaje że siostra jej rodzona Zofja wyszła za Stefana Batorego, wojewodę siedmiogrodzkiego. „Papiery się mylą. Zofja, żona Batorego, magnata węgierskiego, naderspana czyli naczelnego wojewody, była nie siostrą, lecz córką księżnej Anny. Dzieje drugiej jej córki, Anny, opowiedział Adolf Pawiński (Ateneum, 1891, t. III i IV).

Również przez pomyłkę opuszczono w druku następujący przypisek do str. 22:

Karol Fryd. Eichhorn w dziełku „Das Verhältniss des Hochfürst. Radziwillschen Hauses zu den Fürstenhäusern Deutschlands“ i t. d. podaje dostarczony mu z archiwum nieświeżskiego odpis za twierdzenia przez Zygmunta Augusta tytułu książęcego nadanego Radziwiłłom przez cesarza Karola. Miało to się stać na sejmie (in Conventione Generali) 1519. Sejmu w tym roku nie było, a gdyby nawet był, dokument nieświeżski musiałby zostać zbadany przez znawców. Fałszerstwo dokumentów tego rodzaju prowadzono na wielką skalę. Znane są nazwiska fałszerzy, którzy nie tylko „tworzyli“ dokumenty, a zwłaszcza rodowody, ale pisali nawet całe... „kroniki“ mające pochodzić z wieków XI-XIII.

Rozprawa Eichhorna (należy go odróżnić od Antoniego, autora życiorysów Hozjusza i Kromera) wyszła bez miejsca druku



i podania roku — drukowana więc pewnie była jako rękopis i stąd jej rzadkość (przełożył je Ryszczewski w r. 1843). Nasuwa się pytanie skąd Eichhorn, profesor uniwersytetu w Getyndze, autor poważnych dzieł prawniczych (*Deutsche Staats- und Rechtsgeschichte*, *Grundsätze des Kirchenrechts* i wielu innych), wziął się do napisania rzeczy nie należącej w jego zakresie i co go wogóle obchodził stosunek Radziwiłłów do domów książęcych niemieckich? Nie ulega wątpliwości, że otrzymał... zamówienie. Radziwiłłom szło o wykazanie, że są również dobrzy jak ci książęta niemieccy którzy mieli prawo do tytułu *Altesse Sérénissime* (*Durchlaucht*) i stąd urodziła się książka Eichhorna. Sam podaje, że korzystał „ze źródeł familijnych”. Powtarza bajeczkę o Wojszundzie. Wyjście Barbary za Zygmunta jest już dla niego dowodem pochodzenia książęcego Radziwiłłów. Cały nacisk kładzie na to, że Radziwiłłowie niczem się nie różnili od książąt udzielnych. Udzielności ich ma między innemi dowodzić to, że trzymali własne wojsko. Eichhorn wie o tem, że prawie każda rodzina magnacka w Polsce, a zwłaszcza na Litwie, „armję” swą posiadała.)

Lwie



